Rev. S Kruszka

B. F. PRIHODA,
BOOKBINDING
616 Hamlet Av. SE

Siedem Kazań

O MĘCE

Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

X. Dr. Adam Kopyciński

proboszcz w Gałuszowicach.

PRZEMYŚL.
Nakładem Autora. — Czcionkami Józefa Styfiego.
1903.

Nr. 5360.

IMPRIMATUR

Tarnoviae 24. Novembris 1902.

† LEO EPPUS.

L. S.

L. 4206.

WOLNO DRUKOWAĆ.

Od Ordynariatu Biskupiego o. l.

W Przemyślu, dnia 9. grudnia 1902.

† JÓZEF SEBASTYAN.

JESU CHRYSTE, PANIE MIŁY

racz rzec

RODZICOM MOIM

Ś. p. Janowi i Rozalii z Walewskich,

za ich poczciwą o mnie troskę i za to skromne moje pisanie, zrobione ku Najwyższej Czci Twojej, Boże Mój,

Swoje Własne Słowa:

„Pójdźcie błogosławieni Ojca Mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata“.

Rev. P. Kruszka

I. Pan Jezus na górze oliwnej.

„Czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę“ (Mat. 26., 41).

Tydzień temu było gwarno a wesoło. Bogaci wyprawiali sute bale, podczas których, występując strojno a wykwintnie, nie szczędzili grosza ni zdrowia, aby tylko pofolgować ochocie bawienia się, aby jednę przynajmniej noc przehulać, w upojeniu przeżyć. I ubożsi także zamykali okres zapustnych onych pohulanek zabawami lub tańcami. Wszyscy prawie, począwszy od dziatwy z ław szkolnych, aż do zgrzybiałej babuni, jakby urokiem oczynieni, o niczem nie myśleli, jeno o zabawach; niczem się nie zajmowali, chyba pomysłami nowych rozrywek. I rozlegały się tony szalonej, namiętnej muzyki po ulicach i zaułkach; a salony jaśniejące tysiącami promieni świateł uginały się pod ochoczymi tańczących pląsami.

A dzisiaj? Ponuro, — smętno i nadmiar żałośnie. Gdzie okiem rzucisz, zoczysz powagę, statek, a nawet i odcień smutku. Milczenie zda się zarzuciło płaszcz swój na ziemię i nastroiło wszystkich do żałosnego tonu.

Skądże ta nagła zmiana? Czy świat uległ jakiemu wstrząśnieniu społecznemu, że ludzie tak posmutnieli, tak nagle spoważnieli? Któż to tak silny wywołał przewrót w postępowaniu waszem?

We wtorek zapustny tuż o północy rozległ się po całej Polsce żałosny jęk dzwonu. I huczał i jęczał i płakał i wołał: Dosyć zabaw, dosyć pohulanek! Czas już i Bogu coś ofiarować i o swej duszy także pomyśleć! I leciał głos dzwonu po dolinach i górach, i unosił się ponad dachami pałaców i chat wieśniaczych i wnikał w serca ludzkie, jak wnika napomnienie ojcowskie w duszyczkę dobrego dziecka, i odbił się echem w każdem sercu katolickiem i nastroił ludzi na smętną a rzewną nutę, która grała w duszy każdego wielką pieśń: „Dla Bogaś stworzony, służ tedy Bogu i zbaw się“.

Słowo Boże zaś we środę popielcową uroczyście wygłoszone: „proch jesteś i w proch się obrócisz“, wstrząsnęło do reszty sercami rozbawionych, a studząc zapał przywiodło na myśl najpoważniejszą prawdę, jaką jest: „ostateczny cel człowieka“.

Schylił tedy każdy kornie czoło swe ku ziemi, a przyjmując popiół — godło swej wartości światowej — nie tylko otrząsł się z niedawno minionej przeszłości, ale, — rzuciwszy zwrok na Krzyż, — postanowił odczuć w sobie mękę Boga-człowieka, uczcić ją i żałosnem a statecznem ukochać sercem.

Przesycony zabawami i rozrywkami, co to odurzać tylko zwykły, przybiegłeś do kościoła, wiedziony uczuciem, że stateczność więcej ci do twarzy, że tylko u ołtarzy pańskich i u stóp Krzyża znaleść można spokojne i bezpieczne utulenie i zaspokojenie pragnień serca. Boć prawdą jest niezachwianą, iż zawsze u Jezusa znaleść można pomoc; szczególniej zaś w czasie postu, w czasie poświęconym rozpamiętywaniu gorzkiej męki Syna Bożego. Jak to powiedział już prorok pański: „Czasu upodobanego wysłuchałem cię, a w dzień zbawienia ratowałem cię“ (Izaj. 49, 8; 2. Kor. 6, 2).

Pragnę ja tedy w tym św. poście podać niektóre wskazówki rozmyślania męki Pańskiej tym, którzy przystąpią do tego ochoczo a z ciepłem sercem. Skromne to będą nauki i nieudolne. Bo chociażby ktoś posiadał niezrównaną mądrość Doktora Anielskiego św. Tomasza, i porywającą wymowę św. Jana Złotoustego, a bystrość rozumu samego św. Augustyna; chociażby serce jego pałało miłością św. Franciszka Serafickiego; jeszczeby nie podołał dosyć godnie opowiedzieć, co Pan Jezus ucierpiał za nas i dla nas. Przecież mimo to, o ile siły starczą, a łaska Boża wspomoże, będę się starał wywiązać w ten sposób, że przedstawię mękę Chrystusa Pana począwszy od wyjścia z wieczernika aż do skonania na krzyżu.

Dzisiaj rozważymy, co Pan Jezus ucierpiał w ogrodzie Gethsemańskim.

Wesprzyj nieudolne siły Cierpiący Jezu i spraw, ażeby rozpamiętywanie męki Twej zrodziło w nas łaskę pokuty, spowiadania się i poprawy stałej, i przyjm z głębi serca wydobywające się westchnienie: „Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami.

1.

Gdy zbliżyła się już od wieków przepowiedziana przez proroków godzina, w której Chrystus Pan miał przejść z tego świata do Ojca niebieskiego; gdy proroctwo Daniela głoszące, że „po tygodniów sześćdziesiąt i dwu będzie zabit Chrystus, a nie będzie ludem jego, który się go zaprze, ... a wzmocni przymierze z mnogimi tydzień jeden“ (Daniel 9, 26), już już się urzeczywistnić miało: udał się Pan Jezus do Matki Swej, by od Niej wziąć na zbliżającą się haniebną śmierć pożegnanie.

Wprawdzie Ewangeliści o tem nie wspominają. Znając atoli głęboką cześć i miłość P. Jezusa ku Matce, któż nie uzna wraz z wieloma ze świętych mężów, iż Chrystus Pan, wzór synów ludzkich, zanim postanowił wydać się na śmierć, udał się poprzód do Matki po ostatni uścisk macierzyński?

Wstąpmy tedy do domku Matki Bożej i przysłuchajmy się obopólnej rozmowie, która może taką była: „Matko! godzina śmierci się zbliża. Bóg Ojciec w niebie, a ludzie na ziemi, wraz z duszami w otchłaniach wyglądają skonania mego. Żegnaj mi tedy“! — „O Synu sfolguj dzień jeszcze jeden. Jutro święto Paschy; spożyjmy po raz ostatni baranka wielkanocnego. Toć to dzień najuroczystszy. Zostań tedy ze mną“!

Na takie słowa rozpromienilo się oblicze Chrystusowe i zajaśniało nadziemskim blaskiem, a z ust wypłynęły słowa: „Jutro! Tak jutro spożywać będziemy Paschę, ale w bardzo obszernym wieczerniku, bo na łysej górze Golgoty. Tam tysiące posługiwać nam będą“[1]).

---

[1]) Kardynał Barberini, późniejszy papież Urban VIII. napisał poemat, umieszczony pomiędzy dziełami wydanemi w Rzymie roku 1631. na str. 47, pod tytułem: „Christi Domini mox morituri cum Beatissima Maria Matre colloquium“.

Instat, sacra Parens, tempori ultimum
Momentum: rapiunt me tibi, quae vocant
Summi jussa Parentis
Optatam crucis ad necem.
Heu! Fili, miseram siccine deseris
Matrem? Me miseram! Cur mihi saucias
Dura cuspide vocis.
Sic me, lux mea, deseris?
Jam primis animam mors petit ictibus:
Non sic transaliget cor mihi lancea,
Ut morsu tuus angor
Carpens viscera dividit.

I utulony Chrystus w objęciach Matki przyjął ostatni pocałunek macierzyński i wrócił do swych uczniów. A Matka pozostała sama stroskana i znękana bez niczyjej pomocy, by wespół z Synem wypić kielich goryczy aż do ostatniej kropli.

Dzieci i matki! Wyryjcie głęboko w sercach swych to ostatnie Maryi z Synem pożegnanie i pomnijcie, że „miłość“ tylko może dać rodzinie szczęście, i że tam jedynie spoczywa błogosławieństwo, gdzie syn i córka czczą rodziców, a ci zaś dopomagają im do chrześcijańskiego wychowania.

Szczególniej ty matko pomnij, że jesteś „powiernicą bożą“, bo tobie, bo twej miłości i opiece powierzył Bóg nieśmiertelnego ducha dziecięcia twego. Nie zapominaj, że trojaki węzeł łączy cię z dziecięciem. A to:

Jedność cielesna, gdyś życiem swem odżywiała dziecię; ącząc tak wiecznym ślubem dwoje spokrewnionych dusz.

Dalej. Związek ludzki, gdyś własną piersią dzieliła się z niemowlęciem.

A wreszcie, ogniwo czysto duchowe, gdyś budząc uśpioną duszyczkę dziecięcia wlewała w nią poznanie Boga i pouczała pacierza.

Ta wielka godność twoja niechaj cię strzeże od gwałtów namiętności, od nizkich chuci i skalania. Ta myśl niechaj przez

---

Per quod iam puero lac tibi praebui,
Ne me, qui cruciet linque superstitem
Tanto, Nate, dolori:
Ah! pro te moriar, precor.
Dum mors me rapiet, te manet acrior,
Qui dum pareres non tetigit, dolor;
Orbi non tulit ortus
Vitam, mors mea deferet.
Heu! saltem miserae da mihi praemori.
Patris, dum moriar, vivere te iubet
Non mutanda voluntas.
Saltem da mihi commori.
Me complexa sat est; non licet amplius:
Te iam (quid retinent me tua brachia)?
Mater, linquere cogor:
Judae me vocat osculum.

Zob. Ludwik de La Palma, Jezuita, w historyi męki Pańskiej w rozdz. V-ma całe rozmyślanie pod tytułem: „Nasz Zbawiciel odbiera pożegnanie od swej Najśw. Matki“, a tamże jest takie zdanie: „Und da Zeit drängt, so gieb mir Dein Lebewohl, Deine Hand und Deinen Segen“ Geschichte der heil. Passion Rgbrg 1881. str. 73.).

całe życie będzie słońcem przyświecającem krokom twoim. A gdy pozostaniesz przez całe życie czystą i nieskalaną, gdy pojmiesz wzniosłe swe macierzyństwo, natenczas będziesz dla dzieci wysłannicą bożą; — dusza twa złączy się świętą miłością z duszą twej dziatwy, przezwyciężysz pokusy i burze; a umierając będziesz pewną i bezpieczną o los dziatek i wnucząt swoich.

Jest jeszcze i druga ważna powinność rodziców, a tą jest staranie się o „dobre wychowanie“ dzieci, które jest podstawą ich szczęścia, podwaliną pomyślności rodzin i społeczeństwa.

Daliście wprawdzie życie dzieciom; ale im coś więcej od was się należy; a tem jest miłość dzieci, nauka cnoty, czyli dobre wychowanie i danie im sposobu do życia.

Winniście najprzód dzieciom „miłość“; boć one krew z krwi i kość z kości waszej. Nie godzi się tedy przenosić jedno dziecię nad drugie; a już wcale nie wolno któregokolwiek zaniedbywać, krzywdzić, opuszczać. Atoli miłość ta ma być zarazem rozsądną, a tem samem gotową skarcić dziecię za wybryki, nakłaniać je do pracy i tak wychowywać, aby wyrosło na zacnego męża i uczciwą żonę.

Winniście dzieciom dobre „chrześcijańskie wychowanie“ oparte na bojaźni bożej, a wypływające z nauki Chrystusa Pana i Jego Kościoła. I dlatego wy chrześcijańskie matki odzywajcie się ciągle do dziatwy słowy wspaniałomyślnej matki Machabejczyków: „Nie wiem jakoście się w żywocie moim ukazali, bo nie jam ducha i duszę wam darowała i żywot, i każdego członki nie jam spoiła, ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie“ (2. Makab. 7, 22).

A wy ojcowie powtarzajcie synom nauki umierającego Matatyasza: „Przetoż teraz o synowie bądźcie miłośnicy zakonu, a dajcie dusze wasze za przymierze ojców waszych“ (1. Makab. 2, 50.) Lub napomnienia Tobiasza (4, 2): „Słuchaj synu mój słów ust moich, a załóż je jako fundament w sercu twojem, a przez wszystkie dni żywota twego miej na pamięci Boga, a strzeż się, byś kiedy na grzech nieprzyzwolił, a nie przestąpił przykazania Pana Boga naszego“ (w. 6). „Błogosław Boga na każdy czas, a proś go, aby drogi twoje prostował a wszystkie rady twoje niech w nim przebywają“ (w. 20).

Wychowanie dzieci to przedmiot najwyższego interesu i powszechnéj uwagi. Życzenie Kościoła, troska rządzących, badania uczonych, wszystko to przemawia za wysoką ważnością wychowania.

Ale na jakiej to zasadzie oprzeć to wychowanie? Pismo św., doświadczenie wieków i nasz Kościół uczą jednomyślnie, iż bojaźń pańska jest początkiem mądrości. I tak jest istotnie. Bez cnoty nie ma potęgi; — bez obyczajności nie ma siły. A ponieważ tylko „religia katolicka“ może ująć serca w jarzmo obyczajności, tedy rodzice powinni się starać o religijne wychowanie. Religia katolicka obejmuje znajomość wszystkich tajemnic mieszczących się w człowieku; — ona zapewnia go o ostatecznym celu; podaje mu przykazania do zachowania, daje łaski do wykonania, a w końcu nagrodę za poniesione ofiary. Religia Chrystusowa jest powiernicą ludzkiego serca i prowadzi do uczciwego życia na ziemi i do dostąpienia wiecznego szczęścia w niebie.

Starajcie się tedy zaszczepiać i rozwijać cnoty w sercach dziatek, oświecajcie je i pouczajcie o szlachetnym ich początku, o świętem powołaniu chrześcijańskiem i o wzniosłem ich przeznaczeniu. Wpajajcie w serca ich pobożność, bo ona przynosi wszelkiego rodzaju pożytki; wpajajcie i bojaźń pańską z miłością prawa jego świętego. A wpajajcie w ten sposób. Ty matko będziesz odmawiała codziennie pacierz z dziećmi; a ty ojcze poprowadzisz je do kościoła, aby od młodości wdrożyły się w jarzmo Chrystusowe. Będziecie czuwali, aby dziecko wasze często uczęszczało do komunii św., która rodzi czystość, panieństwo i niewinność, wzmacnia wiarę, niszczy pychę, wspiera nadzieję i roznieca miłość ku Bogu i bliźniemu, jak ślicznie o tem poucza Ojciec św. Leon XIII. w swej Encyklice „Mirae Caritatis.“

Z nauką łączcie przykład; t. j. bądźcie sami wzorem cnót. Jeżeli dzieci zobaczą, że postępowanie wasze zgadza się z waszymi zasadami; że czyny wasze odpowiadają nauce; jeżeli budujecie je pobożnością, sumiennością w służbie świętej, częstem przyjmowaniem Komunii św.; natenczas wstąpią dzieci w ślady wasze i nauka wyda stokrotny owoc. Jeżeliby zaś znaleźli, czego Boże uchowaj, sprzeczność między życiem a nauką waszą, będą lekceważyli was i nauki wasze. Co więcej. Stanie się to, iż gdy ojcowie mijają się tylko z prawdą, synowie ich staną się chytrymi oszustami; a gdy matki okazują próżność, to córki ich zejdą na tory lekkomyślne.

O, nieocenione to dobrodziejstwo mieć bogobojnych rodziców, bo to dopiero daje prawdziwe szlachectwo dziecięciu; i nie można dosyć Bogu za to być wdzięcznym! Tacy bowiem rodzice kładą podwalinę do przyszłego szczęścia swych dziatek, wskazują kierunek ich myślom i czynom, według którego później w życiu po-

stępować mają. Wrażenia zaszczepione w młodym wieku nigdy już nie wygasną, jako pieczęć na wosku wyciśnięta.

Ale i wy dziatki utkwijcie oczy w Chrystusa Pana i uczcie się, że nie godzi się czynić w życiu żadnego ważniejszego kroku bez porady rodziców, bez ich błogosławieństwa. Pomnijcie na czwarte przykazanie i na objetnicę Bożą w niem zawartą: „Czcij ojca i matkę twoję, ażebyś długo żył i dobrze ci się powodziło“. Cześć rodziców nakazana przez P. Boga zasadza się na uszanowaniu, posłuszeństwie i miłości.

Masz tedy „czcić“ rodziców nietylko gdyś młody, ale i wtenczas, gdyś już na własnym chlebie. „Przeklęty bowiem, który nie czci ojca swego i matkę swoję“ (Deuter. 27, 16). „A kto czci ojca swego, doczeka pociechy z dziatek, a wdzień modlitwy swej wysłuchan będzie“ (Ekkli. 3, 6).

Masz ich „kochać“ nietylko wtenczas, gdy rodzice są zacni i święci, ale nawet i wtenczas, gdy, uchowaj Boże, są marnotrawni, nałogowi lub lekkomyślni. „Ktoby uderzył ojca swego albo matkę swoję, niechaj śmiercią umrze“ (Exod. 21, 15).

Masz im być „posłuszny“ we wszystkiem i zawsze. „Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego; aby na cię przyszło błogosławieństwo od niego, a błogosławieństwo jego aby aż do końca trwało“ (Ekkli. 3, 9). Ż wyjątkiem, gdyby cię namawiali do grzechu, lub gwałtem zmuszali do obrania pewnego stanu, do którego nie czujesz i nie masz powołania. Wybór stanu bowiem przechodzi zakres rodzicielskiej władzy. „Kto cię nauczył mówić: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie“, wie, coś niebieskiemu, a coś swemu ziemskiemu ojcu powinien. Pierwsze posłuszeństwo oddacie Ojcu niebieskiemu, a jeśliby ci tego bronił ojciec ziemski, jnie możesz na to zważać, boć Chrystus Pan powiedział: „kto miłuje ojca albo matkę więcej niżeli mnie, nie jest mnie godzień“ (Mat. X, 37). A św. Jan Złotousty (hom. 36 na Mateusza) uczy: „We wszystkiem mamy słuchać rodziców, jeno tam nie, gdzie nam przeszkadzają do pobożności“.

Masz nieść rodzicom „pomoc i ratunek“ w ich potrzebie, aby nigdy oko ubożuchnej matki lub zgłodniałego ojca nie załzawiło się z powodu twojej nieużytości; w takim bowiem razie przekleństwo boże spadnie na twoję głowę. Nie darmo bowiem Chrystus Pan grozi słowy: „Czcij ojca i matkę. I ktoby złorzeczył ojcu lub matce, śmiercią niechaj umrze“ (Mat. 15, 4). „Synu wspomagaj starość ojca swego, a nie zasmucaj go za żywota jego,... bo miłosierdzie ojcu pokazane nie przyjdzie w zapamiętanie“ (Ekkli. 3, 14)

Pamiętaj, że twój los i twoja dola zawisły od oddawania przynależnej czci rodzicom. Przejdziesz szczęśliwie i bez ciężkich krzyżów przez to życie, „a jako lód w pogodę rozpłyną się grzechy twoje“ (Ekkli. 3, 17), skoro ci sumienie nie wyrzuca niczego złego wyrządzonego rodzicom; twarda zaś będzie twa dola i ciężkim twój żywot, jeżeli płakało na ciebie oko matki; lub co gorsza, jeżeli przekleństwo padło na ciebie z jej ust. „Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek; a przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenty“ (Ekkli. 3, 11).

Ty zaś, o Jezu, Najlepszy z synów ludzkich, podniecaj miłość w sercach dzieci, ucz je szacunku i przywiązania ku rodzicom, którzy tu na ziemi spełniają Twoje posłannictwo, i wspieraj je przemożną łaską Swą, ażeby kroczyły w ślady Twoje i zacnem życiem zasłużyły sobie na Twoje i rodziców swoich błogosławieństwo.

2.

Po rozstaniu się z Matką Swoją i po spożyciu baranka wielkanocnego w towarzystwie Apostołów, „wziął Jezus chleb i błogowił, łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił, i dał im, rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów“ (Mat. 26, 26). „To wyrzekłszy Jezus, wyszedł z uczniami swymi za potok Cedron, kędy był ogród, do którego on wszedł i uczniowie jego“ (Jan 18, 1) „na górę Oliwną“ (Łuk. 22, 39) „do wsi, którą zowią Gethsemani“ (Mat. 26, 36).

Wyszedł P. Jezus z Jerozolimy, bo Judasz zabierał się do wydania Go w ręce żydów; bo nie ma tam Boga, gdzie ludzie z djabłem spiskują i złe plany knują. A wyszedł „wedle zwyczaju“ (Łuk. 22, 39), aby okazać, że idzie na to samo miejsce i w tym samym czasie, chociaż wie, że Judasz go tam znajdzie, a tem samem, że nie ukrywa się przed śmiercią, ale dobrowolnie i ochoczo oddaje się w ręce nieprzyjaciół, by dokonać dzieła odkupienia.

Wyszedł Jezus „na górę oliwną“. Oliwa oznacza pokój i miłość. Otóż idąc Jezus na górę oliwną okazuje, iż idzie jako Bóg miłości i pokoju i zlitowania, by krwią swoją obficie już na tej górze przelaną wypłacić sprawiedliwości bożej za grzechy, zawrzeć święty pokój i święte przymierze między Stwórcą a stworzeniem, Bogiem a człowiekiem.

Idzie zaś do ogrodu dlatego, by zetrzeć głowę szatana tam, gdzie on poraz pierwszy zaszczepił jad swój; — by grzech Adama w ogrodzie spełniony — odkupić w ogrodzie; — by obrazę Bogu wyrządzoną w ogrodzie, zmazać także w ogrodzie; by rozbroić Cherubina trzymającego u wrót ogrodu miecz ognisty i otworzyć ludziom wrota raju niebieskiego.

A gdy przyszedł P. Jezus na górę oliwną, rzekł do uczniów swoich: „siedźcie tu, aż ja pójdę ondzie i będę się modlił“ (Mat. 26, 36), „czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duchci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe“ (Mat. 26, 41). „A wziąwszy Piotra i dwu synów Zebedeuszowych“ (Mat. 26, 37) „Jakuba i Jana począł się strachać i tęsknić sobie“ i „rzekł im: smętna jest dusza moja aż do śmierci, zostańcie tu a czujcie. A odszedłszy mało“ (Mar. 14, 33—35), „jakoby mógł zacisnąć kamieniem, a klęknąwszy na kolana modlił się“ (Łuk. 22, 41), mówiąc: „Ojcze mój, jeżeli można, rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich; wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty (Mat. 26, 39).

Wielki Boże! Co się to dzieje z Synem Twoim? Niedawno z radością wyglądał chwili męki, a teraz pełen bojaźni wybiera trzech najwierniejszych uczniów i żali się im, że smutna jest dusza jego aż do śmierci.

Zbliżmy się do Chrystusa Pana i przypatrzmy się Jego boleści. Wprawdzie to noc, ale to noc wiosenna, widna. Cisza zalega, a błękity niebieskie zdają się przysłuchiwać szeptom liści oliwnych, które jakby przebudzone obecnością Chrystusa, dziwią się jego niemocy i lękają się jego lękiem i przerażeniem.

Oto Chrystus Pan podnosi głowę i woła: „Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił; niech się dzieje wola twoja“ (Mat. 26, 42.) Po tych słowach podnosi się z ziemi i cały krwawym potem zlany, bo „stał się pot jego jako krople krwi zbiegającej na ziemię“ (Łuk. 22, 44), zbliża się do Apostołów, by u nich znaleść przyjacielskie współczucie. Lecz po coż idziesz Miły Chryste Panie! Wiesz przecież, że oni spią. Spi Piotr, głowa i pasterz twego Kościoła, i Jan, ulubieniec twój i naczelnik doktorów kościoła, i Jakób, wódz męczenników. Mimo to Pan Jezus idzie „i rzecze im: Czemuż spicie? wstańcie, módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie“ (Łuk. 22, 46).

Nie czekając na odpowiedź odchodzi Pan Jezus po raz drugi na dawne miejsce, gdzie w żarliwej modlitwie woła: „A wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie“ (Łuk. 22, 42.) A gdy i poraz drugi znalazł uczniów spiących, zostawiwszy ich w spokoju

począł się po raz trzeci modlić; a modlił się tak żarliwie, że wycieńczony padł na ziemię, że aż „ukazał się mu anioł z nieba, posilając go“ (Łuk. 22, 43).

Jakto Chryste Jezu! To Ty, któryś mówił uczniom: „Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę jego“ (Jan 4, 34); któryś sam „mając przed sobą wesele, podjął krzyż wzgardziwszy sromotę“ (Zyd. 12, 2); Ty któryś, jak mówi św. Cypryan, „posłany jest, boś chciał być synem człowieczym, aby nas synami bożymi uczynić; poniżyłeś się, abyś lud poniżony podźwignął; zranionyś jest, abyś ręce nasze uleczył; któryś postanowił ponieść raczej śmierć, aby nieśmiertelność dać śmiertelnym“; Ty teraz dokonawszy połowę dopiero dzieła pragniesz i modlisz się o oddalenie kielicha tego?

Chrześcijanie! Wiele przyczyn składało się na to, że Chrystus Pan prosił o oddalenie kielicha.

Jedną z tych była „bojaźń przed strasznemi mękami,“ które On, Syn boży, sam jeden i od wszystkich opuszczony miał wycierpieć[1]).

Z chwilą rozpoczęcia męki Chrystusa Pana, Bóg Ojciec widzi w Swoim Synu „ofiarę przebłagania i gniewu,“ ofiarę obciążoną wszystkimi grzechami świata, i dla tego cały ciężar sprawiedliwości swojej rzuca na Chrystusa Pana. W odwiecznych bowiem wyrokach Boga postanowiono, aby dusza Chrystusa doznała wszelkiego utrapienia, a Jego ciało wszelkiéj boleści.

Nadto wlał Bóg Ojciec w P. Jezusa nader wielką bojaźń tego wszystkiego, co miał cierpieć. Nie ulega wątpliwości, że Pan Jezus mógł był Swą mocą oddalić od Siebie boleści; ale „mógł się też i bać śmierci i onego, na które patrzył, przyszłego cierpienia i zelżywości, aby pokazał prawą mękę i prawe człowieczeństwo, i naturę naszą, która się na tak ciężkie rzeczy wzdryga“ (Skarga, na W. piątek). Bo żywo przed oczyma Pana stało to wszystko, co tejże jeszcze nocy i dnia następnego miał wycierpieć, a więc te zniewagi i zelżywości, to biczowanie i cierniem ukoronowanie, i ta sromotna śmierć na krzyżu. Widział zbiegających uczniów, opuszczoną i w żalu niepocieszoną matkę: dlatego mógł

---

[1]) **Quia enim totum assumpserat hominem, assumpsit et naturales proprietates hominis, pavere et taedere, et contristari naturaliter. Św. Tomasz, Expos. in Marc. cap. 14.**

zawołać z Dawidem; „serce moje zatrwożyło się we mnie, a strach śmierci przypadł na mnie; bojaźń i drzenie przyszły na mnie i okryły mnie ciemności“ (Psalm 54, 5). Mimo te boleści nie usuwa się ani wymawia od mąk Mu zgotowanych, nie lęka się wypić kielicha goryczy aż do ostatniej kropli, lecz z własnej woli gotuje się doń mówiąc: „nie moja, lecz twoja niech się stanie wola“. „I z tej to bojaźni Pańskiej wszyscy męczennicy i święci siły i męstwa nabierali, i na śmierć i męki, jako na gody, dla imienia Bożego nacierali“ (Skarga).

Nadto pragnął Pan, jako Zbawiciel, poprzód jeszcze, zanim widomie umrze na krzyżu, odczuć tę straszną śmierć w głębi serca, i to sam na sam w obecności tylko Boga Ojca, i już na górze oliwnej spełnić krwawą ofiarę, w której sam jest ofiarnikiem i ołtarzem i ofiarą. Ofiara składana Bogu w starym zakonie polegała na tem, że palono całe zwierzę, ale czyste i bez zmazy cielesnej, na ołtarzu w tym celu, by okazać najwyższe Boga na ziemi panowanie i zupełną ludzi od Boga zawisłość. Chrystus Pan złożył na górze tej także ofiarę całopalenia, ale „dobrowolną“. Ponieważ zaś do takiej ofiary potrzebne jest rozlanie krwi; dlatego przelał ją Pan także, pocąc się krwawym potem. To przelanie Przenajświętszej Krwi było „dobrowolną ofiarą“, i dlatego żadna w świecie ofiara ludzka nie może iść z tą ofiarą w porównanie.

Ogrodzie oliwny! tyś nowym rajem, ale zupełnie odmiennym od dawnego raju. Tam pierwszy człowiek pokosztował radości życia; tu drugi Adam doznaje jedynie niepokoju i gorzkości konania. Tam w raju anioł odstępca namawiał do grzechu; tu pokrzepia anioł ku spełnieniu ofiary. Tam znieważono majestat Boży i poddano ludzi w niewolę; tu uczyniono zadosyć za zniewagę Bożą i za grzechy wszystkich ludzi, naprowadzono ludzi na drogę zbawienia. Tam przyszła na świat śmierć pod cieniami drzewa; tu wykwita nadzieja zmartwychwstania i życia.

Pan Jezus na górze oliwnej uczuł i dlatego jeszcze „niezmierną żałość na duszy“, ażeby ta jego żałość „naszą skruchę nagradzała i nam ją zaś, gdy zgrzeszymy, jednała“ (X. Skarga, tamże). Grzech poczyna się w wolnej woli człowieka, która skłania się i przyzwala na złe. Źródło tedy grzechu leży raczej w skłonieniu się woli ludzkiej ku złemu, aniżeli w samem spełnieniu zewnętrznego złego czynu. Ażeby tedy otrzymać odpuszczenie grzechu, potrzeba poprzód wzbudzić w duszy własną swą wolą żal. Chrystus Pan

chcąc nas pouczyć, że do zgładzenia grzechu potrzebna jest skrucha wewnętrzna, obżałował sam poprzód grzechy wszystkich ludzi.

Ale grzech jest nieskończenie złem. Grzesznik bowiem przedkładając swą rozkosz znikomą ponad Dobro niezmienne, stawia swą wolę ponad wolę Boga, a tak obraża Majestat Boży. A ponieważ taka obraza jest nieskończona, bo Stwórca jest nieskończenie wyższy i lepszy od przedmiotu grzechu i od samego człowieka, więc i grzech jeśt nieskończenie złem, i pociąga za sobą nieskończoną, t. j. wieczną karę. Od takiej kary wybawić może tylko przebłaganie wartości nieskończonej i żal nieskończony. Ponieważ zaś ani takiego przebłagania, ani takiego żalu o nieskończonej wartości nie może człowiek wykonać, dlatego nas i w tem zastąpił Pan w ogrojcu. Będąc bowiem człowiekiem, wypłacał za człowieka. Będąc bez grzechu, podobał się Ojcu. A jako Syn Boży, Bóg prawdziwy, równy Ojcu w Dostojności: przyniósł Ojcu zadosyćuczynienie nieskończonej wartości, a więc Boga godnej. I ubłagał się Bóg i stał się miłościw ziemi.

Niewysłowioną boleścią przepełniało jeszcze Serce Jezusowe „wspomnienie grzechów ludzkich“. Człowiek grzeszny nie zna okropności grzechu, który go od Boga zupełnie odłącza; i nie przerażają go męki wieczne, bo o nich albo nie chce, albo nie umie zdać sobie sprawy. Ale Chrystus Pan rozumiał, że grzech burzy i wywraca stosunek człowieka do Boga; że on znieważa sprawiedliwość Bożą, którą przeciwko grzesznikowi uzbraja; że on wywraca porządek, wydziera dobra wieczne i sprowadza wszystkie nieszczęścia. Pan Jezus wiedział, że grzech jest to takie zło, które nie może być zgładzone niczem innem, jeno męką i śmiercią Boga-człowieka. A grzechów tych tak wiele. A wszystkie te grzechy, począwszy od pierwszego w raju spełnionego, aż do ostatniej zniewagi Majestatu Bożego, jakiej się dopuści ostatni człowiek na ziemi, przyjął Pan na Siebie i stał On, Najczystszy i Najniewinniejszy, obarczony grzechami wszystkich ludzi tam w ogrojcu przed obliczem Ojca Niebieskiego. Chrystus Pan „zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze... Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę wstąpił; a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas“ (Izaj. 53, 5).

Widział P. Jezus grzechy i naszych czasów, widział pijaków lekkomyślnie trwoniących majątki, czas i zdrowie; widział młodzież depcącą srom i wstydliwość dziewiczą; widział wiarołomstwa w małżeństwie, oszustwa w kupiectwie, matki bez mężów, dzieci

bez ojców, małżeństwa bez ślubu, panieństwa bez niewinności; widział jak naukami bezbożnemi zabijają dusze chrześcijańskie i wyrywają wiarę nawet z serc włościan; jak zabraniają w ojczystym języku modlić się do Boga, jak chcą usunąć sakrament małżeństwa, znieść prawo własności i zburzyć wszystko, na co się wieki składały. Tylu ludzi po dokonaniu już dzieła odkupienia nie korzysta z łask odkupienia, a krew Jego Przenajświętsza znieważona. A jak św. Paweł uczy: „daleko sroższe zasłuży katusze, któryby Syna Bożego podeptał i krew testamentu, przez którą był poświęcony, pokalaną być rozumiał i ducha łaski zelżył“ (Żyd. 10, 29). A wszystko to napełniło P. Jezusa taką boleścią, iż począł omdlewać i krwawym potem się oblewać i wołał: „oddal ten kielich odemnie!“

I któż się teraz dziwić będzie lękaniu Chrystusa na górze oliwnej i Jego strasznej boleści? Któż się jeszcze zdumi, że miłosne Serce Jezusowe mdleje i ściska się tak, że krew kroplami rzęsiście na ziemię zbiega.

Jeśli tedy tak Chrystus Bóg cierpi, jakaż powinna być boleść nasza! Jeżeli niewinny tak skruszony, jakżeż my winowajcy żałować powinniśmy! Jeżeli Najświętszy poci się krwawym potem, ileż to łez my grzeszni przelać powinniśmy za nasze przewinienia. Grzeszyliście a więc po sprawiedliwości powinniście pokutować. Udajcież się tedy co rychlej do trybunału spowiedzi św., obwiniajcie się tam przed kapłanem, wzbudzajcie żal doskonały.

Ale ten żal wasz niechaj wypływa z nieskończonej miłości Boga, któregoście jako najwyższe dobro obrazili. — Zapiszcie w pamięci niezatartymi głoskami ów krwawy pot i straszne w ogrojcu konanie, i pamiętajcie, że ta krew najświętsza Chrystusa wołać będzie o przebaczenie i miłosierdzie, skoro się poprawicie; w przeciwnym zaś razie zawoła ona o pomstę sprawiedliwości bożej i prześladować was będzie w życiu, w chwili śmierci, i w samem już potępieniu, by pomnażać wasze wyrzuty, podsycać rozpacz za to, iż nie korzystaliście ze skarbów krwi Chrystusowej tak obficie i z taką miłością za ludzi przelanej.

Klękajcie tedy na kolana „ku Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby wam dał wedle bogactw chwały swej, żebyście byli mocą utwierdzeni przez ducha jego we wnętrznego człowieka; aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych, w miłości wkorzenieni i ugruntowani (Efez. 3, 14.)

Ty zaś o Jezu! krwawym potem zlany a w sercu tak mocno bolejący, iż potrzeba Ci było pomocy anioła pocieszyciela, spuść kroplę krwi przenajświętszej na serca nasze, „abyśmy odczuli prawdziwą żałość i skruchę serdeczną za grzechy nasze, abyśmy się w gorzkości ducha zasmucili i na sądy boże i męki piekielne i gniew boży, w który grzesząc wpadamy, przestraszyli“ (X. Skarga) i zapalili się do nieustannej miłości Ciebie tu już na ziemi, a doskonalej po śmierci w królestwie Twojem. Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami.

II. Pan Jezus w ręce Żydów wydany.

„Nie puszczę cię, aż mi pobłogosławisz“
(Genez. 32, 25).

Czytamy w księgach rodzaju, iż Jakób, syn Izaaka patryarchy, wracając z Mezopotamii od Labana wuja z żoną, dziećmi i dobytkiem, rozdzielił orszak swój nad potokiem Cedron na dwa oddziały, w tym celu, aby po rozbiciu przez brata Ezawa jednego oddziału, drugi przy nim został. Poczem przeszedł z jednastoma dziećmi potok, a oddaliwszy się na ustronie wołał z głębi serca swego: „Boże ojca mego Abrahama i Boże ojca mego Izaaka, Panie, któryś mi rzekł: wróć się do ziemi twojej, i na miejsce narodzenia twego, a uczynięć dobrze, ... wyrwij mnie z ręki brata mego Ezawa, boć się go bardzo boję, by snadź przyszedłszy nie pobił matki z synami“ (Genez. 32, 9—11).

Prawdopodobnie podczas tej modlitwy objawił mu się Anioł i oświadczył, że wprawdzie modlitwa jego została wysłuchaną, ale że P. Bóg jemu tylko samemu błogosławić będzie, wykluczając dzieci jego i dzieci dziatek jego. Usłyszawszy to Jakób przeląkł się lękiem kochającego serca rodzicielskiego, a pochwyciwszy Anioła w poły mocował się z nim noc całą, oświadczając, iż go nie puści, dopóki nie otrzyma błogosławieństwa dla dzieci i potomstwa. Anioł wyprasza się, mówiąc: „puść mnie“. Ale Jakób odpowiada: „nie puszczę cię, aż mi pobłogosławisz“. Anioł boży dotyka żyły biodra jego, która natychmiast uschła. Jakób zaś upadając na kolana żebrze, prosi, błaga i zaklina, by mu błogosławił. I dodaje Pismo św. że ów, który się „biedził z nim aż do zarania i nie mógł go przemóc“ wysłuchał modłów jego i „błogosławił mu na onemże miejscu“ (w. 29).

Wypadek ów opisany w księdze rodzaju jest obrazem Chrystusa Pana modlącego się w Gethsemani na górze oliwnej. I Pan Jezus, podobnie jak Jakób, wziął ze sobą jedynastu apostołów, prze-

szedł z nimi potok Cedron, podzielił ich na dwa oddziały, a potem wziął św. Piotra, Jakóba i Jana, którzy byli świadkami jego uwielbienia na górze Tabor, a usunąwszy się od nich na osobność, modlił się.

Chrystus Pan modlił się tam po trzykroć, o zmiłowanie boże, a nawet upadł na ziemię i pocił się krwawym potem, „i modlitwy i pokorne prośby temu, który go mógł wybawić od śmierci z wołaniem potężnem i łzami ofiarowawszy, był wysłuchan dla swej uczciwości“ (Żyd. 5, 7). I mówi Ewangelista, że pokazał mu się Anioł, posilając go.

Rozważmy dziś troskę i czułość Chrystusa Pana dla grzeszników, obaczmy słodycz Serca, przebijającą się w przemówieniu do Judasza i uznajmy w Jezusie cierpiącym, zdradzonym i pojmanym, naszego Pana i Boga, wołając do Niego po trzykroć: „któryś cierpiał za nas rany....“

1.

Po trzykroć modlił się Chrystus Pan na górze oliwnej i w smutnem swem opuszczeniu wołał: „Ojcze mój, jeżeli nie może ten kielich odejść, jeno abym go pił, niech się dzieje wola twoja“ (Mat. 26, 42). „I stał się pot jego, jako krople krwi zbiegającej na ziemię“ (Łuk. 22, 44), a gdy wycieńczony padł na ziemię „ukazał mu się anioł z nieba, posilając go“ (Łuk. 22, 43). Posilony Pan Jezus mocą bożą podnosi się z ziemi, zupełnie zmieniony. Na twarzy nie widać smutku, tylko zadowolenie. a w oku jaśnieje spokój w całym blasku. Sam Chrystus, piękny jako kwiat, którego koronę skołataną burzą, muska promyczek słońca. Powstawszy, zbliża się po raz trzeci do Apostołów i mówi: „Już śpijcie i odpoczywajcie. Oto zbliżyła się godzina, a syn człowieczy będzie wydan w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy, oto się przybliżył, który mnie wyda“ (Mat. 26, 45).

Gdzież jest przyczyna tej tak nagłej zmiany w Chrystusie Panu? W czemże znalazł źródło niewyczerpanej pociechy i stałości niezachwianej aż do śmierci? „W modlitwie!“ Tak zaiste! Modlitwa uspokoiła Jezusa, ale modlitwa żarliwa, z poddaniem się zupełnem woli Bożej.

Bierzmy i my słabi przykład z Chrystusa modlącego się! Wszak i nam tu ciężko i smutno, i nas gniotą przeciwności, nędze

ieszczęścia; wszak nadto potrzebują naszych modłów bliscy sercu, żywi i umarli.

Powiesz może, a co mi za zysk z modlitwy, i dlaczego mam się modlić? Oj! gdybyś wiedział i rozumiał, co jest modlitwa, jakie jej skutki, i co cię zmusza do modlenia, tobyś zaraz ręce złożył i na kolana upadł i do Boga korną swą modlitwę wznosił.

I cóż to jest modlitwa? Jest ona podniesieniem ducha do Boga, jest rozmową z Bogiem. A taka rozmowa z Bogiem jest wieloraka. Albo czcisz, wielbisz i chwalisz Boga, a natenczas twoja modlitwa jest pochwalna, jest uwielbieniem; albo dziękujesz Bogu, za wszystko, coś otrzymał, a natenczas modlitwa twoja jest dziękczynieniem; albo prosisz o odpuszczenie grzechów, o łaski, o dobra duchowne i doczesne i przedkładasz Bogu własne i bliskich twoich potrzeby, a natenczas taka modlitwa jest prośbą.

Wszystkie te rodzaje modlitwy są konieczne i każdego obowiązują.

A najpierw. Każdy człowiek, nawet i poganin, a cóż dopiero chrześcijanin, obowiązany jest uwielbiać, czcić i kochać i chwalić Pana Boga. I taka modlitwa jest najprzedniejszą, a to dlatego, bo Pan Bóg jest Stwórcą twoim i Panem twoim, i sam rozkazał to czynić słowy: „Pana Boga twego bać się będziesz, i jemu samemu służyć będziesz“ (Deut. 6, 13). Któż z ludzi tego nie rozumie, że jest stworzeniem bożem, że jest sługą Bogą? Wszak ci „pańska jest ziemia, i napełnienie jej, i okręg ziemi i wszyscy, którzy mieszkają na nim“ (Ps. 23, 1). „A któryż to jest Król chwały? Pan mocny i możny, Pan zastępów, tenci jest Król chwały. Podnieście tedy książęta bramy wasze, i podnieście się bramy wieczne, i wnijdzie Pan chwały“ (Ps. 23, 7). Śpiewajmy tedy z trzema mężami w piec ognisty wrzuconymi i tak się modlącymi: „Błogosławiony jesteś Panie Boże, i chwalebny i sławny i wywyższony nad wieki, i błogosławione imię chwały twojej i chwalebne i wywyższone po wszystkie wieki. Błogosławionyś jest, który wypatrujesz przepaści. Błogosławcie tedy aniołowie pańscy i niebiosa i wody wszystkie i mocy pańskie, i słońce i miesiącu i gwiazdy na niebie Pana. Błogosławcie dżdżu i roso, i wszytkie wiatry, i ognie, i zimno i ciepło, i lody i śniegi, i nocy i dni, i światłość i ciemności, i błyskawice i obłoki Panu. Błogosławcie synowie ludzcy, kapłani pańscy, słudzy pańscy i duchowie i duchy sprawiedliwych Panu, chwalcie i wywyższajcie go na wieki“ (Daniel 3, 52—87). Tak modląc się czcimy Boga, wyznajemy Jego dobroć i wielkość w najpiękniejszy i najuroczystszy sposób. I w tym względzie można

porównać taką modlitwę do ofiary, i to najwyborniejszej, jaką człowiek Bogu złożyć może. Tak modląc się oddajemy Bogu hołd za siebie i za całe stworzenie, które dla nas Bóg stworzył, a które, jako nieme, Boga wielbić nie umie.

Ale oprócz modlitwy uwielbienia potrzebną jest i modlitwa dziękczynna. Mamy tedy dziękować za stworzenie Bogu Ojcu Stworzycielowi, za odkupienie Synowi Bożemu Odkupicielowi, a za uświęcenie Duchowi św. Poświęcicielowi. Mamy dziękować i zato, że nas P. Bóg wyniósł po nad wszystkie stworzenia i uczynił małoco mniejszymi od aniołów i za ten wyrok boży: „Jam rzekł: jesteście bogowie i synowie Najwyższego wszyscy“ (Ps. 81, 6). Otóż i z tytułu synowstwa cięży na nas obowiązek dziękowania P. Bogu. Jako bowiem dobry syn czci i kocha rodziców, tak samo, a nawet o wiele więcej, chrześcijanin powinien padać na kolana przed Trójcą Przenajśw. i hołd i cześć i dziękczynienie i uwielbienie składać za te wszystkie dobrodziejstwa, jakie z rąk bożych na niego spadły.

Ale i trzeci powód skłania nas do modlitwy, a tym jest nasza zależność od Boga, potrzeby duchowe i doczesne i nasze i naszych blizkich. Już Chrystus Pan wyrzekł do uczniów swoich: „A wy się tak modlić będziecie, Ojcze nasz... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, i odpuść nam nasze winy“. Bo „jako oczy służebnicy w rękach pani swojej, tak oczy nasze do Pana Boga naszego, aż się zmiłuje nad nami“ (Ps. 122, 2). „A jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują; a jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuje, który go strzeże“ (Ps. 126, 1). Módl się tedy w potrzebie, „a wzywaj mnie, (mówi Bóg) w dzień utrapienia, a wyrwę cię“ (Ps. 49, 15). A gdy pokusy na cię uderzają, jeden masz tylko środek uchronienia się od upadku, a to modlitwę. Boć sam P. Jezus powiedział: „Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę“ (Mat. 26, 41). Bo „jeśli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, czegokolwiek zechcecie, prosić będziecie, a stanie się wam“ (Jan 15, 7). Dlatego więc, „iż się zawdy modlić potrzeba, a nie ustawać“ (Łuk. 18, 1), „wołaj do mnie, (mowi Bóg), a wysłucham cię“ (Jerem. 33, 3). „Wylewajcie tedy przed Nim (Bogiem Naszym) serca wasze, bo Bóg pomocnik nasz na wieki“ (Ps. 61, 19).

A gdy obarczony grzechami pragniesz się dźwignąć i nawrócić, to módl się, bo „kto miłuje Boga, uprosi odpuszczenie grzechów i powściągnie się od nich, a na modlitwie powszedniej wysłuchan będzie“ (Ekkli. 3, 4). „Proście tedy, a będzie wam dano“ (Mat. 7, 7). Da wam Pan łaskę i odpuszczenie grzechów i dobra doczesne, dobra wieczne.

Potrzeba ci rozumu i mądrości i roztropności, owego drogiego skarbu na ziemi, abyś mógł rozeznać między dobrem a złem; idź za przykładem Salomona, a módl się i proś, i bądź pewny, że otrzymasz, boć sam Pan Bóg rzekł: „Proś o co chcesz, nie odmówię“ (3. Król. 3, 5).

Masz drogich sercu swemu: rodziców, dzieci, przyjaciół, bliskich, Ojczyznę miłą, która teraz w niemocy leży; módl się za nich, bo do tego wzywa cię sam Bóg słowy: „I módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni; albowiem wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego“ (Jakób 5, 16). Jednem słowem powiem ze św. Pawłem: „bez przestanku módlcie się“ (1. Tess. 5, 17) „i proście, a będzie wam dano“ (Mat. 7, 7).

Rozumieli tę wielką prawdę poganie i dzicy nawet ludzie, którzy modlitwy, jako zrosłej z naturą i istotą ludzką, nie zdołali stłumić nawet w czasach ogólnego moralnego upadku. Dlaczego? Bo jak to wyjaśnia pogański pisarz (Seneka): „niepodobną jest rzeczą, aby cała ludzkość poddała się takiemu szaleństwu, by wzywać istoty bożej, gdyby nie wiedziała, iż ona tym, którzy o to proszą, wszelkie błogosławieństwa zsyła czasu potrzebnego“. I dlatego to modlitwa zajmowała pierwsze miejsce u wszystkich narodów, tak w prywatnem, jak i w publicznem życiu. Działo się to i u Greków, i u Rzymian, którzy wszystkie zebrania publiczne, przygotowania do wojny i wojnę samą modlitwą rozpoczynali. A i nasi praojcowie z pieśnią do Matki Bożej na ustach wyruszali na pole bitwy.

Kto zaś badał ducha historyi, ten przekonał się, że im więcej narody się modliły, tem były potężniejszymi. Z upadkiem modlitwy upadła obyczajność, a z tą wielkość narodu i sam naród. Bo słuszne jest twierdzenie pogańskiego filozofa (Platona), że „najlepszem i najpiękniejszem, co człowiek cnotliwy zdziałać może, i co najpewniej szczęście jego wesprzeć może, to modlitwa i śluby, przez które wchodzi w stosunek z Bogiem. A więc wszyscy, którzy rozważnie działają, powinni przed każdą czynnością, czy ona wielka, czy mała, P. Boga wpierw o pomoc prosić“.

Ale niestety nie ma dziś modlących się tak, jak Chrystus w ogrojcu. „Płakać umiemy, i narzekać i ludzkich pomocy szukać, i gniewać się i grzechów dla odpędzenia nędzy, dopuszczać; a modlić się nie umiemy i przeto pociechy nie znajdujemy“ (X. Skarga, 5. niedz. po Wielkiejnocy). A jeżeli ten lub ów jeszcze się modli, to wśród modlitwy umysł jego bywa zaprzątnięty sprawami świa-

towymi; z ust płyną wprawdzie słowa modlitwy, ale o nich ani myśl wie, ani serce czuje. Dlatego to tyle modlitw nie bywa wysłuchanych, chociaż P. Jezus w obietnicach swych żadnego wyjątku nie uczynił, mówiąc: „zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię Moje, da wam“ (Jan 16, 23). O tak zaiste. I źle się modlimy i za mało od Boga żądamy i o to mało, czego żądamy, nie dość usilnie prosimy.

Że P. Bóg niczego nie odmówi, gdy Go prosimy, dowodzi Jego dobroć i wszechmoc. Gdyby bowiem modlitw naszych nie wysłuchiwał, wtedy albo dobroć albo wszechmoc Jego musiałyby być zbyt małe i niewystarczające; co się nie zgadza z pojęciem nieskończenie doskonałego Boga. Jeżeli tedy modlitwy nasze nie zawsze zostają wysłuchane, to po większej części wina po naszej stronie. Przypatrzmy się temu bliżej.

P. Bóg stawia przed oczy duszy naszej dobra nadprzyrodzone, abyśmy ku nim pragnienia nasze kierowali. My atoli na widok tych skarbów łaski i darów nadprzyrodzonych nieczułymi jesteśmy i zwracamy oczy ku znikomym rzeczom i o nie tylko prosimy. Cóż dziwnego, że Bóg nam odmawia tych fraszek, które nad istotne dobra przenosimy.

I dlatego jeszcze prośby nasze nie bywają wysłuchiwane, bo o nie dość nie prosimy. Co stwierdza św. Jakób: „Nie macie dlatego, iż nie prosicie“ (4, 2). A nadto i dlatego jeszcze, bo w prośbach naszych nie przestrzegamy pewnego porządku. Wszakże Pan Jezus sam powiedział: „starajcie się naprzód o królestwo boże i sprawiedliwość, a reszta daną wam będzie“. A w tych słowach mieści się dla nas wskazówka, iż najprzód potrzeba nam prosić o rzeczy najważniejsze, aby, gdy te już zapewnione zostały i najmniejsze nam także dołożone być mogły.

Wreszcie nie otrzymujemy, o co prosimy, bo źle prosimy. Sam Duch św. mówi: „Prosicie, a nie bierzecie, przeto, iż źle prosicie“ (Jakób 4, 3). Należy tedy wołać do Boga pełnem sercem i z całem zdaniem się na Jego wolę. A więc modlić się gorąco, serdecznie, nigdy w modlitwie się nie nużyć, „bez przestanku się modlić“. Tym bowiem, co ustają, trwając zaledwie jakiś czas na modlitwie, brak pokory lub ufności, i dlatego nie zasługują na wysłuchanie.

Módlmy się, ale z namaszczeniem; prośmy, ale najpierw o dobra duchowe. Módlmy się, boć i sam Chrystus Pan, choć Bóg, modlił się. A modlił się całą noc, zanim wybrał Apostołów. „Odszedł na górę modlić się i nocował na modlitwie bożej“ (Łuk. 6, 12).

Modlił się przed rozmnażaniem chleba (Łuk. 9, 16); przed uzdrowieniem głuchoniemego (Marek 7, 34); przed wskrzeszeniem Łazarza (Jan 11, 41); na górze oliwnej i na krzyżu. Całe noce i dni na modlitwie spędzał. „A rano bardzo wstawszy, wyszedłszy odszedł na puste miejsce i tam się modlił“ (Marek 1, 35).

A jeżeli się tak modlić będziecie, jeżeli prosić będziecie Ojca w imię Chrystusowe (Jan 16, 23), wysłucha Pan głosu prośby; jęki i łzy nasze policzy; jak wysłuchał trzech pacholąt w piecu Babilońskim (Daniel 3), Piotra uwięzionego i Dawida pokutującego. Dobry Bóg pocieszy w smutkach, osłodzi dole, jak pocieszył i wspomógł Chrystusa w ogrodzie oliwnym, bo „blizko jest Pan wszystkim, którzy go wzywają, wszystkim, którzy Go wzywają w prawdzie“ (Ps. 144, 18).

2.

„Tedy przyszedł P. Jezus do uczniów swoich i rzekł im: Już spijcie i odpoczywajcie: oto przybliżyła się godzina, a syn człowieczy będzie wydan w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy, oto się przybliżył, który mnie wyda. A gdy on jeszcze mówił, oto Judasz jeden ze dwunastu przyszedł, a znim wielka rzesza z mieczmi i kijmi, posłani od przedniejszych kapłanów i starszych ludu. A który go wydał, dał im znak, mówiąc: któregokolwiek pocałuję, ten ci jest: imajcie go. I natychmiast przystąpiwszy do Jezusa rzekł: Bądź pozdrowion Rabbi i pocałował go“ (Mat. 26, 45-49). „A Jezus rzekł mu: Przyjacielu, na coś przyszedł“ (Mat. 26, 50)? „Pocałowaniem wydawasz syna człowieczego“ (Łuk. 22, 48).

„A tak Jezus, widząc wszystko, co nań przyjść miało, wyszedł i rzekł im: Kogo szukacie? Odpowiedzieli mu: Jezusa Nazarańskiego. Rzekł im Jezus: Jam jest. Skoro im tedy rzekł: Jam jest, poszli nazad i padli na ziemię. Spytał ich zasię: Kogo szukacie? A oni odpowiedzieli: Jezusa Nazareńskiego. Odpowiedział Jezus: Powiedziałem wam, iżem ja jest. Jeśli tedy mnie szukacie, dopuście tym odejść“ (Jan 18, 4—8). „A oni targnęli się nań rękoma, i pojmali go“ (Mar. 14, 46).

Mógł P. Jezus z łatwością ujść rąk żołdactwa, jak uszedł rąk Heroda, jako dzieciątko do Egiptu (Mat. 2, 19); albo jak w Nazarecie, gdzie „powstawszy wyrzucili z miasta, i wywiedli Go aż na wierzch góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go rzucili. A On przeszedłszy przez środek ich, uszedł“ (Łuk.

4, 29). Albo jak schronił się w Jerozolimie, gdy „porwali kamienie, aby nań ciskali“ (Jan 8, 59). Nie uczynił tego w tej chwili P. Jezus, „bo oto przybliżyła się godzina“, którą sam sobie obrał, o której rozkazał prorokom głosić, i na którą to godzinę sam Apostołów i uczniów przygotował.

W pojmaniu P. Jezusa smutną rolę zdrajcy odegrał Judasz, jeden z Apostołów. I mimowoli nasuwa się pytanie, co spowodowało Judasza do tak strasznej zbrodni?

Aby ten powód odnaleść, potrzeba wiedzieć, co się stało poprzód. Kilka dni przed swą śmiercią udał się P. Jezus do „domu Symona trędowatego“ (Mat. 26, 6) „do Bethanii, kędy był Łazarz umarł, którego Jezus wskrzesił. I sprawili mu tam wieczerzę, a Marta służyła, a Łazarz był jednym z siedzących z nimi u stołu. Marya tedy wzięła funt olejku szpikanardowego drogiego, i namazała nogi Jezusowe i otarła nogi jego włosami swoimi. Rzekł tedy jeden z uczniów jego Judasz Iskaryot, który go miał wydać: przecz tego olejku nie sprzedano za trzysta groszy, a nie dano ubogim? A to mówił, nie iżby miał pieczę o ubogich; ale iż był złodziejem“ (Jan 12, 2—6). „I wstąpił szatan w Judasza, którego zwano Iskaryotem, jednego z dwunastu, i odszedł i zmówił się z przedniejszymi kapłanami i przełożonymi, jakoby go im wydał“ (Łuk. 22, 3). I przyjęło się ziarno rzucone przez szatana w serce Judasza, i poszedł do kapłanów, by się ugodzić o cenę za zdradę Jezusą i mówił: „co mi chcecie dać, a ja go wam wydam. A oni naznaczyli mu trzydzieści srebrnych. A od onąd szukał pogody, aby go wydał“ (Mat. 26, 15). Tak się spełniło proroctwo Zacharyasza: „I odważyli zapłatę moję trzydzieści srebrników“ (11, 12).

Z tej umowy wywiązał się Judasz w nocy wielkoczwartkowej. Oto spożywszy z rąk Chrystusa P. komunią św. w sposób świętokradzki, udał się do arcykapłana, a zabrawszy stamtąd żydowską tłuszczę poszedł do ogrodu oliwnego, by tam pojmać Mistrza.

Mój Boże! Do czegoto niedoprowadza łakomstwo![1]). Łakomy opanowany namiętnością grosza, który nad wszystko miłuje, łatwo upada w grzech, a bardzo trudno się nawraca. I dlategoto św.

---

[1]) **Nam cupiditas captas animas retinet, et omnibus modis alligatas constringit, et rerum oblivionem imponit et alienationem mentis ostendit. Ab hac Judas captivus cupiditatis insania, conversationis, mensae, discipulatus, admonitionis, suasionis oblitus est“ (S. Thomae Aq. Expositio in Marcum, cap. 14).**

Paweł uczy: że „łakomiec, co jest z bałwochwalstwa, nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem“ (Efez. 5, 5). Dlaczego? Bo łakomy nic żałuje ani siebie, ani rodzeństwa, ani życia, ani czci i pracy; bo łakomy nie wzdryga się przed żadnym złym czynem, gdy się rozchodzi o pieniądz, o majątek. Żadna zbrodnia, żadna zdrada nie jest dla niego ani za wielką, ani za sromotną. U łakomca pieniądz jest bogiem. I dlatego to „nad łakomca nie masz nic gorszego“ (Ekkli. 10, 9).

Łakomca, złodziej, lichwiarz, krzywdziciel wie. że grzech nie będzie odpuszczony. dopóki wziątek nie będzie zwrócony; że grosz skradziony musi być zwróconym. Taki łakomca wie, że musi całą nawet swoję fortunę, jaką przez zdzierstwo, niesprawiedliwość lub lichwę uzyskał, rozdzielić pomiędzy tych, których skrzywdził, obdarł, okradł, oszukał, a gdyby tych, lub ich rodzeństwa nie było, że musi to wszystko między ubogich rozdzielić, jeżeli pragnie pozyskać miłosierdzie i przebaczenie Boże, a tem samem odpuszczenie grzechów. Ale czy taki człowiek naprawi to wszystko przynajmniej w godzinę śmierci? Ja tego nie wiem. Ale niejeden łakomca w chwili śmierci tak może rozumować. Jeżeli nie oddam, zginę na wieki. Jeżeli zaś krzywdy wyrządzone wynagrodzę, to zubożeję dzieci. I może się wydarzyć, iż zanim poweźmie ostateczne postanowienie, popadnie najpierw w rozpacz, a potem zginie śmiercią Judasza. Bo niedarmo mówi św. Paweł: „Albowiem korzeń wszelkiego złego jest chciwość, której niektorzy pragnąc, pobłądzili od wiary i uwikłali się w wiele boleści“ (1. Tym. 6, 10).

Strasznym przykładem jest Judasz. Widział on cuda Chrystusowe, uczył się w Jego szkole zaparcia samego siebie, oglądał własnemi oczyma tyle dziel wszechmocy P. Jezusa i zupełnego Jego ubóstwa; a przecież łakomstwo i chciwość grosza większe były u niego i silniejsze od węzłów przyjaźni. od wiary jego. Przeniósł on wstyd i hańbę nad dobrowolnie wybrane ubóstwo i obcowanie z Chrystusem. Miesza się z motłochem, on, Apostoł i do niedawna przyjaciel Chrystusów, on towarzysz prac i tajemnic i świętości i Boskości Chrystusa Pana.

Jakażto wielka nauka i wielkie napomnienie dla ludzi, ażeby unikali łakomstwa i zdrady i lichwy i krzywdy ludzkiej i pamiętali na to, że jak z łatwością przychodzi im za marną cenę sprzedać Chrystusa, tak na odwrót ciężko im przyjdzie w godzinę śmierci z Chrystusem się porachować i pojednać. Podobnie jak i Judaszowi ciężko przyszło odpokutować; bo chociaż i grosz zdradą i chciwością na-

byty zwrócił, przecież uległ rozpaczy i życie sobie odebrał, powiesiwszy się na suchej gałęzi.

U Judasza chciwość i łakomstwo oziembiły jego wiarę i posunęły go do zdrady. Oto zbliżył się do Pana Jezusa i całując go powiedział: „Bądź pozdrowion Mistrzu"! A Pan Jezus mimoto, że widział całą szpetność i pozdrowienia i pocałunku Judasza. który Serce Jego boleśniej raził, od włóczni na krzyżu (Św. Leon P.), skierował swoje oblicze ze słodyczą przyjacielską na Judasza i rzekł do niego: „Przyjacielu, po coś przyszedł"?

Jezu Miłościwy! To Ty i zdrajcę, który się odważa spełnić najnikczemniejszą zbrodnię, przyjacielem zowiesz? Jakto, więc i bogobójca może sobie rościć prawo, a przynajmniej żywić nadzieję, być Twoim przyjacielem?

Tak zaiste! Największy grzesznik w chwili, gdy postanowi szczerze się nawrócić, i obżałuje grzechy swoje i wyzna je przed spowiednikiem szczerze a zupełnie z mocnem postanowieniem nie grzeszenia nadal i zadośćuczynienia, staje się z grzesznika świętym, z nieprzyjaciela Boga przyjacielem, z potępionego synem bożym i dziedzicem Królestwa niebieskiego.

Nie rozpaczać nam tedy ani powątpiewać, bo miłosierdzie Boże jest nieskończone; bo P. Jezus, jako najlepsza matka, biegnie zawsze za grzesznikiem, by go zbawić.

Wszak i to jest artykułem naszej wiary św., że P. Bóg ma szczerą wolę zbawić wszystkich ludzi, i że do osiągnięcia tego celu użycza każdemu człowiekowi potrzebnych, a wystarczających łask. Dalej, że P. Bóg znajduje więcej radości w rozdzielaniu łask, aniżeli w odmawianiu tychże. A jako Bóg Ojciec ma otwarte ręce dla wszystkich, tak i Syn Boży, Chrystus Jezus, przelał za wszystkich krew Swoję przenajświętszą i pragnie udzielić wszystkim, którzy tylko zechcą, owoców wypływających z Jego śmierci, i nic pierwej opuści człowieka, aż tenże Go poprzód opuści. Jak uczy św. Augustyn: „Nie opuści Bóg, chyba że został opuszczony". I jak nawołuje prorok Izajasz: „Nakłońcie ucha swego a przyjdźcie do mnie i słuchajcie, a żyć będzie dusza wasza i uczynię z wami przymierze wieczne" (55, 3). Bo pilniej łasce Bożej przyjść do nas, niźli nam ją przyjąć.

Co więcej. P. Bóg daje ludziom łaskę pragnienia do nawrócenia się i łaskę modlenia się. A skoro tylko człowiek podda się tej pierwszej łasce, jakiej P. Bóg i największym grzesznikom nie odmawia; gdy człowiek grzeszny pocznie się modlić, to już otrzyma

i dalsze łaski, bo P. Bóg według słów św. Augustyna „wciąż wieńczy dary swoje“ (coronat dona sua).

Otóż jesteśmy pewni, że P. Bóg udziela ludziom zawsze wystarczającej łaski do nawrócenia się i do uświątobliwienia. Nie jesteśmy atoli pewni, czy mamy lub zawsze mieć będziemy szczerą wolę zbawienia się. I ta to obawa upokarza nas i nakłania do czujności nad sprawą zbawienia. Nie P. Bóg nas odpycha, ale my sami się gubimy. I dlatego Stwórca z żalem woła do ludzi: „Ziemia splugawiona jest od obywatelów swoich, iż przestąpili zakon, odmienili prawo, złamali przymierze wieczne“ (Izaj. 24, 5).

A skoro tak jest, to postanówmy szczerze nawrócić się, to zaczniejmy modlić się, ale tak, jak przed chwilą was pouczyłem, i spieszmy do P. Jezusa. A On, Król łaski przytuli nas, jeżeli tylko oddamy mu w darze wiarę i serce żalem skruszone. Godzi się tedy odrzucić zdradę z serc, stargać pęta grzechowe, usunąć się od szatana, a zbliżyć do Jezusa cierpiącego, by poznać, jak słodkim jest Pan dla tych, którzy Go miłują.

O, ukochajmy Chrystusa Pana, boć On nas pierwej umiłował, a umiłował tak bardzo, że już więcej, chociaż jest Bogiem, nie mógł umiłować! Umiłował nas od początku, od wieków, miłością nieskończoną, i dał nam samego siebie na własność. A jakby Mu nie dosyć tego było, wyniszczył się raz na krzyżu, a drugi raz w Najśw. Sakramencie ołtarza, by pod skromną postacią chleba w utajeniu i upokorzeniu z nami przemieszkiwać. Umiłujmy Go, a on nas utuli, łzy otrze, serce uspokoi, duszę oczyści, w życiu pobłogosławi, łaskami obdarzy, a w godzinę śmierci złoży na czole ostatni pocałunek, który nas zespoli z Bogiem na wieki, i obdarzy szczęściem, jakiego oko nie widziało, o jakiem ucho nie słyszało, ani myśl ludzka jest w stanie poznać lub odgadnąć.

Ty zaś o Jezu! skrusz serca łaską, oczyść dusze z grzechów, i dopuść, abyśmy się rzucili w objęcia Twe święte i otrzymali pocałunek ojcowski, pocałunek pokoju. Któryś cierpiał za nas rany...

III. Pan Jezus przed sądem Kajfasza.

„Winien jest śmierci".

Achab, niecny król Izraelski, zapragnął winnicy Nabota sąsiada, i wezwał go do siebie i rzekł do niego: „Daj mi winnicę twoję, że sobie uczynię ogród na jarzyny, bo przyległa jest i blisko domu mego" (3. Król. 21.). Nabot pomny prawa, które zakazywało i w najstraszniejszej nędzy pozbywać się dziedzictwa ojców, odmówił żądaniu królewskiemu, i odpowiedział: „Niech mi będzie miłościw Pan, żebym ci nie dał dziedzictwa ojców moich". Achab oburzony tą odmową, rzucił się w gniewie na łóżko, odwrócił twarz swą do ściany i gniewając się i zgrzytając nie jadł chleba. I weszła do niego Jezabel, żona jego, i rzekła mu: Cóż to jest, skąd się zasmuciła dusza twoja? a czemu chleba nie jesz? Gdy jej Achab wszystko opowiedział, pocieszyła go słowy: „wstań a jedz chleb, a bądź dobrej myśli, ja dam tobie winnicę Nabota". Oddaliwszy się zaś, napisała list w imieniu Achaba do starszych i przełożonych miasta, zapieczętowała sygnetem królewskim położywszy u spodu podpis królewski. W liście zaś napisała do sędziów i przełożonych, „a naprawcie dwu mężów synów Belial przeciw jemu, t. j. Nabotowi i fałszywe świadectwo niech mówią, i wywiedźcie go i ukamienujcie, i tak niechaj umrze" (w. 10).

Stało się zadosyć woli Jezabel. Wezwano Nabota przed sąd, postawiono przeciw niemu dwóch mężów djabelskich, którzy wobec zgromadzonego ludu oświadczyli, iż Nabot bluźnił Bogu i królowi, i wywiedli go z miasta i kamieniami zabili". I tak zginął najzacniejszy z mężów za uszanowanie i obronę praw bożych.

Niesłychany to wypadek i haniebna zbrodnia! A przecież o wiele straszniejszej zbrodni dopuścili się żydzi na Chrystusie Panu w domu arcykapłana Kajfasza.

Przytoczyliśmy historyę Nabota sprawiedliwego dla tego, bo ona jest obrazem i proroctwem tego, co się stało z Panem Jezusem przed sądem kapłanów. Nabot to żywy obraz P. Jezusa,

najświętszego z synów ludzkich. Jezabel, to przedstawicielka synagogi i jej arcykapłana Kajfasza. Mężowie djabelscy świadczący fałszywie przeciw Nabotowi, to ojcowie tych fałszywych świadków, których zwołali kapłani żydowscy i cała rada przeciw Jezusowi, by Go o śmierć przyprawić. Winnica Nabota to naród izraelski, owo Chrystusowe dziedzictwo, wydarte Mu gwałtem przez skazanie na śmierć krzyżową. Sąd zaś zebrany w domu Kajfasza, który wyczekiwał z niecierpliwością chwili, gdy Judasz dostawi im uwięzionego Jezusa, by raz przecież swobodnie pofolgować złości i usunąć z pośród siebie Chrystusa, to sąd podobny do onego, który sądził Nabota.

Przenieśmy się myślą do domu Kajfasza i stańmy tam obok Chrystusa Pana rozważając, co On Boski Mistrz ucierpiał od tych ludzi, w których powinien był znaleść przyjaciół i obrońców i byśmy się nauczyli sprawiedliwości i wyryli w sercach ową wielką prawdę: „nieczyń drugiemu, co tobie niemiło".

Ponieważ tylko żywa wiara może nam dopomódz do odniesienia korzyści z rozpamiętywania męki Jezusowej, rzućmy się więc na kolana przed cierpiącym Jezusem i zawołajmy zgłębi serca: Jezu! Miłośniku sprawiedliwości! wzrusz serca łaską skuteczną i nastrój myśl do godnego rozważania tych krzywd, jakich doznałeś w domu Kajfasza. Ocuć uczucie sprawiedliwości w sercach, ożyw skruchę w duszach, a za krzywdy Ci wyrządzone przyjmiej trzykrotne pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony przenajświętszy Sakrament, i t. d.

1.

Chrystus Pan pozwolił tłuszczy żydowskiej słowem „Jam jest" na ziemię powalonej, z ziemi się podnieść, a nawet skrępować i uwięzić; uspokoił Piotra, który stojąc w obronie Jezusa uciął mieczem ucho jednemu ze sług, mówiąc do niego: „obróć kord swój na miejsce jego; albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą" (Mat. 26, 52). A uczynił to P. Jezus dlatego, ażeby nas Chrześcijan pouczyć, że my mamy walczyć duchową tylko bronią, t. j. cierpliwością, modlitwą, znoszeniem krzywd i pokorą a łagodnością.

„Czyli mniemasz, mówił dalej Jezus do Piotra, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawił by mi teraz więcej niż dwadzieścia hufców Aniołów. Jakoż się tedy wypełnią pisma, iż się tak musi stać" (Mat. 26, 52.).

Potem mówił Jezus rzeszom: „Wyszliście jako na zbójcę, z mieczmi i kijmi, pojmać mię. Siedziałem na każdy dzień u was ucząc w kościele, a nie pojmaliście mię. A to się wszystko działo, aby się wypełniły pisma prorockie“ (Mat. 26, 55.). Tedy uczniowie wszyscy, opuściwszy Jezusa, pouciekali, a Piotr za nim szedł z daleka (Łuk. 22, 54), a niektóry młodzieniec szedł za nim odziany w prześcieradle na gołe ciało i pojmali go (Mar. 14, 51.). A oni targnęli się nań rękoma i pojmawszy Jezusa, wiedli do Kajfasza, najwyższego kapłana.

Na czele żołdactwa uszykowanego do odwrotu staje Judasz. Lękając się atoli, aby Chrystus Pan cudem nie zniknął, wydał żołnierzom przestrogę: „imajcie go, a wiedźcie ostrożnie“ (Mar. 14, 44.).

Stanął wreszcie pochód przed domem Annasza, dokąd najprzód przywiedli P. Jezusa. (Jan 18, 13.). Annasz, to dawniejszy arcykapłan a świekr Kajfasza. On to zebrał wszystkich kapłanów i nakłonił ich do wystąpienia przeciw Chrystusowi; on skrycie kierował całym procesem, by i Chrystusa, ulubieńca ludu, zamordować i miru u tego ludu nie tylko nie stracić, ale go podżegnąć jeszcze do nienawiści przeciw Chrystusowi.

„Tedy Annasz spytał Jezusa o jego uczniach i o nauce jego. Odpowiedział mu Jezus: Jam jawnie mówił światu, jam zawsze uczył w bożnicy i w kościele, gdzie się wszyscy żydowie schadzają, i w skrytości nicem nie mówił. Co mię pytasz? pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił. A gdy to wyrzekł, jeden ze służebników stojący tam, dał policzek Jezusowi mówiąc: Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi. Odpowiedział mu Jezus: Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz“? (Jan 18, 19. 23.).

Annasz odesłał Go związanego do Kajfasza, najwyższego kapłana“ (Jan 18, 24; Mat. 26, 57), który sobie to arcykapłaństwo kupił od rzymskiego starosty (Józef Flawiusz), gdzie się byli zebrali doktorowie i starsi (Mat. 57.) „i wszyscy kapłani“ (Mar. 14, 52) w tym celu, by na Chrystusa wydać ostateczny wyrok.

Lecz co ja mówię? Wszak ci wyrok śmierci zapadł na Jezusa już dawniej, bo tuż po wskrzeszeniu Łazarza, i to przez tychże samych sędziów i pod przewodnictwem tego samego Kajfasza, który rzekł: „wy nic nie wiecie, ani myślicie, iż wam jest pożyteczno, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął“ (Jan 11, 49.). „A tego nie mówił sam z siebie: ale będąc najwyższym kapłanem roku onego, prorokował, iż Jezus

miał umrzeć za naród; a nie tylko za naród, ale żeby syny boże, którzy byli rozprószeni, zgromadził w jedno. A od onego dnia umyślili, aby go zabili" (Jan 11, 51 — 53). Jeżeli więc dzisiaj sędziowie ci się zebrali na posiedzenie, to nie w celu zbadania sprawy Jezusowej, ale w celu pokrycia zbrodni i nieprawości płaszczykiem gorliwości o dobro ludu, w celu uchronienia się od zarzutu, jakoby nieprawnie postępowali.

Chociaż i ta ich przebiegłość na nic się nie zdała. Dlaczego? Według przepisów prawa żydowskiego nie wolno było zasiadać „na sąd w nocy". Oni łamią to prawo i „w nocy" sądzą Jezusa. Sprawa, w której rozchodziło się o wydanie wyroku śmierci na winnego, nie mogła się kończyć „nigdy jednego dnia", chyba w razie uniewinnienia winowajcy. Oni mimoto nie potrzebują nawet dnia, ale w kilku godzinach badają, świadków wzywają, przesłuchują, sądzą i ostateczny wyrok wydają. Również „w dniu świątecznym lub we wigilią szabatu" nie było wolno rozpoczynać nawet spraw kryminalnych. Oni nie tylko rozpoczęli sprawę Chrystusową, którą uważali jako zbrodnię, mającą być ukaraną karą śmierci, ale i skończyli. Każda bowiem chwila zwłoki groziła im, że lud się ujmie za niewinnym i stanie po jego stronie. Trzeba jeszcze i to wiedzieć, że całe sądownictwo żydowskie opierało się na zasadzie, „że raczej uwolnić należy oskarżonego, aniżeli potępić". I dlatego to pozwalali obwinionemu nawet i wtenczas jeszcze się bronić, gdy podani świadkowie „jednomyślne złożyli świadectwo". W sprawie Chrystusa Pana postąpili inaczej. Ewangeliści bowiem mówią: „Lecz arcykapłani i wszystka siedząca rada szukali przeciw Jezusowi świadectwa, aby go na śmierć wydali, ale nie znaleźli, albowiem wiele ich przeciw jemu fałszywie świadczyli, lecz świadectwa zgodne nie były" (Mar. 14, 55).

Rozgniewani sędziowie zmieniają swą sędziowską rolę na rolę podszczuwaczy i wynajdują dwóch mężów djabelskich, których namawiają i pouczają, ażeby wystąpili przeciwko Jezusowi z nowem oskarzeniem, jakie im sami w usta włożyli.

I stało się tak. Mówi bowiem pismo św.: „A nakoniec przyśli dwa fałszywi świadkowie i rzekli: Ten mówił: Mogę zepsować kościół boży, a po trzech dniach zasię go zbudować" (Mat. 26, 60). „Żeśmy my słyszeli, Jego mówiącego: Ja rozwalę kościół ten ręką uczyniony, a za trzy dni inny nie ręką uczyniony zbuduję. I nie było zgodne ich świadectwo" (Mar. 14, 58).

Na te wszystkie potwarze P. Jezus ani słówka nie odpowiedział. Nadaremnie nalegają nań, aby dał odpowiedź.

„A wstawszy najwyższy kapłan, rzekł mu: nic nie odpowiadasz na to, co ci przeciwko tobie świadczą. Pan Jezus milczał“ (Mat. 26, 62), „a nic nie odpowiedział“ (Mar. 14, 61).

Gdy tedy i te fałszywe świadectwa nie wystarczyły na potępienie P. Jezusa, Kajfasz zniecierpliwiony zmienia rolę najwyższego sędziego i prezesa sądu na prokuratora i woła do Jezusa: „Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś Ty jest Chrystus, Syn Boży“ (Mat. 26, 63) „Syn Boga błogosławionego“ (Mar. 14, 61).

O mężu djabelski, woła Orygenes, mężu, któryś w chytrości swej prześcignął samego szatana! Gdy bowiem szatan podwakroć pytał Jezusa, czyli jest Bogiem, czynił to w tym celu, aby wiarę w Niego, jako w Boga, z serc ludzkich usunąć. Kajfasz gorszy od szatana. Pyta i on wprawdzie Chrystusa, czyli jest Bogiem; ale dlaczego i w jakiej myśli? Czy może ażeby się nawrócić i w Niego uwierzyć? Nie! On pyta dlatego, ażeby Chrystusa potępić.

Jeżeli mu Pan Jezus albo nic nie odpowie, albo zaprzeczy, natenczas przypomni mu Kaifasz własne Jego słowa, które po setne razy powtarzał, iż jest Bogiem, iż jest tej samej, co Bóg istoty, „iż Boga powiadał być Ojcem swoim“ (Jan, 5, 18), „albowiem ja z Boga wyszedł i przyszedł. Bomci nie od siebie przyszedł, ale on mnie posłał“ (Jan 8, 42), a tem samem uzna P. Jezusa za kłamcę i bluźniercę i jako takiego na śmierć zasądzi. Jeżeli zaś Chrystus otwarcie wyzna i wypowie, że jest istotnie Bogiem; wyznanie takie będzie samo przez się już wyrokiem śmierci; albowiem przyznawanie sobie Bóstwa jest bluźnierstwem i obrazą Najwyższego Stwórcy.

Pan Jezus zrozumiał tę zasadzkę Kaifąsza, i dlatego daje mu taką odpowiedź: „Jeżeli wam powiem, nie uwierzycie mi; a jeźli się zapytam nie odpowicie mi, ani wypuścicie“ (Łuk. 20, 67).

Tak jest istotnie! Jeżeli im Chrystus Pan powie, iż jest Messyaszem, Synem Boga żywego, Stwórcą, Odkupicielem i Bogiem od wieków; sędziowie nie uwierzą, bo nie pojmują tego, co jest z Ducha św.; bo im nie rozchodzi się o prawdę, ale o pozór tylko, aby go zamordować.

Jeżeli się zaś zapyta ich, czy uważali, jak wszystkie proroctwa począwszy od pierwszego w raju, na Nim się spełniły, jak wskrzeszał umarłych, ślepym wzrok przywracał, chleby rozmnażał, burze uspokajał; jednem słowem jak czynami iście Bożymi i posłannictwo Swoje od Ojca i Bóstwo Swoje w oczach ludu zatwierdzał: nie uwierzą Mu. Boć już dawniej daremnie wołał P. Je-

zus: „Chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcie uczynkom“ (Mat. 10, 38).

I cóż! Czy tedy Chrystus Pan nic im nie odpowie? O zaiste odpowie. A jeżeli wyrzekł poprzód do Kaifasza te słowa, zanim stanowczą wypowie odpowiedź, to uczynił to dlatego, by obecnych przekonać, iż odpowie im; — wprawdzie nie dlatego, jakoby się spodziewał uwolnienia, albo jakoby słowom Jego uwierzyć mieli; — również i niedlatego, jakoby nie zrozumiał ukrytego celu w pytaniu; — ale dla Imienia Bożego, któremu się cześć należy, chociażby to Imię wychodziło nawet z ust bezbożnego! I dlatego jeszcze odpowie, bo odpowiedź w tych warunkach była niezbędną. A następnie i dlatego odpowie P. Jezus, bo to było potrzebnem dla Kościoła przez Niego założonego i dla samej prawdy. Wreszcie zaś odpowie p. Jezus i dlatego, bo należy się „posłuszeństwo zwierzchnikowi“, gdy tenże zapytuje z urzędu.

Gdyby w tej tak ważnej chwili Chrystus Pan nie dał żadnej odpowiedzi, niewiara żydów byłaby uzasadnioną, a wyrok śmierci upozorowany.

Otóż dla czci Imienia Ojca, z powodu przywiązania do prawdy, przez uszanowanie urzędu kapłańskiego i sędziowskiego, dlatego by żydzi nie mieli wymówki, a poganie posiadali jasny dowód Bóstwa Jego, odpowiada Pan Jezus.

Ponieważ ta odpowiedź tuż przed śmiercią i w obecności kapłanów i sędziów jest wygłoszoną, dlatego też jest i niezmiernie ważną. Przysłuchajcie się Jej tedy z uwagą i zapamiętajcie na zawsze.

Oto Pan Jezus tak odpowiada: „Wy powiadacie, żem ja jest“ (Łuk. 22, 70). „Rzekł mu (Kaifaszowi) Jezus, tyś powiedział“ (Mat. 26, 64), „Jam jest“ (Mar. 14. 62).

O przysłuchajcie się słowu Jezusowemu wy wszyscy półmędrkowie, co to ledwo coś się poduczywszy przeczycie Bóstwa Chrystusowi Panu. Sami głosicie, że Jezus był mędrcem najzacniejszym, wielkim mężem, ideałem wszelkich doskonałości; a więc jako takiemu, który ust swych nigdy kłamstwem nie splamił, powinniście wierzyć, a to tem silniej, iż tuż przed śmiercią swoją w obecności sądu najwyższego, zapytany pod przysięgą i w imię Boga Ojca, wyznaje się być Bogiem. „Jam jest, tyś powiedział“.

Tak jest. Pan Jezus jest Bogiem; jest „Synem Bożym, równym Bogu w naturze a nie sposobionym, Synem rodzonym własnym od wieku, Bóg prawy z Boga prawego rodzony“ (Skarga).

Weźmijcie sędziowie pismo św. do ręki, boć przecież jesteście tłómaczami pisma, i porównajcie toż pismo z życiem i Osobą P. Jezusa.

W raju już sam Bóg Ojciec powiedział do szatana: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, i między nasieniem twem a nasieniem jej; — ona zetrze głowę twoję“ (Genez. 3, 15.). Przysłuchajcie się testamentowi Jakuba, który oznaczył dokładnie „czas“ przyjścia Messyasza, gdy błogosławiąc Judzie, prorokował o Chrystusie: „Nie będzie odjęty sceptr od Judy, ani wódz z biódr jego, aż przyjdzie, który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów“ (Genez. 49, 10.). Otóż w tej chwili, gdy sądzicie Chrystusa, już odjęty sceptr i rządy od Judy, bo panuje tam rzymski starosta; a wszystkie narody oczekują Messyasza. Rozważcie dalej proroctwo Izajasza, gdy opiewał „dziewiczość“ Matki Messyasza wołając: „Oto panna pocznie i porodzi Syna, i nazwą imię imię Jego Emanuel“ (7, 14). Przypomnijcie sobie proroctwo Zacharyasza, tak opiewające: „Oto Król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel, on ubogi, a wsiadający na oślicę i na źrebię syna oślicy“ (9, 9.) i porównajcie z tryumfalnym wjazdem Chrystusa przed czterema dniami w obecności waszej dokonanym. Co więcej. Wszakże przed kilkoma dopiero godzinami daliście Judaszowi 30 srebrników, jakto przepowiedział wasz prorok Zacharyasz (11, 12.): „i odważyli zapłatę swoję trzydzieści srebrników“; który i to jeszcze prorokuje: „uderz pasterza, a rozprószą się owce“ (13, 7.), jak rzeczywiście przed godziną dopiero rozprószyli się Apostołowie po uwięzieniu Jezusa. Kapłani żydowscy! Wszak dopiero przed 33 laty wykładaliście sami Herodowi ów ustęp z proroka Micheasza: „I ty Betleem Efrata, maluczkiś jest między tysiącami judzkimi, z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście jego od początku, ode dni wieczności“ (5, 2), iż on odnosi się do Messyasza, który z ogólnej rzezi dziatek dwuletnich cudem został uratowany. Czyż już dzisiaj tego sobie nie przypominacie? A wielki wasz prorok Daniel, wszakci on i rok nawet oznaczył, w którym ma być zabit Mesyasz, gdy prorokował: „a po 62 tygodniach będzie zabit Chrystus“ (10, 26.). A oto owe 62 tygodnie, czyli po naszemu 434 lat, właśnie w tej oto chwili upływają, gdy wy wyrok śmierci na Chrystusa wydajecie.

Jeżeli zaś nie dajecie wiary pismu św. i prorokom, to zapytajcie samego Boga Ojca w niebie, a On wam powtórzy, co powiedział przy chrzcie Chrystusowym: „Ten jest Syn mój miły, w którymem upodobał sobie“ (Mat. 3, 1. Łuk. 3, 22); jak to i

prorok Izajasz powiedział: „oto sługa mój, wybrany mój, upodobała sobie w nim dusza moja; dałem ducha mego nań, sąd narodom wyda“ (42, 1).

Zapytajcie niemej przyrody a powie wam, iż na Jego rozkaz w Kanie galilejskiej woda w wino się zamieniła (Jan II); iż On uspokoił morze (Łuk. 8, 24), chleby rozmnożył (Mar. 6, 41).

Pytajcie aniołów, spiewających nad Betleem i budzących pastuszków słowem: „iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan“ (Łuk. 2, 11).

Zapytajcie wreszcie samych czartów, a ci wypędzeni z ludzi powtórzą wam: „Jezusie, Synu Boga Najwyższego“ (Łuk. 8, 28), i powiedzą, jako ich słowem Swem Chrystus z ludzi opętanych wypędzał (Łuk. 9, 42).

Kapłani i sędziowie! Wezwijcie na świadków chorych, których uzdrowił; ślepych, którym wzrok przywrócił; umarłych, których wskrzesił. Zawołajcie córkę Jaira, przyzwijcie młodzieńca z Naim, sprowadźcie Łazarza i tysiące innych świadków, i zapytajcie ich o Jezusie, a przekonacie się, że jednomyślnie wszyscy zawołają: że Chrystus jęst Bogiem, że Jezus jest Synem Najwyższego.

Ale pocóż tu szukać dalekich świadków. Wglądnijcie no tylko we własne sumienie, zapytajcie się swej pamięci, a dowiecie się, że Chrystus jest jak Bóg „wszystkowiedzący“, bo odgadywał najskrytsze tajniki serc waszych. Iż Jezus jest „najświętszy“, boć go o cień grzechu nawet posądzić nie mogliście. Iż Jezus jest Synem Maryi „Dziewicy“, opiewanej przez Izajasza, iż jest „Świętym Izraela, Emanuelem, Zbawcą, Bogiem“. „Wszak dlatego więcej szukaliście Go żydowie zabić, iż nietylko gwałcił szabat, ale też Boga powiadał być Ojcem swoim“ (Jan 5, 18). Wszakżeż słyszeliście Go mówiącego: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić, jedno co ujrzy Ojca czyniącego, albowiem cokolwiek On czyni, to i Syn także czyni. Bo Ojciec miłuje Syna i wszystko mu ukazuje, co sam czyni; i większe mu nad te uczynki okaże, abyście się wy dziwowali. Albowiem jako Ojciec wzbudza umarłe i ożywia, tak i Syn, które chce ożywia. Bo Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi, aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca. Kto nie czci Syna, nie czci Ojca, który Go posłał. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż kto słowa mego słucha, a wierzy onemu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie przyjdzie na sąd, ale przyszedł z śmierci do żywota. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, żeć idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy

usłyszą, ożyją. Albowiem jako Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot sam w sobie, i dał mu władzę sąd czynić, iż jest Synem człowieczym“ (Jan 5, 19—27).

Ale nie o prawdę rozchodziło się Kajfaszowi i kapłanom, ale o „pozór prawdy“, mocą którego mogliby Chrystusa na śmierć skazać. Ten pozór znaleźli w słowach Pana Jezusa, które przekręcili.

P. Jezus znając chytrość swych sędziów nie tylko wyznał się Bogiem, ale zmieniwszy rolę oskarżonego na Sędziego, dodaje tonem uroczystym te straszne słowa: „Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich“ (Mat. 26, 64; Mar. 14, 62), „ujrzycie Go nawspół panującego z Bogiem Ojcem i sądzącego was w dzień sądu ostatecznego“.

Któż z ludzi odważyłby się w chwili śmierci tak straszną groźbę i tak doniosłe wypowiedzieć słowa? Zaiste nikt. Nieskończona tylko Mądrość boża, Chrystus Jezus, Sędzia, znający myśli i tajniki ludzkie mógł zawezwać sędziów i katów przed sąd ostateczny, aby ich proroctwem tem wstrząsnąć i nakłonić do nawrócenia z błędnej drogi.

Skrępowany Jezus woła do sędziów swoich, iż On ich Sędzią będzie; iż przed nim kiedyś rachunek zdadzą z niesprawiedliwości, niewiary i zatwardziałości serca, by otrzymać pohańbienie i karę wieczną.

I do nas odnoszą się te słowa, boć On skrępowany Jezus Chrystus będzie też i naszym Sędzią. Weźmijmy tedy do serca to Jego napomnienie, prostujmy ścieżki żywota, abyśmy w onym strasznym dniu sądu powszechnego usłyszeli słowa: chodźcie błogosławieni i posiądźcie królestwo zgotowane wam przed wieki.

2.

Przychodzi mi na pamięć podobna do obecnej chwila z życia P. Jezusa, którą św. Jan Ewangelista w rozdziale IX. tak opisuje: „Przechodząc Jezus około świątyni Jerozolimskiej ujrzał człowieka ślepego od urodzenia“, któremu ulitowawszy się wzrok przywrócił. Po czem zapytał go: „Wierzysz ty w Syna Bożego?“ A uzdrowiony odpowiedział: „który jest Panie, abym weń uwierzył?“ „I rzekł mu Jezus: I widziałeś Go, i który mówi z tobą, on ci jest. A on rzekł: Wierzę Panie. I upadłszy uczynił pokłon. I rzekł Je-

zus: Na sąd przyszedłem ja na ten świat, aby ci, którzy nie widzą, widzieli, a którzy widzą, aby ślepymi się stali".

Co już prorokował psalmista Pański mówiąc: „Bo ty lud uniżony zbawisz, a oczy pysznych poniżysz" (Ps. 17). A Izajasz prorok dodaje: „Ja Pan wezwałem cię w sprawiedliwości, ... i dałem cię za przymierze ludu, za światłość narodom, abyś otworzył oczy ślepych" (42, 6).

Ślepy ów, aby znaleść Chrystusa, pytał o Niego, a poznawszy Go, uwierzył w Niego i uczcił Go i pokłon Mu oddał. Znalazł tedy Jezusa, a po oddaniu Mu czci „wzrok uzyskał". I spełniło się proroctwo, że ten, który nie widział, oglądał.

Kajfasz zaś szukał i pytał o Chrystusa, ale aby Go pochwycić, potępić. Przysłuchiwał się Mu, ale aby Go zdradzić i na śmierć skazać. I dlatego to, chociaż P. Jezusa ogląda własnemi oczyma i Jego słów słucha, nie rozumie, nie wierzy Mu, owszem samo wyznanie P. Jezusa, iż jest Bogiem i Sędzią ludzkości, służy Kajfaszowi za powód, aby Chrystusa potępić. I znowu spełniło się proroctwo: „a oczy pysznych poniżysz i widzący ciemnymi się staną".

Ten wypadek powtarzał się przez wszystkie wieki, i dzisiaj jeszcze się powtarza. Tysiące missyonarzy katolickich rozrzuconych po całym świecie pomiędzy poganami nawraca i umoralnia pogan wiarą w Bóstwo Jezusa Chrystusa, i sprawia swem poświęceniem, „iż ciemni widzą".

Tysiące kapłanów zasiadających w konfesyonałach lub głoszących słowo wiary na ambonach porusza miliony serc, wlewa w nie balsam pociechy, nawraca do Boga, wzmacnia wiarę w duszach wierzących. I oto spełnia się owo „ciemni widzą".

A na odwrót inni widzący ślepną, odpadając od Boga przez złe życie lub zgubną naukę. Nie mówię tego o owych półmędkach, których umiejętność błacha i bezpodstawna; bo co jeden jako prawdę głosi, to inny za fałsz uznaje; a których życie nie odpowiada najprostszym prawidłom przykazań przyrodzonych, którzy, jak uczy Bossuet, biorą rozum za przewodnika, a on im same pokazuje ciemności i czcze domysły. Niedorzeczności przez nich na świat wydane są większe i dziwaczniejsze, niż prawdy, którym się tak bardzo dziwią.

Zamilczę i o heretykach, którzy postawiwszy rozum swój za zasadę i normę wiary, stawiają codziennie nowe nauki i nowym hołdują błędom, aż wreszcie dochodzą do zwątpienia i bezwyznaniowości.

Ale wspomnę o katolikach, którym lepiej by było, gdyby światła prawdy nie byli poznali; t. j. o tych, którzy złem słowem i złemi książkami psują i trują innych; którzy przeczytawszy kilka piśmideł, przerzuciwszy jakąś tam książkę szerzącą niewiarę lub niemoralność, krzyczą i domagają się jakiejś reformy Kościoła, zmienienia dogmatów, którzy szydzą z praktyk religijnych, gorszą się różańcem, łamią przykazanie postu, nie wiedząc, co to jest obowiązek, powinność a poświęcenie. Na nich się spełnia owo: „widzący ślepną". Oni to podobni są Kajfaszowi i niechcą znać Chrystusa jako „Boga miłosiernego", i dlatego uwierzą weń dopiero w dniu sądu ostatecznego jako „w Boga sprawiedliwego", gdy Go zobaczą dzierżącego w swej dłoni miecz kary i pomsty.

I czemuż się to tak dzieje? Bo Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym tylko łaski daje. Religia nasza święta nie jest wynikiem badania i rozumowania ludzkiego, ale płynie z pokornej a głębokiej wiary. Chrystus Pan nie założył szkoły filozofów, ale założył „Kościół wierzących", w którym objawia się jako Bóg tylko tym, którzy proszą a wierzą. Wierzyć nam trzeba, bo wiara jest aktem potęgi, jest tryumfem nad pychą rozumu i nad namiętnościami serca. Nie dziw, że pyszny i namiętny nie wierzy, bo nie umie on ująć rozumu w karby i nie podoła okiełzać swych namiętności. Wprawdzie wiara jest w zasadzie swej „łaską i darem Bożym", ale mimo to, kto postępuje szczerze z Bogiem a prostodusznie, kto się cieszy czystem sercem i miłuje prawdę, kto umie podporządkować ciało duszy, a ducha Bogu, temu P. Bóg nigdy nie odmówi tej łaski, która się „wiarą" zowie.

Takiej wiary nie miał Kajfasz, nie mieli i sędziowie żydowscy. I dlatego to, gdy Kajfasz usłyszał wyznanie Chrystusa Pana: „Jam jest Bogiem", „Jam jest Synem Przedwiecznego", nadużył zaraz tego wyznania i „rozdarłszy szaty swe, rzekł: „Cóż jeszcze potrzebujemy świadków. Słyszeliście bluźnierstwo: co się wam zda? którzy wszyscy osądzili go winnym być śmierci. (Mar. 14, 63—64) „a odpowiadając rzekli: Winien jest śmierci" (Mat. 26, 66.). I poczęli nań niektórzy plwać i zakrywać oblicze jego, i bić go kułakami i mówić mu: Prorokój, a służebnicy policzkowali go".

„A gdy był dzień, zeszli się starsi z ludu i przedniejsi kapłani i doktorowie, i przywiedli Go do rady swej mówiąc: Jeśliś Ty jest Chrystus powiedz nam. I rzekł im: Jeśli wam powiem, nie uwierzycie mi, a jeśli się spytam, nie odpowiecie, ani wypowiecie. Lecz odtąd będzie Syn człowieczy siedział na prawicy mocy bożej. I rzekli wszyscy: Toś ty jest Syn Boży? który rzekł: Wy powiadacie, żem ja jest". A oni

rzekli: Cóż jeszcze potrzebujem świadectwa? bośmy sami słyszeli z ust jego“ (Łuk. 22, 66—71.).

Kajfasz jest tutaj znowu niesprawiedliwym sędzią, bo zamiast sądzić, sam oskarza i wyrok wkłada w usta sędziów, którzy już bez naradzenia się, bez zapytania sumienia, wołają „winien jest śmierci“!

Ale Kajfasz i sędziowie, którzy wydali wyrok śmierci na P. Jezusa, są tylko wykonawcami wyroku od wieków już na Jezusa wydanego. Wydali oni wyrok, którego znaczenia nie rozumieli. I dał im to Piotr Apostoł poznać w kilkadziesiąt dni po dokonanem przez nich bogobójstwie, gdy wyrzekł: „Tego naznaczoną radą i przejrzeniem bożem wydanego przez ręce niezbożników umęczywszy zatraciliście (Dzieje Apost. 2, 23.).

Ale mimo to Kajfaszu pamiętaj, że rozdzierając szatę, oznakę kapłaństwa, dopełniłeś wielkiej w tej chwili tajemnicy, boś rozdarł i zniweczył kapłaństwo „Aaronowe“, istniejące od piętnastu wieków, bo tej szaty już nikt nosić nie będzie. Jeszcze tylko kilka godzin, a przed Bogiem już nie będzie kapłaństwa „Aaronowego“, a za kilkanaście lat i w oczach ludzkich przestanie ono istnieć. Bo nadszedł już czas przez proroka Malachjasza (1, 10) zapowiedziany: „Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępów, i daru nie przyjmę z ręki waszej. Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają i ofarują imieniowi memu ofiarę czystą“, t. j. mszę św.

I wyrzekli wszyscy, mówi Ewangelista, „winien jest śmierci“. I na to straszne słowo rzuciła się rozbestwiona służba i żołnierze na Jezusa, a bijąc Go, i plwając naigrawała się z Niego. I zakryli oblicze jego, bili i policzkowali wołając: „prorokuj nam Chrystusie, kto jest kto cię uderzył“ (Mat. 26, 68), „i wiele innych rzeczy bluźniąc mówili przeciw niemu“ (Łuk. 22, 65.).

Tak się zakończył pierwszy sąd na Jezusa Chrystusa przed Kajfaszem, który przedobraża tych, co to z szaleństwem przewrotnego umysłu uciskają prawdę, nie chcąc jej ani uznać, ani przyjąć. Kajfasz to przedstawiciel owej garstki nieszczęśliwych, którzy obawiając się sądu bożego, dla zabicia swego sumienia. pilnie gromadzą kłamliwe świadectwa na Kościół Chrystusów i sługi jego, drukują je. głoszą, rozszerzają i wołają w szale: „winien jest śmierci!“

„Winien jest śmierci“ powtarzasz i ty grzeszniku, gdy trapiony wyrzutami sumienia nie zdołasz już znieść widoku „Ukrzyżowanego“. „Winien jest śmierci“ woła krzywdziciel dobra cudzego, złodziej majątku bliźniego, bo nie może znieść głosu Chrystuso-

wego, który wstającemu i legającemu przypomina ową wielką prawdę, że grzech nie będzie odpuszczony, dopóki wziątek nie będzie zwróconym, że ręka splamiona krzywdą bliźniego nie otworzy bramy niebieskiej, że nic człowiekowi nie pomoże, chociażby cały świat zyskał a duszę swą stracił. „Winien jest śmierci“ powtarzają słowem lub czynem wreszcie ci, którym jest wstrętne owo słowo boże: „jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy poginiecie“, i owa przypowieść Jezusowa o rachunku pana ze sługami, o kąkolu, o drzewie nieurodzajnem, o sądzie ostatecznym i o wiecznym ogniu piekielnym.

A wy Chrześcianie, czy też przyłączycie się do tego zastępu ludzi, którzy ów straszny a niesprawiedliwy wyrok wydali na Pana Jezusa?

A czy dobrzy Chrześcijanie zawołają także „winien jest śmierci Jezus?“ Co?

Tak jest! I ja zawołam i wy ze mną powtórzycie: „Winien jest śmierci Chrystus!“

Lecz na Boga, co ja powiedziałem? Co to za straszne słowo wyrwało się z ust moich?

Ale nie. Ja się nie pomyliłem. Ja raz jeszcze powtórzę: „Winien jest śmierci!“ Dlaczego?

Najpierw dlatego winien jest Chrystus Pan śmierci, bo „Sprawiedliwość“ nieskończona Boga Ojca domaga się przelania najświętszej krwi Syna Swego.

Dalej. Niebo i ziemia, Bóg i ludzie pragną przelania Najśw. Krwi Chrystusowej, a to na omycie nieprawości, jaka od upadku w raju aż po dziś dzień po ziemi się szerzy, plamiąc ją i gniew Boży przyzywając. Według nauki św. Pawła potrzeba było do sprawowania ofiary, co miała pojednać człowieka z Bogiem, „kapłana świętego i bez zmazy“, albo jak mówi św. Paweł: „przystało, aby taki był nasz Arcykapłan, święty, niewinny, niepokalany, odłączony od grzeszników, i który się stał wyższy nad niebiosa, który nie potrzebuje na każdy dzień pierwej za grzechy swoje ofiary sprawować, potem za ludzkie, bo to uczynił raz siebie samego ofiarowawszy“ (Żyd. 7, 26.).

Wreszcie dlatego winien jest Chrystus śmierci, ponieważ sam domaga się śmierci, aby ofiarą nieskończonej doskonałości przebłagać nieskończony majestat Boga obrażonego.

Ale jeżeli my wołamy: „winien jest śmierci!“ to pomnijmy na to, że z tej śmierci Chrystusowej trzeba nam korzystać, i że

grozi nam stokrotne „biada“, jeżeli daremnie przelał Jezus Chrystus krew swoję najświętszą, z której my korzystać nie chcemy.

Starajmy się tedy o to, ażeby śmierć Chrystusowa nie wołała na nas o pomstę do nieba, ale raczej wzywała miłosierdzia bożego nad nami; aby nie skarżyła i nie potępiała nas w chwili śmierci, ale raczej broniła i strzegła przed szatanem kusicielem i przed gniewem bożym.

Oto po ogłoszonym wyroku wloką już Najsłodszego Jezusa do ciemnicy. Oto naigrawają się z niego, biją i policzkują „Tedy plwali na oblicze Jego i bili go kułakami, a drudzy policzki twarzy jego zadawali, mówiąc: prorokuj nam Chrystusie, kto jest, który cię uderzył? (Mat. 26, 67). Aby się wypełniło proroctwo Izajasza (50, 6). „Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym ; twarzy mojej nie odwróciłem od łających i plujących na mnie“.

Biegnijmy do ciemnicy, stańmy obok Jezusa skrępowanego lżonego, a współczujmy z Nim; boć On cierpi za nas. Pocieszajmy Go, boć On za nas boleje. Wynagradzajmy Mu krzywdy wyrządzone, boć za nas Go wiążą. A ukląknąwszy przed Jezusem, zawołajmy zgłębi wzruszonego a kochającego serca: „Jam to Panie, jam winien śmierci za niezliczone me grzechy. Skoroś atoli przyjął za mnie wyrok śmierci: o, to spraw jeszcze łaską i męką Swoją u Ojca, aby mi udzielił daru pokuty szczerej, daru łez ku opłakaniu grzechów moich, ażeby mi przywrócił życie łaski, a po śmierci dał oglądać Cię Chrystusie Panie w raju. O któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!

IV. Upadek i pokuta Piotra.

„A Pan Jezus obróciwszy się spojrzał na Piotra".

W drugiej księdze Mojżeszowej opisany jest bardzo dziwny, a do uwierzenia trudny wypadek, jaki się wydarzył najwyższemu kapłanowi Aaronowi na puszczy (Exod. 32). Gdy Mojżesz po raz wtóry poszedł na górę Synai, ażeby tam od Boga otrzymać dziesięć przykazań i inne prawa, według których miał się rządzić lud izraelski, i obcował tam na górze z Bogiem czterdzieści dni; lud izraelski, zebrany u stóp tejże góry, począł przeciw niemu szemrać, i rzekł do Aarona: Wstań, uczyń nam bogi, którzyby szli przed nami, Mojżeszowi bowiem, temu mężowi, który nas wywiódł z ziemi egipskiej, niewiemy, co się stało.

I rzekł do nich Aaron: Pobierzcie nausznice złote z uszu żon i synów i córek waszych, a przynieście do mnie. I uczynił lud, co rozkazał, przynosząc nausznice do Aarona, które on wziąwszy uformował robotę odlewaną i uczynił znich cielca odlanego. I rzekli: Ci są bogowie twoi Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi Egipskiej. Co ujrzawszy Aaron zbudował ołtarz przed nim, i głosem woźnego wołał, mówiąc: jutro jest święto pańskie. I wstawszy rano ofiarowali całopalenie i ofiary zapokojne, i usiadł lud jeść pić, i wstali grać!"

Chrześcijanie! Gdyby tego wypadku nie opisywało pismo św., z trudnością uwierzylibyśmy, ażeby Aaron, pierwszy najwyższy kapłan Boga prawdziwego, który wraz z Mojżeszem skarał Egipcyan w imię Boże dziesięcioma plagami i pokruszył ich fałszywe bożki, który widział cudowne przejście żydów przez morze czerwone i cudowne nakarmienie tychże przepiórkami i manną; aby tenże Aaron, tłumacz woli i wyroków bożych, odpadł do bałwochwalstwa, zaparł się publicznie Boga i oddawał cześć szatanowi pod figurą cielca złotego. Niestety, tak się stało.

Pierwszy arcykapłan, dla którego Bóg cuda czynił, odpadł od Boga, zaparł się Go, stał się zdrajcą, kłamcą, odstępcą, bluźniercą.

Podobny wypadek powtórzył się poraz drugi w czasie męki Chrystusa Pana, we wielki czwartek, w nocy.

Piotr, który wyznał pierwszy Chrystusa Pana Bogiem, mówiąc: „Tyś jest Chrystus, syn Boga żywego“ (Mat. 16, 16); Piotr, którego Jezus nazwał „opoką“, mówiąc do niego: „A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka; a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“ (Mat. 16, 18); Piotr, który cudownie chodził po morzu i był świadkiem wszystkich cudów Chrystusowych, który przed chwilą dopiero przysięgał Jezusowi: „choćby sie wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę; choćby mi też z Tobą przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie“ (Mat. 26, 33); ten Piotr zapiera się Chrystusa Pana, a to po trzykroć i plami się dotego krzywoprzysięstwem!

O bolejący Jezu! ileśto wycierpiał owej strasznej nocy czwartkowej, gdy cios za ciosem i na Twe przeczyste ciało i na Twą duszę spadał, tego słowo ludzkie nie wypowie.

Zastańmy jeszcze w domu Kajfasza obok Chrystusa i przypatrzmy się upadkowi Piotra, boleści Chrystusowej i nawróceniu Piotra; abyśmy współcierpiąc z Chrystusem nauczyli się, jak mamy mało sobie ufać, a całą ufność i nadzieję w Bogu pokładać; a padając na kolana zawołajmy!

O Jezu przez Judasza wydany, od uczniów opuszczony, a po trzykroć przez Piotra zdradzony! spojrzyj na nas, jakoś spojrzał na Piotra i wlej w dusze nasze łaskę zrozumienia Twej nauki i Twego postępowania, a my Cię za to uczcimy trzykrotnie wołając: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus w Najśw. Sakramencie.

1.

Onej chwili, gdy słudzy kapłańscy skrępowali Ghrystusa na górze oliwnej, Piotr, pełen miłości i przywiązania synowskiego ku swemu Mistrzowi, dobył miecza i uciął ucho Malchusowi, słudze Kajfasza. Chrystus Pan atoli uleczył Malchusa, a karcąc porywczość Piotra, kazał mu miecz do pochwy schować, mówiąc: „czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej, niż dwanaście hufców aniołów? Jakoż się tedy wypełnią pisma, iż się tak musi stać“ (Mat. 26. 53).

Skoro Chrystus wyrzekł te słowa i oddał się dobrowolnie w ręce żołdactwa, „tedy wszyscy uczniowie opuściwszy go pouciekali“ (Mat. 26, 56). „a Piotr jeden szedł za nim z daleka aż do dworu najwyższego kapłana. A wszedłszy tam“, za pośrednictwem św. Jana Ewangelisty, który „był znajomy najwyższemu kapłanowi“ (Jan. 18, 15), „siedział ze sługami, aby widział koniec“ (Mat. 26, 58.).

Dziwne zaprawdę serce ludzkie! W jednej chwili pała miłością i poświęceniem; a znowu nie zadługo gaśnie miłość, nikną postanowienia, zostawiając miejsce obojętności.

Piotr żywym tej smutnej prawdy dowodem. We wieczerniku zaklina się po trzykroć i mówi: „Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę“. A nawet z pewną zarozumiałością przeczy Jezusowi mówiącemu: „Iż tej nocy, pierwej niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz“, i stanowczo zapewnia: „Choćby mi też przyszło umrzeć, nie zaprę się Ciebie“. A nawet dodaje: „Panie! Z Tobą gotów jestem iść do więzienia i na śmierć“ (Łuk. 22, 33.). A nie minęły dwie godziny, a Piotr już się Pana zapiera. Idzie on wprawdzie za Chrystusem aż do dworu arcykapłana, wchodzi do wewnątrz, ale nie wiedzie go już tam sama tylko miłość i przywiązanie, ale także i ciekawość. Idzie za Panem, aby „widział koniec“ (Mat. 26, 58.).

A w domu Kajfasza nie stanął obok Chrystusa, jak przystało mu jako Apostołowi i świadkowi żywota i uczynków Pańskich; nie stanął nawet na uboczu, aby się przynajmniej modlić za Panem; lecz wmieszał się pomiędzy sługi, zbliżył się do ognia, ażeby się rozgrzać. Piotr „stał i grzał się“ (Jan 18, 25.).

I w tej chwili, gdy Piotra lęk o samego siebie już opanował, „przystąpiła do niego jedna służebnica mówiąc; I tyś był z Jezusem Galilejskim“ (Mat. 26, 60.). „A on się zaprzał przed wszystkiemi rzekąc: Nie wiem, co mówisz“ (Mat. 26, 70), „niewiasto, nie znam go“ (Łuk. 18, 25.).

Ale nie koniec jeszcze. Skoro Piotr ochłonął z pierwszego wrażenia, począł się usuwać od ognia i „wychodził za drzwi“ (Mat. 26, 71). „A gdy on wychodził ze drzwi, ujrzała go druga służebnica i rzekła tym, co tam byli: I ten był z Jezusem Nazarejskim. A powtóre zaprzał się z przysięgą, iż nie znam człowieka“ (Mat. 26, 71.).

Widzieliście, jak to kamień spuszczony po pochyłości biegnie, i nie utrzyma się w połowie biegu, ale spada coraz szybciej aż na równinę. Tak samo się dzieje z człowiekiem; raz upadszy nie

zdoła już powstrzymać się od dalszych upadków, ale brnie coraz więcej w grzechy, dopóki nie upadnie tak nizko, iż ani Boga nawet z padołu nędzy swej zobaczyć nie może.

Tak się stało i z Piotrem. Po dwakroć zaczepiony przez służące, nie ucieka z tego miejsca pokus, ale tylko się cofa w miejsce ciemniejsze, ażeby go tam nikt nie zoczył. Lecz darmo. „Gdy bowiem czas wyszedł jakoby jednej godziny, inny niektóry twierdził, mówiąc: prawdziwie i ten z nim był“ (Łuk. 22, 59.). Piotr przeczy temu. Wtedy „rzekł mu jeden ze służebników najwyższego kapłana, powinowaty onego, którego Piotr odciął ucho: Zażem ja ciebie nie widział w ogrodzie z nim?“ (Jan 18, 26); „bo i Galilejczyk jesteś“ (Łuk. 22, 59.) „i mowa twoja cię wydawa“ (Mat. 26, 73.). „Zaprzał się tedy zasię Piotr i począł przeklinać i przysięgać, iż nie znam człowieka“ (Mat. 26, 74) „tego, o którym powiadacie“ (Mar. 14, 71.). Tyle świadków, tyle głosów nie miesza Piotra.

Piotrze! Ażaliś to nie ty, zostawiwszy łódź i sieci na brzegu, poszedłeś za Chrystusem? (Mat. 4, 20.). Czyś to nie ty na pytanie Chrystusowe, gdy Go wielu uczniów opuściło, „iżali i wy odejść chcecie“, odpowiedziałeś w imieniu reszty uczniów, jako głowa ich: „Panie, do kogoż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży (Jan 6, 69.). Ażaliż nie ciebie nazwał Chrystus opoką?

Ten potrójny upadek Piotra, to stopniowe coraz grzeszniejsze zaparcie się jego, to istny obraz nas samych. Któż z nas nie zaparł się w życiu swem Chrystusa Pana, jeżeli nie słowem publicznie, to grzesznymi uczynkami i upadkami? Któż z nas nie odzywał się często do Jezusa, n. p. przy piewszej Komunii, albo podczas missyi, lub w ważnej życia chwili, „choćby mi przyszło z Tobą umrzeć, nie zaprę się Ciebie“. A mimo to upadałeś, i to tak często i to za poduszczeniem tak małych pokus! A czemuż się tak dzieje? Czemu? Bo człowiek jest słabą istotą, którego natura przez grzech pierworodny została skażoną, rozum przyćmiony, a wola skłonną do złego. Bo człowiek opanowany namiętnościami zapomina o przepisach bożych, nie zważa na głos sumienia i na oślep biegnie w grzechy, rozkoszując się w nich i szukając w nich nasycenia.

Może ktoś atoli odpowie. Jeżeli tedy człowiek jest tak słabą istotą, więc P. Bóg nie powinien go karać za jego upadki.

Uwaga taka byłaby wówczas słuszną, gdyby przy tej słabości natury naszej, przy skłonności woli do złego, P. Bóg pozosta-

wił nas samym sobie i niedał nam pomocy ani też nie polecił srodków zaradczych. Ale tak nie jest. A więc słabość i ułomność nasza nie uniewinni nas, ani usprawiedliwi od naszych występków; a tem samem nie zwolni od odpowiedzialności i od poniesienia kary za winy.

Dał nam P. Bóg „sumienie", które nas wczas ostrzega przed grzechem, a po grzechu wyrzuca, żeśmy Boga obrazili. Dał nam Bóg rodziców, przełożonych duchownych i świeckich; dał i łaski, nakazał modlitwę i czujność. „Rodzice i przełożeni" przestrzegają nas przed pewnymi towarzystwami i uczą, że pochlebstwa, jakie nam głoszą; poszanowanie, jakiem nas otaczają; podarunki, jakie nam robią; to są sieci zastawione na naszą niewinność. Dalej: że rozkosze, jakim się oddajemy, ubiory, w które się stroimy, wycieczki i wizyty, jakie urządzamy, to drogi wiodące do zguby. Ale my nie słuchamy przestróg i głosu ich; owszem odpowiadamy: nie troszcie się! czyż myślicie, że my się źle prowadzić będziemy, albo że nie umiemy rozeznać dobrego od złego? Próżna to wymówka! Nie wiele czasu minęło, a już niestety spełniły się przewidywania starszych i przełożonych, a wyście ciężko, a może i bez ratunku upadli.

P. Bóg nakazał ludziom „czuwać i modlić się". Bo kto czuwa i modli się, ten w pokusach nie upada, ten odeprze mężnie pociski szatana. A stwierdza tę prawdę sam Zbawiciel, mówiąc: „gdy zbrojny mocarz strzeże domu swego, w pokoju jest to, co ma".

P. Bóg udziela każdemu tyle potrzebnych „łask", tyle pomocy i wsparcia, iż gdybyś nieco tylko pracował nad sobą, nietylko nie grzeszyłbyś, ale codziennie stawałbyś się świętszym. Tak uczy Paweł św., mówiąc: „wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia".

Potrzeba tedy czuwać, ażeby móc uniknąć sposobności do grzechu; potrzeba się modlić, ażeby otrzymać od Boga łaskę, bez której i sama czujność na nic by się nie przydała; potrzeba słuchać głosu rodziców i przełożonych, bo oni tu na ziemi zastępują miejsce Boga, a pouczeni doświadczeniem, wiedzą, gdzie i skąd niebezpieczeństwo grozi.

Z czuwaniem i modlitwą należy jeszcze łączyć nieufność we własne siły, a „wielkie zaufanie" pokładać w Bogu. Upadł Piotr, bo ufał sobie, bo liczył, nie tyle na pomoc bożą, ile na własne siły; bo nie wierzył przestrogom Jezusowym i na Jego wezwanie nie modił się. Zarozumiałość jego była pierwszą przyczyną upadku. Tak samo upadł i Dawid, bo zawierzył za wiele swej cnocie i liczył na własną świątobliwość.

Może by kto powiedział: ja nie mam czasu modlić się; a zresztą mam rozum, a gdy za jego głosem pójdę, nie upadnę. Masz rozum, powiadasz. Miał Adam rozum w raju, a przecież prawo boże przekroczył i raj stracił. Miał rozum i Kain, a przecież brata swego zamordował i z piętnem przekleństwa bożego żył nieszczęsny. A królowie pogańscy czyż byli bez rozumu, a przecież tyle występków i zbrodni popełnili. A czy ci panujący, co dzieci chłostami okładają i niemi więzienia przepełniają za to, że w mowie ojczystej do Boga się modlą, nie mają rozumu? I ty sam powiadasz, że masz rozum; a pocóż się włóczysz po karczmach, gdzie tracisz ciężko zapracowany grosz, zabijasz ciało i duszę, krzywdzisz żonę i dzieci, i gorszysz maluczkich? Powiadasz, że masz rozum, a kradniesz cudzą własność, krzywdzisz na miarze i wadze i dobroci towaru, wyrządzasz sąsiadowi szkodę; lichwą, obmową, oszczerstwem szkodzisz bliźniemu; plamisz łoże małżeńskie; wchodzisz w związki grzeszne; jednem słowem pijesz grzechy jak wodę. O! rozum sam was nie obroni, nie zbawi; nauka sama nie uświątobliwi, jeżeli nie będziecie się modlili i czuwali, a Bóg łask nie udzieli!

Ale oprócz czuwania, modlitwy i ufności w Bogu, potrzeba jeszcze, by się uchronić od grzechu, „unikać sposobności do grzechu wiodącej".

W jakiem to towarzystwie znajdował się Piotr onej chwili, gdy się Chrystusa zapierał? W towarzystwie bezbożnych sług i żołnierzy, którzy byli jawnymi przeciwnikami Chrystusa. Gdy Piotr obcował z Apostołami, to wyznawał publicznie Chrystusa. Z chwilą, gdy się oddalił od wiernej swej trzody, upadł. A Piotr wiedział, iż obowiązkiem jest każdego chronić się sposobności do grzechu wiodącej, bo słyszał napomnienie samego P. Jezusa i znał słowa Mędrca Pańskiego: „Kto niebezpieczeństwo miłuje, ten w niem zginie" (Eccl. 3, 27); ale zaufany w swe siły, zbliża się lekkomyślnie do czeladzi przy ogniu się grzejącej i zapiera się Chrystusa.

I nie ma w tem nic dziwnego. Przypomnijcie sobie chwile młodocianne. Jak pięknym, jak świętym wydawał się wam świat cały i ludzie; a jaka serdeczna czystość obyczajów mieściła się w sercach waszych! Biegaliście po łąkach, by uszczknąć kwiatuszek do wieńca Maryi; a w kościele zatapialiście się w rozmowie serdecznej z Bogiem i Jego Świętymi. Tej miłości Bożej i modłów waszych wszyscy wam zazdrościli. A teraz? Dzisiaj w polu i w domu, na publicznych i skrytych miejscach, już to sam z sobą,

już to z innym grzeszysz. Niewinność zginęła bezpowrotnie. A ponieważ w sercu gości niepoczciwa namiętność, a pamięć kalają brudne wspomnienia; więc nie umiesz już złożyć rąk do modlitwy; chociaż sumienie ciągle kołacze i woła: „zerwij ten grzeszny stosunek“, nawróć się. A do sumienia dochodzi ci i owa straszna groźba Boga: „Ja idę od was i będziecie mnie szukali i w grzechu waszym pomrzecie“ (Jan 8, 21.). „Wzywać mnie będą, a nie wysłucham; rano wstaną, a nie znajdą mnie“ (Przyp. 1, 28.).

Skądto to zło wzięło się w tobie? Gdzieś się nauczył tyle bezprawia i przewrotności? „W towarzystwie złych ludzi“. Koledzy i koleżanki, przyjaciele i sąsiedzi; oni to, drodzy sercu twemu, nauczyli cię grzeszyć, zdarli ci szatę niewinności i pozbawili tego szczęścia i tej pogody duszy, jaką daje czystość serca.

I nie ma w tem nic dziwnego. Bo kto się do ognia zanadto zbliża, ten naraża się na poparzenie. A kto obcuje w towarzystwie, gdzie szarpią dobre imię bliźniego, lub bawią się pogadankami nieuczciwemi, tego język także się zaraża.

Wreszcie nieszczęsny „wzgląd ludzki“ naraża ludzi na upadki. Ileżto bowiem razy z bojaźni, żeby nie uchodzić za nabożnego w oczach świata, nie czynią ludzie ofiary z natchnień bożych, z poruszeń sumienia! Ileżto razy nie stosują się ludzie uczciwi do zapatrywań świata, ażeby tylko otrzymać jego poklask! A jak to smutno, gdy kto staje w sprzeczności ze swemi postanowieniami i kłamie własnemu przekonaniu i własnym uczciwym zasadom, tylko dlatego, ażeby się uchronić nierozsądnej nagany, albo szyderstwa!

Wynijdzcie z tego zaślepienia, które tak bardzo poniża; ośmielcie się być chrześcijanami duchem i czynem; bo kto nie wyznaje się otwarcie katolikiem, ten chyba i nim już nie jest. Upadliście, dźwignijcie się. Naśladowaliście Piotra grzeszącego, to też i wstąpcie w ślady Piotra pokutującego.

2.

W tej właśnie chwili, gdy Piotr poraz trzeci zaparł się Chrystusa, rozdarł Kajfasz szaty swoje i zawołał: „zbluźnił, winien jest śmierci“. A była to godzina jakoby druga po północy.

Po wydaniu wyroku poczęli się sędziowie rozchodzić, ażeby z brzaskiem dnia na nowo się zebrać.

Już biorą siepacze Chrystusa Pana i wloką Go z sali sądowej do ciemnicy. Idzie najsłodszy nasz Zbawca a Ojciec z głową od troski i przykrych myśli spuszczoną; idzie zwolna, bo sił brakuje, i zbliża się już do bramy, przy której stoi grzesznik z głową nadół spuszczoną, drżący i niespokojny.

Naraz podnosi P. Jezus głowę, a zwróciwszy ją na stronę, „spojrzał". Na kogo? Spojrzał na Piotra. I w tej oto chwili kur zapiał. Spojrzał P. Jezus na Piotra nie gniewnie, nie szyderczo; — ale owem spojrzeniem słodkiego wyrzutu, tem miłosnem spojrzeniem, które rozbraja, które na wskróś przenika, które wyrzucając zbrodnię — obiecuje przebaczenie. A patrząc na niego, zwrócony twarzą słodyczy i dobroci pełną, niemem ale prawdziwie tkliwem przemawia do niego głosem: „I takaż to wierność, jakąś mi tyle razy przysięgał?"

I pod tem spojrzeniem Jezusowem roztliło, rozgrzało się serce Piotrowe, rozprószyły się ciemności osiadłe na jego rozumie, miłość się w sercu ocudziła i we łzy rozpłynęła. „A Piotr wyszedłszy precz gorzko płakał" (Łuk. 22, 62.).

O święte to łzy, o zbawienny a płodny to płacz, który z grzesznika czyni świętego, z nieprzyjaciela przyjaciela, z potępionego zbawionego.

Chrześcijanie! Jeżeli upadek Piotra przeraża nas tą prawdą, że sami ze siebie nic uczynić nie możemy, i że bez pomocy bożej nie możemy wykonać naszych najlepszych pragnień i postanowień; to zarazem wlewa on w serca nasze tę ufność i to zapewnienie, że każdy grzech, chociażby i najstraszniejszy, będzie nam odpuszczony, skoro tylko szczerze za tenże żałować będziemy; skoro łza skruszenia wewnętrznego i obrzydzenia spełnionych grzechów zawita w źrenicy oka; skoro postanowimy raz na zawsze zerwać z grzechem i do Boga się nawrócić.

Bo Chrystus P. jest nad pojęcie nasze miłosierny, a na głos modlitwy lub nawet na ciche łez wołanie przystępuje do duszy, i przedziwnem Swej łaski działaniem budzi snem błędu i grzechu uśpione sumienia, ocudza w nich obok zbawiennego wyrzutu pragnienie poznania prawd bożych, roznieca iskrę wiary złożoną niegdyś w łaskach chrztu św. a zastygłą obecnie w tchnieniach grzechu i używania świata. I głosem bożym, stwórczym; głosem wielmożności, co zatrząsa puszcze i łamie cedry Libanu (Ps. 28, 4), głosem wiekuistej zbawczej prawdy wywołuje z objęć błędu i śmierci duchowej ku poznaniu prawdy i ku poznaniu samego siebie.

Piotr św. uczy nas, jakiem ma być nasze nawrócenie, by P. Bóg był nam miłościw i pojedna nas z Sobą.

Otóż pokuta nasza musi być najpierw „ochocza i prędka“ Skoro tylko P. Jezus spojrzał na Piotra, on rychło poznaje swój grzech i nie odraczając na później pokuty, ucieka zaraz tejże samej chwili z miejsca, w którem zgrzeszył, obrzydza sobie grzech swój i poprawia się. Gdyby był Piotr rychło tego nie uczynił, z pewnością nie spojrzałby P. Jezus poraz drugi na niego, i stałoby się z Piotrem to samo, co i z Judaszem, który nie chciał zrozumieć napomnienia Jezusowego na górze oliwnej wypowiedzianego: „przyjacielu, na coś przyszedł“.

I na nas po grzechu spogląda P. Jezus łaską swą świętą, której nikomu nie odmawia, i wyrzutami sumienia, które bezustannie dręczą grzesznika i nawołują go do pokuty. Przemawia do nas Chrystus Pan kazaniami i owemi rozlicznemi nieszczęściami i przygodami, jakie na nas zsyła w celu zbudzenia nas z letargu grzesznego i nawrócenia do siebie.

Otóż na głos Chrystusów, na głos prawdy Jego usłyszany bądź z kazalnicy, bądź u trybunału pokuty, bądź w sumieniu, potrzeba powstać natychmiast, bez odwłoki i oddać się Bogu całą duszą i sercem całem. „Dziś, jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych“ (Ps. 94, 8), ale na wzór Piotra pokutującego pocznijcie opuszczać to wszystko, co was wiodło do grzechu. Otrząście się z nałogów, które was do grzechu przykuwają, wyrzeczcie się występnych przywiązań, wynijdźcie z pośród rozwiozłych ludzi, których przykłady utwierdzają w złem wasz żywot. A gdy to uczynicie, gdy usuniecie się od przedmiotu utrzymującego was w zbrodni, łatwo wam już przyjdzie powstać. Ale ten pierwszy krok jest niezbędny do pokuty, do nawrócenia; po tem bowiem udzieli wam już P. Bóg dostatecznych łask do dalszego postępowania w nawróceniu.

Ale my nie dajemy niestety chętnego posłuchu łasce bożej, i głosowi nieprzekupnego sumienia; my zwlekamy naszą poprawę z dnia na dzień, z roku na rok, tak długo, aż wreszcie i sam P. Bóg przestaje nas nawoływać, aż wreszcie i wyrzuty sumienia cichną, i tak giniemy w występkach.

O nie daj Boże doczekać, by choćby jeden z was tutaj zebranych upadł tak nizko, jak Judasz, by zwątpił albo niechciał swego nawrócenia. Aby zaś nie doczekać się takiego końca, nawróćcie się coprędzej, dzisiaj jeszcze, w tej oto chwili, dopóki łaska boża ogrzewa serca i do poprawy nakłania; by się nie

spełniła ta straszna Mędrca pańskiego groźba: „Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj odednia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zagubi cię“ (Eccl. 5, 8).

Następnie pokuta nasza musi płynąć z serca, czyli być „wewnętrzną“. Spojrzenie Jezusowe odkryło przed oczyma Piotra całą szpetność grzechu, t. j. niewiarę w przepowiednię Chrystusa o zaparciu się, niesłuchanie napomnienia onego „czuwajcie a módlcie się“, opieszałość w modlitwie, zuchwałe przystąpienie do czeladzi, niewdzięczność przez obcowanie z nieprzyjaciółmi Jezusa i owe okrucieństwo, z jakiem ranił Serce Jezusowe trzykrotnem swem zaparciem się Jego. To wszystko stanęło żywo przed oczyma duszy Piotra, a wyrzuty sumienia tak mocno go trapić poczęły, iż z serca zbolałego wytrysły łzy obfite. A te łzy jego są najdobitniejszym dowodem żalu i najpewniejszem świadectwem jego poprawy.

A my czy tak postępujemy? Czyż oblicze nasze zalewa się łzami, gdy rozmyślamy o naszych upadkach? Daj Boże, aby tak było, i aby nie dały się do chrześcijan zastosować słowa Jeremiasza proroka: „Czemu się tedy odwrócił ten lud odwróceniem spornem? Chwycili się kłamstwa, a nie chcieli się nawrócić. Pilnowałem i słuchałem; żaden, co dobrego jest, nie mówi: nie masz żadnego, któryby za grzech swój pokutował“ (8, 5).

Pokutujmy tedy tak, jak Piotr i zapamiętajmy sobie napomnienie Dawidowe: „ofiara Bogu (przyjemna), duch strapiony, a sercem skruszonem i upokorzonem Boże nie wzgardzisz“ (Ps. 50). Przypomnijmy sobie i pokutę Dawida, którą sam tak opisuje: „Pracowałem w płaczu moim, będę obmywał na każdą noc łoże moje, łzami mojemi będę polewał pościel moję“ (Ps. 6, 7.); „dla głosu wzdychania mego przyschły kości do ciała mego, — bom popiół jako chleb jadał, a picie moje mieszałem z płaczem“ (Ps. 101, 10). Tak pokutował Dawid król, tak samo Magdalena, tak Piotr, o którym Ojcowie św. mówią, że łzy całe życie przelewane wyżłobiły w twarzy jego bruzdy i rowy.

Naśladujmy pokutę św. Piotra i pamiętajmy o grzechach przy każdej modlitwie i pobudzajmy się do żalu serdecznego i do łez zawstydzenia, boć „wielka jest moc łzy, wielkie jej panowanie“, jak uczy św. Hieronim słowy: „O łzo pokorna, ty się nie lękasz trybunału Sędziego, tobie jednej wolno zbliżyć się do Boga, przed tobą milkną twoi oskarżyciele, ty bardziej męczysz szatana, niż samo piekło. Co więcej. Ty zwyciężasz Niezwyciężonego, ty krę-

pujesz Wszechmocnego, ty jedna jesteś wstanie nieskończenie obrażony Majestat boży przebłagać".

Pokutujmy szczerze, a Chrystus P. przytuli nas do Serca Swego, modlitwy wysłucha, otrze łzę i przebaczy. Wszakci jawnogrzesznicy wtymże momencie, gdy u stóp Jego uklękła, obmył brudy jej niegodziwości (Łuk. 7, 47), i powiedział: „Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wiele umiłowała"; a do niej rzekł: „Odpuszczają się tobie grzechy". Wszakci biedna niewiasta cierpiąca krwawą niemoc przez lat dwanaście, po dotknięciu się szaty Jezusowej uzdrowioną została (Mat. 9, 20), a powietrzem ruszony za zbliżeniem się Chrystusa wyzdrowiał i sam swoje łoże odniósł (Mat. 9, 2). Wszakci On uzdrowił ciemnego od urodzenia (Jan 9, 6.) i wywiódł z grobu Łazarza na prośby siostry (Jan 11, 32).

Pokutujmy i nawróćmy się do P. Jezusa, stańmy silnie pod Jego chorągwią. Tu nie ma wyboru. Bóg, albo szatan. Cnota albo grzech. Wybieraj. Jak w życiu musisz wybierać pomiędzy dwoma celami, których niepodobna pogodzić; tak samo w strasznej tej walce między dobrem a złem trzeba wybierać. Należeć do jednego znaczy wyrzec się drugiego; kochać jedno — znaczy nienawidzieć drugie; rozchodzi się tu bowiem o sprawy najzupełniej od siebie różne.

O Chrześcijanie! Skoro was dzisiaj nawiedził Pan nauką i napomnieniem, przejmiejcie się bojaźnią bożą, która jest początkiem mądrości; postanówcie wykonać nieodzowne do duchowego zmartwychwstania warunki; a spełni Pan cud i wśród niedowiarstwa i omamień dzisiejszych czasów staniemy pełni wiary i życia, aby z głębi przekonania wyznać Chrystusa Pana Bogiem, i jedynym prorokiem, „który ma słowa żywota wiecznego" (Jan 6, 69).

Pamiętajcie wreszcie, że w historyi męki P. Jezusa widzimy dwóch apostołów ciężko wykraczających; jeden z nich zdradza Mistrza, drugi się Go zapiera. Obadwaj mocno żałują. Ale jak wielka zachodzi pomiędzy nimi różnica. Judasz rozpacza, Piotr żałuje; ale gdy Judasz patrzy ku ziemi, to Piotr wznosi oczy do nieba. Judasz nie może znieść grzechu, upada pod nim; Piotr zaś korzy się i postanawia poprawić się.

Na tych dwóch oglądajcie różnicę prawdziwej i fałszywej pokuty. Prawdziwa pokuta ożywia się świętą nadzieją, a fałszywa plami się zbrodniczą rozpaczą. Naśladujmy żal i boleść Piotra, i odżywiajmy w sercu ufność w nieskończone miłosierdzie boże. Ufności i wiary! Skoro bowiem wszystkich, którzykolwiek się do

Jezusa udawali, wysłuchał; toć i nas wysłucha i łzy otrze, grzechy odpuści i winy daruje, jeśli tylko szczerze za grzechy żałować i całem sercem Boga kochać poczniemy. Zacznijmy już dzisiaj i zawołajmy:

„O Jezu skrępowany, wyszydzany, lżony od wrogów, a od Piotra zdradzony, spojrzyj na mnie, jakoś spojrzał na Piotra, zmiękcz moje serce i spraw, abym opłakał grzechy, obżałował je i całe życie za nie pokutował. Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami.

V. Biczowanie i koronowanie.

„I widzieliśmy go, a niebyło nacz pojrzeć“
(Izaj. 53. 2).

W piątem pokoleniu po Abrahamie żył na wschodzie wielce świątobliwy mąż, imieniem Job, którego cierpliwości P. Bóg doświadczając, dopuścił na niego wszystko, w czem pospolicie cierpliwość nasza bywa kuszoną. A dopuścił Bóg nietylko na niego, ale i na jego majętności, i na jego dzieci, na zdrowie, a nawet i na tak drogą dla każdego człowieka sławę jego. A wszystko to dopuścił Bóg za pośrednictwem szatana, który Joba „zaraził wrzodem bardzo złym, od stopy nogi aż do wierzchu jego, a którą to ropę obskrobywał Job skorupą siedząc na gnoju“ (Job, 2, 7). A w tem nieszczęściu szydziła z niego żona wołając: „a jeszczeż trwasz w prostocie twojej? Błogosław Boga a umrzej“ (2, 9). Gdy się przyjaciele dowiedzieli o chorobie Joba, nawiedzili go, „a podniósłszy z daleka oczy swe, nie poznali go i zakrzyknąwszy płakali, a rozdarłszy szaty swe sypali proch na głowy swe ku niebu. I siedzieli z nim na ziemi siedm dni i siedm nocy, a żaden do niego słowa nie mówił, bo wiedzieli, że boleść była gwałtowna“ (2, 12). A po siedmiu dniach, gdy Job bardzo bolał, przyjaciele jego zamiast go pocieszać, karcili go, powiadając, że wszystko to nań przychodzi dla jego grzechów od Boga, który niewinnego nie karze.

I zatęskniła sobie dusza Joba w żywocie swoim i wołał rozżalony bardzo: „A teraz ścisnęła mnie boleść moja, i w niwecz się obróciły członki moje. Nieprzyjaciel mój straszliwemi oczyma patrzał na mnie. Otworzyli na mnie usta swoje. a wymawiając bili twarz moję, nasycili się mąk moich. Zamknął mnie Bóg u nieprawego i wydał mnie w ręce niezbożnych“ (Job 16, 8). „Otoczył mnie włóczniami swymi, zranił biodra moje. Posiekł mnie raną na ranę, rzucił się na mnie, jako olbrzym. Oblicze moje spuchnęło od płaczu, a powieki moje zaćmiły się. Tom cierpiał bez nieprawośc ręki mojej, gdyżem miał czyste ku Bogu prośby (Job 16, 13). „Roz-

gniewała się na mnie zapalczywość jego, i tak mnie miał, jako nieprzyjaciela swego. Bracią moją oddalił odemnie, a znajomi moi jako obcy odeszli odemnie. Opuścili mnie blizcy moi, a ci którzy mnie znali, zapamiętali mnie. Brzydzili się mną niegdyś poradnicy moi, i kogom najbardziej miłował, brzydził się mną. Zmiłujcie się nademną, aby wżdy przyjaciele moi, boć mnie ręka Pańska dotknęła“ (Job 19, 11—21).

Obraz ów cierpień Joba, który w szkicu roztoczyłem przed wami, to obraz Chrystusa P. stojącego przed Piłatem u pręgierza. Jak drugi Job Chrystus P. opuszczony od Apostołów, zdradzony przez brata, wyszydzony od żydów, którym świadczył dobrodziejstwa, a nawet od samego Ojca niebieskiego, zapomniany i oddany w ręce katów dla zadosyć uczynienia sprawiedliwości, cierpi Najdroższy Jezus i na ciele, i na duszy.

Cierpi na „ciele“, bo jak już prorokował Izajasz (1, 6): „od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie masz w Nim zdrowia, rana i siność i spuchły raz“. „I widzieliśmy Go, a nie było nacz pojrzeć, i pożądaliśmy Go, wzgardzonego a najpodlejszego z mężów męża boleści i znającego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz Jego i wzgardzona“ (Izaj. 53, 2).

Cierpi na „duszy“ za nieprawości ludzkie i za nieprawości nasze, bo jak płakał Dawid prorok: „obtoczyły mnie złe, którym nie masz liczby; pojmały mnie nieprawości moje i nie mogłem przejrzeć. Rozmnożyły się nad włosy głowy mojej“ (Ps. 39, 13). Cierpi to wszystko P. Jezus, ażeby zadosyć uczynić woli Ojca Swego i przebłagać nieskończoną sprawiedliwość Jego za grzechy nasze.

Te to boleści Pana Jezusowe, jakie wycierpiał przed sądem Piłata, będą przedmiotem dzisiejszego naszego rozmyślania; które aby chwałę Bogu, a nam zbawienie przyniosły, poprośmy P. Jezusa u słupa przywiązanego i biczowanego, wołając: „Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami.

1.

Gdy P. Jezus zstąpił na ziemię, aby ludzi uwolnić z poddaństwa ciała, świata i czarta, dzielił się świat ówczesny na dwa państwa z dwoma religiami. Jednem z tychże było olbrzymie rzymskie państwo, sięgające kończyn świata znanego, na którego czele stał wszechpotężny Cezar, otoczony majętnymi senatorami i kapłanami fałszywej religii i fałszywych bożków. Drugiem zaś było państwo

żydowskie, szczupłe wprawdzie i maluchne, ale posiadające prawdziwą wiarę w jednego Boga, a rządzone przez arcykapłana i starszych ludu.

P. Jezus, chcąc zbawić wszystkich ludzi, postanowił cierpieć za wszystkich; a więc i za żydów i za pogan. Aby tę swą wolę lepiej uwydatnić, rozporządził już przed wiekami, ażeby skazali go na śmierć i żydzi i poganie. Sam bowiem powiedział to przez usta Psalmisty Swego: „stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę, przeciwko Panu i przeciw Chrystusowi jego“ (Ps: 2, 2).

Żydowska rada i jej arcykapłan Kajfasz wydali już wyrok śmierci na P. Jezusa, wołając: „winien jest śmierci“. Pozostał jeszcze drugi wyrok, jaki mieli na Niego poganie wydać.

Otóż aby tę myśl bożą wykonać, „wnet raniuchno zszedłszy się do rady arcykapłani z starszymi i z doktorami i wszystką siedzącą radą, związawszy Jezusa, wiedli i podali Piłatowi“ (Mar. 15, 1). Tamże stanęli w podwórzu, a „sami nie weszli na ratusz, aby się nie zmazali, ale iżby pożywali baranka wielkanocnego“ (Jan 18, 28).

A gdy wyszedł do nich Piłat i zapytał, jaką mają sprawę „poczęli nań skarzyć mówiąc, tegośmy znaleźli odwracającego naród nasz i zakazującego dani dać cesarzowi. i mówiącego, że on jest Chrystusem królem (Jan 18, 32).

Co tu kłamstwa. U Kajfasza, w radzie żydowskiej. obwiniają P. Jezusa o zbrodnię przeciw religii żydowskiej. U Piłata przywodzą skargi, jakoby Chrystus P. godził na władzę cesarzów rzymskich. W radzie żydowskiej przedstawiają P. Jezusa jako bezbożnika; u zwierzchności świeckiej zaś jako buntownika. Coto za szpetna rzecz, że żydzi przyjęli na siebie rolę szpiega, zdrajcy i kłamcy, by tylko zgubić ziomka swego, który ich umiłował najczystszą, bezinteresowną miłością, który nie swego ale ich wyłącznie szczęścia szukał. Oskarzają Go żydzi przed obcym najezdcą, a do tego poganinem, szukając pomsty nietylko na zdrowiu Jezusowem, ale i na Jego czci i sławie. I pragną aby nietylko umarł, ale aby umarł sromotną śmiercią. aby się stał ohydą i pośmiewiskiem ludzkości.

Wprawdzie Piłat, po wysłuchaniu ich skarg i zażaleń, powinien był uwolnić P. Jezusa, boć się dosadnie przekonał, że z zawiści Go tylko oskarzyli. Jak to stwierdza św. Marek Ewangelista: „wiedział bowiem, iż Go z zazdrości byli arcykapłani wydali“ (15, 10).

Skargi ich bowiem były nieokreślone i nie przedstawiały rodzaju i gatunku przewinienia, nie podawały poszczególnych faktów ani środków, ani czasu, kiedy, jak, gdzie i kogo podburzał. Jeżeli zaś Piłat nie uwolnił P. Jezusa, to dlatego, bo inaczej w górze było zapisane, a nadto i dlatego, bo Piłat był mężem słabym i niedołężnym, który nie umiał prawdy bronić, a nizki wzgląd ludzki przenosił nad sprawiedliwość. Piłat nie rozumiał, lub niechciał rozumieć, że należy zawsze stanąć w obronie prawdy i niewinności, nawet z poświęceniem stanowiska, urzędu, a nawet i życia.

Pyta się wprawdzie Piłat P. Jezusa o naukę Jego, bada Go: czyliby był istotnie królem żydowskim Na co otrzymał odpowiedź: „Samże od siebie to mówisz, czyli ci inni powiedzieli o mnie?“ (Jan 18, 34). A gdy Piłat oświadczył, że to Jego naród i kapłani przywiedli Go niego, Chrystus P. nie ociąga się z odpowiedzią, lecz mu tak mówi: „Królestwo moje nie jest z tego świata, gdyby królestwo moje z tego świata było, toby się zastawiali słudzy moi, żebym nie był wydan żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd“ (Jan 18, 36).

Wraca tedy Piłat do żydów i głosi im, że nie znajduje żadnej winy; według proroctwa Izajasza: „Nieprawości nie czynił, ani zdrada była w ustach jego“ (53, 9). Oto słowa Piłatowe: „Przywiedliście mi tego człowieka, jakoby lud odwodzącego, a oto pytając przed wami, nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy z tych, o których nań skargę kładziecie. Ale ani Herod, bom was do niego odsyłał, a oto nie czyniono mu nic godnego śmierci“ (Łuk. 23, 14). Odzywa się raz jeszcze Piłat do nich i mówi: macie zwyczaj, abym wam na Paschę wydał jednego więźnia. „I miał natenczas więźnia znacznego, którego zwano Barabbaszem“ (Mat. 27, 16), „który z buntownikami był w więzieniu, który był w rozruchu popełnił mężobójstwo“ (Mar. 15, 7), „i dla mężobójstwa posadzon do więzienia“ (Łuk. 23, 19).

„Gdy się tedy oni zebrali, rzekł Piłat: którego chcecie wypuszczę wam, Barabbasza czyli Jezusa, którego zwią Chrystusem?“ (Mat. 27, 17). „A przedniejsi kapłani i starsi namówili pospólstwo, aby prosili Barabbasza, a Jezusa stracili“ (Mat. 27, 20). I rzekli: „Wypuść Barabbasza, a ukrzyżuj Chrystusa“. „A on po trzecie rzekł do nich: Cóż wżdy złego ten uczynił? Żadnejem przyczyny śmierci w nim nie znalazł; skarżę go tedy i wypuszczę A oni nalegali głosy wielkimi, żądając, aby był ukrzyżowan, i zmacniały się głosy ich“ (Łuk. 23, 22.) wołając: „ukrzyżuj go, ukrzyżuj go“ (Mar. 15, 13).

Co to za zaślepienie tłumu. Niedawno temu chcieli P. Jezusa królem obwołać. W niedzielę palmową, a więc pięć dni temu rzucali szaty swe i kwiaty pod nogi Jezusowe w czasie tryumfalnego wjazdu do Jerozolimy. A dzisiaj nie chcą mieć innego króla krom Cezara, a Swego Zbawiciela na krzyż posyłają. Ale taki to los tłumu i wielkich zebrań. Jedno słowo przez sprytnego agitatora rzucone w tłum, rozpala tenże i do najstraszniejszych zbrodni popchnie. A stąd nauka, żeby wielkich zebrań, w których przewodzą szumowiny społeczeństwa, unikać.

Wypuścił tedy Piłat Barabbasza. „O niegodziwy sądzie! woła św. Anzelm (tract. 2. kazanie 5). Dobry bywa wzgardzony, zły podniesiony; sprawiedliwy karany a grzesznik uwolniony! Baranka na zabicie przeznaczają, a drapieżnemu wilkowi przebaczają; odrzucają istotne Życie, a śmierć zostawiają". Ale i w tem nie ma nic dziwnego, bo jak wyjaśnia ten wypadek św. Jan Złotousty (na roz. 23. Łukasza): „zbójcy wyprosili sobie zbója, a samą istotną dobroć, Pana Swego ukrzyżowali".

Piłat atoli pragnie koniecznie uratować P. Jezusa, bo i żona jego za Nim się wstawiła. Mówi bowiem św. Mateusz (27, 19): „Lecz gdy on siedział na stolicy sądowej, posłała do niego żona jego mówiąc: Nic tobie i sprawiedliwemu temu, albowiem wielem cierpiała przez sen dla niego". A że Piłatowi rozchodziło się o dwie sprawy równocześnie, t. j. by nie stracił życzliwości i przywiązania żydów a zarazem i Chrystusa od śmierci uwolnił, więc wpada na szatański pomysł „biczowania" P. Jezusa. Bo tak sobie w duszy ułożył. Jeżeli Jezusa zobaczą żydzi krwią obficie oblanego, to się tem motłoch nasyci i uspokoi. Dlatego mówi sam do siebie tak: „A przetoż skarawszy go, wypuszczę" (Łuk. 23, 16).

Dziwne zaprawdę rozumowanie! Boć rozsądźcie sami. Chrystus P. albo jest winny, albo niewinny. Jeżeli P. Jezus jest niewiny, pocóż Go karać i biczować? Jeżeli zaś jest winny, dlaczegoż Go wypuszczać na wolność, dlaczegoż raczej na śmierć nie skazać?

Ale owa niegodziwa obrotność i niesumienność ludzka zawsze tak postępuje, jeżeli pragnie dogodzić dwom przeciwnym stronom. Do takiego to rodzaju ludzi przewrotnych a giętkich należał i Piłat. I przerachował się w pomysłach swoich. Nie udało mu się uwolnić P. Jezusa, gdy Go porównał z Barabbaszem. Nie uda mu się też uwolnić Go, gdy go ubiczuje. Bo ustępstwami w sprawach wielkich a świętych nie wygrywa się, ale przegrywa.

Chrystus Pan miał uledz biczowaniu, albowiem Sam to postanowił, przyjmując człowieczeństwo, jak to prorokował już Jezajasz (1, 6).

Po tym wyroku oddał Piłat P. Jezusa w ręce zbirów. Ci ująwszy Chrystusa, przed którym „słupy niebieskie trzęsą się i lękają na skinienie Jego“ (Job 26, 11), przyprowadzili Go do nizkiego słupa, a zdarłszy suknie skrępowali ręce powrozami tak, iż Jezus plecami obnażonemi stał do ludu i do oprawców zwrócony.

O co za bolesna chwila sromu dla Jezusa! On Pan i Bóg, „który zakładał fundamenta ziemi“ (Job 38, 4) i „Bóg wysoki w mocy swej“ (Job 36, 23) i osłaniający ziemię ciemną chmur zasłoną i On który „zamknął drzwiami morze, gdy się wyrywało jakoby z żywota wychodząc i kładł obłok szatę jego i mrokiem jako pieluchami dziecinnymi obwijał“ (Job 38, 8); On, który niebo chwałą i blaskiem okrywa, ptactwo różnobarwnem pierzem przyodziewa a pola wonną kwiatów szatą zaściela, On Bóg „wywodzący jutrzenkę czasu swego“ (Job 28, 32) stoi teraz przed tysiącznym tłumem odarty, obnażony, na szyderstwo i urągowisko motłochu wystawiony.

Ale nie koniec to jeszcze boleści Chrystowej. Oto oprawcy rzucili się na niego, i poczęli Go siekać i biczować!

Już się rozpoczyna biczowanie P. Jezusa. Padają pierwsze razy na najświętsze Ciało. Krew trysła. Cisza wokoło. Słychać tylko stuk uderzeń i cichy szmer krwi na ziemię zbiegającej. Już ciało poorane, — posiekane — nabrzmiewa, sinieje. Już tylko jedna wielka rana, na Ciele Jezusowem. Och! strasznie się spełniło proroctwo Izajaszowe: „Nie zostało na Nim żadnej krasy ani piękności“ (53, 2), a od stopy aż do wierzchołka głowy, nie ma w Nim nic zdrowego.

O mój Najdroższy Jezu, „piękniejszy urodą nad syny człowiecze“ (Ps. 44, 3), pocóżeśto zezwolił na tak straszne biczowanie? O mój Najpiękniejszy Zbawicielu, „wybrany z tysiąców“ (Pieśń n. p. 5, 10), pocóż to nowe cierpienie, ta straszna katusza? Boże Wielki! byćże to może, żeś dozwolił na tę hańbiącą rózgę, która tak poorała dziewicze ciało Jezusowe?

Pismo św. mówi, że „przepaść przepaści przyzywa“ (Ps. 41, 8) Otoż przepaść winy i nędzy naszej, grzechem Adama ściągniętej, wołała o przepaść kary, a przez tę o przepaść miłosierdzia bożego, jaką nam otworzy dopiero męka i śmierć Chrystusa P. Dlatego to Chrystus P. gotów jest i więcej cierpieć i stu potokami krwi naraz płynąć i całe ciało w jedną wielką ranę zamienić; byleby tylko nas oczyścić, nas zbawić, nas z Ojcem niebieskim pojednać. A że przyjął grzechy wszystkich ludzi na siebie, dlatego nie ma już tak wielkiej kary, na jakąby nie zasłużył, przyjmując za całą ludzkość karę na Siebie.

A mimo to Chrystus P. w tem biciu i w tem opuszczeniu stoi cicho i spokojnie u słupa. Oczy w niebo zwrócone, wołają tylko do Ojca niebieskiego o zmiłowanie. Ale daremnie. W ogrodzie oliwnym otrzymał jeszcze posilenie; tu przy słupie stoi już sam jeden, bez słowa pociechy, bez zmiłowania.

Zapytajmy się atoli, kto to spowodował tę straszną kaźń, to straszne biczowanie? Kto to powinien tę mękę ponieść? Kto? Nieczyści ludzie. Oni to z szat P. Jezusa obdarli; niegodziwe związki do pręgierza Go przywiązały; sromotne lubieżności tak wiele Mu ran zadały i tak obfitą ilość krwi Mu wytoczyły. Dla nieczystości ludzkiej poniósł Chrystus P. tak srogie biczowanie.

Jezus Chrystus, król dziewic, sam najczystszy i niepokalany, poniósł boleść obnażenia i biczowania, aby zawstydzeniem własnem okupił ludzkie bezwstydy, odpokutował za nieporządne myśli, za nieczyste pragnienia, za brudne słowa i spojrzenia, za pożądliwe ruchy, za bezwstydne poufałości, za niemoralność i zezwierzęcenie ludzi. Wszak już Jeremiasz prorok mówił o P. Jezusie: „zawstydziłem i zasromałem się“ (31, 19).

Ale obok tego zewnętrznego zawstydzenia i sromu, jaki na ciele Swojem poniósł P. Jezus, przebył jeszcze w Sercu Swem najczystszem o wiele większe zawstydzenie; ukryte wprawdzie przed okiem ludzkiem, ale nie przed okiem Ojca niebieskiego, któremu odkrył cały bezmiar tego zawstydzenia. Chrystus P. zawstydził się w duszy, bo widział się naraz obarczonym rozpustą i bezecnością ludzi całego świata, których odpowiedzialność przyjął na Siebie. On stał tam w obliczu nieba i ziemi jako winowajca złych myśli, upodobań nieczystych. On pokutował tam za wszystkie nieprawości świata. Nasze to wykroczenia i zboczenia, nasze występki i niecnoty tak Go upokorzyły i na wstyd naraziły.

Lecz czemuż to zezwoliłeś Drogi Jezu na taką sromotę? O, boś chciał przeniknąć czystą i niepokalaną myślą Swą wszystkie nieczystości ludzkie, by je zgładzić; boś chciał za ludzi Bogu Ojcu to Swe zawstydzenie ofiarować.

O jakżeż to ważne upomnienie dla was grzesznicy, ażebyście rychło zapłonęli wstydem, wy szczególniej, którzyście takich nieprawości stali się winnymi. Jakie zaś potępienie, jaka groźba dla was lekkomyślna młodzieży, co to tak łatwo plączesz się w zgubne sieci zmysłów, tracąc srom dziewiczy i czystość anielską.

Rozważcie, jak strasznym musi być grzech nieczysty, jeżeli aż tyle musiał Chrystus P. wycierpieć. Przypatrzcie się, jak krwią zabiegłe oczy Jezusowe przemawiają do was: „Ludu mój, ludu

mój, cóżem ci zawinił, iż tak rozmiłowałeś się w grzechu nieczystym, że on stał się obecnie grzechem pospolitym i wspólnym wszystkim niemal stanom, każdemu wiekowi i płci wszelkiej. Skąd się to bierze, że męzkie i niewieście serca tymże są zarażone, że zagnieżdża się nawet w sercach małej dziatwy i zgrzybiałych starców?

Ludu mój, czemużeś się zanurzył w owym szpetnym grzechu, który prześciga inne szkaradnemi swemi własnościami? Oto stałeś się z cichego i pokornego popędliwym i pysznym; z bojaźliwego zuchwałym; z oszczędnego marnotrawnym; z posłusznego występnym i gwałtownym.

Ludu mój, woła Jezus do was wszystkich, coście w młodości chadzali ścieżkami pańskiemi, i kochali się w nabożeństwie, a pierwiastki lat swoich przepędzili na służbie bożej; cóżem ci uczynił, iżeś mnie dzisiaj z serca usunął i miejsce moje nieczystemu duchowi ustąpił?

Ludu mój, czy nie wiesz, że rozpusta, zmysłowość, obniża godność człowieka, osłabia, a nawet pozbawia zupełnie wiary, budzi niechęć do modlitwy, do przystępowania do św. sakramentów, a wreszcie napełnia duszę nienawiścią do nauki Bożej, do Kościoła św. i sług jego, i do wszystkiego, co ludzie za zacne a święte uważają. Wszak rozpustnik zupełnie odwraca się od Boga popada w nałogowy stan ciągłego grzeszenia. Rozum jego wyszukuje dowodów na usprawiedliwienie swego stanu grzesznego; myśli jego są zajęte szpetnymi obrazami. Jednem słowem nieczystość zatruwa duszę i wszelkie jej władze.

Ale nietylko do nieczystych, ale do wszystkich ludzi grzesznych odzywa się Chrystus Pan stojący u słupa: „ludu mój, ludu mój“: „jako matka miłuje jedynego syna swego, takem ja ciebie umiłował“ (2, król. 1, 26), a ty „Boga, który cię urodził, opuściłeś i zapomniałeś Pana Stworzyciela twego“ (Deuter. 32, 18). „A miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem cię litując się“ (Jerem. 31, 3), „a tyś zapomniał Boga Zbawiciela Twego a nie wspomniałeś na mocnego Pomocnika Twego“ (Izaj. 17, 10). „Czemużeś tedy wzgardził słowo Pańskie i czyniłeś złość przed oczyma memi (2 król. 12, 9)? „Albowiem, by mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wżdybym był wytrwał, ale ty człowiecze, jednomyślny wodzu mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie pokarmy“, tyś mi to uczynił (Ps. 54, 13). „I czekałem, ktoby się społem śmucił, a nie było, a ktoby pocieszył, a nie znalazłem“ (Ps. 68, 21).

O słuchajcie tego wołania Jezusowego. A jeśli was ani ta straszna męką Jego, ani to bolesne biczowanie nie wzrusza, to litujcie się przynajmniej nad sobą samymi i strzeżcie się tego grzechu, który najwięcej ofiar piekłu przysparza. Bo straszną daje naukę Paweł św., mówiąc: „A porubstwo i wszelka nieczystość, albo łakomstwo, niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi, albo głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy. Bo to wiedźcie rozumując, iż wszelki porubca, albo nieczysty, nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem“ (Efez. 5, 3).

Zbliżcie się tedy raz jeszcze do Jezusa, oglądnijcie rany i zadrzyjcie w sercu wiedząc, że wasze to grzechy i upadki, wasze lubieżności i pożądliwości tak Go posiekły i poraniły. A jeżeli czujecie jeszcze w sercu współczucie do P. Jezusa. to zawołajcie z głębi zawstydzonego i skruszonego serca: O Jezu! pierwej gotów jestem męki samego piekła wycierpieć, niż raz jeden jeszcze grzechem nieczystym Ciebie biczować, niż raz jeszcze myślami brzydkiemi Ciebie znieważać. Przyrzekam Ci uroczyście Jezu Bolejący, iż ani głód ani nędza, ani pieniądz, ani dostojeństwa i przyjaźnie nie odciągną mnie od Ciebie, bo brzydzę się sprośnością grzechów moich i pragnę wieść czyste a nieskalane życie po koniec żywota. Rany Twoje niechaj mnię w tem świętem postanowieniu wzmacniają!

2.

Złość ludzka nie nasyciła się jeszcze tak obficie przelaną krwią Pańską. Żołnierze przypomnieli sobie, że żydzi skarżyli na Jezusa, jakoby był „królem żydowskim“. Chcąc tedy wyśmiać Jezusa, wyszydzić tego Króla zelżonego, usadowili Go na kamieniu a „uplotłszy koronę z ciernia włożyli na głowę Jego i szatą szkarłatną odziali go. I przychodzili do niego, a mówili: Witaj Królu Żydowski, i dawali mu policzki“.

Jakiego rodzaju były owe ciernie? Na północ od Jerozolimy leżała ongi dolina cierniowa. Tam w tejże dolinie rósł cierń, zwany obecnie „Chrystusowy“, wysokości 20 stóp, z którego grodzono płoty. Cierń ten ma silne, ostre kolce, kilka cali długie. Z takiego to ciernia uwili koronę, a bojąc się pokaleczenia, kijami ją wbijali, by silnie na głowie osiadła. I tak skronie Boże, szlachetne czoło Jezusowe zostało poszarpane, a kolce aż do czaszki

wdzierały się otwierając nowe źródła, z których krew tryskała[1]).

Spełniło się dosłownie proroctwo Izajaszowe: „a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona“ (53, 3), „ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym, twarzy mojej nie odwróciłem od łających i plujących na mnie“ (Izaj. 50, 6). I owo drugie proroctwo Dawidowe: „A jam robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa. Wylanym jest jako woda i rozsypały się wszystkie kości moje“ (Ps. 21, 7. 15).

Lecz i temu zelżeniu nie koniec. Źli ludzie wymyślili nowy jeszcze sposób znęcania się. Oto podchodzą do Jezusa z bluźnierstwami i złorzeczeniem, zdzierają z Niego resztę szat, zarzucają czerwoną plugawą płachtę na ramiona, a w skrępowane ręce wciskają kawał trzciny. Potem otaczają Go kołem i gdy jedni śmiejąc się wołają: „witaj Królu żydowski“, inni plwają Nań i policzkują owe niebu miłe jagody, inni wreszcie pięściami je biją.

Już się oprawcy pomęczyli. Piłat rozkazuje przyprowadzić P. Jezusa do siebie. Gdy Go tam przyprowadzili, postawił Piłat P. Jezusa, ubranego w szatę czerwoną i z cierniową na głowie koroną, na podwyższeniu i odezwał się do zebranego ludu: „Ecce homo!“ „Oto człowiek!“ Chciał Piłat w ten sposób wzruszyć tłum i do litości dla Jezusa nakłonić. Zrozumieli to kapłani i starszyzna żydowska, dlatego zaraz poczęli wołać: „ukrzyżuj go, ukrzyżuj!“. Piłat słysząc owe krzyki rzekł: „Cóż wżdy złego uczynił?“ (Mat. 27, 23). „A oni więcej wołali, mówiąc: niech będzie ukrzyżowan“ (Mat. 27, 24). „Rzekł im Piłat: weźmijcie go wy a ukrzyżujcie; bo ja w nim winy nie znajduję“ (Jan 19, 6). „Odpowiedzieli mu żydowie: My zakon mamy, a wedle zakonu ma umrzeć, że się Synem Bożym czynił. Gdy tedy Piłat usłyszał tę mowę, bardziej się uląkł. I wszedł zasię do ratusza i rzekł do Jezusa: Skądżeś ty jest? Lecz mu Jezus nie dał odpowiedzi. Rzekł mu tedy Piłat: Nie mówisz ze mną? nie wiesz, iż mam moc ukrzyżować cię, i mam moc puścić cię? Odpowiedział Jezus: Nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdyby z wierzchu nie dano. Przetoż który mnie tobie wydał, większy grzech ma. I odtąd Piłat starał się, aby go puścić. Lecz

---

[1]) Św. Piotr Damian opowiada, że owe ciernie krótsze przebijały czaszkę, dłuższe przenikały skronie, a najdłuższe dochodziły aż do mózgu. A św. Wawrzyniec Justynian, Patryarcha Wenecki (De agonia. roz. 14): „Taką boleścią był zjęty, iż musiałby umrzeć, gdyby był nie zachował życia swego dla wytrzymania straszniejszych jeszcze katuszy“.

żydowie wołali, mówiąc: Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski. Każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi“ (Jan 19, 6).

Dziwna to zaiste scena. Na swej radzie potępili P. Jezusa żydzi za to, że wyznał, iż jest „Synem Bożym“. Przed sądem Piłata inne mu zarzuty czynią. Mówią, że jest buntownikiem, że zakazuje płacić podatki, że jest bluźnierca, bo sobie przywłaszcza bóstwo. A gdy i to nie pomogło, oskarzają Jezusa „o zdradę stanu“, wołając: „jeżeli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski“.

Na taki groźny okrzyk zachwiał się słaby Piłat. „Wywiódł przed ratusz Jezusa i siadł na stolicy sądowej, na miejscu, które zowią lithostratos, a po żydowsku gabbatha. A był to dzień przygotowania Paschy, godzina jakoby szósta, (nasza dziewiąta), i rzekł żydom: „Oto król wasz.“ A oni wołali: Strać, strać, ukrzyżuj go. Rzekł im Piłat: króla waszego ukrzyżuję? Odpowiedzieli najwyżsi kapłani. Nie mamy króla, jeno cesarza“ (Jan 19, 19).

„A Piłat przysądził, aby się stało żądanie ich“ (Łuk. 23, 24). „I wtedy, gdy się z Chrystusa naśmiewali, zwlekli go z szaty (ze szmaty czerwonej) i oblekli go w odzienie jego, i wywiedli go, aby ukrzyżowali“ (Mat. 27, 31).

Tak się skończył ostatni sąd Piłata, który wbrew własnemu przekonaniu wydał wyrok śmierci na najniewinniejszego Chrystusa Boga.

Widząc tyle zlej woli w żydostwie i tyle zawziętości u przełożonych synagogi, którzy Chrystusa nietylko zgubić, ale i największemi zelżywościami obrzucić chcieli, tyle słabości w Piłacie; nie wiem, czyje słowa, czyj postępek wziąć pod rozwagę i nad nim się zastanowić. Czy mam wam wskazać, jak niewinnie Jezusa zasądzono, czy opisać słabość i chwiejność Piłata, czy?

Ale oto przychodzą mi na myśl słowa Dawida króla i proroka, który w Psalmie 2, w 6. tak spiewał: „A jam jest postawion królem od Niego nad Sionem, górą świętą jego, opowiadając przykazania jego. Pan rzekł do mnie: Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zrodził. Żądaj odemnie i dam ci pogany dziedzictwo twoje, a osiadłość twą kraje ziemi“.

I spełniły się słowa piewcy pańskiego, bo ten Bóg-człowiek, którego wyglądali żydzi jako Messyasza, ten, Mądrość Przedwieczna, którego przyjścia oczekiwali poganie, by im dał nową naukę i nowe wskazal życia ścieżki, skazan jest przez żydów i przez pogan na śmierć, by przez tę śmierć stać się królem na Sionie i dziedzicem pogańskich ziem. Spełniły się one wieszcze pienia

proroków pańskich w chwili, gdy Piłat wyrzekł do ludu owe głębokie słowa: „Ecce homo"! Nie z siebie on to powiedział, ale P. Bog sam użył ust jego do wypowiedzenia tej wielkiej prawdy o P. Jezusie: „Oto człowiek".

I ja powtarzam teraz słowa Piłatowe: „oto człowiek!"

Patrzcie! Chrystus P., dzisiaj na śmierć zasądzony, to człowiek tej samej istoty i natury, co i my; bo wcielając się jako Bóg, zjednoczył naturę boską z naturą ludzką w jednej swej Osobie boskiej. Słowo Boże, Mądrość odwieczna Ojca, „jasność chwały i wyrażenie istności jego" (Zyd. 1, 4) „stało się ciałem", stało się pielgrzymem nam podobnym na ziemi, i w tej pielgrzymce swojej przeszło przez wszystkie koleje życia, aż do zasądzenia na śmierć. Poznał Chrystus Pan, czem są pieluszki i pierś matczyna, czem łza i płacz; czem głód i wygnanie; czem praca i znużenie; czem prześladowanie i bicie, czem męka, policzki, krzyż i śmierć.

„Ecce homo"! Bóg prawdziwy i prawdziwy człowiek. Słowo i Jezus! Syn Boga Ojca, i syn Najśw. Maryi Panny. Dwie natury w jednej Osobie, a Osobę tę dawało Słowo, a swoją osobowość straciła natura ludzka.

Raz jeszcze zawołam: „Ecce homo". Cóż to znaczy? To znaczy, że ten z ludzi tem mianem „oto człowiek" zostanie nazwanym, który na wzór P. Jezusa cierpiącego ukocha ludzi jako braci, a za wzgardy, szyderstwa, za znęcanie się i prześladowanie, a w ostateczności i za śmierć samą, będzie odpłacał miłością, poświęceniem, cierpliwością, pracą, wyrzeczeniem się samego siebie dla bliźnich.

Wtenczas to dopiero wysłużył sobie Chrystus P. ten prześliczny przydomek: „oto człowiek", gdy poświęciwszy cały swój żywot na czynienie ludziom dobrze, został od nich tak wyszydzony i pokaleczony, iż nie pozostało w Nim i śladu człowieka. Oto człowiek doskonały, oto Człowiek-Wzór, Człowiek-Odkupiciel, Człowiek-Zbawca. To słowo „ecce homo" jest prawdziwym tytułem i godności i wielkości i chwały Jezusa Chrystusa.

I do ciebie odnoszą się te słowa „oto człowiek". Kiedy? Gdy cię ludzie spotwarzają, a ty cierpliwie znosisz to i dobrem za złe płacisz. Gdy cię obowiązki stanu twego cisną nad miarę, a ty mimo to spełniasz je bez szemrania. Gdy żona cierpiąc głód i nędzę z dziatwą swą, bo mąż albo nie pracuje, albo przepija wszystko i na domiar żonę bije, a ta w swej nędzy nie upada na duchu, ale mając oczy swe utkwione w krzyż Chrystusów, i modli się za męża, i zabiega około gospodarstwa i dobrze dzieci wychowuje.

Taka żona zasługuje sobie na owo chlubne świadectwo „oto człowiek".

I po raz trzeci powtórzę to wielkie słowo „oto człowiek". „Oto pociecha nasza, oto zbawienie nasze". A czynię to dlatego, aby w was wszystkich wzbudzić ufność, ażebyście się w tej oto chwili, gdy Chrystus P. ma ręce związane i szuka litości i współczucia u ludzi., zbliżyli się do Niego ze słowem współczucia, ze łzą w oku, i ulitowali się jego męki i boleści. A za to, „On Bóg Miłosierdzia", a brat nasz, przepomni grzechy nasze, ulituje się nad nami i przebaczy nam i pojedna się z nami. Bo miłość Jego jest nieskończona. Zresztą, „kto się nad tobą zmiłuje Jerozolimo? albo kto się o ciebie zafrasuje? albo kto pójdzie prosić o pokój twój" (Jerem. 15, 5), jeżeli nie Chrystus Bóg a brat twój.

Przebudźcie się tedy i zbliżcie do Chrystusa P., zanim Go jeszcze na górę Golgotę wyprowadzą, zanim Go ukrzyżują. Nie lękajcie się! Wszak P. Jezus ukrył w tej chwili Bóstwo Swoje; wszak sam Piłat z natchnienia bożego woła do całego ludu „oto człowiek", oto krew z krwi waszej, i kość z kości waszej, to brat wasz i przyjaciel najlepszy!

Zbliżcie się tedy do Niego i okażcie Mu, że Go miłujecie, że z Nim współczujecie, że za Jego biczowanie i poniesioną mękę wdzięczni Mu jesteście; boć to przez P. Jezusa dał się ubłagać Bóg-Ojciec i stał się miłościw ziemi (2 Król. 21, 4). A jeżeli to uczynicie, to Bolejący Jezus przytuli was do Serca Swego, grzechy odpuści a doda sił do sumiennego spełniania obowiązków i do wysłużenia sobie tego wielkiego tytułu: „oto człowiek". Po śmierci zaś da wam tryumf w niebie, o co Go błagajmy wołając: „któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami".

VI. Siedm słów na krzyżu.

„Prawdziwie człowiek ten jest synem bożym". (Mar. 15, 39).

Pierwsza księga Mojżeszowa opisuje historyą dzieci Adama i Ewy w ten sposób: „Ewa poczęła i porodziła Kaina, mówiąc: otrzymałam człowieka przez Boga. I zasię porodziła brata jego Abla, A Abel był pasterzem owiec, a Kain oraczem. I stało się po wielu dni, że Kain ofiarował P. Bogu dary z owoców ziemi. Abel też ofiarował z pierworodnych trzody swojej i z tłustości ich! wejrzał Pan na Abla i na dary jego. Ale na Kaina i dary jego nie wejrzał. I rozgniewał się Kain bardzo, i spadł na obliczu swojem. I rzekł Kain do Abla, brata swego: Wynijdźmy na pole. A gdy byli na polu, powstał Kain na Abla, brata swego, i zabił go". (Genes 4).

Pierwsze to mężobójstwo i bratobójstwo na ziemi, było przeobrażeniem innego straszniejszego bratobójstwa, jakiego się dopuścili żydzi na Jezusie Chrystusie, którego wywiódłszy w pole, tamże za miastem ukrzyżowali. A wina ich tem cięższa, że nietylko brata, ale dobrodzieja, odkupiciela i Boga swego zamordowali.

Po ubiczowaniu i wyszydzeniu przed sądem Piłata, włożyli na P. Jezusa ciężki krzyż, i wyprowadzili z Nim dwóch złoczyńców na stracenie. Uczynili to dlatego, ażeby się spełniło proroctwo Izajasza (53, 12) „ze złoczyńcami jest policzon"; zaś według intencyi żydów dlatego, aby lud oglądający P. Jezusa w towarzystwie aż dwóch zbójów, i Jego samego za takiego uważał.

Niesie Drogi Jezus, jak ów Izaak, ciężki krzyż, owo znamię hańby i zbrodni, za miasto na górę kalwaryjską. Wycieńczony na siłach ledwo idzie, nawet pod ciężarem krzyża po trzykroć upada. Żydzi lękając się, aby im Jezus w drodze nie umarł, a tak

uszedł haniebnej śmierci, chwytają Szymona Cyrenejczyka, i zmuszają go do podtrzymywania krzyża.

Idzie P. Jezus, a znikąd ni słowa współczucia, lub pociechy. Wprawdzie w pół drogi zbliżyły się do Niego niewiasty, rzewnie nad Nim płaczące, lecz płacz ten jeszcze bardziej ranił tkliwe Jego Serce, bo przewidział, że straszny one niewiasty los czeka. Oto Jerozolima wkrótce zostanie zburzoną, i nie pozostanie tam nawet kamień na kamieniu. A obywatele będą wymordowani, i to tak strasznie, że braknie drzew w lesie, gdzie ich wieszać będą. Nie dziw tedy, iż P. Jezus w te odezwał się do nich słowa: „Córki Jerozolimskie! Nie płaczcie nademną, ale same nad sobą i nad synami waszymi. Albowiem przyjdą dni, w które będą mówić: szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły“ (Łuk. 23, 28).

Stanął wreszcie Chrystus P. na szczycie góry Golgota, gdzie dokonał powołania Swego na krzyżu. Stańmy i my na tej górze, boć tam ma umrzeć Ojciec, Brat i Zbawiciel nasz, i posłuchajmy Jego testamentu. Zbierzcie się a słuchajcie Izraela, Ojca waszego (Gen. 49, 2). Nie umrze On przecież, ażeby nas pozostawił bez opieki, „bez testamentu“. Pod krzyż więc, aby lepiej patrzeć na P. Jezusa i dokładniej słyszeć słowa Jego.

Abyśmy zaś nie stali tam, jak faryzeusze i żołnierze, albo jak lud głupi, który się śmiał z żelżywości wyrządzanych Chrystusowi P., upadnijmy przed tym św. Krzyżem na kolana z Matką Najświętszą i ze św. Janem i innymi błogosławionymi niawiastami i zawołajmy z głębi skruszonego serca po trzykroć: którys cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami.

1.

Święci Ewangeliści, którzy tak dokładnie opowiadają i małe na pozór wydarzenia z życia Jezusa Chrystusa, pokryli niestety chwilę ukrzyżowania głębokiem milczeniem i opisali całe owe krwawe męczeństwo tym jednym wyrazem „ukrzyżowali go“. Możnaby się słusznie dziwić, dlaczego o tak ważnej chwili krótko wspomnieli, gdybyśmy nie wiedzieli, że wonczas, gdy im przyszło kreślić tę niewypowiedzianą tajemnicę boleści, nasunęła się równocześnie myśli ich cała niesprawiedliwość narodu niewdzięcznego, i cała głębokość cierpień Chrystusowych, która im pióro z rąk wytrąciła. I dlatego całą tę scenę ukrzyżowania zamilczeli, pisząc te tylko dwa

słowa „ukrzyżowali go“. Ale zaiste wyznać potrzeba, że dosyć napisali.

I jakżeż się działo owo ukrzyżowanie? Krzyż gotowy, ofiara gotowa. Chrystus Pan, z szat swych po raz trzeci odarty, stoi nago wśród szyderstw tłumu, poddaje się oprawcom. Już się rozpoczyna ukrzyżowanie. Oto kat ujął błogosławioną rękę, wyciągnął ją i rozwarł dłoń. Szmer ludu uciszył się. Spokój i milczenię. Niebo chmurami zakrywa słońce. Ciemność się szerzy. Zgroza przejmuje świat i ludzi. Kat chwyta gwoździ. Wbija go w prawą dłoń. Uderzenia podwaja. Dłoń przecięta. Krew tryska. Gwoździ trzyma silnie dłoń Jezusa Zbawcy. Przykuł już i lewą rękę i obie nogi. Straszny obraz!

O Zacharyaszu proroku! pytałeś się przed wiekami: „Cóż to za rany w pośrodku rąk twoich“ (13, 6) Jezusie? Odpowiada ci Jezus w tej chwili: Rany te, to świadki sprawiedliwości bożej, — posłuszeństwa mego, — ciężkości grzechów!

Oto podnoszą krzyż z Chrystusem Panem. Wkładają go w otwór, — ziemię ubijają. I oto zawisł na krzyżu Chrystus P. między niebem a ziemią.

Ale nie kończy się jeszcze męka. Złość ludzka nie nasyciła się jeszcze. Trzeba jeszcze szydzić z Chrystusa, trzeba Mu bluźnić.

Św. Marek Ewangelista mówi: „A mimo przechodzący bluźnili Go, kiwając głowami swymi mówiąc: Ach, który rozwalasz kościół i we trzech dniach znowu budujesz, wybaw się samego z krzyża. Także i najwyżsi kapłani szydząc jeden do drugiego z doktorami mówili: Inne zachował, a samego siebie zachować nie może. Niechże teraz Chrystus, król Izraelski, zstąpi z krzyża, abyśmy ujrzeli i uwierzyli“. — „Dufał w Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce. Bo powiedział: że jestem Synem Bożym“ (Mat. 27, 43).

„Naigrawali go też i żołnierze przychodząc, a ocet mu podając i mówiąc: Jeżeliś ty jest król żydowski, wybawże się sam“ (Łuk. 23, 36).

I cóż czyni P. Jezus, słysząc ze wszech stron bluźnierstwa, i zniewagi Jemu i Bogu Ojcu czynione? Czy może błaga Ojca, ażeby jak ongi Sodomę, pokarał bogobójców i bluźnierców? Czy może, jak to czynią ludzie. odpłaca zniewagą za zniewagę, albo grozi pomstą? A przecież mógł na nich wywrzeć Swą pomstę. Wszak na rozkazy Swoje miał Aniołów, miał pioruny; a i ziemia na Jego jedno słowo mogła się otworzyć i bluźnierców pochłonąć!

Ale oto otwiera Jezus boskie Swe usta i mówi. Posłuchajmy co Jezus na te szyderstwa odpowie.

„Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“ (Łuk. 23, 34).

Zaiste, słysząc to pierwsze słowo na krzyżu wygłoszone, widzę i jestem przekonany i mocno wierzę, iż Ty Jezu Chryste jesteś najwyższą dobrocią, — miłością nieskończoną, — Bogiem! Bóg tylko jeden tak się mści.

Słysząc to boskie na krzyżu słowo, jakiż człowiek znajdzie się na ziemi, któryby nie przylgnął duszą i sercem do ukrzyżowanego Jezusa; któryby Go nie pokochał, nie umiłował? Zważając, że grzechy świata na śmierć Go wydały, że za grzechy ludzkie cierpi, że w samem konaniu nawet staje się dla nas przed Ojcem niebieskim rękojmią miłosierdzia i pośrednikiem, któż nie ukocha dzisiaj, któż nie umiłuje Boskiego Zbawcy?

O Jezu! Na Ciebie włożył Pan złości i nieprawości nasze (Izaj. 53, 3), abyś Ty, w którego uściech zdrada nie powstała, ze Swego własnego wypłacił się Bogu Ojcu za przeszłe i przyszłe grzechy świata. Pojąłeś to wielkie posłannictwo i wołasz dlatego: „Ojcze odpuść im, wybaw ich, wróć im, co utracili.

Patrz! Oto ja Bóg tej samej, co i Ty, istoty, a zarazem człowiek, ale człowiek bez skazy i zmazy grzechowej, wypłacam sprawiedliwości Twojej, a wypłacam dostojnością Ciebie godną, bo Tobie równą; dostojnością nieskończoną jak nieskończoną była obraza Twego Majestatu od ludzi. Odpuść tedy ludowi Swemu, i daj się przejednać za syny i dziedzice królestwa Twego.

Wszak to ja Syn Twój najmilszy, w którym Sobie upodobałeś (Mat. 3, 17), a w bóstwie Tobie równy (Filipp. 2, 6), wyniszczyłem się za syny Adamowe, a brać moję; przyjmij proszę to wyniszczenie moje i odpuść im. Niech ja umrę, aby oni tylko żyli, niech ja cierpię, aby oni uwielbieni byli, niech na mnie przekleństwo spadnie, aby na nich błogosławieństwo spłynęło! Sam się poniżyłem, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej (Filipp. 2, 3), aby oni „z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie swoje sprawowali“ (Filipp. 2, 12), odpuść im tedy!

Chrześcijanie! Wyznawcy Chrystusa Pana! czyście zrozumieli doniosłość owej modlitwy, tak krótkiej, a tak dosadnej i wzniosłej? A jeżeli tak, to pogódźcie życie wasze z tą modlitwą Jezusa na krzyżu. Nie żywcie już w sercu nienawiści do braci; nie ziejcie zemstą ku bliźnim, nie oczerniajcie ani obmawiajcie, nie plamcie ich szyderstwem, nie szkodźcie im krzywdą. Na odwrót. Darujcie z serca urazy, przebaczcie krzydy. Wszak P. Jezus w kazaniu Swojem na górze te wielkie wypowiedział słowa: „A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was ma-

ją w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe“ (Mat. 5, 44). A w ewangelii św. Marka tak uczy P. Jezus: „A gdy staniecie na modlitwę, odpuście, jeżeli co przeciw komu macie, aby Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, odpuścił wam grzechy wasze“ (11, 25). I jeszcze raz woła P. Jezus: „Ale wam powiadam, którzy słuchacie: Miłujcie nieprzyjacioły wasze. Czyńcie dobrze tym, co was nienawidzą. Błogosławcie tym, co was przeklinają, a módlcie się za tymi, którzy was potwarzają“ (Łuk. 6, 27).

Wołajcie tedy z P. Jezusem: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“. Czyńcie tak, jak Jezus Chrystus na krzyżu uczynił. Zaklinam was na rany, boleści, konanie i śmierć Jezusową, bo jeżeli nie darujecie z serca uraz i krzywd bliźnim waszym, to i Bóg wam nie daruje. Wszak sami o to Go prosicie, modląc się codziennie: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“, sami Go uczycie, iż miarą Jego miłosierdzia nad nami, ma być miara naszej miłości dla nieprzyjaciół naszych. Pomnijcie na napomnienia św. Pawła: „błogosławcie prześladującym was, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Żadnemu złem za złe nie oddawając. Nie mszcząc się sami, najmilsi, ale dajcie miejsce gniewowi, albowiem napisano jest: Mnie pomsta, ja oddam, mówi Pan. Ale jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarmij go, jeśli pragnie, napój go. Niedaj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem“ (Rzym. 12, 14. 17—21).

I to jeszcze mało. W Chrystusie ukrzyżowanym jaśnieje najwyższa miłość nieprzyjaciół, bo nietylko im przebaczył, ale i modlił się za nich, co więcej i umarł za nich. A wiecie, „że ledwie kto umiera za sprawiedliwego, bo za dobrego snaćby się kto umrzeć ważył. Lecz Bóg zaleca miłość Swą przeciw nam, że gdyśmy jeszcze byli grzesznymi, Chrystus za nas umarł“ (Rzym. 5, 7).

I wy tedy nietylko przebaczcie urazy nieprzyjaciołom, ale nadto kochajcie ich i czyńcie im według możności dobrze. A gdyby w żyłach waszych jedna bodaj kropla krwi sprzeciwiała się zupełnemu przebaczeniu i pojednaniu się z nieprzyjacielem, bądźcie gotowi wypruć ją i usunąć. Bo niedarmo w wieczorniku gdy ustanowił P. Jezus Najśw. Sakrament, takie słowa skierował do uczniów: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakem ja was umiłował, abyście się i wy społem miłowali“ (Jan 13 31). Nie nadarmo i św. Paweł głosił ową straszną prawdę: „Gdy-

bym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący. Choćbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczem jestem. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym był spalon, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże" (I. kor. 13, 1). Weźmijcie to napomnienie do serc waszych, rozniecajcie w sobie ten ogień niebieski „miłości bliźnich", „wszystko wasze niech się dzieje w miłości" (1 kor. 16, 14), a zajaśnieje i za dni naszych tryumf i z podziwem znowu wołać będą o nas: „patrzcie, jak oni się miłują"!

Pomnijcie, że najwznioslejszą jest „cnota miłości". Wyższa ona nad wszystkie dary, a silniejsza od śmierci. Zawsze czuwa, i nigdy nie zasypia. Zawsze pracuje, a nigdy się nie utrudza. Wśród pęt nie spętana; wśród trwogi nie pomieszana. Ona nas łączy z Bogiem, — brata z Aniołami; — a synów ludzkich czyni „synami Bożymi". Ona sprowadziła Chrystusa na ziemię i ukrzyżowała Go. Ona oczyszcza duszę i pociąga ją do Boga. Ona grzeszników w świętych; — przeciwników w przyjaciół; — nieznajomych w pokrewnych; — niestałych w wytrwałych; — pysznych w pokornych; — smutnych w wesołych; — światowych w duchowych przeistacza. Kto miłuje, ten niechaj cieszy się owem zapewnieniem św. Jana Złotoustego: „P. Bóg nie da się prześcignąć przez nasze miłosierdzie. Jeżeli tedy ty nieprzyjaciela swego miłujesz, to już nad głową twoją wznosi się „korona wiekuistej chwały". „To wszystko sprawia miłość, rozlana w sercach naszych przez Ducha św., który nam jest dany" (Rzym. 5, 5).

2.

Nie wiele czasu upłynęło po wypowiedzeniu pierwszego słowa na krzyżu, gdy „jeden z tych, którzy wisieli, łotrów, bluźnił go, mówiąc: Jeśliś ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas. A odpowiedziawszy drugi łukał go, mówiąc: Ani ty Boga się boisz, gdyżeś tejże kaźni podległ? A myć sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy; lecz ten nic złego nie uczynił. I mówił do Jezusa: Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Twego. A Jezus mu rzekł:

„Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju" (Łuk. 23, 34).

„O szczęśliwy winowajco, który dziś pierwiastki krwi Chrystusowej zyskujesz; który nie bywszy świadkiem spraw Jego, dochodzisz Jego wielkości po cierpliwości“! (Massyllon, Kazanie na W. piątek).

Abyśmy pojęli wielkość Chrystusa P. i głębokość miłosierdzia Jego, gdy z krzyża nawet rozdaje łaski, jako król, a niebo, jako Bóg; a z drugiej strony abyśmy poznali wiarę łotra, którą wysłużył sobie odpuszczenie grzechów, darowanie wiecznej kary, a nawet obietnicę wejścia natychmiast do nieba; potrzeba nam rozważyć, co w tejże chwili działo się u stóp krzyża.

Oto wszyscy Apostołowie wczoraj już na górze oliwnej opuścili Jezusa z trwogi o własne życie. Uczniowie zaś rozpierzchli się. Piotr stał z daleka. I jeden jedyny tylko Jan wraz z Maryą stał pod krzyżem. Krocie i tysiące owych żydów, którzy przed kilkoma dniami, w niedzielę palmową, słali szaty swoje pod nogi Jezusowe, wołając: „Hosanna Synowi Dawidowemu“, krzyczeli dzisiaj „ukrzyżuj go, ukrzyżuj“; a obecnie z Ukrzyżowanego szydzą.

Cały świat odbieżał Jezusa, nikt Mu serca nie pokazał, ani z tych, których uzdrowił, nakarmił, nauczał; ani też z tych, z którymi serdecznie obcował. Jeden tylko łotr na krzyżu, który patrząc na niewinnie cierpiącego Jezusa, obrzydził sobie skruchą nadprzyrodzoną doskonałą grzechy i z poddaniem znosił karę krzyżową, ulitował się nad Jezusem, i oglądając w Nim Boga, prosił Go o najwyższą łaskę, wołając: „Panie! pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego“!

Chrześcijanie! Łotr ów na krzyżu wiszący, to wymowny kaznodzieja, którego słuchać tylko i naśladować!

Ale może ktoś się odezwie: przecież to byłaby sromota, uczyć się wiary i pokuty od tego, który całe życie na rozbojach przepędził, a umiera na szubienicy. Na to ci odpowiem: „Iż takie to już są dary boże, i sposoby ludzkie, iż pierwsi bywają ostatnimi, a ostatni pierwszymi“; (Skarga, na W. piątek): iż grzeszni wyrywają przez św. pokutę palmę pierwszeństwa tym świętym, którzy łaski poświęcającej uchować nie umieją. Z czego się ucz, iż w stanie łaski należy się pilnie i bacznie czuwać, aby tego nieocenionego skarbu nie uronić; zaś w stanie grzechu należy prosić, żebrać i błagać zmiłowania bożego, ażeby udzielił daru pokuty i łaski nawrócenia i przejednania.

Dalej widząc, iż z dwóch łotrów, wspólnie z Chrystusem cierpiących, jeden tylko się nawrócił, ucz się, iż jak z jednej strony wielkie jest miłosierdzie boże i cudowny wpływ łaski Jego

tak zgowu trudnem jest nawrócenie i udaremnioną blizka nawet obecność boża, jeżeli z chwili, gdy łaska do serca kołacze, nie korzysta się; jeżeli na wołanie boże, na głos kapłanów i wyrzuty sumienia zatyka się uszy, zwlekając nawrócenie na czas późniejszy.

Zapamiętaj i to, że nie grzechy same, których ktoś się dopuścił; nie upadki i winy potępiają człowieka; boć przecież ludźmi i to słabymi jesteśmy, a miłosierdzie boże nieskończone; ale „kochanie i upodobanie sobie w grzechach", ale stan i nałóg grzeszny, ale nierychła pokuta i opóźnienie się w powstaniu grzechów, to dopiero potępia.

3.

„I stały, mówi św. Jan ewangelista (19, 25), podle krzyża Matka Jego i siostra Matki Jego Marya Kleofasowa i Marya Magdalenna. Gdy tedy ujrzał Jezus Matkę i ucznia, którego miłował, stojącego, rzekł Matce swej:

Niewiasto, oto syn Twój.

Potem rzekł uczniowi: „**Oto Matka Twoja.**"

To trzecie na krzyżu wypowiedziane słowo mieści w sobie niezbadaną głębokość, a zarazem na pozór niejaką sprzeczność. Bo P. Jezus nazywa swoję Matkę „niewiastą". Dalej. Pamięta o Niej wprawdzie, ale dosyć późno. Pierwej bowiem modlił się za grzeszników, i zapewnił łotrowi niebo, a dopiero potem wspomniał o Matce. Jakżeż takie postępowanie pogodzić z nieskazitelnym charakterem P. Jezusa, który dla wszystkich, a tem więcej dla Matki Swojej zawsze był tak serdecznym, pamiętnym, miłościwym.

Najmilsi! Jezus Chrystus na krzyżu, to Odkupiciel świata, to Zbawca ludzkości. to Ofiara sprawowana na przebłaganie sprawiedliwości bożej, to Pośrednik między ziemią a niebem. Jako taki zaś, zna On, tylko „Boga Ojca" i „ludzkość." — Boga Ojca, którego wolę w tej chwili spełnia i publicznie Mu zadosyć czyni. — Ludzkość, której grzechy na Siebie przyjął i za nie pokutuje I dlatego to później pamięta o Matce Swej.

Gdyby Ghrystus P. powodował się wyłącznie uczuciem miłości synowskiej, które było wielkie i również nieskończone, byłby zstąpił z krzyża dla pociechy Matki i jako dobry Syn wziął ją w Swoję opiekę. Albo jak pięknie a rzewnie wyraża się kaznodzieja

polski: „Znam się do Matki, mówi Pan, ale ją teraz nie jako Matkę poważam. Bym miłości, którą mam ku mojej najmilszej matce służył, na tymbym krzyżu nie wisiał, alebym teraz zaraz z niego zstąpił, i nieprzyjacioły moje pogromiłbym, i śmiercibym się tej odjął, aby ona nie płakała. Ale Ojca na tym krzyżu czczę i słucham, a matki do pociechy jej w tej mierze zapominam. Niech tu nie stoi pod krzyżem, ale jako zbawienia ludzkiego i woli Bożej miłośnica“ (Skarga).

Zrozumieli to dobrze, i P. Jezus i Matka Jego. I dlatego to Marya, stojąc pod krzyżem i współcierpiąc z Jezusem, znosiła swe opuszczenie z poddaniem się, a tem samem wysłużyła sobie „Macierzyństwo“ nasze, jako wielka miłośnica zbawienia naszego i woli bożej. Szla na Kalwaryą powodowana nietylko miłością macierzyńską, ale i powołaniem zostać „Odkupicielką“, i współdziałała tam boleścią i miłością w sprawie odkupienia ludzkości; bo wiele włóczni serce Jej wówczas przebiło.

Otóż przez to słowo „niewiasto“, chciał P. Jezus powiedzieć Patrzcie! „oto niewiasta“, którą P. Bóg od wieków przygotował na okup ludzkości; którą przyrzekł w raju Adamowi słowy: „Ona zetrze głowę węża“. Patrzcie, jak się spełniło proroctwo Izajaszowe (7, 14): „Oto panna, która pocznie i porodzi syna i nazowią imię jego Emanuel“, „Przedziwny, Radny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku, Książę pokoju“ (Izaj. 9, 6). Oto niewiasta, głoszona przez proroków, a przez ludzkość oczekiwana; niewiasta „łaski pełna“ „błogosławiona między niewiastami“, którą Aniołowie wielbić, wierni czcić, a mocy piekielne lękać się będą.

Lecz nie koniec jeszcze. Chrystus P. podnosząc godność niewiasty, „podźwignął z nią i życie rodzinne, które w starem pogaństwie wyrodziło się, zepsuło i rozpadło, i uporządkował według myśli Bożej. W szczególności zaś nietylko uregulował małżeńskie pożycie, ale wyniósł nadto małżeństwo do godności „sakramentu“, i ogłosił stosunek męża do żony, jako symbol i obraz, mający przedstawić stosunek Chrystusa do Kościoła. (Z listu pasterskiego Biskupów austr. 20 maja 1885).

Nie wstydził się tedy Chrystus P. Matki swojej, która Go porodziła, wypiastowała i wychowała, ale pamiętając o nas wszystkich, a w szczególności o niewiastach rodu ludzkiego, nazwał i najdroższą Matkę Swoję „niewiastą“; by pouczyć was panny, żony i wdowy, iż w onej chwili konania o was wszystkich pamiętał, wszystkie w Swem przeczystem Sercu nosił; nadto by wam wskazać, iż pod opieką mężczyzn żywot swój wieść powinnyście. Tem

słowem na krzyżu oddał was wszystkie pod opiekę mężczyzny, byście w silnem jego ramieniu znalazły wsparcie i pomoc. Mężczyznę zaś polecił niewieście, aby pod jej wpływem szlachetniał, aby jej czułe serce było mu bodźcem do zacnych czynów, a modlitwa jej była mu tarczą przed pokusami świata, na które więcej mężczyzna jest narażony. (Św. Jan z Damasc. de fide orthodoxa, rozdz. 14).

Co za wzniosła filozofia! Do owej chwili na krzyżu godność niewiasty była sponiewieraną i shańbioną. Niewiasta w świecie pogańskim była niewolnicą, którą sobie mężczyzna kupował dla swej przyjemności i brudnej rozkoszy, a której odmawiano wszelkich praw i pozbawiano nawet miłości dziecięcia, miłości macierzyńskiej. Wielożeństwo i rozwody były uprawnione z podeptaniem godności niewieściej.

Chrystus P. pierwszy przywodzi małżeństwo do pierwotnej jego godności, daje mu węzeł nierozerwalny w sakramentalnej miłości, niweczy tyranią męża, stawiając mu na wzór swą miłość do Kościoła, znosi upodlenie żony i w cudowny sposób wzmaga i podnosi godność płci niewieściej. „A ja wam powiadam, mówi P. Jezus, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem“ (Mat. 5, 28). Od tej chwili stała się niewiasta z niewolnicy towarzyszką mężczyzny. Los jej w rodzinie został osłodzony, uczczony. Co więcej, od onej chwili na krzyżu losy rodziny, miast, krajów i społeczeństwa spoczywają w dłoniach niewiast.

Niewiastom, jako matkom, dano jest wychowywać przyszłych obywateli ojczyzny. One rodzą bohaterów cnót; one sieją cnoty i darzą szczęściem. Wprawdzie żywot ich ukryty i cichy, ale zakres działalności doniosły. Gdzie bowiem łza, którą trzeba otrzeć; gdzie duch upadły, który trzeba podźwignąć; gdzię wiara zachwiana, nadzieja stracona, węzeł między Bogiem a człowiekiem zerwany; tam wszędzie może ukazać się niewiasta, aby w całej pełni działać, aby miłością złe burzyć, dobre budować, słabe wzmacniać, a cnoty zasiewać. Wpływ niewiasty w rodzinie, jako żony i matki jest wielki. Nie mniejsze jej zadanie i jako pani domu. Taką niewiastę wychwala Mędrzec Pański i mówi, że „daleka od ostatnich granic cena jej. W nocy wstawała i dała korzyść domownikom swoim i pokarmy służebnikom swoim. Ufa w niej serce męża jej“ (Przyp. 31). Stądto ów pewnik niezbity wysnuwa się, że dopóki niewiasty chrześcijańskie są skromne, pobożne, cnotliwe, wierzące, dopóty o społeczeństwie rozpaczać się nie godzi.

Niewiasty chrześcijańskie! Jąkąż to wdzięcznośęią powinny pałać serca wasze ku Jezusowi za dobrodziejstwo wyzwolenia waszego. Z jakiemże to poświęceniem powinnyście się wypłacać Zbawicielowi za owe dobra, jakie w ręce wasze złożył. Zrozumcie to; a zacnem życiem, pięknością cnót, ozdobą dobrych uczynków przodujcie mężom i dziatwie; wierząc, że każda łża, każde westchnienie wasze będzie zapłacone i w błogosławieństwo dla dzieci waszych i potomstwa waszego zamienione.

4.

Boleści Chrystusa P. dosięgały najwyższego szczytu. Oczy zaszłe krwią i łzami nic już oglądać, nic widzieć nie mogą, uszy słyszą wprawdzie, ale tylko przekleństwa i złożeczenia oprawców i śmiechy żołdactwa. Upał słoneczny, boleści ciała niewymowne, uderzenia krwi do głowy, spaliły język i wargi jego. Znikąd ratunku, ni pomocy. Wrogowie bluźnią, a Matka od boleści skamieniała.

A dziewiątej godziny zawołał Jezus głosem wielkim, mówiąc: Eloi, Eloi, lammasabacthani? co jest wyłożywszy:

„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił“ (Mar. 15, 34).

Słyszeliście przed chwilą, iż żydzi i poganie, a nawet z Chrystusem wespół wiszący łotr, domagali się od P. Jezusa cudu, t. j. żeby zstąpił z krzyża. Chrystus P. tego uczynić nie mógł, bo zstępując z krzyża nie zbawiłby swiata, nie pojednał ludzi z Bogiem. W zamian za to okazuje im większy cud, a to cud niezmierzonej cierpliwości i nieskończonej miłości; gdyż mogąc zstąpić z krzyża, pozostał na nim mimo swej wszechmocnej potęgi i mimo szyderstw żydowskich i zniewag.

Dalej. Ów psalm messyański, który P. Jezus na krzyżu odmawiał, przypomniał żydom, iż z krzyża stąpić nie może, bo wszystkie proroctwa wypełnić się muszą, a tem samem i ono Dawida z Psalmu 21. A Dawid w onym psąlmie tak mówi: „A jam jest robak (bezbronny) a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa. Wszyscy, którzy mnie widzieli, naśmiewali się ze mnie, mówili usty i kiwali głową. Nadzieję miał w Panu, niechaj go wyrwie; niechaj zbawi, ponieważ go chce. Wylanym jest jako woda, i rozsypały się wszystkie kości moje. Stało się serce moje jako wosk topniejący w pośród żywota mego. Wyschła jako skorupa siła moja, a język mój przysechł do podniebienia mego i obróciłeś mnie w proch śmierci! Albowiem obstąpili mnie psi mnodzy,

zbór złośników obległ mnie. Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje. A oni przypatrywali się i patrzyli na mnie, rozdzielili szaty moje a o suknię moję los miotali".

Wreszcie odmawiając Psalm ten, okazuje P. Jezus wielkość i ciężkość męki Swojej. O ciężka to była zaiste męka Chrystusowa! Cierpiał bowiem jako winowajca; bo dźwigał na krzyżu rzeczywiście grzechy całego świata, według słów proroka: „A Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas" (Izaj. 53, 6), „dla złości ludu mego ubiłem go" (Izaj. 53, 8), Cierpiał na ciele straszne katusze; — na sławie potwarze; — na duszy przyczytanie i zwalenie na Niego takiej mnogości grzechów. Cierpiał. nie mając w sercu Swojem żadnych wewnętrznych pociech, których Mu onej chwili Bóg Ojciec odmówił. Męczennicy chrześcijańscy pod wpływem pociech wewnętrznych nie czuli niejako katuszy ciała; jak św. Wawrzyniec, który pieczony na kracie żelaznej śmiał się z okrutnika i na drugą stronę obracać się kazał, bo miał przy sobie Anioła. Tak samo i św. Markus i Marcelinus, i inni.

Jezusowi Chrystusowi na krzyżu i tej wewnętrznej pociechy odmówiono. Od wszystkich opuszczony, wszelkich pociech wewnętrznych pozbawiony i niejako osierocony, woła do Boga Ojca: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił". Ale o tem trzeba pamiętać, że Chrystus P. nie cierpiał tego wszystkiego z przymusu, ani z przygody, ani ze słabości jakiej, ale cierpiał z dobrej własnej woli i miłości ku nam. Cierpiał, bo sam chciał cierpieć i umrzeć, aby taką ofiarą odkupić świat od wiecznego potępienia.

Mniejszą by atoli była boleść Chrystusowa, gdyby wiedział, że „z owocow tej męki" wdzięcznie ludzie korzystać będą. Niestety, jako wszystkowiedzący przejrzał, że i późniejsze pokolenia znowu Go krzyżować będą (Żyd. 6, 6), i że to krzyżowanie, chociaż nie tknie się wprawdzie Ciała Jego, bo ani śmierć, ani boleść nie dotyka już Chrystusa siedzącego w Ciele uwielbionem na prawicy Ojca, mimo to przecież równem będzie przybiciu do krzyża.

Krzyżują też P. Jezusa i dziś chrześcijanie: grzechami rąk, przez niegodziwe dotykania; — grzechami nóg, które ich wiodą w miejsca zakazane; — grzechami serca, w którem się gnieżdżą sprośne myśli, upodobania, zezwolenia, gniewy, pomsty, zazdrość i zawziętość; — grzechami woli przez nałogi i występki długotrwałe. I dlatego to woła P. Jezus: „Boże mój, czemuś mnie opuścił". Co za pożytek z krwi mojej, jeżeli ludzie grzeszą; cóż z otwartych ran moich, jeżeli w nich się ukryć nie chcą. Stworzyłem ich na

wyobrażenie i podobieństwo swoje (Gen. 1, 26), wyciśnąłem na ich duszy piętno nieśmiertelności, uczyniłem ich mało co mniejszych od Aniołów (Ps. 8, 6); obdarzyłem ich rozumem i wolą; dałem im serce zdolne miłości i przeznaczyłem do szczęścia wiekuistego; a oni wszystko to zapomnieli i niewdzięcznością za to odpłacają.

Przełożyłem ich nad wszystkiem stworzeniem; całą ziemię poddałem pod ich moc i ubogaciłem ich na duszy i na ciele; żądając, aby się wzbogacili w naukę, a przez naukę mnie poznali, mnie służyli. Wskazałem im ostateczny cel, który jedynie ich dusze nasycić może; a oni nadużyli rozumu, skazili serce, pchnęli wolę do złego, i cel swój z bydlętami ziemi wspólny uczynili. Boże mój, czemuś mnie opuścił?

Zstąpiłem z nieba i przyoblekłem się w ich ciało, stałem się kością kości ich, zażywając pogardy i poniżenia, wśród braci stałem się we wszystkiem podobnym braciom (Żyd. 2, 17), ubogi i w pracach od młodości mojej (Ps. 87, 16), wydałem się na mękę sromotną, jako owca na zabicie wiedzion (Izaj. 53, 7) i dałem ciało moje bijącym, a policzki moje szczypiącym, twarzy mojej nie odwróciłem od łających i plujących na mnie“ (Izaj. 60, 6), i pozwoliłem ręce i nogi do krzyża przybić, i wiszę na nim jako „pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa“ (Ps. 21, 7), ja, „mąż boleści“ (Izaj. 53, 3), w którym od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie masz zdrowia“ (Izaj. 1, 6); wszystko to uczyniłem Bogu Ojcu za grzechy ludzkie, na przebłaganie wam Boga, dla pojednania was z Bogiem i dla wiecznej chwały a zbawienia waszego; a wyście mnie zdradzili i pod chorągwią szatana, wroga wspólnego, stanęli. Boże mój, czemuś mnie opuścił?

Chrześcijanie wejrzyj na krzyż! Patrz na ciernie kaleczące i na zsiniałe i ranami okryte ciało Zbawiciela Twego i przysłuchaj się temu bolesnemu wołaniu: „Boże mój, czemuś mnie opuścił“? I powiedz to sobie otwarcie i szczerze, żeś spowodował to straszne cierpienie, iże słusznie a sprawiedliwie gniew boży na ciebie spaść powinien. A zarazem ucz się znosić wszelkie cierpienia w cierpliwem milczeniu, nie skarżąc się na mnóstwo biczów, z wielką gotowością a nawet pragnieniem nowych cierpień. Wiedz bowiem i pamiętaj, że najwyższą chwałą chrześcijanina, to wzgarda i utrapienia, niezasłużenie na nas rzucone, które czynią z nas bohaterów, równają z męczennikami, i najwięcej do Chrystusa P. zbliżają i Jemu nas upodabniają, według nauki św. Pawła: „Albowiem, które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego“ (Rzym. 8, 29). Nadto pomnij na to, iż utrapienia pomagają nam do nabycia do-

skonałości, bo odejmują siłę pychy, zmysłowości i miłości własnej; są oznaką miłości bożej ku nam, bo „kogo Pan Bóg miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje“ (Żyd. 12, 6), i znakiem wybrania naszego. Tak uczy św. Augustyn, mówiąc: „Gdy cię Bóg karze wielkiem prześladowaniem, możesz z tego wnosić, że cię przeznaczył do wybranych Swoich“; bo utrapienie sprawiedliwych jest znakiem miłości, rękojmią błogosławieństwa i świadectwem wybrania“ (Św. Wawrzyniec Just.).

A gdy będziesz upadał w utrapieniach, boleściach i zawodach życia pod krzyżem cię gniotącym, padnij na kolana przed Ukrzyżowanym i powtórz Jego słowa: „Boże mój, czemuś mnie opuścił“; a On, Miłośnik Twój, ulży cierpieniom, łzę otrze, serce ukoi, utuli cię i da ci zakosztować tu na ziemi tej samej słodyczy, jaką przeznaczył tym wszystkim, którzy znoszą prześladowanie dla sprawiedliwości, a których jest Królestwo niebieskie.

5.

„Potem widząc Jezus, iż się już wszystko wykonało, aby się ziściło pismo rzekł: **pragnę**. Było tedy naczynie postawione octu pełne. A oni gąbkę pełną octu obłożywszy hipozem, podali do ust jego“ (Jan 19, 25).

Znaczenie słów tych zrozumie się, skoro się odczyta wiersz 22. psalmu 69., gdzie się znajduje proroctwo o P. Jezusie tak brzmiące: „I dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu mojem napawali mnie octem“.

Chrystus P. chcąc wszystko wypełnić, co o życiu i śmierci Jego pisali prorocy pod natchnieniem Ducha św., wyrzekł to słowo „pragnę“ na krzyżu, aby ci, którzy obok stali, podali mu octu w gąbce na trzcinie umocowanej. A nadto po tylu poniesionych trudach, po upływie krwi, jużto przy biczowaniu, jużto na krzyżu, nie dziwna rzecz, iż P. Jezus był okrutnem trapiony pragnieniem.

Lecz jak twardą jest natura ludzka! Oto zaschły żyły Jezusowi, usechł język i podniebienie, paliły się od gorączki usta; a oni podają Mu ocet, który bardziej jeszcze rozognia i szkodzi i rany drażni.

Lecz głębsza myśl kryje się w tem piątem na krzyżu wygłoszonem słowie, a to pragnienie, aby ludzie poznali i uwierzyli, iż On, Jezus Chrystus, jest owo „źródło“ prawdziwe „żywej wody“, aby tedy spieszyli i pili, a potem na wieki nie pragnęli, aby „wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy; bo jeden Bóg i jeden pośrednik Boga i ludzi człowiek Chrystus Jezus, który

samego siebie dał odkupienie za wszystkich", jak uczy św. Paweł (1. Tymot. 2, 4).

„Pragnę" wołał Jezus. Czegóż to jeszcze pragniesz Najsłodszy Zbawicielu? „Pragnę miłości i wdzięczności ludzkiej! Wszak ślepym zwrok przywracałem, głodnych karmiłem, chorych uzdrawiałem, zmarłych wskrzeszałem; wszak wam wszystkim przyniosłem z nieba „ewangelią", tj. dobrą nowinę i odrodzenie człowieka i społeczeństwa; a wy mnie za to żółcią niewdzięczności poicie. Jam tobie niewiasto przywrócił godność twoję przez pogan zdeptaną; jam cię z niewoli męża wyzwolił i równe tobie z nim prawa dałem, a ty zapomniałaś o dobrodziejstwach moich i po za moją nauką w kościele przechowywaną szukasz nowych praw, nowej wolności, łączysz się z wrogami Kościoła, własności, małżeństwa, rodziny i sama sobie gotujesz ciężkie jarzmo spodlenia, w jakie cię twoja upragniona „wolna miłość" zaprzągnie. Pragnę stałości od mężów stałości w wierze św., w przysiędze złożonej podczas ślubu i w przekonaniach religijnych. Pragnę miłości dziatek, pragnę aby je do mnie dopuszczono, kształcono ich serca i urabiano wolę na przykazaniach moich, z czego im szczęście, rodzinie chwała a ojczyźnie pożytek spłynie.

Macie kościoły pod bokiem. Pragnę tedy, abyście tam chodzili nie dla zgorszenia maluczkich, nie dla uragania pobożności ludu, ale dla własnego uświątobliwienia. Macie szkoły i uniwersytety. Pragnę tedy, ażeby nauka nie była pozbawioną balsamu religii, nie rozkładała i nie psuła, a tak prowadziła do ciemnoty, zdziczenia i spoganienia, ale aby oparta na wierze, a posłuszna Kościołowi, tak wychowywała młodzież, aby ludziom z nią, a im z ludźmi potem było dobrze, by rosła z niej chwała boża a pożytek ojczyźnie. Pragnę, abyście unikali wojny domowej, która kazi charakter narodowy, rozdwaja umysły, kala serca, i zasiewa długotrwałe waśnie a kończy się rozlewem krwi braterskiej. Pragnę, abyście wszyscy byli wyznawcami wiary mojej, złożonej w Kościele katolickim, a gdy wróg wasz zaprzysiągł zgubę Ojczyzny i ołtarzy, abyście się gromadzili około Ołtarzy moich, prosząc o ojczyznę. Abyście się wspólnie modlili, bo taka wspólna modlitwa pocieszy Kościół, zbuduje narody i lepszą wam przyszłość wyprosi. Pragnę, abyście stojąc u stóp mego krzyża nauczyli się wytrwałości, gdy Bóg odwłóczy zmiłowanie swoje. A gdy przyjdą do was niezbożni i kusić was będą, jak niegdyś kusiła żona Joba na śmietniku siedzącego, mówiąc: „złorzecz Panu i umrzyj", abyście siedzieli odważnie podle krzyża na śmietniku Ojczyzny waszej, a zgarnując skorupą wa-

szej przeszłej chwały dzisiejsze rany, odpowiedzieli ze sprawiedliwym Jobem: „Dobre mogliśmy przyjąć, złego dlaczego przyjąć nie mamy“. Pan zasmuca, Pan pociesza! Bóg dał, Bóg wziął, i znowu Bóg dać może

6.

„Pan Jezus tedy, gdy wziął ocet, rzekł: **Wykonało się**! Tak jest. Wykonało się to, czego przez cztery tysiące lat ludzkość wyglądała. Bo oto z chwilą śmierci P. Jezusa zapory piekła zostaną zamknięte, podwoje nieba, które od pierwszego w raju wypadku zawarte były, otworzą się, proroctwa wszystkie się wypełnią i zawita nowa era na ziemi i zostanie zawarte nowe przymierze pomiędzy ludźmi a Bogiem. „Ta jest krew przymierza, którą Pan postanowił z wami“ (Exod. 24, 8), a która ubłagała gniew boży. Wykonało się zadosyćuczynienie za grzechy ludzkości sprawiedliwości bożej, wykonało się uwolnienie nieśmiertelnych dusz z pod panowania szatana; wykonało się dzieło odkupienia i ofiara ze wszech najświętsza i największa.

Chrystus P. oglądnął się myślą wstecz i wspomniał, że z nieba zstąpił i przyjął na się ciało ludzkie, że był ubogim i zapoznanym, a uzdrawiając w zamian niewdzięczność ponosił, że za głoszenie ewangelii był łżonym a nawet o spólnictwo z szatanem posądzonym, że za to, iż przyniósł światu spokój, przyjaźń, sprawiedliwość i miłość, i wieczne uszczęśliwienie, otrzymał szyderstwo, mękę, znęcanie się i śmierć. Ale oto teraz nieśmiertelne dzieło Jego miłości już się wykonało, kielich goryczy do dna wychylony a świat zbawiony! Boć „Chrystus nas wykupił od przeklęctwa zakonu, stawszy się za nas przeklęctwem“ (Galat. 3, 13). Czuje to wszystko P. Jezus na krzyżu i pełen radości i zadowolenia, że dzieło nieskończonej boleści i moc ludzi i djabła (Łuk. 22, 53) i śmiertelność człowieczeństwa już się kończy, zawołał: „wykonało się“.

Dzięki Ci, wieczne Ci dzięki Ojcze niebieski, że się to wszystko wykonało, i że nic mi już nie pozostaje, tylko abym odszedł z tego żywota. A wy śmiertelni, dla których tyle wycierpiałem, pomnijcie, że okupuję was krwią moją, że daję wam dobra moje, które mam u Ojca. Używajcie ich, a proście w imię moje, o co chcecie i miejcie żywot i hojnie go miejcie. Moja śmierć to wasza wolność; moje udręczenia, to wasza ochłoda wieczna. Cóż więcej miałem wam uczynić, a nie uczyniłem?

I my będziemy szczęśliwymi, jeżeli kiedyś, skoro nadejdzie ostatnia chwila żywota, ze spokojem i zadowoleniem spoglądniemy na ubiegłe życie i powiemy sobie, żeśmy powołanie nasze sumiennie spełnili, dzieła szczęśliwie dokonali. A jeżeli tak się nie stanie, jeżeli to i owo pozostanie jeszcze nie dokonane, co natenczas uczynisz? Na co ci się przydadzą zebrane majątki i skarby świata tego? Co ci przyjdzie z rozkoszy, jakich zażywałeś i z czci i honorów, za którymi tak się ubiegałeś, jeżeliś na duszy stratę poniósł? Złudzenie wszelkie i omamienia znikną w owej chwili, i nie pozostanie ci na śmiertelnej pościeli nic, oprócz przeświadczenia, żeś mało z tego, co należało dokonał, a to zaś, coś dokonał, to tylko grzechy i zgorszenia! Jak długo cieszyłeś się zdrowiem, myślałeś, że kiedyś jeszcze się nawrócisz i złe naprawisz. Oto czas upłynął i o jedną chwilkę nawet nie zdołasz przedłużyć sobie życia, aby złe naprawić i z Bogiem się pojednać.

Zacznij tedy zaraz, pókiś żyw, póki czas. Bo niedługo czekać, a i twój czas minie, bo „on dzień pański przyjdzie jako złodziej“ (2. Piotra 3, 10), kiedy się go najmniej spodziewasz. Wezmij się tedy szczerze teraz zaraz do pracy, do poprawy obyczajów, do zmazania grzechów i wysłużenia sobie zasług, abyś mógł z św. Apostołem zawołać w godzinę śmierci: „potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował, naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan sędzia sprawiedliwy w on dzień, a nie tylko mnie, ale i tym, którzy miłują przyjście jego“ (2. Tym. 4, 7).

7.

Już dobiega do kresu trzecia godzina popołudniowa, trzecia godzina, jak Chrystus P. dogorywa na krzyżu wśród strasznych boleści. Wiedząc, jako Bóg, że Jego życie ziemskie w tej oto chwili się zakończy, otwiera po raz ostatni boskie Swe usta „i zawoławszy głosem wielkim, rzekł: **Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mojego**“ (Łuk. 23, 46).

Spoglądnijmy, błagam was, na P. Jezusa! Oto wymawiając to ostatnie Swe słowo, ma oczy ku niebu wzniesione i woła „Ojcze“, aby nas raz jeszcze pouczyć, że jest tej samej, co Ojciec niebieski, istoty. Oddaje Mu dalej ducha swojego, aby znów wlać otuchę w serca nasze, iż jak w całem życiu sprawy wszelkie składał w ręce Ojca, tak i w chwili skonu duszę Swoją poleca

Jego miłości. A ponieważ dusza Chrystusowa jest naszą własnością, bo dla nas dana i poświęcona, słowem tem oddał P. Jezus Ojcu nietylko Swą własną duszę, ale oddał też wszystkich nas opiece Ojca niebieskiego z tą ufnością, iż Bóg Ojciec otworzy i dla nas łono nieskończonego miłosierdzia swego. I inaczej być nie mogło.

Wszak P. Jezus naszym Ojcem, bratem, wodzem, a my dziećmi, i rodziną Jego. Jeżeli tedy oddawał ducha swego w ręce Ojca, z którym nigdy rozdzielonym nie był; to oddawał Ojcu nas wszystkich, jako swoje najlepsze dobro, jako samego siebie. Jaka radość niewysłowiona ogarnia serca nasze, skoro wiemy i wierzymy, iż Ojciec niebieski przyjął wraz z duszą P. Jezusa i nasze dusze, że z chwilą śmierci Zbawiciela zostajemy w najściślejszej jedności i spójni z Bogiem Ojcem; iż zyskaliśmy prawo swobodnego przejścia do nieba, a szatan stracił wszelką władzę nad duszami, które przez Syna Bożego należą wyłącznie do Boga.

Atoli ta korzyść wielka nakłada na nas pewne zobowiązania.

P. Bóg jest „początkiem naszym“, bo z rąk Jego wyszliśmy. On stworzył ciało, które jako najdoskonalszy twór wszystkiego, co na świecie pod zmysły podpada, ma prawo pierwszeństwa w świecie i zostało wyniesione po nad wszystko widome stworzenie. Ale On tchnął w nas i ducha, w którym jaśnieje wzniosły promień bożej inteligencyi i który nadaje człowiekowi nazwę obrazu i podobieństwa bożego.

Tem samem P. Bóg jest „ostatecznym celem naszym“. Skorośmy bowiem z Jego rąk wyszli, to i do Niego wrócić powinniśmy. I dlatego to idea i pojęcie o Bogu, jako ostatecznym celu człowieka, jest palcem bożym w duszach ludzkich nakreślona; dlatego to ślady rąk bożych i odgłos owego w raju wypowiedzianego słowa; „stwórzmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze“, znajdują się w duszy każdego człowieka.

Cóż z tego wynika? Oto następująca prawda. Jeżeli mnie P. Bóg stworzył, to zakreślił też sobie pewien cel. A celem tym to „chwała Boża!“

„Stworzony jest człowiek, uczy św. Augustyn, aby Boga znał, znając miłował, a miłując służył, a służąc aby Go posiadł i używał na wieki“. W tych słowach mieści się ścisłe określenie wszystkich możliwych obowiązków człowieka.

Uczyniony na obraz i podobieństwo Stwórcy, ma człowiek rozumną i nieśmiertelną duszę w raz z wolną wolą. Umysłem tedy ma Boga znać, — sercem kochać, — a wolą służyć. Mocą już samego stworzenia nabył Bóg względem człowieka prawo do służ-

by i miłości, jako właściciel bytu ludzkiego. Nadto wszystkie dzieła polecił obracać P. Bóg do Siebie, dając w zamian wszystkie inne dobra ziemskie z niewysłowionej szczodrobliwości ludziom pod tym warunkiem, aby dzierżąc nad niemi namiestnicze rządy, obracali je ku chwale Jego. Wszystko nam dał. Jedną tylko chwałę swoję zachował wyłącznie dla Siebie. „Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie; wszystko ku chwale bożej“ (1. kor. 10, 31). Dlatego „na wszelkiem miejscu panowania jego — błogosław duszo moja Panu“ (Ps. 102, 22).

I ten cel ogłosił nam Stwórca przez usta Izajasza proroka (43, 1): „A teraz mówi Pan, który cię stworzył: Nie bój się, bom cię odkupił i nazwałem cię imieniem swojem, i mójeśty“. „Nie bój się, bom ja jest z tobą“ (Izaj. 43, 5). „Każdego bowiem, który wzywa imienia mego, ku chwale mojej stworzyłem go, uformowałem go; uczyniłem go“ (Izai. 43, 7). „Jam jest, jam jest Pan, a nie masz oprócz mnie zbawiciela, i od początku ja sam, i nie masz, ktoby z ręki mojej wyrwał“ (Izaj. 43, 11—13).

Skoro tak P. Bóg przemawia i do człowieka woła: „jesteś moim, jesteś stworzeniem mojem, obrazem i podobieństwem mojem“ czyż my milczeć będziemy?

Objaśnię to podobieństwem. Jeżeli małe dziecię spoczywa w objęciach ojca, to ojciec widząc i rozpoznając w rysach jego własne swe podobieństwo, jakby w źwierciadle odzwierciadlającem jego całą istotę, wydaje z wzruszonego szczęściem serca okrzyk radości wołając: tyś mój, tyś obraz i podobieństwo moje. A dziecię szczebiocze: „tyś moim ojcem“, i wyciąga ku niemu z uwielbieniem rączęta.

To samo dzieje się z człowiekiem. Skoro usłyszy w ciszy ducha swego głos Ojca niebieskiego: „tyś dziecię moje“; zaraz Mu odpowiada: i ja o Boże jestem dzieckiem twojem, a Tyś panem i ojcem mym, i składa Mu trzy najdroższe dary, t. j. ducha, serce i słowo w ofierze.

Składa mu w darze „ducha“, poznając Go i wierząc w Niego. Składa mu „serce“, miłując Go. Składa Mu wreszcie „słowo“, czcząc Go i modląc się do Niego. Jednem słowem służy i kocha Boga. A miłość natenczas nie jest ciężarem dla serca, ale ulgą i potrzebą jego istotną, bo zaspakaja błogo wszystkie pragnienia duszy, uszlachetnia i udoskonala naturę.

Ale czyliśmy urządzili tak nasze życie, ażeby ono było jednym aktem chwały Boga, i czy składaliśmy Mu daninę chwały i wywiązywali się doskonale z długu względem Stwórcy zacią-

gniętego? Czy może raczej tak postępowaliśmy, że P. Bóg był zmuszony zawołać: żal mi, żem stworzył człowieka?

Jeżeliby tak było, to zaklinam was na konającego Chrystusa, abyście coprędzej oczyściwszy serca z grzechów skierowali je ku Bogu i miłością czystą z Nim się połączyli. A łatwo wam to przyjdzie. Zbliźcie się tylko do Jezusa. On konający nie odtrąci was, i zawołajcie: O Jezu, któryś nas po bożemu umiłował, postanawiamy poświęcić się Tobie i życiem naszem chwałę Ojca głosić, a wyznając całą sromotę grzechów uderzamy się w piersi wołając: Przebacz Panie, przebacz ludowi Swemu i oddaj dusze nasze wraz z Swoją w ręce Ojca niebieskiego, któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!

VII. Śmierć Chrystusa Pana.

„Ojcze! w ręce Twe polecam ducha mojego“ (Łuk. 23, 46).

Jerozolimo! czemuż domy twoje dzisiaj pozamykane, a ulice puste? Czyż to tak obchodzisz wilią do wielkanocy, ów dzień przygotowań wszelkich do tak wesołego święta, że w domu pustki, ogień pogaszony a gospodynie wyszły? Co widzę? Całe prawie miasto wyległo na górę kalwaryjską, by patrzeć na trzy wzniesione krzyże.

Jerozolimo! Słońce nad tobą zaćmione, ciemności egipskie zaległy, — mury świątyni drżą, ziemia się trzęsie. Groby się otwierają, umarli powstali wyrywając się zpod zielonych mogił, z pęt śmierci, góra Moria się trzęsie i zasłona w świątyni rozdziera się na poły.

Jerozolimo! co się u ciebie dzieje?

Lecz dochodzi do uszu moich wielki głos z Golgoty, głos nadludzki, wstrząsający serca. To głos Chrystusa-Boga konającego: „Ojcze! w ręce Twe polecam ducha mojego“.

Być że to może, by Syn Boży na drzewie szubienicznem wisiał, by w dniu wielkanocnym Chrystus na krzyżu umierał.

A przecież tak jest niestety. Straszna scena bogobójstwa dokonywa się za miastem Jerozolimą na górze Kalwaryjskiej. Tam wśród najstraszniejszych upokorzeń i cierpień umiera Chrystus P. Zbawiciel świata, Bóg-człowiek, śmiercią najsromotniejszą.

Aniołowie Pańscy, coście niegdyś zwiastowali światu radosną nowinę: „bo oto opowiadamy wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: Iż się wam narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan“ (Łuk. 2, 10); czemuż dzisiaj, w tej oto chwili, nie zbiegacie się, by przynajmniej smierć Chrystusa Pana opłakiwać?

Lecz pocóż ronić łzy, skoro śmierć Jego przynosi nam nieskończone korzyści, skoro krzyż, owo znamię haniebnej śmierci,

zatryumfuje i zapanuje nad światem. Gdy P. Jezus wyrzekł ostatnie słowo: „Ojcze w ręce Twoje polecam ducha mego“ „skonał. I stały się ciemności po wszystkiej ziemi aż do dziesiątej godziny (t. j. do naszej szóstej po południu), i zaćmiło się słońce, a zasłona kościelna rozdarła się w poły! (Łuk. 23, 44). „I ziemia zadrzała a skały się popadały. I groby się otworzyły i wiele ciał świętych, którzy byli posnęli, powstało, i wyszedłszy z grobów, po zmartwychwstaniu jego weszli do miasta świętego i okazali się wielom. A setnik i ci, co z nim byli strzegąc Jezusa, ujrzawszy trzęsienie ziemi i to, co się działo, zlękli się bardzo mówiąc: zaiste ten był Synem Bożym“ (Mat. 27, 51).

Bądź pochwalon Boże! bośmy zbawieni. Bądź pochwalon Panie! bo najszczytniejsze dzieło dokonane. Bądź pochwalon Jezu Chryste! boś uczynił zadosyć sprawiedliwości Bożej i „nowy zakon“ na ziemię wprowadził.

Zostańmy jeszcze pod krzyżem i rozważmy chwilę skonania naszego Boga i Zbawcy, a przekonawszy się, że śmierć ta dowodzi niezbicie Bóstwa P. Jezusa, a zarazem poucza nas o nieskończonej sprawiedliwości i miłości bożej, a tem samem nakłada na nas obowiązek zupełnego ofiarowania i oddania się w służbę Najwyższego.

Ty zaś o Jezu! wesprzyj nas łaską Swoją, abyśmy korzystali z nieskończonych zasług śmierci Twojej, za co Cię uczcimy wołając po trzykroć: „Niech będzie pochwalony przenajświętszy Sakrament...“

1.

Faktem jest, iż smierć P. Jezusa była cudowną, niepojętą i naturze ludzkiej wręcz przeciwną. U wszystkich ludzi bez wyjątku skonanie krępuje język, odejmuje siłę głosu, a przed ostatniem tchnieniem odbiera i mowę. U P. Jezusa umierającego, chociaż był cały wyniszczony i wszystka prawie krew wypłynęła już z Jego ciała, mowa jest pełna siły i życia, głos dźwięczny, wspaniały, donioslý, i tak potężny, że obecnych do szpiku kości przeraża. Mówi bowiem św. Mateusz (27, 50): „A Jezus zawoławszy „wielkim“ głosem wypuścił ducha“. Tym „wielkim głosem“ okazał Chrystus Pan, iż oddając życie Swe za ludzi umiera dobrowolnie, ze swobodnego wyboru, z wyroku własnej woli, a nie z konieczności, nie wskutek zadanej mu męki, a tem samem że śmierć Jego jest

„cudem“ o wiele większym, aniżeliby było wieczne na ziemi życie jakiegoś człowieka.

Ale dlaczegożto ów niesłychany cud nie sprawia na nas wrażenia, owszem wydaje nam się tak prostym i naturalnym? Bo nas o tem od młodości uczą, bośmy się z tą wielką prawdą niejako oswoili, i zdaje nam się, że to tak być musiało. Skoro atoli bliżej się rozpatrzymy, poznamy, że to był cud wielki, wypadek jedyny wszechmocności Bożej.

Wiemy i wierzymy, że w Chrystusie Panu w chwili Wcielenia Jego zostało człowieczeństwo z Bóstwem złączone, że natura Boska i natura ludzka zjednoczyły się wspólnie w jednej Osobie Boskiej. Albo, że druga Osoba Boska wzięła na siebie naturę ludzką, t. j. ciało, duszę, wolę i rozum, i stała się człowiekiem, ale nie wzięła „osobowości ludzkiej“. Dwie tedy zupełne natury, tj. natura boska i natura ludzka były w jednej tylko Osobie, która jest Osoba Syna Boga Ojca.

Chrystus Pan na krzyżu konający posiadał „naturę ludzką“ we wszystkiem do naszej podobną, z tą tylko różnicą, iż Jego natura ludzka nie żyła w sobie i sobą samą, ale żyła w „Osobie“ Słowa, bo nie była osobą ludzką ale się wspierała na Osobie Syna Bożego. Trudno to zrozumieć, bo to tajemnica naszej wiary św. Dlatego zdumiewać się i dziwować nad nią zawsze musimy, i wołać z Dawidem: „dziwne świadectwa Twoje, przetoż się ich wywiadowała dusza moja“ (Ps. 118, 129), „odsłoń oczy moje, a przypatrzę się dziwom zakonu twego“ (Ps. 118, 18).

Otóż na mocy tego przedziwnego połączenia „natury ludzkiej z naturą boską w jednej osobie „Słowa Bożego“, Jezus Chrystus był nieprzystępnym dla śmierci, bo Bóg nie umiera. I aby mógł umrzeć potrzeba było „cudu“, potrzeba było czynu wszechmocy bożej, jak to sam powiedział Jezus Chrystus: „Dlatego mnie miłuje Ojciec, iż ja kładę duszę moją, abym ją zasię wziął. Nikt mi jej nie bierze, ale ja kładę ją sam od siebie, i mam moc położyć ją, i mam moc wziąć ją“ (Jan 10, 18).

I dokonał rzeczywiście tego cudu P. Jezus na krzyży, gdy „głosem wielkim“ wezwał śmierć i dał jej pozwolenie zbliżyć się do siebie i ująć człowieństwo swoje w jej objęcie. „Przyzywał śmierci do siebie, bo przystąpić nie śmiała, aż jej skinieniem głowy swej rozkał. A nie darmo się bała, bo na Panu Tym „śmierć“, swoją śmierć — w śmierci Jego znalazła i umorzoną została“ (Skarga); jak prorokował Ozeasz (13, 14): „będę śmiercią twoją o śmierci“.

Śmierć P. Jezusa jest wprawdzie skutkiem Jego posłuszeństwa; ale mimoto nie przestaje być wypływem własnej Jego woli. I w tem leży ów wielki cud, dowodzący, że P. Jezus umierający jest „Bogiem człowiekiem“; albo jak setnik u stóp krzyża stojący wołał: „Zaisteć ten jest Synem Bożym“!

Ta błogosławiona, święta i cudowna śmierć P. Jezusa poucza nas także, jak strasznem złem jest „grzech“, i jak straszną rzeczą jest dla grzesznika wpaść w ręce sprawiedliwości bożej.

Rozważmy tedy, czem jest grzech.

Grzech jest to „wyłamywanie się“ z pod powagi prawa bożego, nadanego ludziom na górze Synai, a określonego dziesięcioma przykazaniami bożemi. Kto jedno nawet tylko z tych przykazań przestępuje, dopuszcza się nieposłuszeństwa względem Prawodawcy, buntu względem Stwórcy, a tem niejako odpycha od siebie Stworzyciela swego. Każdy tedy czyn przeciwny prawu bożemu jest grzechem. Dlaczego?

Bo wszystko stworzenie, a o wiele więcej człowiek, korona tego świata, powinno się korzyć przed Stwórcą i ze drzeniem a najsumienniej wolę Jego spełniać. Jeżeli zaś tego nie czyni, a nawet przekracza jeszcze prawo boże; to okazuje „zuchwalstwo“ względem Stwórcy, bo Mu odmawia posłuszeństwa winnego i nie chce nad sobą władzy Jego uznać. A to każdy musi przyznać, że odmówienie posłuszeństwa Bogu jest straszną zniewagą Jego Majestatu. Dla czego? Bo P. Bóg to nieskończona doskonałość, to Pan i Król wszechświata; a człowiek zaś to nicość i nędza, proch i robak na tym padole płaczu. Skoro tedy robak ów śmie się rzucić na Boga, prawo Jego łamać, i niejako w oczy Mu mówić: chociaż jesteś moim Panem i Stwórcą, i tak Ci służyć nie będę; tedy śmiałkowstwo to już jest najwyższą Boga zniewagą.

Gdy atoli rozważymy jeszcze, że P. Bóg jest nietylko naszym Stwórcą, ale nadto samą „Miłością i Dobrocią“ względem nas, że obsypuje nas bezustannie a hojnie „łaskami i darami“; to musimy wyznać, iż obraza wyrządzona Bogu, miłości najgodniejszemu, jest czarną „niewdzięcznością“, jest straszną zbrodnią, jakiej tylko człowiek może być zdolny.

Ale nadto grzech jest „nadużyciem“ stworzenia, a tem samem obrazą bożą. Wprawdzie wszystko, co jest na ziemi, jest dla człowieka stworzone; ale przecież o tyle tylko, o ile go do Boga prowadzi. Kto więc nadużywa dóbr świata tego, ten łamie i psuje porządek boży.

Jak strasznem złem musi być grzech, pouczają nas otem jego „skutki“. Grzech psuje i wywraca stosunek człowieka do Boga, a przeto czyni człowieka nieprzyjacielem Boga, pozbawia go łask i czyni niegodnym tychże łask na przyszłość. Grzech psuje naturę moralną ludzką, bo zaciemnia rozum, rozkiełzuje i niestateczną czyni wolę, zabija życie duchowe, umarza nadzieję, i w taką przepaść pogrąża, że nieszczęśliwy człowiek nie zdoła już ócz swoich podnieść w górę do niebios. Jednem słowem. Grzech rodzi śmierć. I dlatego Mędrzec Pański napomina ludzi słowy: „Uciekaj przed grzechy, jak przed wężem, ... zęby lwie zęby ich, zabijające dusze człowiecze“ (ks. Mądr. 1, 11). „Wszelki grzech jest jako miecz z obu stron siekący, ranie jego nie masz uleczenia“ (Ekkl. 21, 2).

Jak wielkiem złem jest grzech, pouczają nas jeszcze o tem „kary“ zsyłane przez Boga na grzesznika. „Dlatego też kto nieprawość czyni, nie może się zataić, ani go minie sąd karzący“ (ks. Mądr. 1, 8). Nieraz też słyszeliście ową prawdę: Bóg jest sprawiedliwy“, a mimo to jak rzadko odczuwacie jej doniosłość.

„Bóg jest sprawiedliwy“! Wołali tak aniołowie z nieba strąceni. Za co? Za jeden tylko grzech nieposłuszeństwa, i to myślą tylko popełniony, odrzucił P. Bóg miliony aniołów od Siebie, ukarał ich wieczną katuszą i zupełnem zepsuciem i skażeniem szlachetnej ich natury.

„Bóg jest sprawiedliwy“! Tak wołali pierwsi rodzice w raju, a za ich jeden grzech jęczy cała ludzkość wieki całe przyciśniona ciężarem cierpień, walki, pracy, rozpaczy, chorób i wszelkiego rodzaju nieszczęść.

„Bóg jest sprawiedliwy“! wołał potop za czasów Noego, w którym cała ludzkość szamocąc się z bałwanami wód ginęła. Mężczyźni w konaniu walczyli z rozszalałym żywiołem. Matki z ściśniętem sercem tuliły niemowlęta do piersi uciekając na góry. A tu z niskąd ratunku, nigdzie nie masz wybawienia! Serce się targa na widok potopionych i falami wód szarpanych ciał ludzkich.

„Bóg jest sprawiedliwy“ wołają płomienie siarczystego ognia, palące i pożerające całą ludność pięciu miast z Sodomą.

Toż samo powtarzają dzieje całej ludzkości, które są pasmem cierpień i walk, zawiedzionych nadziei i wszelakich nieszczęść; dzieje każdego biednego człowieka, które są pełne biedy i nędzy fizycznej i moralnej.

Ale najuroczyściej, najprzenikliwiej głosi „Krzyż“ ową prawdę: „Bóg jest sprawiedliwym!“ Musi być P. Bóg nieskończenie

sprawiedliwym, skoro Synowi Swemu, za to jedynie, że przyjął grzechy ludzkości na siebie, nie przebaczył. „Mógł Bóg z najwyższej mocy Swojej Boskiej człowieka upadłego od potępienia wybawić i wrócić mu wszystko to, co słusznie i sprawiedliwie utracił, bez żadnej nagrody i kupna, z samej woli i dobroci miłosierdzia swego. Bo żadnego nie ma sędziego nad sobą wyższego i nikt mu mówić nie może, czemuś to uczynił? Ale iż porządny jest i w sobie samym jednaki, nie miłosierdziem, ale i sprawiedliwością miarkuje sprawy swe“ (Skarga, na W. piątek).

Śmierć P. Jezusa uczy nas zarazem, jak niewypowiedzianą i nieskończoną jest „miłość Boga do ludzi“.

Wielka była miłość Boga ku ludziom, gdy ich stworzył w tym celu, ażeby zażywali z Nim wiecznego szczęścia w niebie. Wielką była miłość Chrystusa Pana, gdy ustanowił Najśw. Sakrament Ołtarza, aby ciągle pozostawać z synami swoimi na ziemi, bo „umiłowawszy swe, którzy byli na ziemi, do końca je umiłował“ (Jan 13, 1). Ale szczytem wszechmiłości — to śmierć P. Jezusa na krzyżu!

Tu na krzyżu zmazał Chrystus cyrograf szatana, „bo teraz książę świata tego precz wyrzucon będzie“ (Jan 12, 31). Tu dokonał największej ofiary, w której sam był ofiarnikiem, ofiarą i ołtarzem. Tu okazał, jak nieskończoną jest miłość Boga-Ojca względem ludzi, dla nas niewolników poświęcił Jednorodzonego Syna i dowiódł prawdziwości słów proroka Jeremiasza (13, 3): „miłością wieczną umiłowałem cię“.

O tak zaiste! Tylko w Sercu Chrystusowem należy szukać pobudek i przyczyn Jego śmierci. Nie Judasz był przyczyną tej śmierci; nie zazdrość kapłanów lub niestateczność ludu zabiły Jezusa. Nie słabość Piłata, ani też kaci przyprawili Go o śmierć, lecz — miłość Jego!

Wydał się za nas, bo sam chciał, bo nas miłował. „Uleczę rany ich, umiłuję je dobrowolnie, bo się odwróciła zapalczywość moja od nich“ (Ozeas 14, 5). Na nicby się nie zdały spiski i knowania żydowskie, i zdrada Judaszowa; na nic złośliwość Kajfasza i chwiejność Piłata; gdyby miłość Jezusowa nie była się do nich przyłączyła; gdyby On sam dobrowolnie na śmierć się nie oddał. Bo „nie z uczynków sprawiedliwości, któreśmy uczynili, ale podług miłosierdzia swego zbawił nas“ (Tyt. 3, 5).

Ach jak niezmierzoną jest ta miłość Jezusa!

Sam chce cierpieć tylko i prosi katów, aby uczniom przykrości nie czynili. Nie chce, by nad Jego męką płakano. Do krzy-

ża przybity modli się za tych, co go krzyżowali. Na konającego obok złoczyńcę podnosi oczy, czyni go Swym wyznawcą i obiecuje królestwo. Słusznie dlatego woła św. Augustyn (Medyt. r. 7): „O niewypowiedzianej tajemnicy dziwne rozporządzenie! Grzeszy niesprawiedliwy, karzą sprawiedliwego; — źle czyni winowajca, biją niewinnego; — co zasługuje zły, za to cierpi dobry; — co ukrzywdza sługa, to wypłaca Pan; — co popełnia człowiek, za to Bóg życiem i śmiercią odpowiada".

Ale tę wielką miłość poznać i z tego, co nam dał Chrystus P. A wszystko nam dał, co sam posiadał. A co posiadał? Sam o sobie tak P. Jezus mówi: „Wszystkie rzeczy dane mi są od Ojca mego" (Mat. 11, 27); „moja jest rada i prawość, moja jest roztropność, moje jest męstwo" (Przyp. 8, 14). Tak zaiste. „Wielki Pan nasz i wielka moc Jego, a mądrości Jego nie masz liczby" (Ps. 146, 5).

Ta miłość ku nam wyzuła Go z tych wszystkich dóbr i zamieniła sławę w niesławę, — powagę we wzgardę, — chwałę w pośmiewisko, tak dalece, że ani do człowieka nie zdał się być podobnym. „A jam robak, a nie człowiek". Zamienił bogactwo w ubóstwo, — dostatki w nędzę, — a dobra w rozsypkę obrócił, iż do najlichszego żebraka stał się podobnym. „Ja zaś jestem żebrak i ubogi" (Ps. 39, 18). A owa nad słońce jaśniejsza piękność i uroda w szpetność obrócona, bo „nie ma krasy, ani piękności, a widzieliśmy go, a nie było nacz patrzeć, a jakoby zasłoniona twarz jego i wzgardzona" (Izaj. 53, 2).

O tak zaiste! „Większej nad tę miłości nie ma" (Jan 15, 13). „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń" (Jan 3, 16). O nieskończona tajemnico miłości bożej, której ni wysłowić, ni pojąć można, ale tylko czcić i uwielbiać się godzi.

2.

I konał P. Jezus za nas, umarł Bóg za grzechy ludzkości, a umarł odrzucony i wzgardzony przez ludzi. Umarł już nasz Ojciec nalepszy, brat i opiekun najofiarniejszy, a umarł za zbrodnie, występki i grzechy, którycheśmy się dopuścili, umarł w tym celu, aby nietylko grzechy zmazać, sprawiedliwości bożej zadosyć uczynić,

piekło zamknąć, potęgę szatana skruszyć, podwoje niebieskie otworzyć; ale aby nas z Ojcem pojednać, synami Jego i dziedzicami Królestwa niebieskiego uczynić.

I cóż za owo nieskończonej miłości dzieło oddamy P. Jezusowi? Co? To, czego On sam od nas się domaga, wołając: „synu daj mi serce swoje“. Jakto? To moje biedne, grzeszne serce, które zatonęło w rozkoszach i ułudach świata, mam Ci mój Jezu w dani i w ofierze złożyć? Tak jest. Bo uczy pismo św.: „serca skruszonego i uniżonego Boże nie wzgardzisz“ (Ps. 51, 19). Oddaj Mu tedy serce swoje aby On niemoc jego uleczył, obmył je i wybielił (Ps. 51, 9), aby wszelką ziemską, namiętną i występną miłość ogniem miłości Swojej przetrawił i przepalił; a w zamian ogień miłości bożej zapalił.

A uczynić to, to nasz obowiązek. Wszak każde uderzenie serca pochodzi z woli Boga, który chce to serce posiąść; i z woli człowieka, który go dać nie chce. Każde czucie, wzruszenie, widok, namiętności, pragnienie lub obawa, radość lub cierpienie, życie wreszcie w swych objawach, wszystko to jest skutkiem nieustającem zapobieganiem Boga, by nas do swojej zjednać miłości. On przychodzi i puka do naszego serca po tysiąckroć dnia każdego, budząc w niem to poczucie życia, które wydziera krzyk z piersi: „Bóg i ja“. A dusza zamiast Mu odpowiedzieć za każdym razem: „Bóg i tylko Bóg“, nie przestaje powtarzać owej smutnej piosnki: „ja i tylko ja“.

Aby serce nasze nie stało się nieczułem na zbawienie i działanie P. Boga, ale owszem aby pod wpływem łaski odniosło zwycięstwo nad samolubstwem i stało się dziedzictwem bożem i w Bogu się odrodziło; oddajmy już dzisiaj i to natychmiast, i to wszyscy bez wyjątku, nasze serca P. Jezusowi z tą silną ufnością, iż ich nie odrzuci, ale do swego boskiego Serca przytuli. „Miłujmy Boga, bo Bóg pierwszy nas umiłował“ (Jan 4, 19).

Zbliżcie się tedy najpierw wy zatwardziali grzesznicy, bluźniercy, występni; zbliżcie się wy Magdalenny, jawnogrzesznice, i wy synowie marnotrawni, coście już boże dobra roztrwonili, i uczcijcie Jezusa, który was z Bogiem pojednał i oddajcie Mu w ofierze serca wasze. Nie lękajcie się! Wszakci krzyż, na którym Chrystus wisi, to tron miłosierdzia, a Jezus wyciąga Swe ręce na wasze przyjęcie. Jakkolwiek bylibyście występnymi, nie traćcie ufności, boć jedna kropelka krwi Jego jest dostateczną do zgładzenia wszystkich zbrodni świata.

Chodźcie pod krzyż i wy zawistni i niepojednani nieprzyjaciele, a pomni słów Pana Jezusowych: „Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“, przebaczcie z serca doznane urazy, odpokutujcie za wyrządzone krzywdy. Wszak macie naukę Chrystusową, że doskonałość prawdziwa zasadza się na chęci stania się P. Bogu podobnymi, a tę się osięga przez powszechną miłość bliźniego, bez względu na przyjaciół lub nieprzyjaciół. Zbliżcie się tedy i nielękajcie. Wszak ufności wam dodaje Magdalenna pod krzyżem stojąca, o której Chrystus P. powiedział: „odpuszczają się jej wiele grzechów, bo wiele umiłowała“ (Łuk. 7, 39); i ów powietrzem ruszony, którego P. Jezus nie sfukał, ale zwielką miłością „synem“ nazwał i pocieszył słowy: „Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje“ (Mat. 9, 2). Wiarę w was wzbudzić powinna owa na złym uczynku pochwycona niewiasta, do której Chrystus rzekł: „I ja ciebie nie potępię“ (Jan 8, 3).) I Piotr. którego, chociaż bluźniercę i krzywoprzysięzcę, nie odrzucił Pan, ale namiestnikiem Swoim uczynił. Wreszcie niech wesprze waszą odwagę Łotr na krzyżu, któremu za jedno słowo współczucia grzechy darował i niebo przyobiecał.

Zbliżcie się do krzyża i wy sieroty i wdowy. Od tej chwili, gdy P. Jezus oczy zaparł, los wasz został polepszony. Przed przyjściem Jego na świat, ubóstwo było uważane za karę, a ubodzy nękani, pogardzeni, i nikt im ręki nie podał. Bogaty Rzymianin wydawał krocie na jeden objad, ryby w swych stawach karmił ciałem ludzkiem, a przecież ani grosza nie dał ubogim, którzy marli z głodu. O cezarze rzymskim Trajanie pisze Dion, iż po pogromie Daków wyprawił igrzyska w Rzymie 123 dni trwające, na których dziesięc tysięcy niewolników i jedynaście tysięcy zwierząt dzikich nawzajem się rozdzierało. A cesarz Kaligula rozkazał chwytać ludzi i obcinać im języki, żeby nie krzyczeli, a potem rzucać na pastwę dzikim zwierzętom.

Chrystus P. pierwszy stanął w obronie ubogich i zapewnił im królestwo niebieskie, podczas gdy do takich, nieludzkich a okrutnych bogaczy wołał: „biada wam“ (Łuk. 6, 24), i uczynił, że „umarł bogacz i pogrzebion jest w piekle“ (Łuk. 16, 22). Sam w ubóstwie zrodzony, wychowany, ubogimi otoczony i nago na cudzem drzewie ukrzyżowany i w cudzym grobie pochowany. Sam jako znak swego messyańskiego posłannictwa podawał: „ubogim ewangelię opowiadają“ (Mat. 11, 5). Sam wyrzekł: błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“ pociechą niebieską.

Ale trzeba i to dobrze zapamiętać, że Chrystus P. wołał „biada“

tym tylko bogaczom, którzy na karb zajmowanego przez się stanowiska w społeczeństwie zasypiają obojętnie na łonie samolubstwa, którzy wykraczają przez zbytek, lenistwo, zmysłowość i rozkosze, którzy wśród wygód pobłażają namiętnościom i puszczają wodze tysiącznym żądzom, którzy nie czynią miłosierdzia, „bo sąd bez miłosierdzia nad tym, kto nie czyni miłosierdzia“ (Jak. 2, 13). Lecz i tacy niech się zbliżą do krzyża. Wszak Chrystus P. bogaczami nie pogardzał, ani był wrogiem klas majętniejszych. Wszak zaszczycał przyjaźnią bogacza Łazarza i zamożnych a wpływowych faryzeuszów: Józefa i Nikodema, a celnika Mateusza na apostoła wybrał.

Zbliż się wreszcie ty niewinna dziatwo, bo ciebie wziął P. Jezus w szczególną obronę i opiekę, i jako wzór prostoty i prawdy stawiał, ucząc: „jeżeli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdzicie do królestwa niebieskiego. A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje“ (Mat. 18, 3).

Zbliżcie się i wy święte a czyste dusze. Na was zewsząd fale i wiry bezdenne powstają, ale wy się nie lękacie zatonięcia, bo stoicie oparci o bezpieczną skałę. Nie lękacie się śmierci, bo życiem waszem jest Chrystus, a śmierć dla was zyskiem (Filipp. 1, 21), nie ulękniecie się wygnania, bo ziemia i wszystko, co jest na niej jest Pana, nie boicie się utraty dóbr, bo nic na świat nie przynieśliście, i nic też wziąć nie potraficie. Co świat ma groźnego, tem gardzicie, co ma przyjemnego, z tego się śmiejecie. Bogactwa nie pragniecie, nędzy się nie lękacie, śmierci wspomnienie was nie przeraża.

Zbliżcie się tedy pod krzyż, a usłyszycie tam słowa Ducha św. „Śmiało stójcie, a ujrzycie chwałę pańską nad wami, nie bójcie się ani lękajcie, Pan będzie z wami“ (2. Paralip. 21, 17). Skoro zaś wszyscy staniemy u stóp krzyża na górze Golgocie i P. Jezusowi w podziękę za straszną śmierć Jego serca nasze w dani oddamy, weźmy na dalszy ciąg żywota jedną jeszcze bardzo ważną naukę Boskiego Zbawcy, która brzmi: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie“ (Mat. 16, 24), „niech weźmie krzyż swój na każdy dzień, i niech idzie za mną“ (Łuk. 9, 23). „A kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“ (Mat. 10, 38). „Nie swój krzyż nosić Pan nam rozkazał, bo go nie uniesiemy, ale nasz, wedle siły od Pana Boga nam danej“ (Skarga, I postu).

Wszak w którąkolwiek chcesz się udać stronę, wszędzie znajdziesz wołającego na ciebie Boga i wszędzie będziesz musiał krzyż dźwigać w jakiejkolwiekbądź postaci. Chceszli uniknąć je-

dnego, napotkasz natychmiast drugi cięższy, i nie ma mądrości, któraby cię mogła zupełnie od krzyża uwolnić. Jeżeli nie chcesz dźwigać krzyża od Chrystusa zesłanego, będziesz dźwigał krzyż łotra. A czemże to jest krzyż?

Krzyżem są obowiązki stanu i powołania. Sumienne spełnianie obowiązków stanu wymaga wprawdzie pracy, walki i poświęcenia, bo każdy stan ma swe przykrości i zawody; ale mimo to bierz ten krzyż codziennie na ramiona i krocz z nim dalej śmiało. Skoro bowiem serce twoje zatopione w Chrystusie, to nie upadniesz na duchu, gdyż nie sam już, ale wraz z Chrystusem krzyż swój dźwigać będziesz, a On łaską podeprze niemoc Twoją, przykładem pokrzepi małuduszność i przekonasz się, że prawdziwe są słowa Tomasza a Kempis (ks. II. 12): „W krzyżu zbawienie, w Krzyżu źródło niebieskiej słodkości, w krzyżu moc umysłu, w krzyżu wesele ducha, w krzyżu szczyt cnoty, w krzyżu doskonałość świętości. Nie ma zbawienia duszy, ani nadziei wiecznego żywota jeno w krzyżu. Weź więc krzyż swój i idź za Chrystusem, a zajdziesz do żywota wiecznego".

Pomnijcie i na to, że Ten który przez krzyż nas zbawił, przez krzyż ten nas sądzić będzie; i że kto na ziemi wyłamuje się z pod krzyża boleści, ten chwały krzyża w niebie uczestnikłem nie będzie; bo kto krzyża nie nosi na ziemi, tego krzyż nie poniesie do nieba.

I jeszcze jedno. Św. Paweł powiada, że Bóg Ojciec Chrystusa P, za to, że „sam się poniżył, stawszy się posłusznym, aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, wywyższył go i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię. Aby na na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych" stworzeń (Filipp, 2, 8). Otóż i wy przypodabniając się przez swe upokorzenia temu boskiemu wzorowi, będziecie okryci chwałą w dniu objawienia, bo „wszelki który się uniża, będzie podwyższony" (Mat. 20, 12). A niepodobna pójść za Chrystusem do nieba, jeśli nie będziemy szli za Nim pod drodze męki. „Wszakże jeśli z nim cierpimy, to żebyśmy z nim byli uwielbieni" (Rzym. 8, 17).

A jeżeli mało wam tych pobudek, to rozglądnijcie się po świecie. Oto wszystko uznaje dziś najwyższą władzę Jezusa Chrystusa, a krzyż Jego tryumfuje nad niebem, ziemią i piekłem, bo na to się okazał Syn Boży, aby zepsował dzieła djabelskie" (1 Jan 3, 8). Krzyż św. tryumfuje nad ślepotą żydów i niewiarą pogan, ponad okrucieństwem katów, a nawet i ponad zaślepieniem konającego przy Nim łotra. Krzyż Chrystusów powalił bożyszcza pogań-

skie, krzyż Jego świeci na chorągwiach chrześcijańskich państw i zdobi korony monarchów. Do krzyża zbiegają się królestwa, narody i cały świat.

Cała przyroda wyznaje Chrystusa, wszystkie stworzenia czczą go; czyż tylko my sami pozostalibyśmy zatwardziałymi i nieczułymi, wołając uporczywie; „nie chcemy, aby ten nad nami panował“ (Łuk. 19, 14)? Umarli słuchają głosu Jego i powstają z grobów; czyż tylko my sami pozostalibyśmy w przepaściach rozwiązłości, mimo to, że potężny głos z wysokości krzyża i do nas woła: „Wstań, który śpisz i powstań zmartwych, a oświeci cię Chrystus“ (Efez. 5, 14)! Skały pękają, a nasze serca mają być od skał twardsze? Zasłona świątyni się rozdziera, a tej zasłony, co cięży nad naszem sumieniem, czyż nie rozerwiemy i nie okażemy Panu Bogu całej nędzy naszej, aby nas w sakramencie pokuty zwolnił i rozgrzeszył? Czyż nie wyjdziemy nigdy z ciemności, w której żyjemy, by raz przecież wstąpić w królestwo światłości bożej? . . . . . .

O niedaj tego Boże! Jeżeli poganin setnik nawrócił się i wołał: „prawdziwieć ten jest Synem Bożym“; jeżeli żołnierstwo pogańskie, głupie i bezmyślne, uznaje Chrystusa Bogiem i nawraca się i spieszy naprawić dawne grzechy i bluźnierstwa; jeżeli „wielka rzesza tych, którzy tam społem byli i widzieli, co się działo, wracali się bijąc w piersi swe“; jeżeli cała niema przyroda czci Chrystusa na krzyżu; — czyż my tylko sami pozostaniemy niemymi i nieczułymi?

O nie daj tego Chryste Panie! My nie odejdziemy od krzyża pierwej, aż Cię przebłagamy, aż uprosimy sobie łaskę skruchy i łez za grzechy! A możemy spodziewać się tej łaski, bo sam przez usta Jezajasza (49, 2) i Apostoła narodów powiedział: „Czasu przyjemnego wysłuchałem cię, a w dzień zbawienia ratowałem cię. Otóż teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia“ (2. Kor. 6, 2), który obrał sobie Pan ku wysłuchaniu nas.

O Jezu Najdroższy! Pociągnięci Twą nieskończoną miłością uznajemy na klęczkach całą sromotę grzechów i niewierności, i wołamy: przebacz, przebacz nam dla nieskończonych zasług męki, krwi i śmierci Twojej! Przyrzekamy Ci służyć, miłować Cię, duszą i ciałem do Ciebie należeć, i tu na ziemi, i w godzinę śmierci, w której pragniemy ducha oddać w ręce Ojca niebieskiego, by po śmierci żyć w królestwie Twojem, gdzie Cię czcić, wielbić i miłować pragniemy po wszystkie wieki wieków, Amen.

KAZANIA

O MĘCE PAŃSKIEJ

NA TRZY POSTY

opracował

KS. TOMASZ DĄBROWSKI

katecheta gimnazyalny w Stanisławowie.

WYDANIE DRUGIE.

NAKŁADEM AUTORA.

Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.

1894.

L. 3585.

Kazania pasyjne w trzech Seryach, przez Wielebnego księdza Tomasza Dąbrowskiego, profesora religii przy gimnazyum w Stanisławowie wypracowane, nie zawierają w sobie nic przeciwnego wierze świętego rzymsko-katol. Kościoła, przeto pozwalamy, aby drukiem ogłoszone były.

OD ORDYNARYATU METROPOL. ŁACIŃ.

we Lwowie dnia 14-go Października 1887.

† **Seweryn ABp.**

SPIS RZECZY.

SERYA PIERWSZA.

(Ważniejsze momenta Męki Pańskiej.)

1. Kazanie wstępne . . . . . str. 1
   Jak potrzebne i pożyteczne rozważanie Męki Pańskiej.
2. Kazanie drugie . . . . . „ 9
   Cierpienie P. Jezusa w Ogrojcu.
3. Kazanie trzecie . . . . . „ 18
   Pojmanie i zasądzenie u Kaifasza.
4. Kazanie czwarte . . . . . „ 26
   Biczowanie i cierniem ukoronowanie.
5. Kazanie piąte . . . . . „ 36
   Dźwiganie krzyża przez ulice Jerozolimy na Golgotę.
6. Kazanie szóste . . . . . „ 45
   Szczegóły ukrzyżowania.

SERYA DRUGA.

(Główniejsze osoby z Męki Pańskiej.)

1. Kazanie pierwsze . . . . . str. 57
   Charakterystyka Judasza.
2. Kazanie drugie . . . . . „ 67
   Charakterystyka Kaifasza.
3. Kazanie trzecie . . . . . „ 77
   Upadek i pokuta św. Piotra.
4. Kazanie czwarte . . . . . „ 87
   Charakterystyka Piłata.
5. Kazanie piąte . . . . . „ 97
   Charakterystyka Heroda.
6. Kazanie szóste . . . . . „ 106
   Marya pod krzyżem.

SERYA TRZECIA.

(Siedm słów Chrystusowych z krzyża.)

1. Kazanie pierwsze . . . . . str. 117
„Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.“
2. Kazanie drugie . . . . . „ 126
„Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju“.
3. Kazanie trzecie . . . . . „ 135
„Niewiasto, oto syn twój; Synu, oto Matka twoja“.
4. Kazanie czwarte . . . . . „ 144
„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił“.
5. Kazanie piąte . . . . . „ 152
„Pragnę“.
6. Kazanie szóste . . . . . „ 160
„Wykonało się“.
„Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mego“.

SERYA PIERWSZA.

(Ważniejsze momenta Męki Pańskiej).

Słowo wstępne.

Pierwsze wydanie kazań o Męce Pańskiej wyszło z druku w roku 1888, a znalazłszy przychylne przyjęcie u WW. Duchowieństwa wyczerpane zostało w przeciągu lat pięciu.

W ciągu roku 1893. powtarzały się dalsze zamówienia, których jednak z braku zapasu załatwić nie mogłem. — Na życzenie z wielu stron objawione wydaję tedy nakład **drugi**, niezmieniony.

Niech i to drugie wydanie przyniesie chwałę Bogu, a zbudowanie wiernym!

Pisałem w Stanisławowie 25. Stycznia 1894.

X. Tomasz Dąbrowski.

KAZANIE WSTĘPNE.

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja.
(*Treny 1. 12.*)

Najmilsi! Minęła pora wesel, rozrywek i zabaw; — minęła pora, nosząca powszechnie nazwę zapust. W istocie! czas to był pusty, dla wielu aż nadto pusty, miły ciału i chuciom jego, ale dla duszy niepomyślny, a często szkodliwy; urodzajny w płochość i grzechy, ale jałowy w dobre uczynki.

I któż go przerwał ten czas pusty? Matka nasza duchowna kościół święty, przerwał go, bo potężnym głosem dzwonu, który we Wtorek o północy dał się słyszeć, w te niejako do nas przemówił słowa: Dziatki moje! dość tych zabaw, dość przyjemności dla ciała. Oto idzie czas postu, czas pokuty, chciejcie więc pomyśleć o dobru duszy, która jest szacowniejszą i godniejszą starania, aniżeli ciało. A zaraz rano w Środę, posypując głowy popiołem, dodał jeszcze to upomnienie: Pamiętaj człowiecze, żeś *jest proch i w proch się obrócisz.* (Gen. 3. 19.)

Pamiętaj, że wszystko, za czem tu na ziemi tak chciwie gonisz, za czem przepadasz, marnością jest, która wnet przemija; pamiętaj że ciało, któremu tak lubisz dogadzać, w odrażającą zgniliznę się przemieni, a dusza, o którą tak mało dbasz, wiecznie żyć będzie. Pamiętaj tedy o tej biednej, zaniedbanej, grzechami obciążonej, zbawienia łaknącej duszy!

Czy wszyscy, którzy mogli, przybyli tu w Środę Popielcową, aby upomnienia matki-kościoła wysłuchać, wątpię — ale to wiem pewnie, że każdego, w kim jeszcze wiara tleje, czy tu był, czy nie był, już sama nazwa: „Popielec“ na poważne myśli naprowadzić musi, — tak przejmujący, tak pełen wrażenia i prawdy jest ten obrzęd kościelny.

Pójdźmyż za wskazówką i radą i napomnieniem matki naszej duchownej. Nie żałowaliśmy wydatków, zachodu i czasu dla krótko żyjącego ciała, nie żałujmyż go i w ciągu postu dla wiecznie żyjącej duszy.

Lecz czyż tylko głos dzwonu i obrzęd przypominający marność rzeczy doczesnych ma nas w czasie postu prowadzić w progi kościoła?

Jest, Najmilsi! druga bardzo ważna pobudka, która nas chętnie i licznie w tej świątyni gromadzić powinna. Czas niniejszy, to pamiątka męki i śmierci Zbawiciela naszego, a więc czas żałoby, w którym uczniom i zwolennikom Jego nie marnemi rzeczami się zajmywać, ale z Nim razem współboleć należy. Niechże tedy marność rozkoszy ziemskich oderwie serca nasze od ziemi, a Męka Pana Jezusa niech będzie w tym świętym czasie głównem zajęciem duszy naszej.

Nim jednak w dalszych naukach wielkopostnych do nakreślenia najważniejszych momentów Męki Pańskiej przystąpię, dwie rzeczy naprzód chcę wam wyłożyć:

1. jak potrzebne;
2. jak bardzo pożyteczne jest rozważanie Męki Pańskiej.

O Boski Zbawicielu! Wyruguj z serca w ciągu tych nauk pasyjnych wszystkie niepotrzebne myśli i pragnienia. Umocnij ułomne ciała, aby uwagi naszej nie rozpraszały. Spraw, abyśmy Cię nie tylko podziwiali, ale też z rozmyślań tych i zbudowanie i wzmocnienie odnieśli. Matko Chrystusowa, Ciebie o wstawienie się prosimy słowy św. Bonawentury:

> Zdrowaś Marya! boleści pełna, Ukrzyżowany z Tobą. Łzawaś Ty między niewiastami i łzawy owoc żywota Twego, Jezus. Święta Marya, Matko Ukrzyżowanego, módl się za nami krzyżującymi Syna Twego teraz, a szczególnie w godzinie śmierci naszej Amen.

Część pierwsza.

Najmilsi! Razu jednego wyszedł Zbawiciel z uczniami swymi na górę Tabor i tam się w ich oczach przemienił. Gdy oni obaczyli, że szaty Jego białe jako śnieg, a twarz jaśniejąca jako słońce, zachwycili się tym widokiem tak mocno, że św. Piotr na głos zawołał: *Panie! dobrze jest nam tu być. Jeżeli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden*, (Mat. 17. 4.)

Innym razem, tak pisze św. Łukasz, wziął Jezus ze sobą dwunastu i rzekł: *Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisane jest przez proroki o Synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan*

i oplwan. A oni, wyraźnie zaznacza to św. Łukasz, *nic nie rozumieli, i było to słowo zakryte od nich i nie rozumieli, co się mówiło.* (Łuk. 18. 31.)

Tam na górze Tabor mówili przez usta Piotra: *Dobrze nam tu być*, tu zaś, gdy Pan wspomniał o męce swojej, nic nie rozumieli, a gdy został pojmany, wszyscy uciekli, bo tylko św. Jan sam jeden towarzyszył Mistrzowi aż na Kalwaryą.

Taka, ach taka jest, Najmilsi, natura ludzi, że tam, gdzie dobrze i przyjemnie, chętnie się garną, — gdzie zaś ciężko i gorzko, znikają i uciekają. Tak czynili apostołowie, tak i my czynimy. Do żłóbku Chrystusowego chętnie spieszymy, chętnie przy nim zostajemy, ciesząc się, że się nam narodził Zbawiciel. Podobnie i kazania P. Jezusa podobają się nam, a zwłaszcza te wielkie cuda, które zdziałał i te dobrodziejstwa, które biednym, cierpiącym, kalekom wyświadczał. Zmartwychwstanie Pańskie i Wniebowstąpienie zachwyca nas również, i skrzydła byśmy co prędzej przypięli, aby z Nim razem ulecieć w krainę wiecznego szczęścia. Kiedy zaś mowa o poniżeniu Syna Bożego, o Jego zniewagach, o męce i śmierci, — kiedy przyjdzie z Panem podzielić Jego cierpienia, o wtedy odwracamy oczy od tego smutnego i przerażającego widoku.

O duszo chska, wyznaj sama, czy zajmujesz się kiedy męką Pańską? Czy masz szczególne nabożeństwo do krzyża świętego? Czy w Piątki przynajmniej odprawiasz stacye krzyżowe? *Sprawiedliwy ginie*, — tak woła Izajasz prorok, *a niemasz, ktoby zważył w sercu swojem.* (57. 1.) My przemyśliwamy ciągle prawie o rzeczach doczesnych, o majątkach, honorach, rozrywkach, lecz mało jest dusz, któreby częściej myślały o męce Pana naszego, któreby okazywały współczucie w katuszach Jego, któreby na wzór św. Jana chciały Mu chętnie towarzyszyć aż na górę Kalwaryi.

To obojętność ludzi boli P. Jezusa, bo przez usta proroka tak się odzywa do Chrześcijan: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja?* (Tren. 1. 12.) O wy wszyscy, którzy się wciągu roku zajmujecie sprawami marnemi, teraz przynajmniej, w czasie postu, w rocznicę męki i śmierci mojej, chciejcie ze Mną podzielić boleść Moję. Któż tedy głuchym będzie na tak tkliwą prośbę? Kto pożałuje trochę czasu dla Tego, który dla nas krwi swej nie żałował?

2) Lecz nie tylko prośba i wola Pana Jezusa ma nas skłaniać do nabożnego rozważania męki Jego. Wdzięczność sama jeszcze silniej i skuteczniej ku temu rwać i popychać nas powinna. Bo pytam się Najmilsi, za kogoż to Pan cierpi? O rozważ to dobrze duszo chrześcijańska, co teraz usłyszysz.

W roku 1571, tak pisze biskup Majolus, trzymano w Rzymie dwóch ludzi we więzieniu, dwóch powiadam, jednego imienia i jednego nazwiska. Jeden z nich był złoczyńca, a drugi niewinny. W dniu pewnym zapadł na winnego wyrok śmierci. Słudzy sądowi wszedłszy do więzienia zawołali skazanego po imieniu, rozkazując, aby wyszedł. Wówczas winny nie odezwał się wcale, bo wiedział, co go czeka; — niewinny zaś właśnie dlatego, że się nie poczuwał do żadnego występku, wyszedł bez obawy. Słudzy porwali go i bez dalszego badania stracili. A rzecz ta wyszła dopiero wtedy na jaw, gdy pozostałego powtórnie przywołano do sądu.

Otóż, co się Najmilsi tam w Rzymie przytrafiło przez błąd ludzki, to stało się w Jerozolimie z niewymownej miłości Boskiej. Człowiek zgrzeszył, a Chrystus Pan był bez winny. Obaj mieli jedno i to samo imię. Synem człowieczym jest każdy potomek Adama, Synem człowieczym nazywał siebie sam Chr. Pan. Na grzesznego syna Adama zapadł w niebie wyrok śmierci, a niebieski Adam dał się dobrowolnie związać, wyprowadzić na Golgotę i ukrzyżować. *On zranion jest*, powiada Prorok, *za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, a Pan włożył nań nieprawości wszystkich.* (Iz. 58. 5.) Grzeszniku! właściwie ręce twoje i nogi twoje powinne być przybite do krzyża, a Pan Jezus ciebie tylko zastąpił, On męki i katusze za ciebie ponosił. Nieprawdaż, gdyby kto za ciebie wielkie długi popłacił, gdyby cię tonącego z wody wyciągnął, albo z gorejącego domu wyratował, nosiłbyś dla niego wdzięczność w sercu aż do ostatniego tchu życia, jakoż tedy możesz być obojętnym dla Tego, który i ciało i duszę twą od śmierci wiecznej t. j. od potępienia wyratował? On uczynił dla ciebie tak wiele, tak niewymownie wiele, a od ciebie żąda tak mało. Nie wymaga, abyś życie twe zań ofiarował; — nie żąda, abyś się dlań majątku pozbył, abyś ostrą pokutą ciało przedwcześnie w grób wtrącał; — On pragnie tylko, abyś mękę Jego rozpamiętywał, abyś Mu za poświęcenie się, za ofiarę Jego podziękował. O zaprawdę, trzebaby chyba nie mieć serca, aby

Panu tej drobnej przysługi odmówić! Więc rozmyślajmy wierni chrześcijanie, jako Pan Chrystus cierpiał za nas rany, — bo taka jest Jego święta wola, bo tego już wdzięczność sama wymaga.

Część druga.

Kogo jednak, Najmilsi moi, powyż przytoczone przyczyny o potrzebie rozmyślania męki Pańskiej dostateczuie nie przekonały, temu podam powody jeszcze dosadniejsze, temu powiem, że Pan Jezus tę przysługę sobie wyrządzoną nader hojnie nagradza.

W istocie męka Pańska to studnia pełna łask, pełna skarbów i to skarbów duchownych, każdemu z nas w tej pielgrzymce ziemskiej bardzo, a bardzo potrzebnych. Wszystkich pożytków, płynących z rozmyślania męki Pańskiej w jednej nauce nie potrafię wyliczyć, wskażę tedy przynajmniej najważniejsze.

1. *Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi*, powiedział Job św. (7. 1.). Od kolebki aż do grobu ciągłą trzeba wojnę toczyć z trzema potężnymi wrogami, t. j. ze szatanem, światem i ciałem. Wrogowie ci napadają nas albo z osobna, albo niekiedy razem. Najdzielniejszą zaś obroną przeciw tym napadom jest częste rozmyślanie męki Pańskiej.

a) Szatan straszny jest dla wielkiej przebiegłości i nieubłaganej nienawiści swojej. On podobny do olbrzyma Goliata, a my słabi jak Dawid. Aby go pokonać, trzeba wedle rady św. Augustyna, za przykładem Dawida wziąć w ręce laskę krzyża świętego i pięcioma kamyczkami czyli 5 ranami się uzbroić. W obec takiej zbroi musi szatan uledz, gdyż św. Paweł wyraźnie zapewnia: Syn Boży *przez śmierć zwyciężył tego, który miał władzę śmierci, to jest dyabła.* (Żyd. 2. 14.)

Szatan w dwojaki sposób nas napada: albo kusi do rozpaczy, albo do zbytecznej ufności w miłosierdzie Boże. Jednemu szepcze: Tyś nabroił tyle, że przebaczenia nie otrzymasz; — drugiemu: Nie strachaj się grzeszyć, bo Bóg jest miłosierny i przebaczający. Na obie pokusy pamięć o męce Pańskiej najlepszem jest lekarstem.

Opanuje cię rozpacz, żeś grześnik wielki, spiesz czemprędzej pod krzyż, a Pan rozpięty na nim tak do duszy twej przemówi: Uspokój się, jam winy twoje wziął na siebie, jam je krwią swoją obmył; jam zasiadł na prawicy Boga Ojca, abym się wstawiał za tobą. *Choćby były grzechy twoje jako szkarłat, wybieleją jako śnieg.* (Iz. 1. 18.)

I w drugim wypadku, gdy cię zbytnia ufność w litość Boską do grzechu zachęca, znowu bież pod krzyż, a Ukrzyżowany ci powie: Patrz, mnie Synowi swemu najmilszemu nie przebaczył sprawiedliwy Ojciec, i za cudze winy wydał na krzyż; *jeśli na zielonem drzewie to uczynił, cóż ze suchem będzie?* (Łuk. 23. 31.) Czyż dlatego masz obrażać Boga, że on jest dobry? I rozwieje się pokusa jako mgła.

b) Drugim wrogiem zbawienia jest świat, czyli ludzie, pośród których żyjemy. Świat, to tyran okrutny, który więcej dusz przywiódł do upadku, aniżeli cesarz Nero i wszyscy prześladowcy wiary chrześcijańskiej wraz.

Otóż i tego wroga P. Jezus zwyciężył, bo sam powiada w piśmie św.: *Na świecie ucisk mieć będziecie, lecz ufajcie, jam zwyciężył świat,* (Jan 16. 33.) On sam go zwyciężył i pomaga zwyciężać tym, którzy weń wierzą. *Kto jest, co zwycięża świat?* pyta św. Jan, *ten, który wierzy, że Jezus Chr. jest Synem Bożym* (1. Jan 5. 5.)

I świat dwojakim sposobem wojuje przeciwko nam. Z jednej strony kreśli w farbach najczarniejszych owe trudności, umartwienia, krzyże, które potrzeba podejmywać dla Boga, i tem wielu od cnoty odstrasza; — a z drugiej strony nęci do siebie bogactwami, honorami, przyjemnościami i tym sposobem do złego ciągnie i popycha. Obie te pokusy zwalcza pamięć o męce Pańskiej. Owoż gdy cię trudy cnotliwego życia strachem napełnią, albo gdy cię rozkosze światowe do złego nęcą, bież pod krzyż. Pan, na drzewie rozpięty, powie ci: Nie strachaj się umartwień, nie daj się oszukać ponętą dóbr doczesnych. Ja mistrz twój, ja Bóg wszystko wiedzący wiem lepiej, co jest dla dobra twego. Jam przecie sam poddał się ciężkim umartwieniom i katuszom, jam dobrowolnie wyrzekł się dóbr świata, choć wszystkie posiadać mogłem. Świat to zwodziciel, nie słuchaj go. Pójdź śladem moim, a znajdziesz pokój dla duszy twojej. I jako promienie słońca ogrzewają ziemię, tak promienie łaski Bożej ogrzeją duszę twą i rozwieją pokusę!

c) Trzecim wrogiem naszym jest ciało. Ten wróg należy do najniebezpieczniejszych i najgorszych; to wróg domowy, którego ze sobą nosimy, — ten jest źródłem wielu grzechów. *A którzy są w ciele,* pisze św. Paweł, *Bogu podobać się nie mogą.* (Rzym. 8. 8.)

I na tego wroga bronią najskuteczniejszą jest pamięć częsta, a żywa na mękę Pańską. Kiedy cię więc ciało kusi i do zakazanych rozkoszy ciągnie; kiedy zmysłowość i lubieżność nęci, wtedy u stóp krucyfiksu szukaj pomocy. Widok katuszy, jakie Zbawiciel na ciele swem ponosi za grzechy ciała naszego, stępi strzały tego wroga zawziętego. Tak jak woda gasi ogień, jako woda chłodzi gorącość ciała, tak męka Pańska ostudzi pożądliwość, ugasi ogień chuci cielesnych.

2) Najmilsi! Rozmyślanie męki Pańskiej jest atoli nie tylko bronią, tarczą i pomocą przeciw pokusom, ono jest nadto lekarstwem i źródłem pociechy na wszystkie gorycze i bole żywota.

Kiedy na wielkim morzu burza w okręt uderza, wszyscy co płyną na okręcie, w strachu są i smutku. A kiedy burza okręt pogruchoce, ludzie rozbitki wszystkie wytężają siły, żeby choć ułamek jaki okrętu pochwycić. I kto jest tak szczęśliwy, że deskę lub belek chwyci, ten z całej swej mocy oburącz się trzyma, aby tem drzewem do brzegu był doniesiony.

My ludzie żyjący na ziemi wszyscy żeglugę odbywamy do ojczyzny naszej t. j. do nieba. Jako na morzu biją w okręt bałwany, tak i na nas w życiu uderzają różne smutki i nieszczęścia, a uderzają niekiedy tak gwałtownie, że okręt życia zdruchocony prawie tonie i ginie. Czem tedy jest deska lub belek tonącego okrętu, tem jest dla nas krzyż P. Jezusa. W nim jedyny ratunek, jedyna pociecha; w nim kojący balsam na wszelkie bole i dolegliwości życia.

Znajdujesz się w biedzie i niedostatku, pomnij na Pana Jezusa, który tak mówił o sobie: *Liszki mają jamy i ptacy niebiescy gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił.* (Mat. 8. 8.) Nie do smaku ci jest twój pokarm, pamiętaj na Jego napój z mirhy i żółci namieszany. Nie masz odzienia, pomnij, że On nagi i obdarty. Twardem wydaje ci się łoże? uważ okropne łoże krzyża Pańskiego. Jesteś od swoich opuszczony? wspomnij, że i Jego najwierniejsi uczniowie odbiegli. Jesteś prześladowany? wspomnij na krwawy pot w ogrojcu, na więzy i bicze, które ponosił. Jesteś obrażony, wspomnij na policzek dany mu przez prostego żołnierza. Trapi cię choroba? wspomnij na słowa, które mówi przez usta proroka: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja.* (Tren. 1. 12.)

A tak, ile razy wspomniecie, że Pan nieba i ziemi, że najświętszy i najniewinniejszy tyle ponosił, myśl ta i was uspokoi, pocieszy i wszelką gorycz osłodzi. I zawołacie ze św. Bonawenturą: Panie! ja nie chcę być bez ran, kiedy Ciebie na całem ciele zranionym widzę.

Najmilsi! Jest jeszcze wiele innych pożytków płynących z rozmyślania męki Pańskiej. Nie będę się jednak zapuszczał w dalszy wykład, bo i tak nauka moja trochę się przedłużyła. Wolę przytoczyć krótkie, ale piękne i treściwe słowa św. Jana Złotoustego, który tak pisze: „Pobożne i wytrwałe męki P. Jezusa rozmyślanie jest obroną maluczkich, szkołą nieumiejętnych, mądrością serc prostych, mlekiem dziatek, karnością młodzieńców i dziewic, pokarmem dorosłych, umocnieniem pokutujących, tarczą słabych, lekarstwem chorych, zbawieniem grzeszników, radą sprawiedliwych, skarbem ubogich, portem rozbitków i ucieczką dla wszystkich znękanych.

Kiedy Tygranes, król Armenii, pojmany z małżonką swą w niewolę, znajdował się na dworze króla Perskiego Cyrusa, zapytał go Cyrus: Czembyś chciał okupić wolność żony twojej? Odpowiedział Tygranes: Chętniebym za nią krew i życie oddał. Cyrus tą odpowiedzią tak był rozrzewniony, ze obojgu przywrócił wolność i królestwo. A gdy wrócili do stolicy swej, zapytał Tygranes żonę: Co ty sądzisz o potędze, bogactwach i wspaniałomyślności króla Perskiego? Szlachetna niewiasta śliczną dała na to odpowiedź: Oczy moje i myśli moje zwrócone są tylko na tego, który krwią i życiem gotów był wykupić mnie z niewoli.

I my Najmilsi! tak mówić powinni. Zbawiciel życie swe położył, aby nas wykupić z niewoli czarta, toż oczy i myśli nasze zwrócić chciejmy tylko ku Ukrzyżowanemu, szczególnie teraz w czasie postu wielkiego. Kończę słowy św. Augustyna: Przybijmy Tego do serca naszego, który za nas dał się przybić do krzyża. Amen.

KAZANIE DRUGIE.

Ojcze mój, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty. (Mat. 26, 39.)

Najmilsi! W izbie obszernej, jasno oświetlonej, widzę około jednego stołu kilkunastu mężów. Baranek upieczony, chleb przasny i wino jest na stole. Cisza uroczysta panuje w izbie, a oczy wszystkich zwrócone na jednego, który siedzi w pośrodku stołu. Kto jest ten mąż, miły i ujmujący, który oczy wszystkich pociąga ku sobie? To jest ten, którego przyjście Bóg w raju jeszcze zapowiedział, którego patryarchowie tęsknie wyczekiwali, którego prorocy żydom ciągle wskazywali, który się urodził z Panny Maryi; — to jest ten, o którym pismo święte powiada: *Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas.* (Iz. 53. 6.), to jest Jezus Chrystus, Bóg i człowiek w jednej osobie, Odkupiciel nasz.

A cóż znaczy ta wieczerza? To jest pożegnanie. Jako ojciec czując się bliskim śmierci otacza się dziatkami, upomina je i błogosławi, tak Pan zgromadził najmilszych uczniów, aby się z nimi pożegnać, bo wkrótce miał wstąpić na drogę śmierci. Głosem wzruszonym począł tak mówić: *Pożądaniem pożądałem pożywać z wami tej Paschy, pierwej niżbym cierpiał* (Łuk. 22.). Zbliża się chwila, abym był wydany w ręce kapłanów żydowskich. Maluczko, a już mnie nie ujrzycie pośród siebie. Lecz nie smućcie się, nie zostawię was sierotami.

I wziął chleb w ręce i dzięki czynił i łamał i dał im mówiąc: *To jest ciało moje, które się za was dawa. To czyńcie na moją pamiątkę.* I wziąwszy kielich mówił: *Ten jest kielich, nowy testament we krwi mojej, który za was wylan będzie* (Łuk. 22. 20). Tak więc w istocie nie uczynił apostołów ani nas sierotami, bo zostawił siebie samego pod postaciami chleba i wina.

Potem smutek oblał oblicze P. Jezusa i rzekł: *Zaprawdę powiadam wam, iż jeden z was mnie wyda* (Mat. 26. 21.)

I spojrzeli uczniowie jeden na drugiego, szukając niejako tego, co miał Mistrza zdradzić, aż Piotr zapytał: *Panie, kto jest? Odpowiedział Jezus: On jest, któremu ja umoczony chleb podam. A umoczywszy chleb dał Judaszowi. I rzekł mu Jezus: Co czynisz, czyń rychlej.* A tego żaden nierozumiał z siedzących (Jan 13. 25—28), tylko Judasz, i zaraz wyszedł.

Po wyjściu Judasza począł się Pan żegnać z uczniami swymi temi słowy: Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje. Ja odchodzę, ale będę prosić Ojca niebieskiego, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy. W końcu wzniósł oczy w niebo i począł się modlić. Słuchajcie, Najmilsi, jak wzniosła i rzewna ta modlitwa. Ojcze! przyszła godzina, wsław Syna Twego, aby Cię Syn Twój wsławił. Ojcze święty zachowaj, którechyś mi dał, (t. j. uczniów), aby byli jedno, jako i my. A nietylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie. Skończył i rzekł: Wstańcie, pójdźmy ztąd — i wyszli z wieczernika.

I my pójdźmy w duchu za Panem Jezusem, i przypatrzmy się dziś cierpieniom Jego w Ogrojcu!

Wejrzyj na nas, Jezu cierpiący. Niechaj krew Twoja przenajśw. obmyje winy nasze i zbawi nas. Ciebie o Matko współcierpiąca prosimy o wstawienie się słowy św. Bonawentury:

Zdrowaś Maryo — boleści pełna, Ukrzyżowany z Tobą; — łzawaś ty między niewiastami i łzawy owoc żywota twego — Jezus. Święta Maryo, Matko Ukrzyżowanego, módl się za nami krzyżującymi Syna Twego teraz, a szczególnie w godzinę śmierci naszej Amen.

Część pierwsza.

Najmilsi! Po wschodniej stronie miasta Jerozolimy leży dość obszerna dolina, którą przerzyna nie wielki potok, nazwany Cedron. Za tym potokiem podnosi się z wolna góra Oliwna. U stóp góry znajduje się ogród zarosły drzewami oliwnemi, ogród, który w języku polskim Ogrojcem nazwano. Do tego ogrodu i dziś jeszcze dążą tysiące pielgrzymów, i zabierają zeń choćby jeden listek na pamiątkę, bo doń lubiał Pan Jezus chodzić na modlitwę, bo tam po odbytej wieczerzy zaczął boleśną mękę swą. W ogrodzie rajskim wziął początek grzech i zguba nasza, w ogrodzie też miało się zacząć nasze odkupienie.

Ciemna noc pokryła już miasto, gdy Zbawiciel wyszedł z uczniami z wieczernika. Ulice były puste, mieszkańcy pogrążeni we

śnie. — W gronie uczniów przeszedł Pan miasto, a minąwszy bramę zbliżył się do potoka. I potok bosą nogą przebrnął i stanął u furtki wiodącej do wnętrza ogrodu. Zaraz przy wejściu rzekł do apostołów: *Siedzcie tu, aż pójdę ondzie i będę się modlił* (Mat. 26. 36). Sam zaś wziął ze sobą trzech najzaufańszych t. j. Piotra, Jakóba i Jana. Oni widzieli chwałę Jego i moc Boską przy przemienieniu na górze Tabor, oni też mieli teraz oglądać Jego uniżenie. Z tymi trzema postąpił trochę dalej i ozwał się tak: *Smętna jest dusza moja aż do śmierci. Czekajcie tu i czuwajcie ze mną* (Mat. 26. 38). I oddalił się jeszcze jakoby na rzut kamienia, tam padł na kolana swe — i był sam. W tej samotności przygniotła duszę Jego śmiertelna trwogą!

a) I cóż to było przyczyną tego smutku i tej trwogi straszliwej? Wedle zdania najpoważniejszych Ojców kościoła, stanęły teraz przed oczyma Zbawiciela grzechy całego świata. Wszystkie występki i zbrodnie, — począwszy od grzechu pierworodnego popełnionego w raju, aż do ostatniego grzechu, który miał być popełnionym przy końcu świata,—stanęły Mu przed oczyma duszy, jakoby pędzlem namalowano na obrazie. Widział pogan, oddających cześć bałwanom, pogan pogrążonych w sprośnościach, lubujących się w zbrodniach i okrucieństwach. Widział duchem proroczym żydów, — odpychających od siebie prawdę, prześladujących i zabijających proroków i posłanników Boskich; widział chrześcijan wyśmiewających wiarę i przykazania dane z nieba; widział grzechy starców i młodzieńców i dzieci, grzechy niewiast i panien, przełożonych i podwładnych, świeckich ludzi i duchownych. Widział niedowiarstwa, świętokradztwa, krzywoprzysięstwa, zabójstwa, różnorodne wyuzdania i rozpusty cielesne, zdzierstwa, oszukaństwa, nienawiści, przekleństwa i pijaństwa. Widział wszystkie a wszystkie jawne i skryte grzechy każdego pojedyńczego człowieka, a więc i nasze. Widział wszelki zły uczynek nasz, każde grzeszne słowo i każdą najtajniejszą myśl.

Widok tylu nieprawości, tylu zbrodni, które miał wziąć na siebie i zgładzić, przejął duszę Jego najświętszą, która się złem niewymownie brzydzi, taką odrazą, taką boleścią straszną, że aż zadrżał cały i zawołał: *Ojcze, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty.* (Mat. 26. 39).

Potem własnym oblany, — podniósł się i chwiejnym krokiem przybliżył do uczniów i znalazł ich spiących. *I rzekł*

Piotrowi: Tak? nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną? Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch ci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe. (Mat. 26, 40. 41).

b) I znowu rzucił się na kolana. Teraz stanęła Mu cała męka przed oczyma, którą tej nocy jeszcze i dnia następnego ponosić miał. Widział żywo zdradę i pocałunek obłudny tego, którego kochał i na apostoła obrał t. j. Judasza: widział, jak zgraja służalców rzuci się nań z kijami, jakoby na zbójcę, i zwiąże te ręce, które tyle dobrego dla ludzi czyniły: widział wyrok śmierci dany przez Kaifasza — i zaparcie się trzykrotne głowy apostołów, Piotra: widział, jak żołnierze nań plwać będą, jak po zawiązaniu oczu bić po najśw. twarzy, jak go Herod wyszydzi, a Piłat na równi postawi z Barabaszem: — widział i czuł biczowanie i cierniem koronowanie, widział cieślę z toporem przygotowującego dlań krzyż i łotrów dwóch idących ze sobą na górę Kalwaryi — i gwoździe w rękach i nogach, i żydów urągających zeń: widział nareszcie pod krzyżem Matkę najdroższą, z mieczem boleści w sercu — jednem słowem, widział wszystkie a wszystkie katusze. — a ponieważ był nietylko Bogiem, ale zarazem i człowiekiem, więc bojaźń męki i śmierci przeszyła mu serce tak, że powtórnie zawołał: *Ojcze mój, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty.* (Mat. 26. 39.)

I podniósł się znowu i zbliżył do uczniów i znalazł ich śpiących. A zostawiwszy ich — wrócił na swe miejsce i jak przedtem rzucił się znowu na kolana.

c) I trapiła go myśl taka: Wydam siebie samego, życie położę za naród ludzki, lecz jakiż będzie pożytek z męki mojej? Ja zmażę i obmyję ich za grzechy, a oni na nowo grzeszyć będą. Zostawiłem im Ciało i Krew Moją pod postaciami chleba i wina, a oni tym darem gardzić, a nawet znieważać go będą. Ja z miłości za nich umieram, a oni więcej umiłują służbę świata i czarta i ciała, aniżeli Mnie. Widzę, ach widzę, te nieprzejrzane szeregi, te miliony dusz, które nie są godne, abym za nie cierpiał tak okropnie. *Cóż za pożytek we krwi mojej?* (Ps. 29. 10.) *Próżnom pracował, bez przyczyny i na próżno straciłem siłę moją* (Iz. 49. 4.) Czyż to nie bolesne bardziej, niż wszelka męka, cierpieć, poświęcić się za takich, którzy bluźnić będą Imieniowi Memu?

I na tę myśl o nas niewdzięcznych, o nas zatwardziałych grzesznikach, potoczyły się łzy po świętem obliczu Zbawiciela, pot krwawy oblał czoło i skropił ziemię. I wzniósł Pan oczy w niebo i zawołał po raz trzeci: *Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił, niech się dzieje wola Twoja* (Mat. 26. 42).

Gdzieżeście uczniowie Pańscy, przyjdźcie i pocieszcie Mistrza waszego! Oni śpią! O Jezu, od wszystkich opuszczony, Ty sam, sam jeden pasujesz się ze śmiercią!

I wejrzał Ojciec niebieski na ciężki smutek Syna swego i zesłał anioła, aby Go pocieszył. Wolą Ojca Twojego, rzekł anioł, jest, abyś wychylił kielich goryczy aż do dna. Prawda, wielu wzgardzi miłością i ofiarą Twoją, ale odkupisz świat, a duszom dasz życie nowe.

I wspomniał Zbawiciel na patryarchów i proroków, czekających w otchłani na odkupienie i słyszał głos ich błagający: Zmiłuj się nad nami i zbaw nas; — i wspomniał na dzieci niewinne, które umierając bez chrztu nie mogłyby być zbawione: wspomniał na mnogie rzesze ludzi pobożnych, którzy z czcią i nabożeństwem wymawiać będą Imię Jego; — wspomniał na miliony męczenników, którzy z miłości do Niego położą życie swoje; -- wspomniał nareszcie i na grzeszników, którzy się zawrócą i uzyskają zbawienie — i to wspomnienie nadało Mu nowej siły. I przyjął ochotnie kielich cierpień na się i rzekł: Ojcze, niech się dzieje wola Twoja.

Podniósłszy się śmiałym już i pewnym krokiem przyszedł do uczniów i rzekł: *Wstańcie, pójdźmy, oto się przybliża, który mnie wyda* (Mat. 26. 46.)

Takie to, Najmilsi — okropne katusze wewnętrzne przebył Zbawiciel w Ogrojcu. Zatrzymajmy się jednak jeszcze chwilę w tym ogrodzie, abyśmy z przykładu Pańskiego odnieśli korzyść duchowną.

Część druga.

Najmilsi! W pielgrzymce naszej po ziemi wiele i wiele jest chwil, nie tak może ciężkich, ale podobnych do owej chwili w Ogrojcu. Z częsta przygniata synów Adama gorzki smutek, wielkie zmartwienie, niedola różnorodna. Z częsta jesteśmy sami, opuszczeni, przygnębieni, bez pomocy i bez przyjaciela, któryby boleść naszą odczuł i podzielił. Natenczas ciemno jest w naszej

duszy, gorzko i smutno, podobnie jak tam w Ogrojcu. Przyglądnijmy się z bliska takim chwilom ogrojcowym.

Oto widzę w ubogiej chacie matkę zalaną łzami. Ośmioro dziatek okala ją, a wszystkie prawie nagie, bo ojciec nie trzyma się domu, bo nie tylko marnuje ostatni zarobiony grosz, ale i to jeszcze wynosi, co matka zarobi. Płacz dzieci i wołanie: chleba! napełnia izbę, zakrwawia serce macierzyńskie i wydobywa z piersi skargę: Boże! czemu mnie taką goryczą karmisz i poisz? Zapomniałeś chyba o mnie! A ileż to jest domów takich?

W innym domu inna wprawdzie, ale także okropna przedstawia się scena. Na katafalku leży ojciec, opiekun i żywiciel rodziny. Żona i drobne dzieci zostały same, jako łódź na morze bez sternika rzucona. Pusto im i ciemno w oczach, a nędza zewsząd zagląda, gdyż choroba ojca zjadła wszystko, co było. Jęk wdowy i sierót przenika kości i szpik, a najtwardsze serca powiadają: Boże! zanadto ciężkiem cierpieniem przywaliłeś te biedne istoty.

Lecz pójdźmy dalej. Oto znowu napotykam rodzinę szczęśliwą i zadowoloną, ale przychodzi godzina czarna, bo wybucha ogień, obejmuje dom, niszczy zbiory, i wydziera wszystek krwawo zapracowany dobytek. I płonie chata za chatą, i kilka, kilkanaście, czasem kilkadziesiąt rodzin marznie na mrozie, załamują ręce i rwą sobie włosy i wołają: Boże! chłoszczesz nas po nad nasze siły.

I znowu w innym domu siedzi ojciec stary przy łożu syna. Szkoły pokończył, stanowiska się dobił i mógłby osłodzić steranemu ojcu stare lata, a tu śmierć chwyciła go już w ramiona swe i ściska i pozbawia życia. Boże! żali się ojciec, czemum prędzej nie umarł, abym nie patrzył na ten ciężki cios!

A jeszcze w innym domu inny odsłania się widok. I tam widzę i wdowę i syna — ale jakiego? Gryzie matkę, klnie, znieważa, wypycha, a ona ręce do nieba wznosi i woła: Boże! czemu mnie karmisz taką niewdzięcznością, czemuś tego potwornego syna nie zabrał, gdy był jeszcze dzieckiem?

Najmilsi! Nie są że to zdarzenia i chwile podobne do onej w Ogrojcu? Ta tylko zachodzi między niemi różnica, że Zbawiciel cierpiał niewinnie, a my z częsta na utrapienie zasługujemy; On się wyrokom Ojca niebieskiego poddawał, a my zawsze szemrzemy i narzekamy. Owoż ile razy spadnie na was taka chwila ogrojcowa, z przykładu Zbawiciela się uczcie, jak się

chrześcijaninowi zachować przystoi. Płakać wolno, ale nigdy nie należy tracić ducha, ani burzyć się przeciw Panu Bogu. Rzućcie się raczej na kolana, a krusząc serca żalem za grzechy, wołajcie wraz z P. Jezusem: *Ojcze, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie ten kielich odemnie, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty.* (Mat. 26. 39.) Jako zaś Bóg Chrystusowi Panu zesłał anioła, tak i nam nie odmówi pociechy, bo On sam powiedział w piśmie św.: *Wzywaj mnie w dzień utrapienia, a wyrwę cię i czcić mnie będziesz.* (Ps. 49. 15.)

2.) Najmilsi! Wiele ach, wiele jest chwil w życiu naszem podobnych do chwili w Ogrojcu, — a taką właśnie godziną ogrojcową, jest szczególnie godzina śmierci.

Wejdźcie ze mną do izby konającego. Blade światło rzuca świeca po izbie, w której panuje dziwna cisza. Na twarzach krewnych i znajomych widać niepokój i trwogę. Za godzin kilka, a może za parę tylko chwil, przerwie się nić życia tego, który blady, wynędzniały spoczywa na łożu. Jego oczy błędne w jedno zwrócone miejsce. Co mniemacie, czem też myśl jego zajęta?

Oto grzechy całego życia stają mu przed oczyma duszy. Byłem dzieckiem, tak, lub podobnie myśli sam u siebie, miałem rodziców, którzy mnie troskliwie i po chrześcijańsku wychowywali, — o jakoż wówczas byłem niewinny i szczęśliwy!... Podrosłszy, nie czuwałem nad sobą, przystawałem z towarzyszami lekkimi i zepsutymi i wnet nauki matki uleciały. Poszedłem za namową i przykładem moich nibyto przyjaciół, a właściwie najgorszych wrogów i puściłem się na wszystko złe. Grzech następował po grzechu, przykazanie Boskie łamałem jedno po drugiem. *Nieprawości moje przewyższyły głowę moją.* (Ps. 37. 5.) Upominali mnie ludzie bogobojni i rodzice i przełożeni i duchowni, ale jam był głuchy; — zamiast pomyśleć o poprawie, myślałem, jakby zaspokoić namiętności moje. Przeklęty niechaj będzie ten dzień, w którym nauczyłem się grzeszyć. Ach gdyby mi Pan Bóg przedłużył jeszcze życia, teraz jabym już wiedział, jak się mam zachować. Ale czyż Bóg zechce użyczyć mi czasu, mnie, którym tyle lat użył na Jego zniewagę?

Na ten widok grzechów dreszcz przebiega duszę i ciało chorego, ciężar winny przygniata go i ciężkie westchnienie wydobywa się z piersi. Wy drzemiecie, mówi do przytomnych, o! czuwajcie i módlcie się, aby w rozpacz nie popadła dusza moja.

Znowu cicho w izbie. Śmierć prowadzi robotę swoją dalej, krew poczyna stygnąć z wolna, ciało coraz słabsze, a dusza ciągle duma. Co mnie czeka? pyta chory sam siebie, jeśli Bóg życia nie przedłuży, jeśli teraz umrzeć każe? Co mnie czeka za tyle grzechów, za tę moją zatwardziałość, z jaką odpychałem wszystkie łaski Boże? Ach! straszno wspomnąć, — sąd mnie czeka, sąd sprawiedliwy i nieubłagany, a potem kara. Za chwil kilka stanę przed trybunałem sędziego i usłyszę te przerażające słowa: *Idź odemnie przeklęty w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego.* (Mat. 25. 41.). O ja nieszczęsny! Jam sobie drwił z piekła, a teraz dopiero spadła mi łuska z oczu, teraz widzę, żem się okropnie zawiódł. O męko piekielna! dusza mi usycha z bojaźni przed Tobą. O Boże! miej miłosierdzie nad ślepotą moją!

Ta bojaźń przed piekłem pot zimny wyciska na czoło umierającego, obłąkanym wzrokiem rzuca znowu po izbie, a widząc drzemiących, mówi: Czuwajcie i módlcie się, abym nie był potępiony na wieki!

Jeszcze chwila, a dusza chorego uleci z ciała i z tej ziemi;— jeszcze chwila, a zapisany zostanie w księgę zmarłych, ale myśli płyną ciągle, nasuwają się ustawicznie. Co za pożytek, żem przeżył lat tyle? Tylu innych cudzych i krewnych weszło do chwały niebieskiej, a ja, który się z nich naśmiewałem, com uzyskał? Ubiegałem się za majątkiem, za znaczeniem, za przyjemnościami. *Cóż pomogła pycha, albo chluba bogactw, co przyniosła. Przeminęło ono wszystko, jako cień.* (Mądr. 5. 8.) Jak siałem, tak też i zbieram. Zmarnowałem życie, sam przez własną winę zatraciłem szczęście wieczne. O Boże! daruj rok jeden życia, a będę żyć tak, abym bez trwogi mógł zamknąć powieki.

I znowu wiedzie okiem po izbie mówiąc: Módlcie się, aby Bóg raczył mieć litość nademną!

Najmilsi! Godzina śmierci, ta chwila prawdziwie ogrojcowa, nie minie nikogo. Prędzej czy później położy się każdy z nas na łoże śmierci. I staną mu wówczas przed oczyma grzechy całego żywota, i męki piekielne w całej swej okropności, i zimny pot obleje czoło. I my będziemy sobie wtedy wyrzucać, że się zmarnowało życie i będziemy wołać: Panie! rok jeden jeszcze użycz czasu, a poprawię się. Owoż, jeśli chcecie zaradzić i ulżyć sobie, czyńcież teraz, cobyście chcieli uczynić w godzinę śmierci.

A gdy po życiu prawem, nadejdzie chwila śmierci, wówczas za przykładem Zbawiciela wołajcie: *Boże, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich*, abym mógł jeszcze więcej zasług zabrać, *wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty.* Jeśli zaś zapadł wyrok, abym umarł, gotów jestem.

I wysłucha Bóg prośbę, bo albo przedłuży życie, albo też, jako Synowi swemu w Ogrojcu posłał Anioła, pośle i tobie kapłana, aby cię pocieszył, wzmocnił chlebem żywota i wyprawił w drogę do wieczności.

O Panie Jezu! Przez pot Twój krwawy, którym pociłeś się za nas w Ogrojcu, błagam Ciebie, opamiętaj duszę w grzechach zanurzoną. Niech pamięć na śmierć powstrzymuje kroki nasze od złego, a kiedy uderzy owa chwila ogrojcowa, t. j. godzina ostatnia, poślij Kapłana, aby mnie oczyszczonego przez spowiedź i zasilonego Krwią Twoją przenajśw. wyprawił tam, gdzie Ty mieszkasz z Ojcem i Duchem świętym. Amen.

KAZANIE III.

„Chrystus cierpiał za nas, zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropów jego..... który grzechu nie uczynił, ani znaleziona była zdrada w ustach Jego. Który, gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu. 1. Piotr 2. 21.

Najmilsi! W miasteczku Sinope, leżącem nad Czarnem Morzem, żył mąż święty, imieniem Fokas. Dom i mały ogród, był całym majątkiem, a ogrodnictwo zatrudnieniem jego. W owym czasie prześladowano chrześcijan w całem rzymskiem państwie, a św. Fokasa oskarzono także, że był gorliwym chrześcijaninem. Żołnierze wysłani ku pojmaniu Fokasa nie znali go z twarzy, ani nie wiedzieli, gdzie mieszka. Przypadkiem weszli oni do domu Świętego i zastali go modlącego się w ogrodzie. Kogo szukacie? zapytał Fokas. Żołnierze odpowiedzieli: Przyszliśmy z rozkazu starosty, aby odszukać niejakiego Fokasa, gorliwego chrześcijanina, który skazany jest na śmierć. Może go znasz, albo wiesz, gdzie mieszka, to wskaż nam. Sługa Boży, wysłuchawszy tej mowy, nie przeraził się nią, przeciwnie pragnąc cierpieć i umrzeć dla Chrystusa Pana, rzekł do żołnierzy: Ja jestem Fokas, którego szukacie! I pojmawszy związali męża świętego i zawiedli do starosty, który go stracić kazał.

W zachowaniu się św. Fokasa, w jego dobrowolnem oddaniu się w ręce wrogów, widzimy naśladowanie tego, co się dawno przedtem w ogrodzie oliwnym wydarzyło. Pan Jezus wiedział przecie jako Bóg wszechwiedzący, wiedział pewnie i niewątpliwie, że żydzi postanowili zabić Go; wiedział, że wyślą zgraję służalców, aby Go pojmać: wiedział, że ci służalcy rzucą się nań, jako się rzuca dziki zwierz na zdobycz swą, — a mimo to, choć mógł, nie uchyla się od pojmania, owszem sam wychodzi na przeciw i dobrowolnie oddaje się w ręce wrogów.

Otóż przypatrzmy się dziś dokładniej pojmaniu Zbawiciela, jako też cierpieniom, które przebył za nas u Annasza, a potem u Kaifasza, w nocy z czwartku na piątek.

O miłościwy Panie! Niech męka Twoja boleścią przejmie serca nasze, niech je skruszy, niech poprawi, niech miłością ku Tobie, a posłuszeństwem dla przykazań Twych napełni.

Uproś nam tej łaski przenajśw. Bogarodzico, Ciebie błagamy słowy św. Bonawentury:

Zdrowaś Marya, boleści pełna, Ukrzyżowany z Tobą. Łzawaś Ty między niewiastami i łzawy owoc żywota twego Jezus. Święta Maryo, Matko Ukrzyżowanego, módl się za nami krzyżującymi Syna Twego, teraz i w godzinę śmierci naszej Amen.

Część pierwsza.

Najmilsi! W tymże czasie, kiedy Pan Jezus krwawym potem pocił się w Ogrojcu, stanął Judasz zdrajca na czele sług arcykapłana, uzbrojonych w kije i miecze, i przy świetle pochodni puścił się do ogrodu oliwnego. W drodze taki im dał znak: *Któregokolwiek pocałuję, ten jest, imajcie go, a wiedźcie ostrożnie.* (Mar. 14. 44.) Gdy zgraja weszła do ogrodu, skończył Pan właśnie modlitwę swą, pobudził uczniów, i rzekł: *Wstańcie! pójdźmy, oto się przybliżył, który mnie wyda* (Mat. 26. 46.) Apostołowie wstali i otoczyli Mistrza, aby byli świadkami całego zdarzenia. Jakoż po chwili zjawił się Judasz i pocałunkiem zdradliwym wskazał towarzyszom swym tego, którego pojmać mieli. Pan Jezus upomniał Judasza bardzo miłościwie, mówiąc: *Przyjacielu, po coś przyszedł?* a potem zwróciwszy się do zgrai zapytał: *Kogo szukacie? Odpowiedzieli mu: Jezusa Nazareńskiego* (Jan 18. 4. 5.) A Chrystus odrzekł: *Jam jest!* Jakby piorunem rażeni, padli wszyscy na ziemię. Lecz ten, który ich wszechmocnem słowem obalił, pozwolił im też powstać. I spytał ich znowu: *Kogo szukacie? A oni odpowiedzieli: Jezusa Nazareńskiego. Odpowiedział Jezus: Powiedziałem wam, żem ja jest* (Jan 18. 7. 8.) *Wyszliście jako na zbójcę z mieczmi i kijmi. Gdym na każdy dzień bywał z wami w kościele, nie ściągnęliście rąk na mnie, aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności* (Łuk. 22. 52.)

Widząc własnemi oczyma, jako się słudzy rzucają na Mistrza, porwał się Piotr do miecza, i odciął jednemu t. j. Mal-

chusowi ucho, a choć Zbawiciel w obliczu całej zgrai uzdrowił ranę, cud ten nie wzruszył, ani nie powstrzymał bezbożników. I pojmali Go i związali, a apostołowie opuściwszy Mistrza wszyscy uciekli.

Najmilsi! Ewangelia nie opisuje nam wprawdzie, jak Pana powrozami skrępowanego z Ogrojca do miasta prowadzono, ale podanie wiarygodne określa ten pochód jako bardzo bolesny i zniewagi pełny. Upojeni radością szturkali służalcy Zbawiciela i popychali i ciągnęli pośród pośmiewiska i drwin. Kilkakroć Pan potknął się i upadł, a oni Go włóczyli po ziemi. W mieście zaś pobudził zgiełk i blask latarni spiących mieszkańców, i wielu wybiegło z domów, aby się przypatrzyć temu pochodowi, i pomódz lżyć i bluźnić Temu, któremu poprzedniej niedzieli spiewali: *Hosanna! Synowi Dawidowemu.* Blady, zmieniony, obity i zelżony stanął wreszcie Pan przed bramą Annasza, teścia arcykapłana Kaifasza.

Annasz nie rządził narodem w owym roku. I czemuż więc stawią Pana Jezusa przed nim? Jaki mają w tem zamiar? Zgraja wie to dobrze, że Annasz spokrewniony z arcykapłanem, że ma wielkie znaczenie i wpływy, że im do zgładzenia Zbawiciela dopomódz może, jego tedy pomijaniem zrażać nie wypada, owszem pożyteczniej jest, pozyskać dla tej nieczystej sprawy. Stają tedy i wprowadzają związanego do pałacu Annasza.

Annasz ucieszony poniżeniem Tego, za którym niedawno wszystek lud biegał, — zadaje Mu pytania. Gdzie są Twoi uczniowie? Twoi liczni wielbiciele? gdzie Twoje królestwo? Powiedz, kto Ci dał prawo nauczać? — jaka jest Twoja nauka? Pan Jezus o uczniach nic nie mówił, bo jeden Go wydał, a tamci uciekli; — co do nauki zaś rzekł: *Jam jawnie mówił światu, jam zawsze uczył w bożnicy i kościele, gdzie się wszyscy żydzi schadzają, a w skrytości nicem nie czynił. Co mnie pytasz? pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił: oto ci wiedzą, com ja mówił.* (Jan 18. 20.)

Po tych słowach przystąpił do Pana sługa pewien, a chcąc się przypodobać Annaszowi, uderzył Zbawiciela silną pięścią w twarz, mówiąc: *Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?* (Jan 18. 22.) O najświętsze oblicze Jezusowe! Aniołowie z zachwytem Cię oglądają, — a podły służalec ośmiela się, znieważać Ciebie? O ręko szatańska, któż cię uzbroił i skierował ku twarzy Zbawiciela? Ojcze niebieski, czemu nie uschła ta

zuchwała prawica, która się dopuściła tak niesłychanej zbrodni? Zaprawdę, mógł Pan zaraz pomścić się krzywdy swej, ale nie chciał. Przeciw złości użył łagodności, — rzekł bowiem: *Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?* (Jan 18. 23.) Annasz nie skarcił nawet sługi, lecz po tej zniewadze odesłał P. Jezusa do Kaifasza.

I ruszył tłum prowadzący Zbawiciela dalej, i stanął przed pałacem Kaifasza, gdzie już cała Rada żydowska czekała, aby swego Mesyasza sądzić. I wprowadzono Pana związanego przed Radę i rozpoczął się sąd, ale jaki? Wszystkie okoliczności głośno świadczą, że sądem tym nie kierowała, jakby się spodziewać należało, sprawiedliwość, lecz zawiść i złość. Najprzód zaczął się sąd nie w dzień, ale o północy, czego żadne prawo nie dozwala. Potem sądzili Go Faryzeusze i kapłani żydowscy, a więc nie sędziowie bezstronni, lecz sami interesowani, którzy niedawno jawnie wyznali: *Jeśli go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą,* (Jan 11. 48.), a nas opuszczą. Nadto występują tu sami najęci świadkowie, którzy w oskarzeniach swych tak się wikłają, że nawet arcykapłan uważa świadectwa te jako pozbawione wszelkiej wagi. W końcu wzywa Kaifasz, przewodnik Rady, Pana Jezusa do przysięgi, — a choć Pan przysięgą uroczystą stwierdza, że jest Mesyaszem i Synem Bożym, — zapada wyrok potępienia. *Wszyscy* — tak pisze św. Ewangelista Marek, — *osądzili Go być winnym śmierci.* (Mar. 14. 64.) Nie znalazł się więcej ani jeden, któryby się na tę niesprawiedliwość oburzył, wszyscy aż do jednego zawyrokowali, że wszelka inna, choćby najsurowsza kara, za mała, że kara śmierci ma być zapłatą niewinności!

Najmilsi! Co się w sercu Pana działo, — trudno opowiedzieć. Czuć się niewinnym, a być osądzonym; czuć się czystym, jak kryształ, a być skazanym, i to skazanym na śmierć, — tę boleść pojmie należycie chyba ten, kto sam takie koleje przebył.

A do tej boleści — przyłączyła się jeszcze druga. W tym samym czasie bowiem, gdy w izbie sądowej zapada wyrok śmierci, — w sieniach Piotr, głowa apostołów, — przyjaciel Pański — zapiera się Mistrza po trzykroć. Pan Jezus jako wszystko wiedzący, widzi to, słyszy słowa Piotra, a miecz boleści przeszywa serce Jego. I spełniły się na Panu przepowiednie proroków: *Oddaliłeś odemnie znajomych i bliskich.* (Ps. 87. 19.)

Samem tłoczył prasę, a z narodów nie masz męża ze mną. (Iz. 63. 3.)

Po zapadłym wyroku śmierci, po zaparciu się Piotra, nastąpiła nowa męka, nowe katowania. Aby dekret śmierci stał się prawomocnym, aby mógł być wykonanym, należało wprzód uzyskać potwierdzenie starosty rzymskiego Piłata. — W nocy nie wolno było się udawać się z tą sprawą do starosty, lecz należało wyczekiwać rana. Z tej przyczyny wywiedziono Pana z izby sądowej na podwórze Kaifasza, i tu pośród dzikiego żołdactwa musiał Zbawiciel przeczekać resztę nocy. I przebył parę strasznych okropnych godzin, żołnierze bowiem naigrawali się zeń i plwali Nań. I zakryli twarz brudną szmatą i bili oblicze Jego mówiąc: *Prorokój nam Chrystusie, kto jest, który Cię uderzył?* (Mat. 25. 68.) *I wiele innych rzeczy,* pisze św. Łukasz, *bluźniąc mówili przeciw niemu.* (Łuk. 22. 65.) Wiele innych rzeczy t. j. słów, tak szpetnych i obrzydłych, że Ewangelista nawet wyrazić ich nie śmie.

Takiemu poniżeniu, takim obelgom poddał się Pan, aby nas upadłych podnieść. Rozmyślajmyż w pobożności serca opowiedziane dziś katusze jeszcze głębiej, i naśladujmy tropów Jego.

Część druga.

Najmilsi! Święty Bernard zastanawiając się nad pojmaniem Pana Jezusa w Ogrojcu, — napisał takie słowa: O królu królów, o Panie panujących! Ty, który masz władzę związywania i rozwiązywania, sam powrozami skrępowany jesteś jakoby największy zbrodniarz. Gdy patrzę na twe więzy, drżę cały i w zdumienie popadam. Zaiste! jest się nad czem zdumiewać. Jeżeli mocny Samson, związany przez Filistynów, obudziwszy się rozerwał powrozy jakoby nić słabą, tem łatwiej mógł Zbawiciel uwolnić się z krępujących Go więzów, a przecież tego nie uczynił. Czemu zaś powrozy przyjął i nosił, objaśnia nam św. Bernard w następujący sposób.

Te powrozy, które Pana krępowały, mówi tenże doktor Kościoła, to grzechy nasze. W Ogrojcu przyjął Zbawiciel winy całego świata na siebie, i chciał za nie dać Ojcu swemu zadośćuczynienie. Od tej chwili stał On w obec Boga jako winowajca, jako jeden za wszystkich. Więc i krępować i wiązać dał się najświętszy, aby od więzów piekielnych mógł być wolny nawet najgrzeszniejszy!

Podobnie nie przemoc żydów narzuciła te powrozy na Pana Jezusa, bo nieudolna słabość ludzka nie mogła skrępować wszechmocy Bożej. Miłość Pana Jezusa ku nam, miłość bezgraniczna, niepojęta, ta pozwoliła nałożyć na się więzy, aby nas wydobyć z pęt szatańskich. O duszo chrześcijańska! wielbij tedy i wysławiaj te powrozy i sznury, które Zbawiciela uczyniły niewolnikiem, abyś ty był wolnym.

Ale te więzy Chrystusowe więcej jeszcze mówię. One cię uwolniły z więzów grzechu, to prawda, lecz spytaj siebie, czy świeże grzechy, świeże namiętności, ciebie nie krępują? Niestety! daliśmy się podobno szatanowi uwikłać w nowe sidła!

Trzy są główne pęta, któremi on niebacznych znowu skrępował. Jednych opanował przez pychę, bo na nic się nie oglądają, byle siebie wywyższyć; drugich chciwością, bo nie dbając o duszę, gonią tylko za groszem; trzecich zmysłowością, bo służą ciału i chuciom jego. Tym sposobem staliśmy się na nowo niewolnikami szatana. Jako tedy prorok Izajasz wołał do miasta Jerozolimy: *Rozwiąż związki szyi twojej, pojmana córko Syonu* (Iz. 52. 2.), tak i ja wskazując na sznury i powrozy, którymi się Pan pozwolił skrępować, wołam do was: Zerwijcie pęta grzechu, pęta pychy, chciwości i zmysłowości, które was krępują, — przez skruchę i spowiedź i pokutę, abyście się znowu stali dziećmi miłemi Ojca, który jest w niebiesiech.

Te więzy i powrozy Chrystusowe dają nam wreszcie jeszcze jedno upomnienie. One choć nie mają ust, mówią przecie: Chrześcijaninie, twój Zbawiciel nosił chętnie sznury z miłości ku tobie, a ty czemu jarzmo Chrystusowe ze siebie zrzucasz? Zbawiciel Twój skrępowany dla ciebie nie narzekał, że Mu powrozy przykre są, a ty czemu narzekasz, że przepisy, że przykazania Chrystusowe trudne są i nieznośne? Nosił Pan więzy z miłości ku Tobie, niechże wzajemna miłość skłoni ciebie, do noszenia jarzma przezeń na cię włożonego. Jako św. Paweł pisze sam o sobie: *Ja Paweł więzień Jezusa Chrystusa*, (Efez. 3. 1.), tak każdy chrześcijanin powinien być więźniem Chrystusowym, to znaczy winien na sobie nosić więzy jego Ewangelii. *Weźcie jarzmo moje na się, mówi nam Zbawiciel, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym* (Mat. 11. 29.), czyli innemi słowy, znajdziecie pokój duszy, szczęście doczesne i wieczne.

2) Najmilsi! Opisałem już w pierwszej części, że z powrozami na rękach, z twarzą obitą przez niegodziwego żołnierza,

stanął Zbawiciel przed sądem najwyższej Rady żydowskiej. Jaki ten sąd był, słyszeliście. Grzesznicy potępili najświętszego, winowajcy niewinnego! Pan Jezus przyjął wyrok ze spokojem i rzekł: *Odtąd ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich.* (Mat. 26. 64.)

Takich sądów i my się często dopuszczamy. Wszak nieraz wzorem Kaifasza pociągamy Boga do odpowiedzialności mówiąc: Czemuś Boże jednemu dał więcej, drugiemu mniej? Czemu dobrym źle, a złym dobrze się powodzi? Czemuś uczynił tak, a nie inaczej? Liche stworzenie przetrząsa wyroki Boskie: stworzenie domaga się od Stwórcy, aby się tłumaczył; stworzenie rzuca wyrok potępienia na mądrość nieskończoną. Powstrzymaj człowieku zuchwały zapędy nierozumne i zamilknij! *Czemu się nadyma przeciw Bogu duch twój, że wypuszczasz z ust twych takowe mowy?* (Job. 15. 13.) Zaczekaj, aż Syn człowieczy przyjdzie w obłokach sądzić świat, a wtedy przekonasz się, żeś niesłusznie bluźnił i potępiał Pana; wtedy zawołasz: *Sprawiedliwyś Panie i sąd Twój prawy.* (Ps. 118. 137.)

Częściej jednak, niżeli Boga, sądzimy i potępiamy bliźnich naszych. Jako Kaifasz z Radą żydowską na podstawie fałszywych świadectw wydał wyrok na P. Jezusa, tak i my na podstawie mylnych wiadomości, bez dowodów, niekiedy nawet ze złości, krzywdzimy bliźnich niesprawiedliwymi sądami. Wada ta jest szkodliwa i bardzo grzeszna, bo Pan Jezus przecie wyraźnie powiedział: *Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.* (Mat. 25. 40.) Nie sądź tedy, ani potępiaj nikogo dorywczo, ani z pozoru, ani bez jasnych dowodów, a choć byś się nawet przekonał, że grzeszny jest brat twój, okaż się wyrozumiałym przez pamięć na własną ułomność. Nie sądź, nie potępiaj, *bo sąd bez miłosierdzia tym, którzy nad bliźnim miłosierdzia nie mają.* (Jak. 2. 13.)

Kiedy zaś ludzie ciebie potępią, nie smuć się, ale wejrzyj raczej w sumienie, czyś winien, czy nie. W wypadku winy, popraw się, — a w razie niewinności wejrzyj na Zbawiciela i powiedz sam sobie: Jeżeli Pana, na którym nie było zmazy najmniejszej, potępiono, jakoż może być uczeń nad Mistrza? Znieś dla miłości Jego tę przykrość, i pomnij na owe słowa pisma: *Błogosławieni jesteście, gdy ludzie mówić będą wszystko złe przeciwko wam. Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.* (Mat. 5. 11.)

3) Wreszcie na chwilę jeszcze zwróćmy uwagę na to, co Pan przebył po wyroku śmierci. Św. Jan Złotousty tak rzecz opisuje: Owej nocy bramy piekielne rozwarły się, a Lucyfer sam z tłumem szatanów wyszedł, aby wszystką złość swą wywrzeć na Chrystusie. Piekłem stał się dom Kaifasza, a słudzy jego szatanami. W istocie! plwać na twarz najświętszą i wiązać oczy i bić po obliczu, i kazać prorokować: kto bije, to robota prawdziwie szatańska!

Najmilsi! I dzisiaj są jeszcze ludzie, którzy tę robotę szatańską dalej prowadzą, którzy językiem bluźnierczym szydzą sobie z osoby Chrystusa Pana i Bóstwa Jego; którzy błotem miotają na tajemnice wiary i święte zwyczaje Kościoła; którzy śmieją się z czystości, drwią z wierności małżeńskiej, ze spowiedzi i Ewangelii. Nie są że oni podobni do swych żołnierzy, którzy plwali na twarz Zbawiciela?

Są i tacy, którzy gdyby mogli, zawiązaliby Panu Bogu oczy, aby na ich życie nie patrzył,—dopuszczają się występków tak spokojnie i bezpiecznie, jak gdyby Bóg nie widział tego, co czynią. Oni na wzór owych żołnierzy igrają sobie z Bogiem, jakoby ze stworzeniem ślepem i głuchem, z Bogiem powiadam, u którego ciemności są widne, jako dzień, a noc jasna, jako światło słoneczne. Pan Jezus przewidział okiem swem wszechwiedzącem i takich grzeszników, aby więc zmazać ich winę, daje na się plwać, pozwala się znieważać, pozwala żołnierzom igraszkę ze siebie czynić.

O najmiłościwszy Panie! który nikogo nie odpychasz i nikim nie gardzisz, jakoż się odwdzięczymy za to podziwu godne poświęcenie się Twoje? Bierzesz na się więzy i kajdany, aby rozerwać kajdany grzechów; dajesz się policzkować, aby nas zasłonić od policzków szatańskich; przyjmujesz w milczeniu dekret potępienia, aby nas od wiecznego wybawić; wystawiasz się na ostatnie pohańbienie, aby naszą hańbę zmyć.

Niechże Ci będzie cześć i chwała za wszystkie za nas wycierpiane katusze! Obyśmy my nauczyli się znosić kajdany, policzki, ludzkie potępienia i wszelkie przykrości dla Ciebie, któryś naprzód to wszystko za grzechy nasze znosił.

O Panie! *odwróć oblicze Twoje od grzechów moich, a zgładź wszystkie nieprawości moje.* (Ps. 50. 11.) Amen.

KAZANIE IV.

Którego chcecie, a wypuszczę wam, Barabasza czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem? (Mat. 27. 17.)

Najmilsi! Wszystkie cierpienia, które wam dotąd opisałem, t. j. krwawe pocenie się w Ogrojcu i pojmanie i policzek i wyrok śmierci i naigrawanie ponosił Pan Jezus w nocy z czwartku na piątek. Wreszcie zeszła jutrzenka dnia wielkopiątkowego,— dnia, w którym cała przyroda miała patrzeć i opłakiwać śmierć swego stworzyciela, w którym miało się dokonać dzieło zbawienia naszego. Krwawym blaskiem oblało wschodzące słońce złocony dach kościoła Jerozolimskiego, ze smutkiem też spoczęło na bladej twarzy Zbawiciela, okolonego dzikiem żołnierstwem. Światłość dzienna położyła wprawdzie koniec strasznej i szatańskiej swawoli tegoż żołnierstwa, ale dała początek katuszom nowym. Staraniem Faryzeuszów i przewodników ludu zbiegł się w podwórzu Kaifasza mnogi tłum widzów, choć to był wczesny jeszcze ranek. Na czele tłumu stanęła cała Rada żydowska, w środku pod strażą żołdactwa znajdował się Pan Jezus, związany i omdlały od czuwania i cierpienia, dokoła zaś rosła co raz to więcej liczba ciekawych. Na dany znak ruszył tłum w miasto, do pałacu rzymskiego starosty Piłata. I pocóż oni Pana wiodą do Piłata?

Mówiłem wam już zeszłej niedzieli, że Rada żydowska mogła dekrety śmierci wydawać, ale nie miała prawa tych dekretów wykonać. Aby kogoś stracić, na to trzeba było koniecznie potwierdzenia i zezwolenia starosty, czyli namiestnika cesarza rzymskiego. Owoż ten tysięczny tłum szedł do Piłata, aby wydany u Kaifasza dekret śmierci zatwierdził, aby Pana Jezusa jeszcze tego samego dnia stracić pozwolił.

Zgiełk i hałas tłumu, który się zatrzymał przed pałacem starosty, obudził spiącego jeszcze i wypłoszył z łóżka. I ubrał się szybko i wyszedł na ganek i zapytał: *Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?* (Jan 18. 29.) Oni zawołali:

Gdyby ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy go tobie. Piłat odrzekł: *Weźmijcie go, a wedle zakonu waszego* t. j. (wedle prawa mojżeszowego) *osądzcie.* A oni odrzekli: Nam się nie godzi nikogo zabijać. I poczęli skarżyć: *Tegośmy znaleźli buntującego naród nasz i zakazującego dawać daninę cesarzowi i mówiącego, że on jest Chrystusem królem.* (Łuk. 23. 2.) I badał Go Piłat, a dowiedziawszy się, że królestwo Pana Jezusa nie jest z tego świata, wyszedł do żydów i rzekł: *Nie znajduję winy w tym człowieku* (Łuk. 23. 4.). Lecz żydzi nastawali co raz natarczywiej wołając: *Wzrusza lud, ucząc po wszystkiej ziewi judzkiej, począwszy od Galilei aż dotąd.* (Łuk. 23. 5.) Piłat usłyszawszy, że Jezus jest z Galilei, a więc że jest poddanym Heroda, odesłał go do Heroda, który na ówczas znajdował się w Jerozolimie.

Jak król Herod z Panem Jezusem postąpił, to wam Najmilsi wiadomo. On pragnął widzieć cuda i zabawić się, a ponieważ Zbawiciel nie tylko cudu nie czynił, ale nawet jednego słowa doń nie wyrzekł, kazał Herod Pana na pośmiewisko ubrać w białą szatę i odesłać na powrót do Piłata.

Co zaś Pan Jezus wycierpiał przed tym wtórym sądem u Piłata, to będzie właśnie przedmiotem dzisiejszego rozmyślania naszego.

O najmiłosierniejszy Zbawicielu! Przez to uniżenie Twoje, któremuś się poddał, stając przed sądem poganina, prosimy Ciebie, zasłoń nas od hańby i potępienia wtedy, kiedy przed Tobą do sądu staniemy. Poprzyj prośbę naszą o Maryo, — ucieczko grzesznych, Ciebie pozdrawiamy słowy św. Bonawentury.

Zdrowaś Marya, boleści pełna, ukrzyżowany z Tobą etc. etc.

Część pierwsza.

Najmilsi! Starosta rzymski Piłat miał wprawdzie poczucie sprawiedliwości, on widział jasno nienawiść żydów, a niewinność Pana Jezusa, przytem wszystkiem był on jednak bojaźliwy i chwiejny, pełen względu na interes własny. Gdy Zbawiciel znowu stanął przed jego trybunałem, starał się Piłat wprawdzie, aby Go uwolnić, ale patrzył także i na to, aby się żydom nie narazić. W tej chwiejności swojej chwycił on się wybiegu.

W piątek wieczorem zachodziły żydowskie święta Wielkanocne. Rok rocznie zachowywano w czasie tych świąt obyczaj starodawny, że na pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej, na

pamiątkę, że anioł śmierci pobił wszystkich pierworodnych synów egipskich, a nie tknął ani jednego domu żydowskiego, naznaczonego krwią baranka, puszczano jednego więźnia na wolność. Owoż tego starego zwyczaju postanowił Piłat użyć na ratunek Pana Jezusa.

W tym czasie właśnie znajdował się we więzieniu słynny zbójca, imieniem Barabasz. Długi czas uwijał się on po krainie żydowskiej, napadał, obdzierał, mordował ludzi tak, że się stał postrachem całego narodu. Wreszcie schwytany i osadzony we więzieniu miał śmiercią przepłacić okrucieństwa popełnione. Piłat znał zbrodnie Barabasza, znał postrach żydów przed tym zbójcą, sądził tedy, gdy go postawi obok Jezusa, a zgromadzonych zapyta, którego z obydwóch ma puścić na wolność: czy tego, który tyle zbrodni się dopuścił, czy też Jezusa, który tyle chorych uzdrowił — lud ani chwili się nie zawaha, i bez wątpienia Jezusa uwolni. Jak umyślił, tak też uczynił. Na ganku przed pałacem stanął rzeczywiście Pan Jezus, blady na twarzy i zniewagą oszpecony, ale pełen spokojności, łagodności i powagi. Oczy jego spoglądają na lud, a dusza zwrócona w niebo; — usta milczą, a serce się modli. Obok Pana stanął zbójca i morderca Barabasz. Ręce jego splamione krwią, dusza czarna jak noc, serce skamieniałe w złości!

O duszo chrześcijańska! rozważ jak bolesnem, jak poniżającem jest to zestawienie Pana z Barabaszem, najświętszego z ostatnim zbrodniarzem, sprawcy życia ze sprawcą śmierci, — księcia pokoju i miłości, z hersztem siejącym postrach i bojaźń!

I wyszedł Piłat na ganek, a zwróciwszy się do ludu zawołał: *Którego chcecie, a wypuszczę wam, Barabasza, czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem?* (Mat. 27. 17.) A przedniejsi kapłani i starsi namówili pospólstwo, które zawołało: *Wypuść Barabasza!* I rzekł Piłat. *Cóż tedy uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem?* Rzekli wszyscy: *Niech będzie ukrzyżowan!* (Mat. 27. 22.) O niewdzięczny narodzie! Odrzuciłeś twego Mesyasza, odrzuciłeś Tego, którego Ojcowie twoi z tęsknotą oczekiwali, odrzuciłeś dobroczyńcę, a obrałeś łotra!

Najmilsi! Ojcowie Kościoła widzą w zdarzeniu tem wielką i głęboką tajemnicę. Barabasz, mówią oni, przedstawia grzeszny rodzaj ludzki, skazany na potępienie;—niewinny i święty musi umierać, aby grzeszny był wolnym!

Kiedy zaś ten pierwszy pomysł Piłata nie odniósł oczekiwanego skutku, — chwycił się starosta środka drugiego, jeszcze okrutniejszego, aby Pana Jezusa z rąk żydów wyrwać. On tak myślał w sercu swojem: Każę Go srogo ukarać, a potem wywieść na publiczny widok. Może tedy lud tą karą się zadowolni, może się ulituje i śmierci Jezusa domagać się nie będzie. Jak umyślił, tak też uczynił. Na rozkaz starosty wprowadzili żołnierze Pana w dziedziniec pałacu, aby go ubiczować. Okropna to była kara, bo pełna hańby i nad wszelki wyraz bolesna. Hańbiąca dlatego, gdyż żadnego wolnego obywatela nie biczowano, tylko niewolników i najostatniejszych zbrodniarzy; — a boleśna, bo srogością swoją przechodziła wszelkie kary. Posłuchajcie proszę, jak ją opisują ludzie wiarygodni.

Do słupa kamiennego przywiązano Pana Jezusa, aby śród bolu nie padł na ziemię, a ciało obnażono po pas. Ośmiu co najdzikszych żołnierzy wybierano dojwymierzenia uderzeń. Każdy z żołnierzy miał w ręku już to rózgę, już to dyscyplinę z rzemieni, zaopatrzoną na końcu kulkami z ołowiu, albo haczykami. Po dwóch żołnierzy przystępowało do Zbawiciela i uderzali po nagim grzbiecie z całej siły. Naprzód zaczerwieniło się ciało, potem trysła tu i ówdzie krew. Gdy się dwaj pierwsi katowie umęczyli, przystąpili dwaj inni i siekli dalej. Całe plecy stały się jedną wielką raną. Potem pełnili tę krwawą robotę dalsi dwaj, a po znużeniu tychże żołnierz 7 i 8-my. Krew przenajświętsza bryzgała na wsze strony, ciało posiekane odpadało, z pod krwi i ciała wyjrzały tu ówdzie białe kości. Zaiste! aż straszno słuchać opisu biczowania, a cóż dopiero widzieć tę okropną, tę barbarzyńską karę! Kto opowie, kto opisze, co Pan Jezus w czasie biczowania wycierpiał? Przez usta proroków żali się On temi słowy: *Na grzbiecie moim budowali grzesznicy, przedłużali nieprawości swoje* (Ps. 128. 3.); *posiekli mnie raną na ranę* (Job. 16. 15.) *Przypatrzcie się — czy jest boleść, jako boleść moja* (Jer. treny 1. 12.)?

Wreszcie skończyło się biczowanie! Katowie odrzuciwszy rózgi i rzemienie, krwią przenajświętszą napojone, odwiązali Pana od słupa. Upływem krwi i okrutnym bolem złamany, padł Zbawiciel na ziemię, nie mając obok siebie ani jednej litościwej duszy, którąby Mu choć małą ulgę przynieść chciała. Przeciwnie miasto ulgi wymyśliły wnet twarde a dzikie dusze żołnierzy nowy rodzaj katuszy. Piłat nie udzielił im ani rozkazu, ani

pozwolenia, oni sami na własną rękę, z własnej woli, zdobyli się na ten szatański pomysł.

Wciągneli bowiem P. Jezusa do ratusza i tam ku wyśmianiu niepojętej dla siebie godności Jego królewskiej, urządzili sobie takie igrzysko. Posadzili Go na miejscu podwyższonem, nibyto na tronie i z piekielną radością wiją Mu straszną, niesłychaną dotychczas koronę z cierni, i tę nielitościwie na skronie wkładają. A ponieważ korona sama na głowie trzymać się nie chce, przytłaczają ją żelaznemi rękawicami z taką siłą, że za każdem uderzeniem nowa, bolesna zakrwawia się rana, że długie i ostre kolce, jakby igły z ognia, przenikają skórę i wciskają się w czaszkę. Krew zewsząd się sączy, naprzód powolnie, a potem coraz obficiej. Następnie rzucają brudną, podartą, czerwoną płachtę, nibyto płaszcz królewski, a w ręce wciskają kawał trzciny i podchodzą do Pana z urąganiem i szyderstwem, otaczają Go kołem jakoby dworaków i przyklękając oddają nibyto hołd, wołając głosem pełnym wyśmiewiska: *Bądź pozdrowiony, królu żydowski*! (Mat. 27. 29.) O chwilo okropna i pełna zgrozy! O majestacie Syna Bożego tak zhańbiony! A Zbawiciel nasz cichy i spokojny, choć cały skrwawiony i drżący. O niechże uczczona i pochwalona będzie ta święta cierniowa korona, co nam gniew Boży w łaskę, klątwę w błogosławieństwo zamienia! Niech będzie pochwalona ta cierniowa korona, co rani głowę Syna Bożego, aby nas uleczyć. Zaiste! żadne perły, żadne dyamenty nie mogą jej zastąpić!

Z tą koroną cierniową na głowie, zastał już Piłat Pana Jezusa, gdy wszedł do izby żołnierskiej. I zadrżało serce starosty na ten okropny widok, i kazał Go wywieść na ganek i okazał ludowi i sam zawołał: *Oto człowiek!* (Jan 19. 59.) Temi słowy chciał on lud do litości poruszyć, temi słowy chciał niejako powiedzieć: Patrz narodzie! twój dobrodziej, który ci tyle dobrego wyświadczył, tak srodze jest ukarany, — dość będzie tej kary. Ale lud podbechtany przez przewódzców swoich znowu zawołał: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj go! Jeżeli ty go wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski. Każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi.* (Jan 19. 12.) I uląkł się Piłat tej groźby, a widząc, że się dział większy rozruch, *umył ręce przed pospólstwem, mówiąc: Nie winien ja krwi tego sprawiedliwego, wy się patrzcie.* A lud wszystek zawołał: *Krew jego na nas i na nasze syny!* (Mat. 27. 24.) I wydał im

Pana Jezusa, aby był ukrzyżowany. Tak się zakończyła sprawa u Piłata, — dekret śmierci został zatwierdzony.

Część druga.

Najmilsi! Kiedy św. Remigiusz, arcybiskup z Rheims, Klodwiga, króla francuskiego, przygotowywał do chrztu i opowiadać mu zaczął sąd Pana Jezusa przed Piłatem; — gdy opisał tę czarną niewdzięczność narodu żydowskiego, który największego dobroczyńcę swego odrzucił, a najgorszego zbrodniarza uwolnił, Klodwig oburzony tym wyborem zawołał z uniesieniem: Szkoda, żem tam z moimi żołnierzami nie był. Jabym był Pana Jezusa uwolnił, a tych niewdzięczników na kawałki posiekał. I rzekł mu na to św. Remigiusz ze świętym spokojem: Nie unoś się królu! Zbawiciel nie potrzebował twéj pomocy! Raczej gniew ten zwróć przeciw sobie i patrz, abyś ty kiedy nie wzgardził Bogiem, obierając Barabasza t. j. grzech.

Te piękne słowa św. biskupa dotyczą także i nas. I nas oburza to w duszy, że lud odrzucił niewinnego Jezusa, a obrał zbójcę Barabasza — a my sami? my bardzo często dopuszczamy się niestety podobnej zbrodni. Choć Bóg nas stworzył i krwią swoją odkupił i łaską poświęcił i tyloma darami duszy i ciała hojnie wyposażył, a z drugiej strony, choć grzech okrywa nas wstydem i hańbą, choć szkodę przynosi zdrowiu, choć obdziera duszę ze zasług, choć ją niby zbójca zabija na wieki, — a przecież ileż to razy my Boga i nakaz Jego święty odrzucamy, obierając Barabasza t. j. przeklęty grzech?

Przypatrz się człowiekowi oddanemu zmysłowości, cóż on czyni? Sumienie powiada mu: Porzuć zmysłowość, rozpustę, roskosze cielesne, a bądź czystym, skromnym, powściągliwym. A cóż na to odpowiada rozpustnik? Precz z niewinnością, precz z Jezusem, ja wolę roskosz, wolę Barabasza! Przypatrz się człowiekowi oddanemu trunkom, jakże on postępuje? Religia mówi mu: Unikaj tej namiętności, z której nie masz korzyści, a umiłuj wstrzemięźliwość A on co na to? Precz z morałami, precz z Jezusem, ja obieram trunek, wolę Barabasza! Zapytaj człowieka chciwego, co wolisz? czy skarby i nagrodę niebieską, czy marny grosz ziemski, którego ze sobą nie zabierzesz, a on podobnie jak lud żydowski zawoła: Co mi tam niebo, ja wolę pieniądz, — wolę Barabasza! Namawiaj obojętnego katolika, aby się wstrzymał od potraw mięsnych, a zachował przykazanie

kościelne o poście, — a on bez wszelkiego wahania się zadecyduje: Precz z przykazaniem kościelnem, wolę potrawę smaczniejszą! Połóż przed kimś książkę dobrą, budującą, ale poważną, a przynieś książkę drugą lekką schlebiającą zmysłom, którą obierze? Precz ze zbudowaniem, powie, precz z Jezusem, wolę książkę zabawną, wolę Barabasza! Jak wołali niegdyś żydzi, tak za przykładem żydów postępują i dziś jeszcze chrześcijanie. Obierają zabawę, a opuszczają nabożeństwa; wolą rzeczy doczesne, a gardzą wiecznymi; miłują grzech, a porzucają Boga. I na to właśnie żali się Bóg u proroka mówiąc: *Wychowałem syny i wywyższyłem je, a oni mną wzgardzili* (Jz. 1, 2.). Czyż mało jeszcze, pyta św. Bernard, mało Pan dla ciebie wycierpiał? Czemuż miłość Jego odpłacasz niewdzięcznością? Mało Pan dla ciebie wycierpiał? Czemuż tedy przenosisz rzecz znikomą nad Boga? O duszo chrześcijańska! otwórz raz przecie namiętnością omglone oczy i powiedz sobie: Mamże nadal obierać Barabasza, a gardzić Jezusem? Nie! Panie mój i Zbawicielu! Tyś skarbem moim, Tyś celem życia mego, Ciebie obieram nadewszystko. Tak sobie powiedz, tak postanów, — i tak zawsze czyń!

2) Najmilsi! Że wybór Barabasza smutkiem i boleścią napełnił serce Zbawiciela, to rzecz aż nadto jasna, ale niezawodnie boleśniejszą i haniebniejszą była kara biczowania, którą wam przed chwilą w przybliżeniu tylko opisałem.

Św. Bernard zastanawiajac się w pobożnem rozmyślaniu nad biczowaniem Zbawiciela zadaje sobie pytanie: O Synu Boży! cóżeś to uczynił, że tak okrutną karę, tak wielką hańbę ponosisz? O mój najdroższy Odkupicielu! za co Cię tak posieczono i ranami okryto? I na to odpowiada sam temi słowy: Aby twoją winę grzeszniku spłacić, dał się przywiązać Syn Boży do słupa; aby ciebie od biczów gniewu Bożego zasłonić, pozwolił Siebie ubiczować, a mianowicie, aby za sprosność i grzeszne wybryki ciała twego Bogu zadość uczynić, pozwolił posiec najświętsze ciało swoje. Owe to więc lubieżne myśli, sprośne pożądania, bezwstydne mowy, grzeszne spojrzenia, owe ubiory nieprzystojne, miłostki i schadzki niebezpieczne, owa gorsząca swawola, życie rozwiązłe i sprośne były właściwą przyczyną srogiego biczowania. Pan Jezus widział jako wszechwiedzący, że grzech nieczystości i bezwstydu jako potop rozleje się po ziemi; że z niego wypłynie najwięcej obrazy Bożej; że niezliczoną ilość dusz potrąci do piekła, dał się więc siec niemiło-

siernie, aby zmazać ten brud nieczysty z dusz i ciał naszych, aby widokiem tych nieznośnych katuszy poruszyć serca nasze i do obrzydzenia wszelkiej niewstydliwości pobudzić. Więc nie odwracaj duszo chrześcijańska uwagi twej od tego słupa, do którego nie żołnierze, ale sprośność twoja Pana przywiązała; nie odwracaj oczu twoich od posieczonego ciała, które nie ręka żołnierza, ale niewstydliwość twoja posiekła. Dziękuj raczej a szczerze i serdecznie Panu twojemu, że tyle męki podjął się dla ratunku twego i zważ wedle wskazówki św. Augustyna, ileś ty wart i ileś Panu winien. A ile razy przypadnie na cię pokusa, czy to do myśli sprośnej, czy do pożądliwości nieczystej, czy do mowy, czy do uczynku niewstydliwego, staw przed oczyma duszy twej Pana Jezusa do słupa przywiązanego i plecy Jego poranione i te bicze ze świstem padające na ciało Jego — i powiedz sobie: Ja, uczeń Chrystusowy, ja chrześcijanin mam na nowo smagać biczami Pana i Mistrza mego? Ja rozpustą moją mam na nowo krajać ciało Jego? Słuchaj, co mówi św. Jan Złotousty: Jeśli się grzechów twoich nie wstydzisz, wstydź się przynajmniej tej hańby i zelżywości, jaka stąd spada na Twego Zbawiciela. Jeśli nie masz litości nad duszą twą, którą życiem nieczystem w zgubę wtrącasz, lituj się przynajmniej nad P. Jezusem. Dla Niego porzuć wszelką rozwiązłość, wyruguj ją z myśli, z serca, z ust, z uczynku, *bo błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.* (Mat. 5. 8.)

3) Nakoniec powiem wam Najmilsi, że cierniem ukoronowanie, ze wszystkimi szczegółami swymi także głębokie zawiera znaczenie i naukę. Pan pozwolił ostrymi kolcami ranić głowę swą za tych, którzy zaliczając siebie do głów mądrych, z pychy i zarozumienia, rezonują przeciwko tajemnicom wiary; którzy ciągle powtarzają: Czego rozumieć nie mogę, w to też nie wierzę. Co mi tam nauka pisma św. i Kościoła, rozum mój, to powaga najlepsza. I za tych nosił Pan koronę cierniową, którzy podnoszą zarzuty przeciw rządom Bożym na ziemi, którzy z zarozumiałości często mawiają: Źle Pan Bóg pokierował ludźmi, — jabym to lepiej i mądrzej urządzić potrafił. I za tych nosił Pan ciernie na głowie swej, którzy z zarozumiałości i wyniosłości głowy swe wysoko noszą i braćmi gardzą, już to z powodu zdolności otrzymanych od Boga; albo z powodu wyższego stanowiska, jakie w świecie zajmują; albo z powodu majątku, który im również z łaski nieba dostał się w udziale. Do tych

wszystkich dusz hardych i dumnych woła Zbawiciel cierniem ukoronowany: Patrz! prochu ziemski, ja król ziemski i niebieski, ja Pan wszystkich mocarzów, uniżyłem się tak głęboko. O rzuć dumę i pychę swoją i *ucz się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.* (Mat. 11. 29.)

4) A cóż oznacza, dalej, to berło z trzciny wątłej i kruchej, tkwiące w ręku Zbawiciela? Trzcina, którą lada wiatr kołysze, to obraz chwiejności i niestałości naszej. Jak trzcina bowiem, tak i my chwiejni w dobrem. Dziś służymy Bogu, a jutro o Nim zapominamy; dziś przysięgamy Jemu wierność, a jutro słodkie jarzmo Pańskie ze siebie zrzucamy; dziś ożywieni jesteśmy zapałem pobożności i miłości, a jutro ostygli, obojętni i zimni. Jako zaś owi żołnierze tą trzciną podaną zamiast berła, ubliżyli godności króleskiej Pana Jezusa, pododnie i my chwiejnością i niestałością naszą okazujemy, że nie pewne i chwilowe tylko jest panowanie Jego nad nami. O duszo niestała, ty trzcino chwiejna, czemuż się łączysz z owymi żołnierzami? czemu niewiernością swoją pomnażasz smutek Zbawiciela? *Złącz się z Bogiem,* upomina Ekklezyastyk Pański, (Ekk. 2. 3.), *a trwaj, albowiem biada tym, którzy utracili cierpliwość, a którzy opuścili drogi proste i udali się krzywemi drogami.* (Ekkt. 2. 16.).

5) Na koniec cóż znaczą owe hołdy obłudne, te pokłony szydercze, te klękania i głosy: *Bądź pozdrowion królu żydowski?* (Mat. 26. 29.). One żywo przypominają owych chrześcijan, którzy idą do kościoła, aby nibyto uczcić Pana Jezusa, aby Mu pokłon oddać, a gdy tu przyjdą i ciałem i duszą zniewagę Mu zadają. Oni czasem klękają i wargami modlitwę szepcą, ale równocześnie przeglądają twarze i stroje obecnych. Ich serce nie jest czcią Boską przejęte, jeno pełne myśli próżnych i płochych. Takie nabożeństwo powierzchowne i pozorne nie jest nabożeństwem, ono jest raczej lekceważeniem i wyśmiewiskiem; taki czciciel nie czci Boga, ale odnawia ową zniewagę, jakiej Pan doznał od onych przyklękających, ale równocześnie szydzących żołnierzy Piłatowych.

O najsłodszy Zbawicielu! Truchleję cały, kiedy wspomnę na to wszystko, coś wycierpiał u Piłata; — kiedy wspomnę na zrównanie Twoje z łotrem Barabaszem, na okrutne ubiczowa-

nie, na cierniową koronę i płaszcz i trzcinę i owe szydercze pokłony. Truchleję, gdy zważę, że do tych wszystkich katuszy jam się też przyczynił. Jedno mnie tylko pociesza i podtrzymuje t. j. Twoje miłosierdzie nieprzebrane. O przebacz, przebacz nam grzesznym. Odkupiłeś nas tak drogo, niechże ta męka Twoja nie będzie daremna; niech do żalu pobudzi, niech do poprawy nakłoni, niech nam zbawienie wyjedna. Amen.

KAZANIE V.

I wzięli Jezusa i wywiedli. A niosąc krzyż sobie, wyszedł na ono miejsce, które zwano trupiej głowy, a po żydowsku Golgota. (Jan 19. 16.).

Weźmij syna twego jednorodzonego, którego miłujesz Izaaka i ofiaruj go na całopalenie na jednej górze, którą okażę tobie (Gen. 22. 2.). Tak przemówił Bóg niegdyś do Abrahama. Posłuszny rozkazowi wstał Abraham w nocy, osiodłał osła, wziął ze sobą dwóch służebników i syna Izaaka. I nabrał drew i włożył je na syna, a sam niósł w rękach ogień i miecz. A w drodze rzekł Izaak do ojca: Oto ogień jest i drwa, a gdzie ofiara całopalenia? Bóg opatrzy sobie ofiarę, synu mój, odrzekł Abraham. I przyszli na miejsce, które Bóg okazał. Abraham zbudował ołtarz i ułożył drwa na nim, a związawszy Izaaka, syna swego, włożył go na ołtarz na stos drew. I porwał miecz, aby ofiarował Syna, lecz anioł z nieba zawołał: Abrahamie! nie ściągaj ręki twej na dziecię, ani nie czyń mu nic złego;— terazem poznał, że się boisz Boga i nie sfolgowałeś jedynemu synowi twemu dla mnie.

Najmilsi! Izaak, ukochany syn Abrahama, to jest wyraźna figura, wyraźne przedobrażenie Pana Jezusa. Na tem samem miejscu, gdzie Abraham gotów był złożyć Izaaka Bogu na ofiarę, wydał Ojciec niebieski Syna swego najmilszego na śmierć: na tę samą górę Morya, na którą niósł Izaak drzewo, dźwigał we 2000 lat później drugi Izaak t. j. Jezus Chrystus, ciężar drzewa krzyżowego, aby na nim był ofiarowany. Czytamy bowiem w Ewangelii: *I wzięli go i wywiedli. A niosąc krzyż sobie, wyszedł na ono miejsce, które zwano trupiej głowy, a po żydowsku Golgota* (Jan 19. 16.), a Golgota była właśnie drugim znaczniejszym szczytem łańcucha gór Morya. Jedna tylko zachodzi różnica między ofiarowaniem Izaaka i Pana Jezusa. Izaakowi towarzyszyła mała garstka ludzi, t. j. Abraham i dwaj

słudzy, Pana Jezusa zaś dźwigającego drzewo krzyża otaczała mnoga rzesza narodu żydowskiego, a pośród tej rzeszy znajdowało się zaledwie parę osób przyjętych współczuciem dla cierpiącego. Do tych więc dusz lepszych przyłączmy się i my, z uwagą i przejęciem się postępując za Panem, w Jego pochodzie ciężkim przez ulicy Jerozolimy, — aż na Golgotę. Wszystkie szczegóły i okoliczności tego krwawego pochodu t. j. ciężkość krzyża, cierpliwość dźwigającego, upadanie pod brzemieniem ciężaru, pomoc Szymona Cyrenejczyka żywo sobie w sercach wyryjmy, czerpiąc naukę z tak wzniosłego przykładu.

O potulny Baranku Boży, który drzewem przekleństwa niewinnie obarczony przez ulice Jerozolime idziesz, naucz nas, jak mamy nieść ten krzyż, który sprawiedliwość Twoja nam winnym na barki wkłada. Przyczyń się za nami o Pani i Królowo nasza, Ciebie prosimy słowy św. Bonawentury;

Zdrowaś Maryo, tyś boleści pełna, Ukrzyżowany z Tobą etc.

Część pierwsza.

Najmilsi! Skoro tylko starosta Piłat dekret śmierci zatwierdził, a było to w piątek przed południem, — postanowili żydzi, wbrew przepisom, dekret ten jeszcze tego samego dnia wykonać. Jakoż zaraz od Piłata ruszył tłum do pałacu arcykapłana Kaifasza. Tu w dziedzińcu rozpoczęły się przygotowania do pochodu. Lecz co mówię, zaczęły się? Żydzi już naprzód kazali krzyż wyciosać i mieć na pogotowiu. I rzeczywiście zaledwie P. Jezus stanął w środku dziedzińca, wyniesiono to drzewo męki i sromoty. Wszystka rzesza ucichła, widok krzyża wywarł wrażenie przygnębiające. I było się czem przerazić. Według opisu mężów wiarygodnych miał krzyż 12 stóp, czyli 6 łokci długości, dwie piędzi szerokości, a jednę grubości. Ramię zaś poprzeczne zwyż trzy łokci długości, a tę samą szerokość i grubość.

Okrutne prawo rzymskie przepisywało wyraźnie, że skazany winien był sam dźwigać narzędzie śmierci swojej, a w dodatku nawet we własnem ubraniu. Żołnierze uczynili tak, *zwlekli Go z purpury, a oblekli w szaty Jego* (Mar. 15. 20.), zostawili jednak koronę cierniową na głowie. To rozbieranie i ubieranie rozdarło na nowo wszystkie rany poniesione przy biczowaniu.

Potem nastała chwila święta i uroczysta. Bracia, siostry, dziatki, wytężcie uwagę i patrzcie na Pana i słuchajcie, co czyni. Zbawiciel klął przed krzyżem, objął go ramiony, przy-

cisnął do siebie ucałował i rzekł w duszy swej: O krzyżu święty, oddawna na ciebie czekam, oddawna krwią Moją ciebie skropić i uświęcić chcę, abyś się stał zbawieniem dla tych, którzy cię na barki moje włożyli. I wstał i wziął go chętnie, z radością na barki, aby rozpocząć pochód na miejsce stracenia.

W tej samej chwili wyprowadzili żydzi z więzienia dwóch łotrów i włożyli również krzyże na nich. Aby zaś Zbawiciela bardziej jeszcze zhańbić i poniżyć, postawili obydwóch przy Panu Jezusie, jednego po prawej, drugiego po lewej stronie. Tym wymysłem zamierzyli okazać ludowi, że wraz z łotrami idzie w pośrodku równy im złoczyńca. *I wypełniło się pismo, które mówi: Ze złoczyńcami jest policzon.* (Mar. 15. 58.)

I ruszył pochód w następującym porządku:

Naprzód szedł żołnierz, który głosem trąby zwoływał lud i ogłaszał nastąpić mające stracenie; za nim szli posługacze niosący różnorodne narzędzia, jako to: drabiny, sznury, młoty, gwoździe; potem postępował P. Jezus prowadzony na powrozach: potem szedł oddział wojska, aby zapobiedz możliwym rozruchom; nakoniec ogromna rzesza ludu. Na dany znak posuwał się zwolna ten cały tłum przez najznaczniejsze ulice Jerozolimy, a oczy wszystkich z drzwi i okien domów i z ulicy zwrócone na Tego, który blady, znękany, krwią i potem zlany dźwigał krzyż na zranionych barkach. Żołnierze wciąż popychali i tłum drwił do koła i szydził, a Pan ani słowa skargi nie wypuścił z ust, bolał i przebaczał, z cierpliwością i miłością przedziwną niosąc brzemię swoje. I znowu spełniło się proroctwo Izajaszowe: *Jako owca na zabicie wiedzion będzie i jako baranek przed strzygącym go zamilknie i nie otworzy ust swoich.* (Iz. 53. 7.)

W dalszym pochodzie przez miasto zdarzył się wypadek, o którym wprawdzie pismo św. nie wspomina, ale wspomina o nim stare wiarygodne podanie. Jedna z niewiast pobożnych, imieniem Weronika, zabiega Zbawicielowi drogę, przeciska się przez tłum i chustką ociera Mu krew i pot płynący po twarzy. Pan Jezus mile przyjął tę odważną przysługę słabej niewiasty i w nagrodę wycisnął na chustce rysy Swojej przenajśw. twarzy. Tę chustę przechowuje św. Weronika jako najdroższą pamiątkę: — tę chustkę kupuje później św. Helena, matka cesarza Konstantyna i robi z niej dar papieżowi; ta chustka znajduje się jako relikwia najdroższa w kościele św. Piotra w Rzymie aż po dzisiejszy dzień.

Wreszcie przebył Pan ulice z krzyżem na barkach, minął także bramy miasta. O biedna Jerozolimo, oto Jezus wychodzi już z murów twoich, aby nigdy więcej nie wrócić. O nieszczęsne miasto, nie chciałoś Go uznać za Mesyasza, otoż wkrótce poznasz, kto jest Ten, którego śmierci tak gwałtownie się domagałoś. O zaiste, biada miastu, biada każdej duszy, od której Pan Bóg się oddala!

Lecz cóż to za bramą miasta z Panem się dzieje? Cóż to jest, że Ten, który krzyża tak gorąco pragnął, który go tak radośnie witał, teraz za miastem chwieje się pod nim, a nawet upada, i to raz, drugi i trzeci? W szeregach żydów powstaje popłoch i zamieszanie. Widząc, że siły Jego wyniszczone, boją się, aby im nie umarł pośród drogi. Aby ich więc nie ominęła dzika radość oglądania Go na krzyżu, myślą o ratunku. Na wszystkie strony oczyma szukają, czy też kto nie zechce nieść za Nim krzyża, lecz wszyscy z odrazą pierzchają przed drzewem hańby. Niedawno tysiące biegły za Nim, tysiące cisnęły się doń, aby się bodaj palcem dotknąć szaty Jego, z której wychodziła moc uzdrawiająca, — tysiące odzyskały też zdrowie, — a teraz wszystko ucieka i nie masz nikogo z ludu wybranego, któryby bodaj palcem chciał ulżyć Mu ciężaru tłoczącego.

W tem nadszedł drogą człowiek prosty, wracający z roli. Nazywał on się Szymon Cyrenejczyk, a był poganinem. Żołnierze chwycili go tedy, i przywiedli, aby niósł krzyż za Panem. Widać, że Szymon wymawiał się, bronił i wydzierał od tej posługi, gdyż św. Mateusz wyraźnie powiada: *Tego przymusili, aby niósł krzyż Jego.* (Mat. 27. 32.). Cóż w tem jednak dziwnego, że Szymon się wyrywał? Wszak on Pana Jezusa wcale nie znał, ani o Jego czynach i cudach nie słyszał; wszak wyręczenie skazanego przykre jest i poniżające, a nadto był krzyż ciężki i droga na Kalwaryą stroma i uciążliwa. Nie pomogło jednakże wydzieranie się, przymuszony przyjął drzewo hańby na barki swe. Z początku niósł je Szymon niechętnie, ale po chwili, i litość i łaska Boża odmieniły serce jego. Pan Jezus wejrzał nań, a w tem wejrzeniu zawarta była jakoby prośba: Szymonie! nie wzdrygaj się. Ja cierpię niewinnie, Ja ci to hojnie nagrodzę. I z każdym krokiem dalszym umniejszała się niechęć Szymona; z każdym krokiem rosło uczucie, że niesie ulgę cierpiącemu.

I jakoż nagrodził Pan tę ulgę Szymonowi? Po zmartwychwstaniu P. Jezusa poznał Szymon, że Ten, któremu pomógł dźwigać krzyż, był Bogiem, i przyjął wiarę chską wraz z dwoma synami: Alexandrem i Rufem. Pierwszy z nich, Alexander, dostąpił godności męczennika, a Rufus został biskupem.

Lecz pójdźmy za Panem dalej. Orszak krzyżowy posunął się kawał drogi naprzód i znowu się zatrzymał. Wstrzymał go lament kilku niewiast sprzyjających Zbawicielowi. Aż dotąd boleść ich była cicha, choć wielka, lecz teraz na widok miejsca, gdzie miał być stracony, wybuchają głośnym płaczem. Pan Jezus usłyszał lament tych niewiast i choć w ciągu całego pochodu nie wyrzekł ani słowa, teraz otwiera usta i powiada: *Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi* (Łuk. 33. 28.), to znaczy: nie płaczcie nademną, bom ja niewinny, biada jednakże tym, którzy Mnie na śmierć wydali. Płaczcie tedy raczej nad przyczyną męki mojej i nad grzechami synów waszych. *Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?* (Łuk. 23. 31.) to znaczy, jeśli ja niewinny za cudze grzechy tyle ponoszę, o ileż więcej oni grzesznicy w dzień sądu cierpieć będą za winy własne?

Po tych słowach upomnienia, które i nas się tyczą, zamilkł Pan znowu, i w milczeniu dotarł aż do miejsca, gdzie się miało dokonać dzieło odkupienia.

I ja tu przerywam dalsze opowiadanie męki Pańskiej, aby jeszcze raz przebiegnąć myślą pochód krzyżowy, który obfitą, potrzebną i pożyteczną nastręcza nam naukę.

Część druga.

Najmilsi! Kto podróżuje w obcej krainie, a radby co prędzej, drogą najkrótszą i najpewniejszą zdążyć do ojczyzny, patrzeć musi bacznie na drogoskazy, albo iść tą tamą drogą, którą ktoś inny już kroczył i do ojczyzny szczęśliwie się dobił. I my podróżujemy w krainie obcej, i my dążymy do ojczyzny niebieskiej, a ponieważ ani rozum, ani zmysły pewnymi przewodnikami w tej pielgrzymce być nie mogą, zostawił Pan Jezus krzyż, jako drogoskaz do nieba, zostawił swoją krzyżową drogę, jako wyraźną wskazówkę, że droga krzyżowa wiedzie do wieczności.

W istocie, jeśli chcesz być kiedyś uwielbiony z Panem, musisz jak On, iść drogą krzyża. Pan Jezus sam to jasno i dobitnie wypowiedział: *Kto nie nosi krzyża swego, a nie idzie za mną, nie może być uczniem moim* (Łuk. 14. 17.); a na innem miejscu przemawia temi słowy: *Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien.* (Mat. 10. 38.). Taką samą naukę głosi Paweł św., bo pisze: *Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć.* (2. Tym. 4. 12.). Taką samą naukę głoszą Ojcowie kościoła. Św. Augustyn pisze: Bóg chłoszcze każdego Syna, którego przyjmuje. Jeżeli tedy wyjętym jesteś z pod razów Jego bicza, wtenczas wyjętym także jesteś z liczby Jego dzieci. A pobożny Tomasz a Kempis powiada: Nie masz innej drogi do żywota i do prawdziwego wewnętrznego pokoju, jedno droga świętego krzyża i ustawicznego umartwienia. Chodź, kędy chcesz; szukaj, czegokolwiek chcesz; nie znajdziesz drogi zacniejszej ku górze, ani bezpieczniejszej na dole, jedno drogę św. krzyża. Inny znowu pisarz kościoła mówi: Pobożnym zupełnie tak idzie, jak lnowi lub wełnie. Nim się len stanie płótnem, a wełna suknem, muszą się naprzód skubać, czesać, prząść i tkać, — tak musimy i my, abyśmy byli miłymi Bogu, wiele cierpieć i przez rozmaite przejść smutki i doświadczenia. Z krzyżem na barkach i z krzyżem na duszy szli wszyscy Święci, wszyscy prawdziwi chrześcijanie, uczniowie i wybrani Pańscy, — więc drogą krzyża musi też iść każdy, kto pragnie dojść tam, gdzie jest Chrystus i Jego Święci.

Lecz spyta może kto: A czemuż to Pan taką drogę dla nas wybrał? Czy on lubuje się w naszych cierpieniach? Nie! Pan Bóg jest miłością i twórcą miłości, i z czystej właśnie miłości tę drogę do nieba nam wytyczył. Krzyże są pożyteczne i potrzebne. Wszak krzyżami gładzimy grzechy nasze i spłacamy długi zależne sprawiedliwości Boskiej; krzyż nas odrywa od ziemi, bo słusznie zauważył św. Augustyn: Gorzki jest świat, a jednak jest kochany, jakżeby był kochany, gdyby był słodki? Bóg miesza tedy do pociech ziemskich piołun, a ten rodzi niesmak do świata, i tęsknotę za Bogiem. Krzyż nas poprawia, oczyszcza, uszlachetnia; — krzyż wyprasza łaski i dary; krzyż jedna zasługi; krzyż zapewnia świetną koronę. Gdybyś miał od Boga dar cudów, mówi św. Jan Złotousty, stałbyś się za to dłużnikiem Bożym, gdy zaś cierpisz, Bóg staje się dłużni-

kiem twoim. Więc nie z gniewu, ale z miłości wytyczył nam Pan drogę krzyża, jako drogę do nieba.

Różne są krzyże, różne postacią i ciężarem. Jedne są małe, ale za to ostre i kłujące; drugie wielkie, ale za to gładkie. Jedne są złote i błyszczące, ale za to cięższe; inne drewniane i niekształtne, ale za to lżejsze. Cięższe są domowe, niż skąd inąd pochodzące; — cięższe niespodziewane, niżeli przewidziane; cięższe przypadkowe, niżeli dobrowolnie wybrane; — cięższe te, które od dobrych, aniżeli te, które od złych pochodzą, a najcięższe są krzyże wewnętrzne.

Otóż jeden z takich krzyżów każdy z nas dźwigać musi, bo krzyż jest udziałem wszystkich ludzi, uczonych i prostaczków, możnych i ubogich, dobrych i złych. A ponieważ nie wszyscy dźwigają krzyże swe ze zbawiennym pożytkiem, więc abyśmy i my nie nieśli go bez korzyści, patrzmy na Zbawiciela i uczmy się odeń najprzód, jak mamy krzyże na barki nasze przyjmować.

2) Mówiłem dziś w pierwszej części kazania, że Pan w podwórzu Kaifasza przed krzyżem klął, objął go ramiony, przycisnął ucałował i rzekł: O krzyżu święty, oddawna na ciebie czekam! I z poddaniem się woli Bożej, z ufnością, a nawet z radością włożył go na ramiona Swe. Oto jest wzór dla ciebie?

Czy to Bóg sam na ciebie jaki krzyż wkłada, czy dopuści, że ludzie za wolą Jego obarczą się krzyżem nie wzdrygaj się, ani się opieraj, jak to z początku czynił Szymon Cyrenejczyk, lecz przyjmuj go z uległością. Tej świętej uległości brakuje nam bardzo często. Słusznie zauważył pobożny Tomasz a Kempis: Mało takich, którzyby krzyż dźwigać chcieli. Wszyscy pragną z Panem Jezusem się weselić, lecz mało kto chce dla Niego cierpieć. Wielu idzie za Panem Jezusem aż do łamania chleba, lecz mało kto aż do spełnienia kielicha. Więc jeszcze raz powtarzam, nie wzdrygaj się przed krzyżem, ale przygotuj serce twoje na wszystko dobre i złe, i mów: Panie! czy mnie raczysz cieszyć, czy mnie zechcesz trapić, bądź zarówno błogosławiony! Poddaję się woli Twojej.

Obok tej uległości nie strachaj się krzyża, ani brzemienia jego, choćby ci cię nie wiem jak wielkim i ciężkim być wydawał, — przeciwnie ufaj Bogu, a ufaj mocno, że cię nad siły nie obarczy, że cię łaską swoją wesprze, i w dźwiganiu pomocy użyczy. *Wierny jest Bóg*, powiada św. Paweł, *który nie do-*

puści kusić was nadto, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli. (I. Kor. 10. 13.) A św. Piotr dodaje: *Umie Pan pobożnych z pokuszenia wyrwać.* (2. Piotr 2. 9.) Jako niegdyś św. Jerzy męczennik, ponosząc straszne katusze, usłyszał głos z nieba: Nie lękaj się niczego, gdyż Ja jestem z tobą, podobnie i do ciebie, duszo cierpiąca, gdyby cię krzyż zanadto miał przygnieść, odezwie się Pan: Nie lękaj się, bom Ja ciągle przy tobie.

Wreszcie, przyjmuj wszelki krzyż wzorem Pana Jezusa z radością i weselem. Choćby się ciało smuciło i martwiło, niech się rozraduje duch twój. Taką radością wśród cierpień przejęty był św. Paweł apostoł bo sam powiada: *Podobam sobie w krewkościach w potwarzach, w potrzebach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa.* (2. Kor. 12. 10.) Do takiej radości zachęca św. Jakób, apostoł, gdy upomina: *Za wielką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy wpadniecie* (1. 2.). Taką radością odznaczali się Święci Pańscy. Św. Franciszek Xawery ciągle się modlił: Panie! nie bierz mi tego krzyża, albo jeśli go weźmiesz, daj mi większy. Św. Franciszek z Asyżu smucił się, jeśli dzień upłynął bez cierpienia, sądząc, że o nim Bóg zapomniał. Gdyby marmur mógł przemówić, powiada znowu inny mąż bogobojny, radowałby się pewnie, że sznycerz wyrabia z niego piękny posąg; podobnie i ty raduj się, gdy Mistrz niebieski dłutem cierpień na duszy twej podobieństwo swoje wyciosuje.

A my jak? czy z weselem przyjmujemy krzyże? Gdzieżtam! Na ich widok wpadamy w niepokój i smutek, a często nawet w rozpacz. O zaprawdę! gdyby ludzie poznali wartość krzyżów, wydzieraliby sobie takowe.

3) Najmilsi! Pan Jezus idący na Kalwaryą uczy nas nietylko jak mamy krzyże przyjmować, ale przykładem własnym także wskazuje, jak włożony mamy nieść.

Daleka była droga na Golgotę i stroma, ciężki krzyż, i szyderstwa padały zewsząd, a Pan choć upadał, ani jednego słowa skargi nie wyrzekł. A czemuż ty uczniu Chrystusowy żalisz się, skarzysz i narzekasz? Zawstydź się, a patrząc na przykład Mistrza zamilknij, bo Bóg wyraźnie rzekł przez Mojżesza: *Wszyscy, którzyście szemrali przeciwko mnie, nie wnijdziecie do ziemi obiecanej.* (Num. 14. 29.)

Pan Jezus niósł krzyż w tej intencyi, aby grzechy cudze zmazać. I ty więc dźwigaj go, abyś odpokutował grzechy, własne,

abyś się stał podobnym Panu Twemu, abyś sobie wysłużył zbawienie. Gdybyś nie był przejęty tym duchem, darmobyś się mozolił, i wszelkiej byś zasługi siebie pozbawił.

Chrystus Pan niósł krzyż cierpliwie. I ty więc za Jego przykładem dźwigaj go z odwagą i męstwem. Św. Filip Nereusz słusznie powiedział, że na tej ziemi niema czyśćca, tylko niebo lub piekło. Kto cierpienia żywota chętnie znosi, ma niebo, a kto jest niecierpliwy, ma piekło. Owoż cierp odważnie, bo bez krzyża być nie możesz, bo gdziekolwiek się zwrócisz, krzyż za tobą pójdzie. Jeśli nie poniesiesz go dobrowolnie, włożą go na ciebie gwałtem, jak na Szymona Cyrenejczyka, lecz wtenczas nie znajdziesz ulgi, a stracisz zasługę. A jeśli tej cierpliwości zbawiennej nie masz, módl się, proś o nią P. Jezusa, który sam nas do takiej modlitwy zachęca, mówiąc: *Wzywaj mnie w dzień utrapienia, a wyrwę cię, i czcić mnie będziesz.* (Ps. 49. 15.).

Nakoniec Chrystus Pan dźwigał krzyż swój wytrwale, aż się wyczerpały siły Jego, aż pod nim upadł. Takiej wytrwałości i tobie potrzeba. Abyś zaś jej nabył, pamiętaj, że Pan twój, król nieba i ziemi, więcej znosił, aniżeli ty, robak ziemski; pamiętaj, że kielich cierpień podaje ci ręka Boża; pamiętaj, że czas życia i cierpień jest krótki; pamiętaj, *iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.* (Rzym 8. 18.); pamiętaj, że tylko ten, kto wytrwa, zbawion będzie.

A gdy cię krzyż bardzo dotkliwie przygniata, a ty ulgi pragniesz, szukaj jej u Zbawiciela, bo On jest, jak mówi św. Bonawentura, jagodą winną, którą prasa krzyża wycisnęła, aby z niej wypłynęło wino słodkiej pociechy. Szukaj ochłody u pocieszycielki strapionych Maryi, bo ona jest obłokiem zakrywającym nas przed skwarem boleści; szukaj pomocy w modlitwie, bo modlitwa rozwesela duszę; szukaj w komunii świętej, bo ona jest chlebem mocnych i manną pociechy!

O słodki Zbawicielu! przypatrując się Tobie, jako krzyż chętnie i cierpliwie dźwigasz, jak go Symon Cyrenejczyk Tobie nieść pomaga i my się do was przyłączamy. Bez skargi, bez szemrania, z podzięki za miłość nam okazaną, chcemy odtąd dźwigać wszelki krzyż, który na barki nasze włożysz; chcemy go dźwigać aż go sam zdejmiesz. Użycz Panie, użycz łaski, abyśmy go dźwigać umieli ze zbawiennym pożytkiem. Amen.

KAZANIE VI.

A gdy przyszli na miejsce, które zowią Golgota, tam go ukrzyżowali.
(Łuk. 23. 33.)

W ciągu tegorocznych nauk pasyjnych prowadziłem was Najmilsi! krok w krok za cierpiącym Zbawicielem. Wyłożywszy w nauce wstępnej potrzebę rozważania męki Pańskiej i pożytki z niej płynące, opowiadałem w nauce drugiej cierpienia Syna Bożego w Ogrojcu; — w nauce trzeciej cierpienia Jego przy pojmaniu i sądzeniu wobec arcykapłanów Annasza i Kaifasza;— w czwartej katusze poniesione przy porównaniu z łotrem Barabaszem, przy srogiem biczowaniu i włożeniu korony cierniowej u starosty Piłata. Zeszłej niedzieli towarzyszyliśmy P. Jezusowi dźwigającemu drzewo krzyża przez ulice Jerozolimy, i doszliśmy wraz z Szymonem Cyrenejczykiem i płaczącemi niewiastami aż do stóp góry Golgoty. Dzisiaj zbliżamy się już ku końcowi, dziś przystąpimy do rozważania mąk ostatnich, ale najcięższych i najboleśniejszych.

Piątek to był, godzina 11. przed południem, kiedy Pan otoczony nieprzejrzanym tłumem ludu, stanął nareszcie na miejscu stracenia swego, na szczycie góry, zwanej po łacinie Kalwaryą, a po żydowsku Golgotą. Stare podanie niesie, że tu na tem miejscu pochowane zostały zwłoki ojca rodzaju ludzkiego t. j. Adama. Podanie to stwierdzają bardzo poważni świadkowie, jako to: Orygines, Tertulian, św. Bazyli, św. Atanazy, św. Epifan, św. Augustyn i inni. Doktor kościoła św. Ambrozy wyraźnie pisze: Bóg w mądrości swojej chciał, aby początek naszego żywota ukrzyżowany był na tem samem miejscu, gdzie w osobie Adama znajdował się początek naszego upadku i śmierci; aby lekarz niebieski był wzniesiony tam, gdzie pierwszy grzesznik spoczywał; aby krew kapiąca z krzyża prochy Adama skropiła, odkupiając go wraz z całem potomstwem.

Cztery tysiące lat czekał świat na tę krwawą, zbawienną ofiarę, aż wreszcie wybiła jej godzina. Wonczas prócz rzeszy

ludu jerozolimskiego otoczyli Golgotę krocie aniołów, wielbiąc Baranka Bożego za to, że mocą odkupienia swego zapełni niebo Świętymi; — wonczas spoglądały na Golgotę dusze sprawiedliwe w otchłani zostające, dziękując Zbawcy swemu, że z nich grzech pierworodny zdejmuje i rajskie wrota im otwiera. I my więc, dzieci Adamowe, otoczmy w duchu ten święty pagórek i patrzmy na Tego, który za grzechy nasze życie swoje kładzie. Patrzmy uważnie na każdy szczegół ukrzyżowania, patrzmy nabożnie, pobudzając serca do wdzięczności i miłości dla Tego, który nas bez granic umiłował.

O najdroższy Zbawicielu! Niech nas opis ukrzyżowania Twego żalem i bolem przejmie, niech serca zapamiętałe z grzechu ocuci, a serca dobre do tem gorętszej miłości pobudzi. Wstaw się za nami królowo męczenników, Ciebie prosimy, słowy św. Bonawentury;

Zdrowaś Marya, boleści pełna, Ukrzyżowany z Tobą. etc. etc.

Część pierwsza.

Najmilsi! Kiedy cały orszak krzyżowy stanął już na szczycie Kalwaryi, rozpoczęło się zaraz przygotowanie do ukrzyżowania.

Był zwyczaj starodawny, winowajcom skazanym na krzyż, dawać przed samem straceniem mocny napój. Zwyczaj ten opierał się na słowach pisma św., które powiada: *Dajcie napój mocny ginącemu, a wino tym, którzy są ducha stroskanego. Niech się napije, a zapomni nędzy swojej, a boleści swojej niech więcej nie wspomni.* (Przyp. 31. 6.)

Szlachetne i litościwe niewiasty Jerozolimskie przygotowały dla Pana ten napój, a złość żydów zepsuła go. Miasto wina nalali octu i dodali gorzkiej żółci i mirhy. Takto odpłacał się lud swemu dobroczyńcy za doznane łaski i cuda. Pan się żali na tę niewdzięczność, mówiąc przez usta proroka: *Dali żółć na pokarm mój i w pragnieniu mojem napawali mnie octem* (Ps. 68. 22.) Pan Jezus *skosztował, ale nie chciał pić* (Mat. 27. 34.); skosztował, aby odpokutować naszą niewstrzemięźliwość w jedzeniu i napojach, ale nie pił, bo napój ten ostry mógł przepalić wnętrzności i mógł przyspieszyć śmierć, a Zbawiciel nie chciał ani na chwilkę skracać cierpień swoich. Skosztował, ale nie pił, bo napój ten miał własność opium, odurzał i odbierał przytomność, a Pan chciał z zupełną przytomnością dokonać krwawej ofiary.

Drugie prawo rzymskie nakazywało, aby ze skazanego zdjąć szaty wszystkie. Wypełniając ten przepis zdejmywali żołnierze z Pana najprzód wierzchnią suknię. Ta dała się ściągnąć łatwiej, bo była szersza. Potem jęli ściągać suknię spodnią. Nad wszelki wyraz boleśne było to ściąganie, bo rozdzierało znowu rany na plecach, zadane przy biczowaniu, i zaczepiało i wzruszało koronę cierniową, osadzoną na głowie. Zbawiciel jednak nie wydał ze Siebie ani skargi, ani jęku. Odarty ze szat stanął przy krzyżu, leżącym na ziemi, a stanął nagi i drżący. W tych szatach złożonych widzi św. Atanazy wszystkie nasze słabości i nędze, które Zbawiciel był wdział na siebie, aby je potem zrzucić, a natomiast oblec nas w szaty żywota i nieśmiertelności. *Dla was* — mówi Apostoł Paweł — *stał się ubogim, będąc bogatym, abyście ubóstwem jego wy bogatymi byli.* (2. Kor. 8. 9.) Teraz rozpoczęła się okropna robota ukrzyżowania.

Najmilsi! Czterech Ewangelistów pisało o życiu i męce P. Jezusa, t. j. święci Mateusz, Marek, Łukasz i Jan, — wszyscy czterej jednakże chwili najważniejszej t. j. ukrzyżowania samego nie opisują szczegółowo. Ból wielki ścisnął widać ich serce tak mocno, że nie byli w stanie więcej wypowiedzieć, tylko te wyrazy: *A gdy przyszli na miejsce, które zowią Golgota, tam go ukrzyżowali.* (Łuk. 23. 33.) Ty wszakże duszo chrześcijańska pójdź w duchu na Kalwaryę i przypatrz się okiem wiary tej okropnej scenie.

Okrutni katowie rzucają się na Pana, jako lwy rozjuszone i kładą na drzewie sromotnem, przywiązując do drzewa ręce i nogi powrozami, aby nie mógł ani drgnąć. Potem podnoszą prawice, ciężkie młoty uderzają raz po razu, i łoskot głuchy rozlega się pomiędzy skały. Już rozdarte są ręce i nogi, już strumienie krwi trysnęły! O grzeszny Adamie! tyś w raju wyciągał ręce po owoc drzewa zakazanego i tem siebie i nas zgubiłeś, teraz drugi Adam, t. j. Chrystus Pan wyciągnął obie ręce, aby ciebie i nas obmyć z winy i z Ojcem zagniewanym znowu pojednać.

Po przybiciu Baranka Bożego przystąpili krzyżownicy do podnoszenia i postawienia krzyża. Za pomocą sznurów, drągów i drabin zwiedli drzewo z przybitem doń ciałem z ziemi, i skierowali ku jamie, właśnie ku temu przygotowanej. Raptownie zsunęło się drzewo w jamę, gwałtownie wstrząsło zawieszonem ciałem, a ćwioki rozdarły ręce i nogi. Widok ten był tak

straszny, że jęk przerażenia jakoby błyskawica przebiegł cały tłum, przypatrujący się tej krwawej scenie.

Po chwili był już krzyż przymocowany, z góry kapała krew kroplami. P. Jezus wisiał między niebem a ziemią!

A z nim ukrzyżowali dwóch łotrów, jednego po prawicy, drugiego zaś po lewicy Jego, i *wypełniło się pismo św., które mówi: A ze złoczyńcami policzon jest.* (Mat. 25. 28.)

Zwyczaj starodawny nakazywał nadto, aby nad głową skazanego zawieszać tablicę z wyrażeniem zbrodni, za którą skazaniec poniósł śmierć. Starosta Piłat zastosował się do zwyczaju i ułożył napis w te słowa: *Jezus Nazareński, król żydowski* (Jan 19. 19.). Nie podobał się żydom napis ten. Oni upatrując w słowach starosty zniewagę narodu swego, mówili doń: *Nie pisz, król żydowski, ale iż on powiadał, jestem król żydowski* (Jan 19. 19.). Piłat jednakże przedtem słaby i lękliwy, stał się teraz niewzruszony, bo rzekł do Żydów: *Com napisał, napisałem* (Jan 19. 22.). W sprawie tej, mówi św. Augustyn, jasno widać palec Boży. P. Bóg chciał, aby wrogowie nawet poświadczyli godność Syna Jego. Piłat wypełnił najakuratniej wolę Bożą, wypełnił ją dobrowolnie, choć nieświadomie. W trzech najgłówniejszych podówczas językach w hebrajskim, łacińskim, i greckim, wypisał on godność Chrystusową na krzyżu, a lud ze wszystkich stron świata zgromadzony w Jerozolimie w czasie świąt Paschy, czytał z tablicy poświadczenie urzędowe, że król żydowski, że Mesyasz, którego tyle wieków oczekiwano, już dzieła zbawienia dokonał.

Przy krzyżu stała też straż rzymska. Czterej żołnierze, którzy się krzyżowaniem zajmywali, usiedli po skończeniu dzieła katowskiego pod krzyżem, i przepędzali czas grą w kostki. Szaty skazańca były wedle prawa ich własnością, a zarazem zapłatą. Wśród gry przystąpili tedy do podziału. Każdą odzież krajali na cztery równe części, by każdemu przypadła część równa. Między szatami Chrystusowemi była jednak jedna szata nie szyta z materyi, ale cała tkana bez szwu. Była to robota Maryi, był to najdroższy upominek Matki dla najlepszego Syna. Tej szaty nie chcieli krajać. Mówili tedy jeden do drugiego: *Nie krajmy jej, ale rzućmy o nią losy, czyją być ma?* (Jan 19. 24.) I uczynili nieświadomie to, co Bóg przed wieki postanowił, co Dawid 1000 lat naprzód przepowiedział: *Podzielili*

szaty moje, a o suknię moją los miotali. (Ps. 21. 19.) *A potem siedząc strzegli go.* (Mat. 27. 36.)

Trzy godziny wisiał Pan na drzewie pośród niewymownych katuszy, trzy długie a ciężkie godziny, od południa do godziny trzeciej. Z krzyża modlił się za wrogów swych, z krzyża przebaczył łotrowi, z krzyża polecił Janowi Matkę swą, a w osobie Jana oddał nas wszystkich w opiekę Maryi. Wreszcie zbliżyła się chwila ostatnia. Ciemność gruba pokryła widnokrąg, ziemia drżała, skały pękały, groby się otwierały, a Pan głosem wielkim zawołał: *Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mego.* (Łuk. 22.) Skłonił głowę i skonał!

Część druga.

Najmilsi! Kiedyśmy w rozmyślaniach pasyjnych doprowadzili najdroższego Zbawiciela na Golgotę i oczyma ducha naszego oglądali śmierć Jego, nie odchodźmyż jeszcze z tej góry, przeciwnie stańmy pod krzyżem, wznieśmy serca ku przybitemu, bo choć usta zamarły, toż ciało rozpięte, krew przelana i śmierć tak okropna przemawiają dobitniej, niż wszelkie słowa.

Z wysokości krzyża Pan, choć martwy, przemawia jakby z ambony, podając światu całemu i nam wszystkim nauki arcyważne i wielce zbawienne. W szczególności:

1) Pan Jezus wiszący na krzyżu jest najwymowniejszym kaznodzieją nieskończonej miłości Bożej. Wejrzyj proszę na Niego. Oto wisi między dwoma łotrami. Głowa Jego cierniem przebita, oblicze okropnie zmienione; nogi, które tak ochotnie wszędzie z pomocą spieszyły, przedziurawione. Cały pokryty jest krwią i ranami, od wszystkich opuszczony, od wielu wzgardzony. I za kogoż On to wszystko poniósł? Za ciebie człowiecze, tak woła Pan z krzyża, za ciebie podjąłem te katusze, rany i śmierć, a podjąłem tylko z miłości. *W tem się okazała miłość Boża w nas*, mówi św. Jan apostoł, *iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń.* (1. Jan, 4. 9.)

O przedziwna, o niewysłowiona, o bezdenna miłości Boska! Ty człowieka miłujesz, stworzenie liche, stworzenie nieposłuszne i krnąbrne. Ty za nas kładziesz krew i życie, a my dla Ciebie małej nawet ofiary ponieść nie chcemy; Ty nie szukasz pożytku swego, ale szczęścia naszego, a my niewdzięczni patrząc na to przedziwne poświęcenie się Twoje, odpłacamy je obrazą. O niechże się już raz zmienią serca nasze, nieczułe

i obojętne, niech zagoreją miłością trwałą ku Temu, który nas wprzódy tak gorąco umiłował. A ponieważ Pan Jezus sam tak powiedział: *Jeśli kto mnie miłuje, będzie chował mowę moją* (Jan 14. 23.), wypełniajmyż wiernie i statecznie to święte polecenie Jego. Miłujmy Go nie tylko uczuciem, nie tylko słowem, ale uczynkiem.

2) Pan Jezus wiszący na krzyżu głosi nam świętość i sprawiedliwość Boską. Tak! Bóg święty jest, On brzydzi się złem; Bóg święty jest, On nienawidzi grzechu; Bóg sprawiedliwy jest, i karze grzech. Świadectwem tego jest potop, który z woli Jego zalał grzeszny rodzaj ludzki. Głośniejszem jeszcze świadectwem sprawiedliwości Boskiej są spalone i zburzone miasta grzeszne Sodoma i Gomora i zatwardziały król Faraon, zatopiony ze wszystkiem wojskiem swojem w Morzu Czerwonem.

Ale tu na Golgocie mamy na ukrzyżowanym Zbawicielu najwymowniejsze świadectwo świętości i sprawiedliwości Boskiej. Wszakże własnemu najukochańszemu Synowi nieprzebaczył Bóg, choć był niewinny, a wziął na się tylko winy i grzechy cudze. Dla grzechów cudzych spuścił Nań tyle mąk, tyle katuszy i śmierć, tak nienawidzi grzechu. Jeżeli zaś Pan Bóg ze Synem swoim tak postąpił dla win cudzych, cóż dopiero uczyni z nami, którzyśmy zasypani własnymi grzechami? *którzy nieprawość pijemy, jako wodę*, (Job. 15.)? Panie, woła Dawid, *Ty nienawidzisz wszystkich, którzy knują nieprawość, zatracisz wszystkich, którzy mówią kłamstwo* (Ps. 5. 7.). A św. Paweł dodaje: *Straszność jest wpaść w ręce Boga żywego.* (Żyd. 10. 31.)

Słyszysz grzeszniku, Bóg cierpi złość twą, bo nie chce zguby twojej, ale gdy się miarka złości napełni, wyciągnie wszechmocną prawicę, zetrze ciało twe w proch, a duszę rzuci w ciemności, gdzie jest wieczny płacz i zgrzytanie zębów. Nie licz tedy zbytecznie na miłosierdzie Boże; — nie mów: Pan jest najlitościwszy, toż mogę grzeszyć, bo mi przebaczy, — jeno ufając w miłosierdzie Boże, bój się sprawiedliwości Jego i uciekaj przed grzechem, jakoby przed jadowitym wężem. *Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana i nie odkładaj odednia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię.* (Ekkl. 5. 8.) *Bądźcie świętymi*, tak woła Bóg przez usta Mojżesza, *bom ja święty jest.* (III. Moj. 11. 44.).

3) Pan Jezus wiszący na krzyżu, to oczywisty i dobitny dowód, że dusza ludzka ma wielką wartość w oczach Bożych.

Ciało nasze przemija, ono z prochu powstało i w proch się obróci, ono ma wartość o tyle, o ile jest mieszkaniem duszy. Dusza zaś nosi na sobie obraz Boży, t. j, rozum i wolę; dusza jest wieczną i nieśmiertelną; dusza jest oblubienicą Boga, a P. Jezus umiera przecież głównie dlatego, aby dusze ludzkie od wiecznego potępienia uratować.

A my cóż czynimy dla dobra duszy naszej? Czyż staramy się, aby ją zachować w niewinności? Czyż zasilamy ją modlitwą, słuchaniem słowa Bożego, przyjmywaniem świętych Sakramentów? Czyż bronimy jej od napadów szatana, który wszystkich sił wytęża, aby ją dla siebie pozyskać? Ach miły Boże, czego to ludzie nie czynią dla ciała! Gdy kto zachoruje, przywołuje najzawołańszych lekarzy, używa różnorodnych leków, jedzie do dalekich i drogich kąpieli, wystrzega się wszelkich szkodliwych wpływów. O gdybyśmy tak troskliwie chodzili około dobra duszy, jak starannie pilnujemy ciała, nie byłoby tyle popotępionych. U nas jednak odwrotnie się dzieje. Ciału dogadzamy, ciało pielęgnujemy, a dusza jakby sierota jaka opuszczona i zapomniana. Zupełnie przeciwne postępowanie przykazał nam Pan Jezus. On za życia wyraźnie uczył: *Szukajcie naprzód królewstwa Bożego i sprawiedliwości jego*, (Mat. 6. 33.) bo na cóż się przyda człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśli duszę swoją zatraci? On też i z krzyża woła do nas wszystkich: Miej staranie o duszy twojej, bo ona tak Mi jest drogą, tak Mi jest miłą, żem dla niej ani męki, ani krwi, ani śmierci nie żałował. Wolisz stracić wszystkie skarby doczesne, stracić zdrowie, stracić życie ciała, byleś nie stracił duszy, która Mnie tyle kosztowała.

Oto są główniejsze nauki, które nam podaje Zbawiciel wiszący na krzyżu. O wpatrujmyż się często w krucyfiks i w Tego, który doń jest przybity, i obierzmy Go sobie za doradcę, nauczyciela i lekarza. Szczęśliwy zaiste, kto wszędzie i zawsze ma Go przed oczyma, bo z krzyża zaczerpnie i zbudowanie i zachętę i wzmocnienie i pocieszenie i nadzieję zbawienia.

Najmilsi! Stanąwszy u kresu tych rozmyślań pasyjnych, któreśmy wspólnie odbywali w czasie teraźniejszego wielkiego

postu, czemże je zakończę? Zamknę je zdarzeniem wyjętem z historyi, zdarzeniem, które jest przerażające, ale mieści w sobie myśl głęboką i zastosowanie nader trafne.

Żyła dawnymi czasy niewiasta, córka króla rzymskiego, nazwiskiem Tulia, która gorąco pragnęła, aby mąż jej Tarkwiniusz został królem rzymskim, a ona królową. Że do życzeń swych nie mogła inaczej dojść, tylko przez śmierć ojca swego, zgodziła się więc, aby ojciec był zabity. Tarkwiniusz zdobył rzeczywiście Rzym, a ojca Tulii, żony swej, kazał zamordować i ciało na środek rynku wyrzucić. Tulia dowiedziawszy się o tem, co zaszło, jedzie czemprędzej, aby mężowi królewskiej godności powinszować! W przejeździe przez rynek, konie obaczywszy trupa stanęły. Cóż mniemacie? Córka pewnie od żalu zdrętwiała i z powozu zeskoczyła, aby zwłoki ojca ucałować i opłakać? Gdzież tam! Czego stoisz? zawołała na woźnicę. Pani! ojciec twój leży zabity, odrzekł woźnica, jakże pojadę przez trupa? Nie dysputuj, rzekła, ale jedź! O okropny widoku! Tulia przez trupa ojca jedzie do pałacu. O powiedźcie sami, czego ta córka warta? Zaiste! to potwór, nie człowiek, to wyrodek, dla którego nie ma nazwy.

Potępiamy ją słusznie, potępiajmy jednakże nie tylko Tulią, ale także i siebie. Bo o kim była w kazaniach pasyjnych mowa? Oto Jezus, nasz Ojciec, nasz dobrodziej zabity został, a grzeszne zachcianki nasze stały się właśnie przyczyną śmierci Jego. My wiemy o tem dobrze, że grzesząc na nowo depcemy niejako najlepszego Ojca i Zbawiciela naszego, a choć to wszystko wiemy, nie lękamy się przecie ponownie znieważać Go. Jak owa Tulia, tak i my nieraz uczuwszy głos sumienia, które nam jak ów woźnica Tulii robi przedstawienia, mówimy: Nie dysputuj, co mi tam zniewaga Pana Boga, ja szukam przyjemności mojej. Serca nasze oślepione namiętnością, nie okazują ani wiary, ani miłości.

Słuchajcież nieba, słuchaj i ty ziemio, co mówi krew Jezusowa: Ojcze niebieski — tak ona woła, o miłosierdzie proszę nad ludźmi, o przebaczenie winy. Prawda, że oni zasługują na karę, ale oto masz mnie skrzepłą krew Syna Twego, niechże gniew Twój ostygnie.

O ziemio! o ludzie, jam za was wypłynęła, żebym grzechy wasze zatopiła. I wyż mnie deptać będziecie? Pamiętajcie, że jeśli wam nie będę na zbawienie, to wyjdę pewnie na potępie-

nie! O dusze kochające Boga, cóż wy na ten głos krwi Chrystusowej odpowiecie?

Ach uklęknijmy przed ukrzyżowanym i błagajmy: O Najdroższy Zbawicielu! przebacz, żeśmy Tobą pogardzili, żeśmy za miłość niewdzięcznością płacili. Odtąd wolę naszą poddajemy woli Twojej; odtąd raczej umrzeć chcemy, aniżeli Ciebie na nowo obrazić. Niech krew Twoja przenajśw. oczyści nas i obmyje, a zarazem umocni, abyśmy w tem postanowieniu wytrwali aż do śmierci. Amen.

SERYA DRUGA.

(Główniejsze osoby z Męki Pańskiej.)

KAZANIE PIERWSZE.

(JUDASZ:)

Co mi chcecie dać, a ja Go wam wydam (Mat. 24. 15.)

Najmilsi! W żałobne suknie odziana, w głębokim smutku pogrążona, gorzkiemi łzami zalana, siedziała wdowa. Jej dzieci, żywe zwykle i wesołe posmutniały także. Mamo, tak pytały, czemu płaczesz? Dziatki drogie, mówiła wdowa, smucę się, bo dziś rocznica męczeństwa i śmierci ojca waszego najlepszego. I wyszła do drugiego pokoju i wróciła po chwili, a niosąc w ręku zakrwawione szaty mówiła: Oto są suknie jego. Widzicie tę skrzepłą krew? To krew Ojca waszego. Okrutni mordercy zabili go. Ci mordercy żyją jeszcze, waszym tedy obowiązkiem jest morderców wyśledzić, stawić przed sąd i domagać się należytej kary.

Do tej wdowy żałobą odzianej, w smutku pogrążonej, podobny jest Kościół święty w czasie wielkiego postu. W tym czasie bowiem przywdziewa Kościół również szaty smutku; w tym czasie obchodzi pamiątkę męki i śmierci Oblubieńca swego Jezusa Chrystusa; w tym czasie stawi krzyż, gwoździe, bicze, cierniową koronę, krew Zbawiciela przed oczy nasze i głosem żałośnym do nas woła: Dziatki moje! patrzcie na krew Ojca waszego najlepszego! Nielitościwi mordercy zabili Go. Ci mordercy żyją jeszcze, otóż od was domagam się, abyście rozpamiętywując męczeństwo Zbawiciela waszego, tych morderców wyśledzili i ukarali.

O matko nasza, Kościele święty, — powiedz nam, któż są owi mordercy, których my ukarać mamy? Czy Judasz, który Go zdradził? czy Kaifasz, który go osądził? czy Piłat, który dekret śmierci potwierdził? czy Herod który Go wyśmiał? Ach! nie ci nie, mówi Kościół. Judasz, Kaifasz, Piłat, Herod brali wprawdzie udział w tem morderstwie, lecz oni dawno pomarli, a Bóg sam karę im wymierzy. P. Jezus *zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze.* (Iz. 53. 5.) Właściwymi

mordercami Zbawiciela, głównymi sprawcami męki i śmierci Jego są grzechy wasze. Te żyją jeszcze między wami, one panują w sercach waszych. Wygońcie tych morderców precz, zgładźcie ich, takiej zemsty domagam się od was.

O zaiste! kamienneby to serce było, któreby nad męką Zbawiciela nie zabolało: wyrodneby to dziecko było, któreby sobie grzechów, tych morderców Chrystusa Pana, nie obrzydziło. Rozważajmyż, Najmilsi! mękę Pana naszego, ale rozważajmy tak, aby z tego rozważania wynikła skrucha serca i poprawa życia.

Sześć niedziel ma wielki post, otóż sześć nauk pasyjnych powiem wam, a w tych naukach przywiodę w pamięć waszą: Osoby, które w męce Zbawiciela znaczniejszy udział brały. Będziemy się wspólnie ich życiu, ich działaniu, ich błędom przypatrywać; będziemy śledzić, czy takich błędów między nami niema, a jeżeli się rzeczywiście znajdą, będziemy się kruszyć przed Bogiem, pobudzać do żalu i dążyć do poprawy.

Otóż rozpoczynam, i dziś tego, który wyrzekł owe, na samym wstępie zacytowane słowa: *Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?* przedstawię przed oczy wasze; dziś nakreślę życie i działanie Judasza.

Przed Twoim krzyżem klękamy, najświętszy nasz Zbawicielu, i prosimy: Racz w czasie tego wielkiego postu wlać w nas ducha nowego, abyśmy przychodząc do kościoła na nabożeństwo pasyjne, szukali nie zabicia czasu, nie roztargnienia, ale prawdziwego zbudowania; abyśmy nauk słuchali ze skupieniem, a uwagi słyszane stosowali do siebie, a nie do drugich; aby Gorzkie Żale nietylko w pieśni płynęły z ust, ale też przenikały aż do głębi serca nasze. Niech Panie! rozważanie męki Twojej bolesnej twardych zmiękczy, obojętnych zagrzeje, pobożnych do większej jeszcze pobożności zapali; — niech nam wszystkim przyniesie korzyść duchowną i zbawienie.

Matko ukrzyżowanego wesprzyj prośbę naszą Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Judasz, zwany Iszkariot, co przetłumaczywszy na polskie, znaczy, mąż z miasteczka Kariot, powołany na apostoła nie umiał cenić tego zaszczytu, tej łaski, tego wielkiego szczęścia, jakiego dostąpił. Niektórzy z Ojców Kościoła twierdzą,

że on się przyłączył do Mistrza nie dla pozyskania zbawienia, lecz dla widoków ziemskich. Jako ówczesnym żydom, tak i Judaszowi się zdawało, że Mesyasz założy potężne królestwo ziemskie, w którem każdy z apostołów wysoką godność zajmie. Dla tej więc spodziewanej godności poszedł za Panem Jezusem, a choć słuchał wzniosłych nauk, patrzał na cuda Jego, nie robiły one na nim wrażenia. Tamci apostołowie prawdy szukali i zbawienie znaleźli, niebaczny zaś Judasz nie umiał poskromić zachceń swoich.

Kiedy go P. Jezus zaszczycił większem zaufaniem, gdy mu pieniądze, dawane przez wiernych na utrzymanie swoje i apostołów i wsparcie ubogich ku przechowaniu powierzył, Judasz nadużył tego zaufania. Łakomy grosza przywłaszczał sobie, jak świadczy Ewangelia, z pieniędzy, których był tylko kasyerem, naprzód mniejsze a później większe kwoty, gdy widział, że nikt od niego rachunku nie żąda. Jeszcze jawniej wystąpiła ukryta dotąd chciwość przy innej sposobności. Kiedy bowiem P. Jezus był w domu Faryzeusza Szymona, a Marya Magdalena tamże przybyła i drogim olejkiem nogi Mistrza namazała, Judasz na głos się odezwał: *Czemu tego olejku nie sprzedano za 300 groszy i niedano ubogim? A mówił*, tak powiada Ewangelia, *nie iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem.* (Jan 12. 6.) Żal mu było, że tych pieniędzy u niego nie złożono, bo byłby znowu jakąś część z łakomstwa sobie przywłaszczył. Zaiste! straszno pomyśleć, z apostoła zeszedł na złodzieja.

Lecz to dopiero początek złego. Widząc, że P. Jezus królestwa ziemskiego nie zakłada, że ciągle jest ubogi, że nadzieja dopięcia godności próżna jest, że żydzi nastają na Jego śmierć, postanowił Judasz i z tego położenia rzeczy korzystać. On tak u siebie myślał: Jeżeli jest w istocie Synem Bożym, tedy cokolwiek ja uczynię, On sobie da radę, bo już nieraz stawał się niewidzialnym. Jeżeli zaś nie jest Synem Bożym, to nawet czyn dobry spełnię, bo i los sobie poprawię i skończę poniewierkę tylu ludzi, których ciągnie za sobą. Tak rozumował Judasz i postanowił swego dobroczyńcę i Mistrza sprzedać żydom.

P. Jezus przenikający wszystkie skrytości serca wiedział o zamysłach Judasza, to też gdy przy ostatniej wieczerzy umywał apostołom nogi, wyrzekł On głośno te słowa: *Teraz jesteście czystymi, ale nie wszyscy* (Jan 13. 10.), a wymierzył je przeciw Judaszowi. Judasz przyjął ten wyrzut obojętnie. Potem ustanowił

Zbawiciel przenajśw. Sakrament i karmił apostołów Ciałem i Krwią swoją. Judasz, choć zdradę postanowił już w duszy, choć sam od Pana słyszał, że jest nieczysty, nie wzdrygnął się przecie przyjąć komunii świętej. Z apostoła staje się więc bezbożnym świętokradcą!

Potem zatrwożył się Jezus w duchu, i rzekł: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że jeden z was wyda mnie.* (Jan 13. 21.) Spojrzeli uczniowie jeden na drugiego i poczęli pytać: *I żem ja jest Panie?* A Jezus rzekł: *Jeden ze dwunastu, który ze mną macza rękę w misie. Biada człowiekowi onemu, przez którego Syn człowieczy będzie wydany, lepiej by mu było, by się był człowiek on nie narodził* (Mat. 14. 24.). Nakoniec Jan św., który spoczywał na piersi Mistrza, zapytał: *Panie! kto jest?* Odpowiedział Jezus: *On jest, któremu Ja umoczony chleb podam.* A umoczywszy podał go Judaszowi. I teraz wstąpił weń szatan. Rzekł mu jeszcze Jezus: *Co czynisz, czyń rychlej.* A tego żaden z siedzących prócz Judasza nie rozumiał, albowiem niektórzy mniemali, że mu P. Jezus rozkazał, aby zakupił, czego potrzeba, na święta Paschy, które nadchodziły, albo żeby co dał ubogim. Po tych słowach Judasz wyszedł, a noc była.

I dokądże poszedł w nocy? Ach ten nędznik poszedł nie kupować, ale Mistrza sprzedawać, bo noc dodaje odwagi do złego, noc jest matką i opiekunką zbrodni. Idzie krokiem chwiejnym przez ulice miasta, a serce jakby młotem bije. Sumienie wysila się po raz ostatni, aby go powstrzymać, lecz Judasz, a raczej chciwość grosza zagłusza wołanie sumienia. Już stanął w podwórzu Kaifasza. W oknach światło, tam radzą nad śmiercią Zbawiciela i postanowienie już zapadło, ale wykonanie trudne. W tem wprasza się jakiś człowiek. Co to za jeden? pytają. Jeden ze dwunastu, tak brzmi odpowiedź, którzy Mu wszędzie towarzyszą, Judasz Iszkariot. Czego on chce, co przynosi? Niech wnijdzie! Wchodzi Judasz, rysy twarzy drgają konwulsyjnie, wzrok jego osłupiały, głos drzy, *Co mi chcecie dać, a ja Go wam wydam?* Kogo Judaszu? On nie jest wstanie wymówić imienia Jezus — i nie potrzebuje wymawiać, bo żydzi wiedzą aż nadto dobrze, o kim myśli. Posypały się srebrniki po stole, a blask złota i brzęk jego załechtał serce Judasza i rozpoczął się targ. Postawił cenę, ale tak niską, jakby za najlichszego niewolnika, za 30 srebrników t. j. wedle naszej

rachuby za 20 złr. sprzedał Mistrza, przyjaciela i Boga swego. Czy widział świat kiedy taką podłość, jak ta, której się Judasz dopuścił?

Lecz stało się. Po chwili był Judasz na czele służalców żydowskich. Idą uzbrojeni, z pochodniami w rękach, a Judasz tak do nich przemawia: On lubiał z częsta modlić się w ogrodzie oliwnym, teraz pewnie tam będzie. A ponieważ z Nim więcej osób tam znajdziemy, wy Go zaś dobrze nie znacie, więc ja dam znak, *któregokolwiek pocałuję, ten jest, imajcie Go i wiedźcie ostrożnie.* (Mat. 14. 4.)

Pan Jezus wyszedł był rzeczywiście po skończonej wieczerzy do ogrodu oliwnego, zwanego ogrojcem. Tu On się pocił krwawym potem, tu upadł pod ciężarem boleści, aż Go anioł z nieba pocieszał. Uczniowi spali, Mistrz budził ich dwa razy, a za trzecim razem, gdy widział, że Judasz się zbliża, rzekł: *Wstańcie, pójdźmy, oto się przybliżył, który mnie wyda.* (Mat. 26. 46.) I wyszli naprzeciw, aby byli świadkami zdrady. Rota nadeszła, Judasz wystąpił, objął Zbawiciela i pocałował wschodnim zwyczajem w czoło, mówiąc: *Bądź pozdrowion Mistrzu!* A P. Jezus nie obrusza się, nie odwraca twarzy, nie usuwa się, tylko słodkim wyrzutem rzekł mu: *Przyjacielu, na coś przyszedł? Judaszu! pocałowaniem wydajesz Syna człowieczego?* (Łuk. 22. 48.) Wszystkiej tkliwości używa, aby tę duszę lecącą w przepaść powstrzymać, i zdawałoby się, że pod temi serdecznemi słowy stopi się lód, rozpłynie żelazo, lecz Judasz był twardy. Zbrodni dokonał i odstąpił, a zgraja, którą dowodził, pojmała Pana.

Zwykła to, Najmilsi, sztuka szatana, zaślepić grzesznika przed grzechem, a po grzechu rozświecić nagle sumienie światłem ognia piekielnego i popchnąć w rozpacz. Tak też postąpił szatan z Judaszem. W piątek, kiedy Judasz obaczył, że P. Jezusa skazano już na śmierć, chwyciła go rozpacz. Pieniądz wzięty palić go począł i brzęczyć jak kajdany. Żalem zdjęty odniósł 30 srebrników przedniejszym kapłanom. *Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwego*, tak zawołał i rzucił im pieniądze pod nogi. Oni naigrawając się z jego rozpaczy rzekli: *Co nam do tego, ty się patrz.* (Mat. 27. 4.) To twoja rzecz!

O nieszczęsny Judaszu! dobrześ zaczął pokutę, wyznałeś twój grzech ze żalem, pieniądze zwróciłeś, pójdź że teraz do Mistrza i rzuć się do nóg i proś o przebaczenie, a otrzymasz je.

A jeśli się boisz Mistrza, rzuć się do stóp Maryi, Matki miłosierdzia, Ona ci pewnie u Syna rozgrzeszenie wyjedna. Niestety! inne myśli zajmują go. Judasz żałował wprawdzie, ale nie z miłości, on żałował z dumy. Hańba, którą się okrył, ta go pobudzała do żalu, nie miłość. Wstydem okryty ucieka Judasz od ludzi, biega po samotnych miejscach. Krew wszędzie przed nim i za nim, a szatan w duszy krzyczy: Zdrajco nikczemny! Godzieneś szubienicy, godzien, godzien! Czego czekasz nędzniku? kończ już, kończ! I posłuchał Judasz i obwiesił się. I rozpękł się na poły i wypłynęły wnętrzności jego. *I poszedł*, tak mówi Ewangelia, *na miejsce swoje* t. j. na dno piekiel. Okropny, straszny koniec, ale słuszny, bo jaka zasługa taka i zapłata!

Część druga.

Najmilsi! Opisując charakter Judasza czytałem z twarzy waszych wstręt i wzgardę ku tej czarnej duszy i widziałem w rysach oburzenie na tak niecne postępywanie jego. Przebaczcie mi jednak, że się ośmielę zapytać: Czy między nami niema Judaszów? Nie ma takich, którzyby jemu w tym lub owym kierunku byli podobni? Ach są niestety! są.

1) Pierszą wadą Judasza była przeklęta chciwość, ta sama chciwość, która w czasach naszych więcej ma zwolenników, aniżeli dawniej. Rzeczywiście śladem Judasza idą dzisiaj nie tylko poganie, nie tylko żydzi. I chrześcijanie wzdychają do grosza, jakby do najwyższego szczytu szczęścia, wzdychają częściej, niż do Boga. Pan Jezus mówi w Ewangelii: *Nie troszczcie się mówiąc, co będziemy jeść albo pić, albo czem się będziemy przyodziewać, bo tego wszystkiego poganie pilnują. Szukajcie przedewszystkiem królewstwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano* (Mat. 6. 33.), to znaczy: pilnujcie przedewszystkiem duszy, kierujcie się w życiu zawsze sprawiedliwością i rzetelnością, a Bóg sam będzie pamiętał o potrzebach waszych doczesnych. Chciwość głosi inną naukę: Szukajcie przedewszystkiem pieniędzy, a wszystko inne przez pieniądze wam przybędzie. Mniejsza o rzetelność i sprawiedliwość, one zysku nie dają, Pan Jezus mówi: *Co pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* (Mat 16. 26.) a chciwość powiada: Mniejsza o duszę, pieniądze to grunt!

Tak rozumuje chciwość i znajduje posłuch. I za jej popędem idąc nie troszczą się ludzie o duszę, lecz tylko o grosz i zysk. Dla zysku przepływają morza szerokie i głębokie, przewracają góry, wkopują się w głębie ziemi, oblewają się potem, trawią bezsenne noce. Dla zysku opuszczają nabożeństwa, sakramenta, prowadzą niesłuszne procesy, zapierają się rodziców i krewnych, uciskają wdowy i sieroty, dopuszczają się fałszywych świadectw, krzywoprzysięstwa, oszukaństwa i innych występków bez liku. Na tem jednak nie dość. Chciwość nietylko do występków wiedzie, lecz ona ma to do siebie, że gdy inne namiętności z wiekiem słabną i zmniejszają się, chciwość przeciwnie ciągle i ciągle aż do najpóźniejszej starości rośnie, a nawet w chwili konania jeszcze się odzywa.

O badajcież Najmilsi! badajcie serca wasze, czy w nich chciwość Judaszowa nie mieszka, a jeśli tam znajdziecie tego wroga strasznego, wyrzućcie go precz. Miejcie zawsze w pamięci owe słowa pisma św.: *Korzeń wszego złego chciwość; którzy jej zapragnęli, zbłądzili od wiary i uwikłali się w wielkie boleści.* (Tym. 6. 10.) *Lepsza jest trocha sprawiedliwego, niżeli wielkie bogactwa grzesznych.* (Ps. 36. 16.) Pamiętajcie na słowa św. Bernarda, który tak pisze: Bracia, jeśli chcecie być bogatymi, umiłujcież bogactwa prawdziwe. Skarbami zaś prawdziwymi nie są te, które świat daje, lecz cnoty, które dusza uzbiera.

2) Drugim występkiem, którym się Judasz splamił, była świętokradzka komunia. Przez kilka dni nosił się z myślą, aby sprzedać Mistrza, a choć przy ostatniej wieczerzy słyszał z ust P. Jezusa, że nie jest czystym na duszy, Judasz mimo to wszystko nie wahał się pożywać najśw. Ciała i Krwi Pańskiej. — I w tym kierunku ma Judasz również swoich naśladowców. Są chrześcijanie, którzy po ladajakim rachunku sumienia, bez należytej skruchy, bez chęci poprawy, odprawiają spowiedź dla zwyczaju tylko, albo też dlatego, że spowiadać się muszą. A choć sami czują, że spowiedź była lekka, nie wzdrygają się przecie przystąpić do stołu Pańskiego. Są i tacy, którzy z bojaźni albo fałszywego wstydu na wzór Judasza kryją grzechy swe w spowiedzi, a potem z duszą czarną przyjmują Ciało i Krew Pańską, depcąc tym sposobem największą i najświętszą tajemnicę wiary. O duszo Judaszowa! Czy ty wierzysz, że pod tą drobną postacią pszennego chleba ukryty jest Pan nad Pany i Król nad Króle? Jeżeli nie wierzysz, czemu jak Judasz do apo-

stołów, tak ty się łączysz do wiernych? Wstrzymaj raczej kroki twe i nie idź do stołu Pańskiego. Jeśli zaś wierzysz w to, co Kościół uczy, jakoż się możesz odważyć na tak straszliwą zniewagę? Słuchaj, co o świętokradzkiej Komunii pisze św. Augustyn: Kiedy żydzi Zbawiciela przybili do krzyża, zadali oni zniewagę nie Bóstwu, lecz tylko człowieczeństwu Jego! Ten jednakże, który niegodnie się komunikuje, znieważa już Majestat Boży. O zadrzyjcie wszyscy świętokradcy, bo Pan nie pozwoli naigrawać ze siebie bezkarnie. *Ktoby jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie*, mówi św. Paweł, *będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej* (1. Kor. 11. 27.); *który je i pije niegodnie, sąd sobie je i pije.* (11. 28.) A św. Jan Złotousty taką czyni uwagę: Judasz na Magdalenę szemrze, Pan Jezus znosi to; Judasz dopuszcza się kradzieży, Pan Jezus znosi to; Judasz postanawia wydać Mistrza, P. Jezus znosi to, ale skoro się dopuścił świętokradzkiej komunii, w tej chwili opanował go szatan i zawiódł do samobójstwa i utraty zbawienia. Takie to skutki, takie następstwa pociąga za sobą świętokradztwo: ukraca życie doczesne i wydziera zbawienie. Dlatego z naciskiem winnych i niewinnych upominam i zaklinam: Strzeżcie się niegodnej Komunii, tej zbrodni Judaszowej, aby i na was kara Judasza nie spadła.

3) Trzecią zbrodnią, której się Judasz dopuścił, była haniebna zdrada i sprzedaż Zbawiciela. Po dopełnieniu świętokradztwa godzina nawet nie minęła, a on już był pośród żydów i rozpoczął targ temi słowy: *Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?* O Judaszu! godny pogardy, ty apostoł, sprzedajesz Mistrza twego, przyjaciela i Boga? — Judasz atoli z głębi piekła taką daje odpowiedź: Słuszne jest i sprawiedliwe oburzenie wasze, mnie ono jednak już nie naprawi. Oburzajcie się i poprawiajcie raczej braci i naśladowców moich. A którzyż to są ci naśladowcy?

W pierwszym rzędzie Judaszem jest, kto dla doczesnej korzyści sprzedaje wiarę swoją i przechodzi na inne wyznanie. Judaszem jest taki sędzia, który sprzedaje sprawiedliwość: Judaszem jest świadek, który za grosz sprzedaje prawdę, dopuszcza się fałszywego zeznania, albo co gorsza krzywoprzysięstwa; Judaszem jest taki kupiec, który za zysk niesłuszny sprzedaje rzetelność; Judaszem jest ów rzemieślnik, który za pieniądz sprzedaje uczciwość. Judaszem jest owa matka, która za grosze

sprzedaje swoją córkę; Judaszem jest córa, która za utrzymanie sprzedaje swój honor i swoją niewinność; Judaszem jest taki mąż i taka żona, która sprzedaje wiarę i uczciwość małżeńską. — Wielu wzdryga się, mówi błogosławiony Beda, na niegodziwość Judasza, lecz oni sami jej się nie wystrzegają. Ci bowiem, co prawdę za pieniądz sprzedają, sprzedają Boga za pieniądz. Wszyscy, dodaje Orygines, którzy dla doczesnych korzyści sprawiedliwość gwałcą, sprzedają Boga, który jest sprawiedliwością.

W drugim rzędzie naśladuje Judasza poniekąd każdy grzesznik. Jako Judasz bowiem mówił do żydów: *Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?*, tak i grzesznik zachodzi niejako w targ z ciałem, światem i czartem i powtarza słowa Judaszowe: Co mi chcecie dać, a ja porzucę Boga, a wstąpię do służby waszej. Jako zaś Ezau sprzedał pierworodztwo swe za misę soczewicy, tak grzesznik za brudną namiętność, za przemijającą roskosz, za szczyptę marnej pochwały ludzkiej sprzedaje niebo, a więc i Boga. O chrześcijaninie! cóż ci to Bóg uczynił, że Go za tak marną cenę porzucasz, że porzucasz twego Stwórcę, przyjaciela i dobrodzieja? Chcesz dobrej rady, to ci ją dam. Patrz na Judasza! Kiedy on ujrzał, że się haniebnej zdrady dopuścił, wziął pieniądze, pobiegł do żydów, i rzucił im je pod nogi. I ty tak zrób. Rzuć nagrodę, jaką ci ciało, świat i czart dają, precz i mów: Panie! ja mam być Judaszem? Ja mam Ciebie wydać dla marnej rzeczy? Nie, tego nie uczynię! Wolę ja z wiernymi apostołami zasiąść w niebie, aniżeli z Judaszem oprzeć się w piekle. *Co jednak masz czynić*, powiem z P. Jezusem, *czyń rychlej*, aby ci potem, jak Judaszowi, nie było zapóźno. —

2) Na koniec dodać mam Najmilsi jeszcze jedną, ale bardzo ważną uwagę. Najgłówniejszym błędem Judasza to było, że się złemu w samym początku, w samym zarodzie, nie oparł. Gdyby od razu był przełamał pojawiającą się chciwość, byłby poszedł lepszemi drogami. Judasz lekceważył sobie jednakże początki złego, a tak jakby po szczeblach posuwał z występku w występek. Od chciwości postąpił do kradzieży; od kradzieży do świętokradzkiej komunii; potem sprzedał Mistrza samego za 30 srebrników; potem stanął na czele lichej zgrai i pocałunkiem wydał Go w ręce wrogów; nakoniec tak w złości zakamieniał, że ani miłościwe upomnienie, ani cuda go nie zmiękczyły. Widział on wprawdzie, jako zgraja, którą dowodził, na słowo jedno

Chrystusa P.: *Jam jest*, dwakroć padła na ziemię: widział, jak Pan Malchusowi odcięte ucho uzdrowił, lecz to wszystko nie wzruszyło go, on w zatwardziałości trwał, to też w rozpaczy skończył.

Najmilsi! Jako Judasz nie od razu stał się zbrodniarzem, tak też żaden człowiek nie staje się od razu skończonym grzesznikiem. Każdy od małego poczyna i coraz to więcej w złem wzrasta. Najprzód pojawia się w sercu zła myśl, a myśl wyradza się w pożądanie, potem w postanowienie, a postanowienie szuka sposobności, a sposobność prowadzi do wykonania. Kiedy się zaś człowiek odważy na pierwszy grzech, ten pociąga za sobą drugi i trzeci, potem się nawyka, potem wyrabia się nałóg, a ten wiedzie do zupełnej zatwardziałości. Nie mówcież proszę nigdy: Ej to drobny grzech, to bagatela! przeciwnie zaraz w początkach złemu zapobiegajcie. Wszelka pokusa zrazu słaba jest i małej siły potrzeba, aby ją pokonać. Jako małą roślinkę łatwo wyrwać, jako drobną iskrę łatwo udusić, tak łatwo pokonać początki grzechu. *Kto gardzi małemi rzeczami*, powiada pismo św. *pomału upadnie* (Ekk. 19. 1.) Z czasem każda pokusa się wzmaga, złe się wkorzenia, a człowiek niegdyś świątobliwy, staje się niewolnikiem nałogu, nie ma siły do wydobycia się z niego i w rozpaczy ginie. Dla tego na smutny koniec Judasza wskazując, jeszcze raz tę ważną przestrogą powtarzam: Zwalczaj grzech w samym zawiązku, bo później gorżko ospałość twą odpokutujesz, a nawet — może się nigdy nie dźwigniesz.

O Panie, do krzyża przybity! My to widzimy i czujemy, że nie tylko Judasz był przyczyną śmierci twej. Rozmyślanie dzisiejsze przekonało nas, że wina Judaszowa i na nas cięży. I myśmy kłaniali się nieraz ku chciwości, i myśmy się zbliżali do stołu Twego z duszą grzeszną, i myśmy Ciebie sprzedawali za marną przyjemność, i myśmy jakby po stopniach szli do zatwardziałości w złem. Biada nam, żeśmy się przyczynili do męki i śmierci Twojej. Idąc jednak za wezwaniem Matki naszej, Kościoła świętego, który nam morderców Twoich t. j. grzechy zabijać każe, ze skruchą w sercu stajemy przed Tobą i prosimy: Przyjm nas na nowo do łaski Twej. Wspomóż ułomność naszą, abyśmy nie szli śladami Judasza, lecz porzuciwszy drogi grzechu, służyli Tobie na wzór wiernych apostołów statecznie aż do grobu. Amen.

KAZANIE II.

(KAIFASZ.)

A jeden z nich, Kaifasz imieniem, będąc najwyższym kapłanem onego roku, rzekł im: Wy nic nie wiecie, ani myślicie, iż wam jest pożyteczno, aby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął. (Jan 11. 50.)

Najmilsi! W owych czasach, kiedy Pan Jezus żył na ziemi, zostawał naród żydowski pod berłem cesarzów rzymskich. Dola narodu nie była zła. Rzymianie trzymali wprawdzie w ziemi żydowskiej swego starostę i wojsko, aby zapobiedz wszelkim możliwym buntom, lecz w sprawy inne nie mieszali się. Właściwie rządziło narodem synedryum t. j. najwyższa Rada żydowska, złożona z 72 mężów. Do tej Rady wybierano zwykle Faryzeuszów, Doktorów czyli biegłych i uczonych w prawie Mojżeszowem i najstarszych z ludu. Na czele Rady stał arcykapłan. On ją zwoływał, on Radą kierował, on był jej głową i duszą. W pałacu arcykapłana była też duża izba, w której się Rada zgromadzała i większością głosów wydawała dekrety.

Do tej Rady udał się był chciwy Judasz z niecnym planem swoim, z nią targował się o sprzedaż Mistrza, od niej otrzymał owych 30 srebrników i szereg służalców, z którymi udał się do ogrodu oliwnego, aby pojmać Pana.

Zbawiciel dał się pojmać i związać. Z dziką radością i tryumfem prowadziła zgraja upragnioną zdobycz przez ulice Jerozolimy. Było to w nocy z czwartku na piątek. Najprzód staje Baranek Boży przed sądem Annasza, teściem arcykapłana Kaifasza. Nie będę jednakże szczegółowo opisywać, co Pan Jezus wycierpiał u Annasza, krótko tylko napomknę, że w czasie przesłuchania otrzymał z ręki żołnierza ciężki policzek i poprowadzony został dalej. I dokądże Go wiodą? Czy do więzienia, aby Go tam przetrzymać przez resztę nocy? Nie do więzienia

Go wiodą, jeno przed sąd. Tłum zatrzymał się przed bramą Kaifasza. Czyż oni ośmielą się w tak późną porę budzić arcykapłana? On nie spi wcale, on czuwa, czatując na ofiarę, jak lew w jaskini. I Rada żydowska zebrana w pełni wyczekuje z niecierpliwością, aby w nocy jeszcze wydać wyrok. Brama się otwiera, zgraja wchodzi przez dziedziniec do pałacu, a P. Jezus staje przed Kaifaszem. Bóg staje przed człowiekiem, najświętszy przed grzesznikiem, najlepszy pasterz przed wilkiem.

Wejdźmyż i my w duchu za Panem i przypatrzmy się dokładnie osobie Kaifasza i jego postępowaniu.

Panie! Myśmy winni, a Ciebie oskarzają, myśmy nagrzeszyli, a Ciebie sądzą. Spraw to, abyśmy przyczynę Twego potępienia t. j. grzechy nasze poznali, abyśmy sądząc siebie samych, nie byli od Ciebie zasądzeni.

Uproś nam tej łaski najboleśniejsza Matko: Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! W obszernej izbie sądowej stanął P. Jezus w pośrodku, związany i otoczony strażą; w półkolu zasiedli radni, a na krześle wzniesionem Kaifasz, głowa Rady, najwyższy nauczyciel, kapłan i sędzia narodu. Ubiór jego wspaniały. Na głowie Kaifasza korona arcykapłańska, która w okolicy czoła miała blachę złotą, a na tej blasze napis: Święty Panu. Na piersi wisi tablica z imionami 12 pokoleń żydowskich, a w środku jej wyryte słowa: Nauka i prawda, na znak i przypomnienie, że nauką i prawdą ma Kaifasz kierować naród; z ramion spada kosztowny płaszcz, obszyty dokoła złotymi dzwóneczkami, których dźwięk miał mu przypominać 10 przykazań Boskich.

Na twarzy zaś Kaifasza odbija się obraz jego duszy, a przedewszystkiem duma i pycha. Pyszny on jest z godności swej, chociaż ją za pieniądze u Rzymian kupił; pyszny i dumny z wyższości swej nad Tego, który się Mesyaszem i Synem Bożym mieni, a przed nim jako winowajca stoi, jego władzy ulega.

Pysze i dumie towarzyszy obłuda. Jako świadczy jego strój, ma on być najprzód „Świętym przed Panem“, ma rządzić lud nauką i prawdą, a w uszach jego ma dźwięczyć ustawicznie głos przykazań Boskich. Lecz Kaifasz nie jest ani świętym, ani miłośnikiem prawdy, ani stróżem przykazań. Zasiadł właśnie z zamiarem w duszy, aby wbrew sprawiedliwości, prawdzie

i przykazaniom skazać niewinnego. On, jak wszyscy faryzeusze, święty z wierzchu, a grzesznik w sercu.

Do pychy i obłudy łączy się jeszcze zazdrość. Bo i cóż mu Pan uczynił, że oczy jego od złości się iskrzą, a policzki krwią nabiegły? że się wraz z całą Radą zaposiadł na zgubę Zbawiciela? Przyczynę kreśli Ewangelia temi słowy: *Cóż uczynimy, albowiem ten człowiek wiele cudów czyni; jeśli Go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą* (Jan 11. 47.). Więc to boli Kaifasza, i jego towarzyszów, to go gryzie, że Chrystus Pan posiada moc Bożą, że działa znaki, których oni zdziałać nie mogą: że On, syn ubogiego cieśli, cieszy się większą powagą i szerszem zaufaniem, aniżeli oni. Zazdrość miota ich sercem, zazdrość kieruje ich wolą. Nadto pała Kaifasz i wspólnicy jego straszną zemstą. Wszak Pan Jezus wyjawiał nieraz ich myśli, odkrywał publicznie ich tajne występki. Lud miał ich za świętych, a Pan Jezus zdarł tę maskę świętości i nazwał grobami pobielonymi, *które zwierzchu zdają się piękne ludziom, a wewnątrz pełne są wszelakiego plugastwa.* (Mat. 23. 27.). Ostra prawda kłuła ich w oczy, i zapalała do zemsty, a najbardziej dumnego z godności swej arcykapłana Kaifasza, który na jednej z dawniejszych narad wyrzekł był te słowa: *Wy nic nie wiecie, ani myślicie, iż wam jest pożyteczno, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął* (Jan 11. 50.). Obłudnik! nie dobro narodu podyktowało mu te wyrazy, lecz mściwość i obrażona duma. Tę mściwość przewidział 1000 lat naprzód król Salomon, a usposobienie Rady żydowskiej tak opisał: *Zasadźmy się na sprawiedliwego, gdyż nam jest niepożyteczny i przeciwny jest sprawom naszym, i wymiata nam grzechy przeciw zakonowi, i rozgłasza na nas grzechy życia naszego; potwarzą i mękami wybadajmy Go. Skażmy Go na śmierć co najsromotniejszą.* (Mądr. 2. 12. 19. 20). W istocie tak myśleli i taki plan sobie ułożyli Kaifasz z Radą. Ale chociaż dekret śmierci był z góry postanowiony, wypadało przecie bodaj pozorem sprawiedliwości pokryć zazdrość i mściwość. Rozpoczęli tedy sąd.

Kaifasz chwyta się kłamstwa i fałszu. Św. Mateusz pisze bowiem: *Przedniejsi kapłani i wszystka Rada siedząc szukali fałszywego świadectwa przeciw Jezusowi, aby Go o śmierć przyprawili. I nie znaleźli, acz wiele fałszywych świadków przychodziło* (Mat. 26. 59). O przewrotny Kaifaszu, ty masz

rządzić nauką i prawdą, a szukasz, najmujesz, płacisz fałszywych świadków? Ty się nie wzdrygasz posługiwać kłamstwen? *Nakoniec przyszli*, tak dodaje św. Marek Ewangelista, *dwaj fałszywi świadkowie i rzekli: Słyszeliśmy Jego mówiącego: Ja rozwalę kościół ten ręką uczyniony, a za trzy dni inny ręką nieuczyniony zbuduję.* (Marek. 14. 58).

Trzeba wam, Najmilsi, wiedzieć, że żydzi bardzo byli przywiązani do kościoła swego, zbudowanego przez Salomona. Kaifasz użył więc oskarzenia tego w tym celu, aby lud przeciw P. Jezusowi podburzyć. Lecz czyż Zbawiciel mówił kiedy, że kościół Salomoński zburzy i we trzy dni znowu go zbuduje? Nie! Pan Jezus tak się był wyraził: Zburzcie ten kościół, (tu wskazał palcem na siebie), a ja go we trzech dniach zbuduję, to znaczy, zabijcie ten kościół ciała mego, a ja we trzech dniach znowu je wskrzeszę. Świadkowie przekręcili tedy słowa Zbawiciela i ich znaczenie, ale dowodu nie postawili, bo powiada św. Marek *i nie były zgodne świadectwa ich* (Mar. 14. 59.). Tak jasna, tak pewna, tak niepokalana była niewinność P. Jezusa, że Kaifasz ani przekupstwem, ani kłamstwem nie mógł przyćmić świętości Jego.

Rozgoryczony i niezgodnemi zeznaniami świadków zawstydzony zmienił Kaifasz rolę. Z sędziego stał się oskarzycielem. Powstawszy z krzesła głosem donośnym zawołał: *Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś Ty jest Chrystus, Syn Boży?* Cisza uroczysta zaległa izbę sądową, Pan podniósł głowę i z niewysłowioną godnością rzekł: *Tyś powiedział*, to znaczy: Ja jestem Synem Bożym. *Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich.* (Mat. 26. 64). Czy słyszałeś Kaifaszu? pod przysięgą zeznał Pan, że jest Synem Bożym. Zstąp tedy z krzesła twego sędziowskiego, upadnij na kolana i oddaj cześć Temu, którego Mojżesz i prorocy przepowiadali. Szczęśliwe oczy twoje, bo widzą Mesyasza, którego przodkowie twoi tak gorąco oglądać pragnęli; szczęśliwa będzie dusza twa, jeśli uwierzysz, jeśli Go uznasz za Syna Bożego. Lecz Kaifasz nie zdobył się na taki krok. Ani cuda P. Jezusa, ani niewinność Jego, ani zeznanie stwierdzone przysięgą nie skłaniają go do wiary. Przeciwnie pełen obłudnego oburzenia chwyta Kaifasz za poły wspaniałego płaszcza, rozdziera go i woła głosem piorunującym: *Zbluźnił! cóż dalej potrzebujemy*

świadków? Otoście teraz sami słyszeli bluźnierstwo, co się wam zda? (Mat. 26. 65.) A oni wszyscy, jakby ich szatan opętał, zawołali: *Winien jest śmierci!*

Tak tedy Kaifasz i najwyższa Rada żydowska odrzucili Pana, zasądzili Go. A Pan ich odrzucił. I ujrzą Go, jak sam powiedział, na prawicy mocy Bożej, ujrzą Go przychodzącego w obłokach niebieskich, aby wzięli karę, na jaką zasłużyli!

Część druga.

Najmilsi! Zeszłej niedzieli nakreśliłem wam charakter Judasza a dzisiaj Kaifasza. Kiedy zaś obydwóch porównam, nie wiem doprawdy, który z nich gorszy. Obaj piastowali wysoką godność, — Judasz godność apostoła czyli biskupa, a Kaifasz godność arcykapłana. Obaj przyczynili się do zguby Zbawiciela, jeden Go bowiem zdradził, a drugi na śmierć zasądził. Obaj splamili się szkaradnymi występkami, bo Judasz chciwością, świętokradztwem i podłą zdradą, Kaifasz zaś pychą, obłudą, zazdrością, kłamstwem i niedowiarstwem. Obaj skończyli życie swe w hańbie, — Judasz sam się obwiesił, Kaifasz pozbawiony urzędu od Rzymian i posłany na wygnanie umarł także w nędzy i rozpaczy. Obaj znikli ze ziemi, lecz nie znikły ich występki. Ma swych naśladowców Judasz, ma ich i Kaifasz.

I któż to, pytam w szczególności, kroczy śladami Kaifasza?

1. Śladami Kaifasza idą najprzód chrześcijanie zarozumiali, dumni, pychą nadęci, którzy na wzór tego arcykapłana nad wszystkich się wynoszą, siebie tylko mają za mądrych i doskonałych, a na bliźnich z pogardą patrzą. Ta pycha i duma mieszka w pałacach i kamienicach, w lepiankach i pod wiejską nawet strzechą. Pan z góry patrzy na urzędnika, urzędnik na mieszczanina, mieszczanin na chłopka, a wieśniak na swoich współbraci; wszystko pnie się, głowę drze do góry, nadyma się tem lub owem. Jedni pyszni są ze swego szlachetnego urodzenia, drudzy z majątku, trzeci z piękności ciała i wytwornego ubioru, inni z mądrości i nauki, jeszcze inni z wysokiego urzędu lub godności. Chrześcijaninie! powiedz, co masz, czegobyś nie otrzymał? a jeśliś wszystko od Boga otrzymał, czemu się wynosisz? Pycha, mówi św. Kasyan, jest królową wszystkich niecnót; — pycha, mówi św. Augustyn, jest największą chorobą duszy, pycha niszczy wszelką cnotę, zabija wszelkie zasługi, pozbawia łaski Bożej, a wiedzie do licznych występków. *Obrzydły jest*

Panu każdy pyszny, nie uchodzi karania, tak czytamy w księdze Przypowieści (Przyp. 16. 5.) A na innem miejscu pisma znajdujemy także wyrazy: *Gdzie jest pycha, tam będzie i hańba* (Przyp. 11. 2.); a jeszcze na innem miejscu: *Dom pysznych Pan wywróci.* (Przyp. 15. 25.). W istocie pycha wielu zgubiła; najprzód aniołów, przemieniając ich w szatanów; zgubiła Ewę wyganiając ją z raju; zgubiła Nabuchodonozora, który dla pychy ukarany szaleństwem podobnym się stał zwierzęciu; zgubiła Holofernesa, który dla pychy zginął z ręki niewiasty Judyty. W obec takich strasznych kar pychy wołam do was słowy Tobiasza: *Pysze nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj, bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie.* (Tobiasz 4. 14.) *Pamiętaj człowiecze, żeś jest proch i w proch się obrócisz* (1. Moj. 3. 19.) *Imeś jest większy, pokorniej się we wszystkiem zachowaj, a znajdziesz łaskę przed Bogiem* (Ekkl. 3. 20.)

2. Śladami Kaifasza idą powtóre wszyscy obłudnicy. Obłudnikiem zowie się człowiek, ktory na zewnątrz udaje pobożnego, sprawiedliwego, cnotliwego, a w skrytości oddany jest grzechom; który w twarzy, w minach i całem zewnętrznem postępowaniu inny jest, aniżeli w sercu; — który się modli, bierze udział w nabożeństwach kościelnych i ćwiczeniach religijnych, ale życia chrześcijańskiego nie prowadzi; który, jak nasze stare przysłowie powiada, modli się pod figurą, a ma dyabła za skórą. Takim był właśnie Kaifasz, takimi byli wszyscy faryzeusze. W obec ludu odgrywali oni rolę świętych, odprawiali długie modlitwy, dawali hojne jałmużny, zachowywali posty, — potajemnie zaś dopuszczali się oszukaństwa, rozpusty i innych występków.

Że obłuda, udawanie godne jest potępienia i pogardy, przyznać musi każdy, najgorszą jednak ze wszystkich obłud, jest obłuda religijna. Szkaradna ona jest i obrzydła w obec Boga, który w Ewangelii św. Mateusza tak się o obłudnikach wyraża: *Ten lud czci mnie wargami, ale serce ich dalekie jest odemnie. Lecz napróżno mnie chwalą.* (Mat. 15. 8.) Obłuda szkodliwa jest kościołowi i św. wierze, bo ludzie widząc jednego obłudnika, mają wszystkich pobożnych za obłudników i szydzą z nich. Słusznie też powiedział P. Jezus: *Biada wam . . . obłudnicy, iż zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi, albowiem ani wy doń nie wchodzicie, ani wchodzącym do-*

puszczacie wnijść. (Mat. 23. 13.) A św. Hieronim dodaje: Mniejsza to złość, jawnie zgrzeszyć, aniżeli świętego udawać, i pozór cnoty okazywać. Obłudnik tedy podwójnie grzeszy.

Najmilsi! Gardząc obłudą, służcie Panu szczerości serca. Dobre są modlitwy, dobre nabożeństwa, lecz one jeszcze pobożności prawdziwej nie stanowią. Akuratne wypełnianie obowiązków, to jest grunt, to rdzeń pobożności. Życiem tedy i postępowaniem nabożeństwo objawiajcie, a nie tylko sami u Boga zyskacie łaskę, ale też i bliźnich waszą pobożnością zbudujecie.

3) Śladami Kaifasza kroczą nadto wszyscy zazdrośnicy. Jako Kaifasz nie mógł znieść, że P. Jezus posiadał moc Bożą i wielkie wzięcie u ludu, a radował się, gdy Go ujrzał związanego i ku temu dążył, aby Go się co rychlej pozbyć, tak myślą, czują i działają wszyscy zazdrośnicy. Cudze szczęście, powodzenie, cudza sława kłuje ich, smuci i rani, przeciwnie cudze nieszczęście cieszy i roskoszą napawa.

Abyście jednakże dokładniej poznali, co jest zazdrość, jaśniej ją określę. Kto chce i pragnie tak być bogatym, tak uczonym, tak sławnym, tak zdolnym, dobrym i cnotliwym, jak ten lub ów bliźni, taki jeszcze nie grzeszy. Życzyć bliźniemu, aby miał wszystko, a ja równo z nim, to nie jest zazdrość, ale raczej wrodzone pragnienie szczęścia. Zazdrość inaczej myśli. Zazdrośny mniema, że bliźniemu nic się nie należy, albo mniej; że bliźni tego, co ma, nie jest godzien, albo mniej godzien; zazdrośny chce sam wszystkiem być, sam wszystko posiadać, bliźniemu nic, albo mało pozostawiając. Zazdrośny nie cierpi lepszych, bo nie może im dorównać, nie cierpi równych, bo chciałby być wyższym, a boi się niższych, aby mu kiedyś nie wyrównali. Oto jest rys prawdziwego zazdrośnika.

Zazdrość potworną jest namiętnością. Ona sprzeciwia się Bogu, szkodzi bliźniemu, a najwięcej zazdrośnikowi samemu.

Sprzeciwia się Bogu, który jest samą miłością i dobrocią, który nam przez usta św. Pawła takie dał rozkazanie: *Weselcie się z weselącymi, a płaczcie z płaczącymi.* (Rzym. 12. 15); a na innem miejscu pisma św. temi słowy grozi: *Kto się raduje z upadku drugiego, nie ujdzie karania.* (Przyp. 17. 5.)

Zazdrość szkodzi bliźniemu. Ona wedle słów św. Jana Złotoustego jak żmija wszystkich żądłem swojem kąsa, cały świat złem napełnia. Ona, zdaniem św. Bazylego, jedność i po-

kój niszczy, zemstę rodzi, wojny sprowadza, synów jednej matki porożnia. Z zazdrości zabił Kain Abla, z zazdrości sprzedali synowie Jakóba brata swego Józefa, z zazdrości rzucał Saul oszczepem za Dawidem, z zazdrości wydał Kaifasz Zbawiciela na śmierć.

Zazdrość szkodzi nakoniec zazdrośnikowi samemu. W najweselszem towarzystwie on nie jest wesoły, bo o tem ciągle myśli, że ten lub ów jest rozumniejszy, milej widziany, bardziej szukany, niż on. Zazdrość odbiera mu spokój, napełnia smutkiem, toczy serce, jak robak drzewo. U zazdrośnika wzrok nie miły, twarz odrażająca, cera żółta, i nie tylko życie, ale i sen niespokojny. Słusznie tedy pismo św. powiada: *Pruchnienie kości zazdrość.* (Ekk. 14. 30.)

Najmilsi! Chrońcie się pilnie zazdrości, a kiedy was opadnie, dwojaką bronią walczcie. Najprzód pamiętajcie, że wszystko, czego drugim zazdrościcie, marność jest; a potem, że komu Pan mniej dał, mniej też od niego wymagać będzie. Mówcie zawsze ze świętym Ignacym: Panie! daj mi tylko siebie, a będę miał wszystko!

4) Śladami Kaifasza kroczą i ci, którzy jak on posługują się kłamstwem. Zaiste! biedna ta prawda! Wszyscy ją chwalą, a mało kto za nią idzie. Jako ongiś potop zalał świat, tak dziś kłamstwo go zalewa. Jedni kłamią ze żartu; drudzy, aby się komuś przysłużyć, inni kłamią z potrzeby, jeszcze inni ze złości, aby komuś zaszkodzić. Wejdźmy naprzykład pomiędzy dzieci, one ledwo zaczną mówić, już fałszem plamią usta. Wejdźmy do domów rodzinnych, a ujrzymy to samo. Sługa kłamie przed panem, żona przed mężem, mąż przed żoną. Zbliżmy się do kupczących, ileż tam nieprawdy, ile fałszywych zaklęć, ile kłamliwych zapewnień. Pójdźmy zresztą gdziekolwiek do bogatych i mądrych, do nieoświeconych i biednych, a wszędzie pełnią się słowa Ozeasza proroka: *Nie masz prawdy na ziemi. Złorzeczeństwo i kłamstwo wylało z brzegów* (4. 12.) A jednak cóż to jest kłamstwo, które się między nami tak rozwielmożyło? Czyż to rzecz małej wagi? Na to pytanie daje pismo św. taką odpowiedź: *Brzydkością Panu są wargi kłamliwe* (Przyp. 22. 22.) *Lepszy złodziej, niż mąż ustawicznie kłamający, a oba odziedziczą zatracenie* (Ekkl. 20. 27.) W istocie kłamstwo jest zbrodnią przeciw Bogu, bo Bóg jest prawdą i miłośnikiem prawdy, a ojcem kłamstwa jest szatan. Kłamstwo jest przeciwne naturze naszej, bo mowa dana jest na wyrażenie myśli i uczuć,

a kto kłamie, ten gwałci porządek natury. Kłamstwo jest szkodliwe społeczeństwu, bo podkopuje wiarę, wzajemne zaufanie, a szerzy nieufność i szkodę. — Więc precz z kłamstwem, które nas hańbi, bliźniemu szkodzi, Boga znieważa. Prawda, święta prawda, niech nami rządzi w mowie i uczynku!

5) Nakoniec przebija się u Kaifasza twarde niedowiarstwo. Ani cuda, ani święte życie Zbawiciela, ani uroczysta przysięga, że jest Synem Bożym, nie mogą go skłonić do wiary.

Mamy i my, Najmilsi, niewiernych Kaifaszów, którzy wprawdzie imię chrześcijan noszą, ale w Chrystusa Pana i naukę Jego niewierzą; którzy to niedowiarstwo radziby i w drugich wpoić. Ostrożni bądźcie w obec tych Kaifaszów. Towarzystwa ich unikajcie, mów przeciw wierze skierowanych nie słuchajcie, ani pism bezbożnych nie czytajcie. A jeśli czasem w duszy waszej jakaś wątpliwość przeciw wierze sama od siebie powstanie, przytłumiajcie ją co rychlej, *bo kto uwierzy i ochrzci się*, mówi Pan Jezus, *zbawion będzie, a kto nie wierzy, będzie potępion* (Mar. 16. 16.). Naśladujcie św. Romana, męczennika, który przez sędziego poganina okrutnie męczony, tak odpowiedział Tyranowi: Ja twierdzę statecznie, że Chrystus jest Bogiem. Jeśli mnie nie wierzysz, zapytaj owe niemowlę, a z ust jego posłyszysz prawdę. To rzekłszy wskazał na dziecię, które matka na rękach trzymała, i wnet zawołała dziecina głośno: Chrystus Pan jest Bogiem prawdziwym! Sędzia przerażony tym cudownym wypadkiem zapytał: Któż ci to powiedział? A dziecię rzekło: Mnie matka, a matce Bóg. Otóż i wy zapytani: Kto wam powiedział, że Chrystus Pan jest Bogiem, a nauka Jego także jest Boską, mówcie: Mnie to powiedziała matka t. j. Kościół, a Kościołowi Bóg. Ja wierzę Kościołowi i Bogu i wierzyć chcę aż do końca życia.

Czas mi jednak zakończyć naukę. Ja też kończę następującą radą. Skoro umiemy naśladować Kaifasza w złem, naśladujmyż go i w dobrem.

Raz w rok, w dniu sądnym, jednał się wszystek naród żydowski z Panem Bogiem. Arcykapłan wybierał wtedy dwa kozły. Jednego zabijał i palił na ofiarę, a drugiego wypędzał w pusz-

czę, prosząc P. Boga, aby tak wydalił z pośród ludu wszystkie grzechy.

Otóż i my Najmilsi podobnie uczyńmy. Teraz w tym czasie wielkiego postu, w tym czasie pojednania się z Bogiem, dotychczasowe grzechy ogniem żalu i miłości Bożej spalmy i zgładźmy, i prośmy, aby Pan w przyszłości wydalić raczył z pośród ludu swego wszystko złe. Oby się tak stało! Amen.

KAZANIE III.

(PIOTR.)

A on się Go zaprzał mówiąc: Niewiasto, nie znam Go. (Łuk. 22. 57.)

Najmilsi! W roku 44-tym przed narodzeniem Pana Jezusa wydarzył się w mieście Rzymie następujący wypadek. Na czele obszernego i potężnego jeszcze państwa rzymskiego stał człowiek rozumny i mężny, imieniem Juliusz Cezar. Miał on i przyjaciół, miał też i przeciwników, bo jak przysłowie powiada: jeszcze się taki nie urodził, któryby wszystkim dogodził. Przyjaciele cenili go, a wrogowie bali się i przemyśliwali nad zgubą. W tym celu utworzyli oni tajne sprzysiężenie. Na czele spisku stanęło dwóch ludzi, jeden otwarty wróg Cezara, nazwiskiem Kasyusz, a drugi poufały jego przyjaciel, Brutus. Spiskowi upatrzyli stosowną chwilę, napadli Cezara niespodzianie, a pierwszym, który go sztyletem ranił, był właśnie Kasyusz. Cezar nie zdziwił się tym postępkiem Kasyusza, bo wiedział, że to jego jawny i zacięty wróg, lecz gdy Brutus puścił się nań ze sztyletem, zawołał Cezar z boleścią: I ty Brutusie przeciw mnie? a otrzymawszy 23 pchnięć sztyletowych skonał.

W lat 77 później odbyło się nie w Rzymie, ale w Jerozolimie podobne zdarzenie. Kiedy bowiem żydzi uczynili spisek przeciw P. Jezusowi, zadał Judasz pocałowaniem zdradliwem jakoby sztyletem pierwszą ranę sercu Zbawiciela. Pan zniósł ten cios, bo pochodził od ucznia wprawdzie, ale sprzymierzeńca żydów. Kiedy jednak poufały przyjaciel, głowa apostołów, Piotr potrzykroć wyrzekł: *Nie znam tego człowieka,* zaparcie się to zraniło serce Pana Jezusa niewątpliwie daleko boleśniej, niż zdrada Judaszowa. Jak niegdyś Juliusz Cezar, tak i Zbawiciel mógł śmiało powiedzieć: Że Judasz mnie zdradził, spodziewałem

się tego, lecz i ty Piotrze przeciw mnie? Jakoż żali się P. Jezus rzeczywiście przed Ojcem swoim przez usta Dawida proroka, temi słowy: *Oddaliłeś odemnie przyjaciela i bliskiego i znajome moje* (Ps. 87. 19.); przyjaciela t. j. Judasza; bliskiego t. j. Piotra, znajome moje czyli apostołów, bo wszyscy także Go opuścili i uciekli.

Uczyńmyż dzisiaj Najmilsi! osobę Piotra przedmiotem rozmyślania naszego, badajmy przyczyny upadku jego, a przekonamy się jak słaba, jak ułomna jest natura nasza, jak wielkiej baczności i ostrożności potrzebuje człowiek nawet świątobliwy, aby nie upadł.

O Panie miłościwy, któryś Piotra przed niebezpieczeństwem grzechu przestrzegał, a po upadku rychło zeń dźwignął, wspieraj i nas łaskawie przed natarciem pokusy i w czasie walki z nią, abyśmy nie ulegli. Kiedy zaś upaść się przydarzy, nie dopuszczaj w grzechu trwać, ale co rychlej nas z niego dźwignij, i do pokuty a poprawy skłoń.

Wstaw się za nami przenajśw. Bogarodzico.

Część pierwsza.

Najmilsi! Onego czasu, kiedy P. Jezus znajdował się w mieście Cezarea Filipi i zapytał uczniów swoich: *Kim wy mnie być powiadacie?* odrzekł Piotr imieniem wszystkich: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.* Na to rzekł mu Jezus: *Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony, bo krew i ciało nie objawiły tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, że ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I Tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.* (Mat. 16. 13.) Za to więc, że Piotr wyznał Pana Jezusa Synem Bożym, obiecał Zbawiciel uczynić go podstawą, fundamentem t. j. głową widomą Kościoła swego na ziemi i klucznikiem niebieskim.

Przy ostatniej wieczerzy i po niej, gdy szedł z P. Jezusem do ogrodu oliwnego, był Piotr jeszcze pełen zapału. Kiedy Zbawiciel wyrzekł: *Wszyscy wy zgorszenie weźmiecie tej nocy, bo napisano jest: Uderzę pasterza, a rozprószą się owce* (Mat. 26. 31.), Piotr tak się ozwał: *Choćby się wszyscy zgorszyli*

z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę (Mat. 26. 33.) I rzekł mu Jezus: *Zaprawdę powiadam Ci, iż ty dziś, tej nocy, pierwej niż kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz.* (Mat. 14. 30.) Piotr odpowiedział: *Choćby mi też z Tobą umrzeć przyszło, nie zaprę się Ciebie.* (Mat. 26. 35.) Tak pewien był siebie, tak bardzo ufał Piotr siłom własnym, pokazało się jednak niebawem, że nie znał siebie dobrze, że siły swe przeceniał.

Gdy weszli do ogrodu oliwnego, już zapał ten ostygł. P. Jezus cierpiał przecie tam tak okropnie, aż pot krwawy spadał Mu z czoła na ziemię. Piotr nie podzielał męki i smutku Mistrza, lecz drzemał. Napróżno upominał Zbawiciel dwukrotnie: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* (Mat. 26. 41.) Piotr nie zważał na przestrogę Pańską, nie czuwał, nie modlił się, lecz spał. Wkrótce nastąpiła dlań cięższa jeszcze chwila. Zbudzony ze snu słowy: *Wstańcie, pójdźmy ztąd, oto się zbliżył, który mnie wyda* (Mat. 26. 46.), puścił się Piotr z apostołami za Panem. Widząc zaś, że zgraja, którą Judasz dowodził, rzuca się na Mistrza, aby Go pojmać, wpada Piotr w dawny zapał. Wyciąga miecz, i pierwszemu, który się był rzucił na Mistrza, odcina ucho.

Po tym chwilowym porywie, opuściła go znowu odwaga. Gdy ujrzał, że rota pojmała Pana, i związała powrozami, ten sam Piotr, który przed godziną mówił: Ja pójdę z Tobą do więzienia i na śmierć, strachem zdjęty uciekł.

Jednakowoż miłość dla Mistrza, a może i wstyd, że obietnicy wyrzeczonej nie dotrzymał, wstrzymały go. Piotr wrócił się i szedł za Jezusem, ale szedł z daleka, zakryty ciemnością nocną.

Przy bramie Kaifasza stanął tłum z pojmanym Zbawicielem. Kogo słudzy znali, tego wpuścili w dziedziniec, Piotra jednak nie chcieli wpuścić. Dopiero na wstawienie się św. Jana, który jako sprzedający ryby znany był sługom, dostał się Piotr w podwórze. Ciekawością gnany, co się ze Zbawicielem stanie, wbiegł on aż w sień pałacu. Pan Jezus stał wtedy przed sądem Kaifasza w sali, a Piotr w sieniach. Tam przy rozłożonym ogniu grzali się słudzy Kaifasza, a Piotr grzał się z nimi. Ach nie takiego mu ognia trzeba było w onej chwili! On grzał ciało, a tu trzeba było raczej ogrzać duszę.

Kto niebezpieczeństwo miłuje, powiada dawne przysłowie, ten w niebezpieczeństwie zginie, a Piotr doznał tego na sobie.

Oto jedna ze służebnic najwyższego kapłana, spojrzawszy nań rzekła: *I tyś był z Jezusem Nazareńskim. A on się zaparł mówiąc: Niewiasto, nie znam Go,* (Łuk. 22. 57.) ani wiem, ani rozumiem, co mówisz. I zapiał kur. Piotrze, ty Go nie znasz? ty nie znasz Tego, któregoś wyznał Synem Bożym, który cię obrał na głowę Kościoła i klucznika niebieskiego? Ufałeś sobie za dużo, wdałeś się w okazyę, otoś teraz poznał, czem jest natura ludzka. Lada pokusa, lada okazya, a człowiek chwieje się i upada.

A maluczko potem ujrzawszy go drugi, rzekł: *I ty jesteś z onych* (Łuk. 12. 58.) I powtóre zaparł się Piotr mówiąc: *O człowiecze, nie jestem* (Łuk. 12. 58.).

Widać, że obecni uwierzyli Piotrowi, bo na chwilę zostawili go w spokoju. Ale gdy czas wyszedł jakoby jednej godziny, rzekł znowu *jeden ze służebników najwyższego kapłana, powinowaty Malchusa, któremu Piotr odciął ucho: Czyliż ja ciebie nie widział w ogrodzie z Nim?* I poczęli drudzy mówić, *Prawdziwie tyś jest z nich, bo i mowa twoja cię wydawa* (Mat. 26. 73). Wtedy począł się Piotr kląć i przysięgać: *Iż nie znam człowieka tego, o którym mi powiadacie* (Mark. 14. 71.) Przedtem dopuścił się Piotr tylko kłamstwa, a teraz już krzywoprzysięstwa. *A natychmiast, gdy on jeszcze mówił* (Łuk. 22. 63.) *powtóre kur zapiał* (Mark. 14. 72.).

I byłoby może źle z Piotrem, byłby zapewnie pojmany, gdyby uwaga służby w inną stronę nie była się zwróciła. Oto w izbie, gdzie Pana Jezusa sądzono, powstał szelest i zgiełk. Właśnie w chwili tej skończył się sąd, a Zbawiciel wychodził. Pan Jezus wiedział, że Piotr się Go zaparł. W przechodzie przez sień spojrzał więc nań, nie wzrokiem gniewnym, aby go przerazić, lecz miłosiernym, aby upomnieć i nawrócić. Spojrzał Pan a ciemności duszy rozjaśniły się, spojrzał, a serce ostygłe rozgrzało się. I wspomniał Piotr na słowa, które mu mówił Jezus: *Pierwej, nim kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz* (Mark. 14. 72.), *a wyszedłszy gorzko płakał.* (Mat. 26. 75.).

I płakał nie przez godzinę, ale odtąd zaparcie się swoje zawsze miał przed oczyma. Pisarz kościelny Nicefor podaje, że od częstych łez głębokie bruzdy wyryły się Piotrowi na licach. Św. Klemens, uczeń św. Piotra świadczy, iż co nocy przez lat 35 z pianiem kura zrywał się ze ziemi, na której bez pościeli sypiał, i opłakiwał zaprzanie się swoje. W końcu skazany przez

cesarza Nerona na ukrzyżowanie, nie chciał być przybity na podobieństwo Mistrza swego, ale uprosił sobie, aby go zawieszono głową na dół.

Tak opłacił Piotr upadek swój; — opłacił go nietylko skruchą i łzami, ale nawet własną krwią.

Część druga.

Najmilsi! W życiu św. Piotra wyróżniają się dwa okresy. Jeden przedstawia nam jego upadek, a drugi jego nawrócenie. Obydwa zdarzenia godne są jeszcze głębszego zastanowienia, bo pierwsze t. j. upadek Piotra przeraża i podaje zbawienną przestrogę, a drugie t. j. nawrócenie się Piotra, chwyta za serce i pobudza do naśladowania. Weźmy tedy naprzód błędy Piotra pod rozwagę.

1) Zgrzeszył Piotr przedewszystkiem z powodu zbytecznej ufności we własne siły. Jemu się zdawało, iż go nic nie zachwieje, ani nie obali, że potrafi oprzeć się złemu w każdym wypadku. *Choćby się wszyscy zgorszyli, ja się z Ciebie nie zgorszę, ja pójdę z Tobą do więzienia i na śmierć*, tak mówił w drodze do Ogrojca, a w parę godzin już się zachwiał i upadł.

Otóż takich śmiałków pewnych siebie, liczących na własne siły, jest i pośród nas bardzo wiele. Ja się nie dam uwieść, mnie nikt do złego nie skłoni, ja potrafię wszystkiemu się oprzeć, — tak mówią zwykle zuchwali, a gdy przyjdzie do rzeczy, do sprawy, do walki, chwieją się i upadają. W istocie tysiące, miliony dusz popchnęła zuchwała ufność w grzech. O strzeżcie się, Najmilsi! tego szkodliwego błędu. Pamiętajcie, że my nie z żelaza, ale z kruchej gliny utworzeni jesteśmy, że bez Boga ani do proga, że Pan daje chcenie i wykonanie. *Miej ufność w Panu*, tak upomina pismo św. *a nie polegaj na roztropności twojej.* (Przyp. 3. 5.) *Lepiej jest*, mówi Psalmista, *ufać w Panu, niźli ufać w człowieku; lepiej jest mieć nadzieję w Panu, niźli mieć nadzieję w książętach* (Ps. 117. 8.) Choćby kto był i świętym, pisze św. Efrem, nie powinien się uważać za bezpiecznego. Ten jest najsilniejszy i najbezpieczniejszy, dodaje św. Augustyn, kto poznaje, że jest słaby i ułomny. Więc nie ufajcie nigdy sobie, ale Bogu, a On was zawsze potężnem ramieniem swojem od upadku zasłoni, albo w walce wspomoże i zwycięstwa użyczy.

2) Drugą przyczyną upadku Piotra było to, że niepotrzebnie a dobrowolnie wdał się w okazyę, czyli sposobność do złego. Pan Jezus przestrzegał Piotra i zapowiedział przecie najwyraźniej, że Go się tej nocy trzy razy zaprze, ale Piotr nie zważał na przestrogę, wcisnął się w podwórze Kaifasza, wdarł się aż do sieni pałacu, wmieszał się w towarzystwo bezbożnych, wdał się w niebezpieczeństwo i dlatego upadł.

Śladami Piotra kroczy wielu z nas. Choć wiemy, że ten lub ów dom, ta lub owa osoba, zabawa, kompania niebezpieczna jest dla duszy naszej, że już nas kilkakrotnie do złego zawiodła, my mimo to szukamy jej, narażamy się na nią po raz trzeci, piąty i dziesiąty. Zaprawdę dziwną to rzecz i niepojęta. Kiedy wiemy, że na pewnem miejscu nogę złamać można, wymijamy je; gdy wiemy, że jakaś osoba śmiertelną ranę nam zadać zamyśla, uciekamy od niej; gdy wiemy, że nas kto obedrzeć chce, wystrzegamy się jego pilnie, a duszę naszą, tę jedynaczkę, która więcej warta aniżeli majątek, ciało i życie; — duszę, którą Chrystus Pan krwią swoją odkupił, wydajemy dobrowolnie na zgubę. Czyż liczycie Najmilsi, że w takiej dobrowolnej okazyi Bóg was poratuje i zasłoni? Ach próżna nadzieja wasza! Człowiek, który się dobrowolnie na pokusę naraża, który niejako sam upadku szuka, niegodzien jest, aby go miłosierdzie Boże ratowało. Bóg, mówi św. Bernard, ratuje tylko owych, którzy nieświadomie, albo przeciw własnej woli, albo z powołania swego w sposobność do grzechu wpadają, opuszcza zaś tych, którzy świadomie, dobrowolnie i bez potrzeby na nią się narażają. Liczne przykłady stwierdzają zdanie św. Bernarda. Wdał się naprzykład w okazyę złą pobożny Dawid, i zgrzeszył; wdał się w nią mądry Salomon i zgrzeszył; wdał się w nią mocny Samson i zgrzeszył; wdał się św. Piotr, głowa apostołów, filar kościoła i także zgrzeszył. Podobnie stanie się z wami, jeżeli okazyi do grzechu unikać nie będziecie. Dlatego upominam was słowy Mojżesza: *Odstąpcie od namiotów ludzi bezbożnych, abyście nie byli zagarnieni w grzechach ich.* (4. Moj. 16. 26.).

3) Najmilsi! Jako zaś dwie były przyczyną upadku Piotra tak też dwa były grzechy, których się Piotr dopuścił. Pierwszym grzechem jego było trzykrotne zaparcie się Mistrza, trzy razy powtórzone zapewnienie: *Nie znam tego człowieka.*

Zaprzeć się Pana Jezusa umieją też chrześcijanie. Dzieje się to w różnorodny sposób. I tak:

Jedni popadłszy w towarzystwo niedowiarków kryją się z wiarą i przekonaniem swojem religijnem. Choć słyszą bluźnierstwa, miotane przeciw P. Jezusowi, i nauce Jego, nie stają w obronie religii, lecz milczą. To tajenie się, jest cichem zaparciem się P. Jezusa; ono oznacza tyle, co: *Nie znam tego człowieka.*

Drudzy znowu wstydzą się przed krzyżem, przed kościołem głowę odkryć, wstydzą się przeżegnać, uklęknąć; wstydzą się publicznie modlić, obawiając się śmiechu, i drwin ludzkich. Wstydzić się i zapierać się, to prawie jedno. Wstydzić się P. Jezusa znaczy tyle, co na zewnątrz okazać: *Nie znam tego człowieka.*

Jeszcze inni należą do P. Jezusa imieniem, bo sami się chrześcijanami zowią, ale wypierają się Jego życiem i uczynkami. Na mszy bywają ledwie dwa lub trzy razy na rok, postów nie zachowują, w czasach zakazanych bawią się, i tańczą, spowiedzi po kilkanaście lat nie odprawiają, słowem żyją tak, jakby Pana Jezusa nie znali.

Otóż posłuchajcieNajmilsi! co Pan Jezus o takich zaprzańcach powiada: *Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go Ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A ktoby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.* (Mat. 10. 32.). A na innem miejscu: *Ktoby się wstydził mnie i słów moich. tego się Syn człowieczy wstydzić będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swym.* (Łuk. 9. 26.). Więc nie kryjcie się z przekonaniem waszem, nie wstydźcie się praktyk chrześcijańskich, owszem wypełniajcie je śmiało i odważnie, idąc za radą, św. Augustyna, który tak pisze: Aktów wiary jest trzy. Trzeba w sercu mocno wierzyć, trzeba wiarę jawnie usty wyznawać, trzeba ją uczynkami w życiu okazywać.

4) Wszelako Piotr św. zgrzeszył nie tylko zaparciem, ale jako Ewangelia wyraźnie poświadcza, przeklinał się i przysięgał, że nie zna tego człowieka.

To zaklinanie się, przysięganie się, to wzywanie imienia Bożego, jest dziś także bardzo a bardzo rozpowszechnione. Często wymawiają ludzie imię Boże bez potrzeby, wymawiają starzy, a za przykładem starszych młodzi. Dalibóg, jak Boga kocham, przysięgam Bogu, żebym tak zdrów był, abym jutra nie

doczekał, aby mnie Bóg ciężko skarał, — oto są zaklęcia codzienne, a nawet kilkakrotnie na dzień powtarzane. Jedni mówią je z grzesznej nawyczki; drudzy, aby u bliźnich wiarę pozyskać; inni nie wzdrygają się nawet przysięgać i zaklinać na nieprawdę i kłamstwa.

A wolnoż imienia Bożego tak nadużywać? Wolno niem tak pomiatać? Czyż za to grzechu nie ma? Kto przysięga się i zaklina na rzecz ważną i prawdziwą, wolny jest od winy: kto czyni z lekkomyślności i gadatliwości, już grzeszy bodaj lekko, ale kto kłamstwa przysięganiem się i zaklęciami stwierdzać usiłuje, znieważa Boga, czyniąc Go niejako spólnikiem klamstwa. *Nie będziesz wzywał imienia Pana Boga twego na daremnie*, tak mówi Mojżesz imieniem Boga, *bo nie ujdzie karania, któryby na próżną rzecz wziął imię Jego.* (5 Moj. 5. 11.) Pan Jezus zaś tak upomina: *A ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali, ani na niebo, bo jest stolicą Bożą, ani na ziemię, albowiem jest podnóżkiem nóg Jego. Ani na głowę twoją będziesz przysięgał, albowiem nie możesz uczynić jednego włosa białym lub czarnym. A niechaj mowa wasza będzie: Jest, jest; nie, nie. A co nadto więcej jest, od złego jest.* (Mat. 5. 31.) Więc porzućcie Najmilsi! ten brzydki nałóg przysięgania się i zaklinania. Mówcie zawsze prawdę, a jeśliby kto nie wierzył wam, zapewnijcie go wyrazami: Słowo daję, z pewnością prawdę mówię, — szanując imię Boże. I nie tylko sami odwykajcie od tego nałogu niepotrzebnego, ale i na dzieci uważajcie, aby i one z młodości nauczyły się imię Boże mieć we czci i poszanowaniu.

Tyle o grzechach Piotra. Zgrzeszyć to rzecz ludzka, ale z grzechu powstać, to rzecz Boska, mówi św. Augustyn. Otóż Piotr św. umiał nietylko zgrzeszyć, ale też i pokutować. I my więc, którzyśmy Piotra naśladowali w złem, umiejmy go naśladować i w pokucie.

Przedewszystkiem pokuta Piotra była rychła. Kur zapiał, Pan nań spojrzał, a Piotr już się spostrzegł. I my po grzechu, co prędzej się zeń dźwigajmy. *Dziś, jeśli głos Boży* (n. p. wyrzuty sumienia) *usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych.* (Ps. 94. 8.) *Nie omieszkiwaj*, upomina mędrzec Pański, *nawrócić się do Pana, a nie odkładaj odednia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zagubi cię.* (Ekkl. 5. 8.). Nie zwlekaj pokuty ani do jutra, bo słusznie zauważył św. Augu-

styn: Bóg grzesznikowi przebaczenie obiecał, ale nie obiecał tego, czy jutra dożyje. Co tedy czynić masz, czyń rychlej.

Pokuta Piotra była serdeczna. Łzami obmył on winę swą. A my, o jakże zimni, nieczuli, obojętni jesteśmy po grzechu. My płaczemy tam, gdzie łzy nic pomódz, nic wrócić nie mogą, ale po grzechu, kiedy żal pożytek przynieść może, powieki nasze suche. O Najmilsi, kiedy się nie umiemy jak Piotr zdobyć na łzy pokutne, niechże przynajmniej wtedy, kiedy usta mówią: żałuję, — serce to uczuje, niech się wzruszy, niech się bolem i smutkiem przejmie. Taka skrucha zastąpi łzy, bo Dawid wyraźnie powiada: *Ofiara Bogu duch strapiony: serca skruszonego i uniżonego Boże nie wzgardzisz.* (Ps. 50.)

Pokuta Piotra była pokorna. Po grzechu nie ufa sobie, ucieka ze złego otoczenia, ponownego upadku się boi. I my tak czyńmy. Powstawszy z grzechu sobie nie dowierzajmy, a miejsc i osób, które nam były powodem i sposobnością do złego, pilnie się strzeżmy. Zwykle inaczej się dzieje. My wracamy do osób i miejsc zgubnych sobie, a choć mamy postanowienie nie grzeszenia, toć cnota młoda nie ma dość siły. Oprze się ona raz i drugi napadom, a potem dziesięć i sto razy na nowo upada. Czuwajcie i módlcie się, bo tylko pokora i ostrożność od dalszych upadków zasłonić was potrafi.

Pokuta Piotra była czynna. Życiem i postępowaniem dowiódł on, że Boga szczerze i prawdziwie miłuje. A u nas pokuta jaka? Kiedy odprawimy spowiedź i zadaną przy spowiedzi pokutę, zdaje nam się, żeśmy już wszystko uczynili. Odmiany życia, poprawy na nas nie widać. Marna jest i próżna pokuta taka. Na Piotra się patrzcie, jego śladem idźcie. Dźwignąwszy się z grzechu, obrzydźcie sobie życie dawniejsze, a zacznijcie nowe, bogobojne, bo tylko taka pokuta jest prawdziwa, powiada św. Jan Złotousty, która się w uczynkach objawia.

Nareszcie pokuta Piotra była wytrwała. Od upadku aż do śmierci Piotr pokutował. My zaś, my o popełnionych grzechach zapominamy, a o nowych myślimy. Tydzień lub dwa trwamy w usposobieniu pokutnem, a potem znowu wracamy do starych nawyczek i błędów. Dowód to oczywisty, że skrucha nasza była chwilowa, żeśmy Boga nie pokochali całem sercem. Więc znowu przykład św. Piotra wskazując, nawołuję was do pokuty stałej i wytrwałej. Ciągle i ustawicznie, grzechy dawniejsze sobie przypominajcie i serca wasze kruszcie: ciągle i ustawicznie ciało

karzcie, a duszę miłością Bożą rozżarzajcie, bo nie ten, co dobrze zaczął, ale ten *kto wytrwa, zbawion będzie* (Mat. 10. 22.).

O najdroższy Zbawicielu! My wiemy, że bez łaski Twej należycie pokutować nie potrafimy. Wejrzyj tedy na nas owem miłościwem okiem, jakiemeś wejrzał na Piotra. Przybądź nam ułomnym z pomocą swą, porusz serca, skłoń wolę. Jakośmy naśladowali grzech Piotra, obyśmy też za jego przykładem z grzechu powstali, a przebaczenie otrzymawszy w przyjaźni i miłości ku Tobie wytrwali. Amen.

KAZANIE IV.

(PONCYUSZ PIŁAT.)

I związawszy przywiedli Go i podali Poncyuszowi Piłatowi, staroście.
Mat. 27. 2.

Najmilsi! W pacierzu codziennym tak rannym jako i wieczornym wspomina każdy katolik imię Ponckiego Piłata. W składzie apostolskim, który się zaczyna słowy: *Wierzę w Boga*, powtarza wszystek świat chrześcijański te wyrazy: *Umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan umarł i pogrzebion.*

I któż to był ten Poncki Piłat? Historya powiada, że on był starostą czyli namiestnikiem Cesarza rzymskiego, że mieszkał w krainie żydowskiej i nią rządził: że należał do szeregu nieprzyjaciół P. Jezusa, bo wydał Go na śmierć. Więc wróg Chrystusowy wspomniany w pacierzu, jego imię przy imieniu Syna Bożego? Jakoż ono dostało się do pacierza, przypadkiem czy też umyślnie?

Istnieje wprawdzie przysłowie, które mówi: *Wlazł jak Piłat w Cvedo*, a przeto zdaje się wskazywać, że imię Piłata w składzie apostolskim nie jest potrzebne, lecz czyż tak jest w istocie? Możnaż przypuścić, żeby apostołowie, ludzie od Boga natchnieni, którzy ten skład wiary ułożyli, bez potrzeby imię wroga Chrystusowego do pacierza wstawiali? Zaprawdę trudno uwierzyć, aby oni to bez potrzeby uczynili. Więc cóż tedy imię Piłata w pacierzu oznacza?

Nazwisko to przypomina najprzód, że wina męki i śmierci Pana Jezusa spada nietylko na żydów, ale także na pogan, bo imieniem wszystkich żydów potępił Go Kaifasz arcykapłan

i głowa narodu żydowskiego, a imieniem pogan, Piłat, zastępca cesarza rzymskiego. Imię Piłata wymawiane w pacierzu przypomina nadto każdemu chrześcijaninowi dokładnie porę i czas, w którym Zbawiciel cierpiał, bo powiada: Wówczas, kiedy Poncki Piłat był starostą i zarządzał krainą żydowską, wtedy właśnie był Pan Jezus męczony i ukrzyżowany, wtedy umarł i był pogrzebion.

Z tym Piłatem więc, którego imię z pacierza znacie, chcę was dzisiaj bliżej poznajomić. Jego sposób myślenia, jego postępowanie, jego niesprawiedliwy sąd obszerniej opiszę.

Nastrój o Panie! serca nasze tak, abyśmy, poznawszy błędy Piłata, wynieśli z rozmyślania dzisiejszego do nich wstręt: abyśmy obrzydziwszy sobie chwiejność, bojaźliwość i dwulicowość tego sędziego poganina, nauczyli się służyć Tobie sercem mężnem i niepodzielnem. Twojej możnej przyczyny wzywamy. Matko ukrzyżowanego, mówiąc z Archaniołem Gabryelem: Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Chociaż arcykapłan Kaifasz zasądził P. Jezusa na śmierć, nie mógł on tego dekretu wykonać. Rzymianie zastrzegli sobie wyraźnie, że wszelkie wyroki śmierci mają być wprzódy przez Starostę zatwierdzone, nim wykonanie nastąpi. Kaifasz musiał się z tą sprawą do Piłata odnieść. A ponieważ zasądzenie odbyło się we czwartek w nocy, i w nocnej porze trudno było budzić Piłata, musieli żydzi wyczekać do rana. Otoż przez resztę nocy trzymano Pana Jezusa pośród straży żołnierskiej. W tych kilku godzinach przeszedł Pan okropne męki. Żołnierze drwili, szydzili zeń, oczy Mu zawiązali, plwali Nań, a bijąc w twarz mówili: *Prorokuj nam Chrystusie, kto jest, który Cię uderzył?* (Mat. 26. 68.).

Faryzeusze i starsi żydowscy nie spali również. Biegając po mieście pieniądzmi, groźbą i prośbą buntowali lud, aby się od starosty Piłata koniecznie domagał zatwierdzenia dekretu śmierci.

W piątek rano cała Rada żydowska z Kaifaszem na czele i mnoga rzesza ludu przywiodła Pana do Piłata. Starosta wyszedł do nich z ratusza i spytał: *Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?* (Jan 18. 39.) Kapłani odpowiedzieli:

By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy Go tobie. (Jan 18. 30). Rzekł im więc Piłat: *Weźmijcie Go wy, a według zakonu waszego osądźcie.* (Jan 18. 31.). Odpowiedzieli żydzi: *Nam się nie godzi nikogo zabijać.* (Jan 18. 31.). A widząc, że się starosta nie bardzo skłania do ich życzeń, poczęli skarzyć. Ten człowiek, mówili, buntuje lud, zakazuje dawać podatek cesarzowi, a nawet czyni się królem. Przed sądem Kaifasza nie było o tem mowy, tam Go zasądzono za to, że się zowie Synem Bożym, tu Mu inne, ale nieprawdziwe rzeczy zarzucają.

Piłat poznawszy nienawiść żydów zostawia tłum przed ratuszem, sam zaś wchodzi do wnętrza, przywołuje P. Jezusa i bada Go: *Ty jesteś król żydowski? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest stąd* (Jan 18. 36.) Rzekł Mu Piłat: *Toć przecie tyś jest król?* Odpowiedział Jezus: *Jam się na to narodził i na ten przyszedł świat, abym świadectwo dał prawdzie* (Jan 18. 37.) Temi słowy wytłumaczył P. Jezus Piłatowi, że nie zamyśla podnosić buntu, ani zakładać królestwa ziemskiego, lecz chce na ziemi rozszerzyć prawdę. I wyszedł starosta do żydów i rzekł: *Ja żadnej winy w nim nie znajduję* (Jan 18. 38.) Czyż można żądać jaśniejszego świadectwa niewinności? Na tem powinna się była sprawa skończyć, ale Piłat poganin i polityk nie działał stanowczo, lecz zwlekał. Żydzi tą zwłoką Piłata ośmieleni poczęli wołać: *Wzrusza lud po wszystkiej żydowskiej ziemi, począwszy od Galilei aż dotąd* (Łuk. 23. 5.). Starosta usłyszawszy, że Jezus jest z Galilei, z prowincyi należącej do króla Heroda, ucieszył się, że sprawy tej może się pozbyć, jakoż zaraz rzekł do żydów: On do mej władzy nie należy, On jest poddanym Heroda, tam Go zawiedźcie, niech Go Herod sądzi.

I poprowadzili Pana do Heroda. Jak zaś Herod z P. Jezusem postąpił, tego dziś opisywać nie będę. Da Bóg doczekać, zajmiemy się osobą i sądem Heroda przyszłej niedzieli. Dziś tyle tylko nadmienię, że Herod odesłał Go napowrót do Piłata. Pan Jezus stanął tedy po raz wtóry przed sądem starosty.

Piłat miał teraz chęć bronić Pana przed zemstą żydów, ale wola jego była słaba, chwiejna, podzielona. On nie chciał

zasądzać niewinnego, ale nie chciał też zrywać ze żydami. W tej chwiejności chwycił się on półśrodków.

Był zwyczaj u żydów, że w święto wielkanocne, na pamiątkę wyzwolenia z niewoli egipskiej, puszczano na wolność jednego z więźniów. Kazawszy z ciemnicy wyprowadzić Barabasza, osławionego zbójcę i mordercę, postawił go obok Jezusa. Starosta sądził, że lud, który niedawno w tryumfie P. Jezusa do Jerozolimy wprowadzał, pewno każe wypuścić Jezusa, lecz omylił się. Kiedy bowiem zapytał, *Którego chcecie, wypuszczę wam, Barabasza czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem?* (Mat. 27. 17), lud namówiony zawołał: Strać Tego, a wypuść nam Barabasza. O Boże, jaka nienawiść, jaka niewdzięczność. Strać Tego, który chorych leczył, umarłych wskrzeszał, a puść tego, który kaleczył i zabijał. Rzekł tedy Piłat znowu: *Cóż złego ten uczynił? Skarzę Go i wypuszczę.* (Łuk. 23. 22). A oni tem więcej krzyczeli: *Ukrzyżuj Go!* (Mat. 15. 14).

Nie zdoławszy tym sposobem uratować Zbawiciela, chwycił się Piłat środka drugiego, kazał Go wprowadzić w dziedziniec ratusza i tam ubiczować! Okropna to była kara. Żołnierze obnażyli P. Jezusa po pas, przywiązali do słupa i siekli po grzbiecie aż do krwi, aż do kości. A potem choć Piłat tego nie polecił, sami z własnego popędu, oblekli Go w płaszcz szkarłatny, nibyto królewski, koronę cierniową włożyli na głowę, trzcinę zamiast berła dali do ręki i naigrywali się z Niego, bo klękając i bijąc trzciną po głowie mówili: *Witaj królu żydowski!* (Mar. 15. 18).

Po takiem strasznem skatowaniu, wyprowadził Piłat P. Jezusa na ganek i pokazał ludowi. Starosta mniemał, że gdy lud obaczy Pana tak okropnie skatowanego, ulituje się nad nim. Dlatego też zawołał: *Oto człowiek!* Sami przecie widzicie, że niepodobny już do człowieka, tak srogo jest ukarany. Lecz serca kapłanów żydowskich nie znały litości. Oni znowu wołali, *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!* Piłat rozgniewany, że plan mu się nie udał, rzekł: *Weźcie Go i ukrzyżujcie, bo ja w nim winy nie znajduję.* Odpowiedzieli mu żydzi: *My zakon mamy, wedle zakonu naszego ma umrzeć.* (Jan 19. 4.).

Gdy Piłat usłyszał tę mowę, uląkł się bardzo. I wprowadził P. Jezusa znowu do ratusza i jeszcze raz badał, i starał się uwolnić Go. Lecz żydzi wołali: *Jeśli tego wypuścisz, nie*

jesteś przyjaciel cesarski, każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi. (Jan 19. 12.).

Groźba ta odniosła skutek. Sumienie Piłata nie było czyste. Jako starosta cesarski dopuszczał się on rozmaitych nadużyć, zdzierstw i niesprawiedliwości, obawiał się tedy, aby oskarzony nie stracił łaski cesarskiej i urzędu swego. Napróżno wstawiała się żona Piłata Klaudya Prokla, która przez sługę poleciła mężowi, aby nic przykrego nie czynił temu sprawiedliwemu, — obawa przed żydami i cesarzem przechyliła Piłata stanowczo na stronę żydów. Wyprowadziwszy P. Jezusa znowu przed ratusz, siadł starosta na stolicy sądowej i rzekł: *Oto król wasz!* A oni wołali: *Strać, strać, ukrzyżuj Go!* Rzekł im Piłat! *Króla waszego ukrzyżuję?* Odpowiedzieli najwyżsi kapłani: *Nie mamy króla, jeno cesarza.* (Jan. 19. 15.). Wziąwszy tedy wody, umył Piłat ręce przed pospólstwem mówiąc: *Nie winienem krwi tego sprawiedliwego, wy się patrzcie.* A lud zawołał: *Krew jego na nas i na syny nasze. I podał im Jezusa, aby był ukrzyżowany.* (Mat. 27. 24. 25.).

Część druga.

Najmilsi! Kto się uważnie temu przysłuchiwał, com tu dziś o Ponckim Piłacie i jego postępowaniu mówił, przyznać musi, że Piłat, choć poganin, nie należał jeszcze do ludzi najgorszych. Kaifasz naprzykład, najwyższy kapłan i głowa narodu żydowskiego, stokroć był gorszym od tego starosty poganina. W Kaifaszu przebijała się tylko sama złość i przewrotność, — tylko same lichy przymioty, bez przymieszki dobrego, w Piłacie zaś widzimy bodaj jeden rys szlachetny, widzimy chęć, usiłowanie, aby P. Jezusa z rąk mściwych żydów wyrwać.

Zaraz z początku, gdy żydzi pierwszą skargę podnieśli, niechętnie on się do sądu bierze, bo powiada: *Weźcie Go wy i według zakonu waszego osądźcie.* (Jan 19. 31.). Potem wybadawszy Pana Jezusa, i przekonawszy się o niesłuszności oskarzenia, głośno i jawnie oświadcza: *Ja w Nim żadnej winy nie znajduję.* (Jan. 18. 38.) Nadto Ewangelia sama wydaje mu to świadectwo, że starał się uwolnić P. Jezusa. I czemuż nie uwolnił, czemu dobrych chęci, czemu postanowienia swego w czyn

nie zamienił? Czemu ostatecznie na stronę żydów się przechylił i wyrok śmierci zatwierdził?

Trzy były przyczyny, które tę słabą iskierkę szlachetności, jaka w duszy jego stała, przygasiły.

1) Pierwszą przyczyną była nieszczęśliwa zwłoka. Piłat powinien był zaraz, gdy się o niewinności P. Jezusa przekonał, postanowienie swe spełnić; powinien był zaraz, choćby nawet przy pomocy wojska, żydów rozpędzić i Zbawiciela uwolnić. On tego jednak nie uczynił, on odkładał, zwlekał, wyczekiwał, czy się chwila sposobniejsza nie nadarzy. Najprzód odesłał Go do Heroda, a kiedy ten wybieg nie pomógł, postawił Go na równi z łotrem, a kiedy i to nie odniosło skutku, wydał na srogie biczowanie, a ostatecznie tem odwlekaniem tak się pomotał i powikłał, że w końcu dekret śmierci zatwierdził.

Najmilsi! Postępowanie Piłata powtarza się często, a nawet bardzo często pośród nas. Jako bowiem niegdyś żydzi wołali: Ukrzyżuj Go, — tak namiętności nasze krzyczą i wołają: Porzuć Pana Jezusa, a znami trzymaj. Jako Piłat starał się uwolnić Zbawiciela, tak i my miewamy nieraz piękne chęci, dobre przedsięwzięcia zerwać z grzechem, a trzymać z P. Bogiem: jako Piłat zwlekał z wykonaniem swego postanowienia, tak i my od czasu do czasu odkładamy urzeczywistnienie szlachetnych postanowień naszych Kiedyś później, powiadamy, spełnię to; teraz mi ciężko i trudno; przy sposobności jakoś to gładziej pójdzie! I jako Piłat zwlekając uwolnienie Pana, to z Barabaszem Go zrównał, to ubiczować kazał, tak i my do dawnych zniewag, dodajemy świeże. Ot jeszcze tylko ten grzech, jeszcze jedną przyjemność, jeszcze raz sobie użyję, — a potem już nie będę Boga obrażał. Tymczasem lata biegną, łaska Boża opuszcza, grzechy się mnożą, co raz to nowe przeszkody zachodzą, a my wciąż zwlekamy, aż w końcu ta zwłoka w zgubę nas wtrąca.

O nie łudźcie się Najmilsi! i nie liczcie, że kiedyś w przyszłości nastąpi pora sposobniejsza. Przyszłość nie leży w mocy naszej, i nikt tego nie wie, kiedy go śmierć zaskoczy. *Niechlub się dniem jutrzejszym*, tak przestrzega pismo św., *nie wiedząc, co przyszły dzień przyniesie.* (Przyp. 27. 1.). A św. Paweł tak woła: *Napominajcie sami siebie na każdy dzień, póki się dzisiaj nazywa, iżby który z was nie był zatwardzon oszukaniem grzechu.* (Żyd. 3. 12.).

Nie liczcie też zuchwale na pomoc i łaskę Bożą. Bóg miłosierny jest, to rzecz pewna. On łaski i grzesznym użycza, ale z nikim kontraktu nie zawarł, że w tedy właśnie z pomocą przybieży, kiedy człowiek zechce. Alboż to wy macie oznaczać czas i dzień, w którym się Pan ma zmiłować nad wami? Wszak Pan Jezus wyraźnie powiada: *Szukać mnie będziecie, ale nie znajdziecie* (Jan 7—36.); to znaczy gardziliście łaską, gdy wam ją dawałem, owoż przyjdzie pora, że wy prosić będziecie o nią, a ja nie wysłucham.

Nie liczcie nakoniec na siły, ani na wolę własną, bo wola nasza słaba teraz, gdy w grzechach dłużej potrwa, bardziej jeszcze osłabnie.

Posłuchajcie proszę, co św. Jan Złotousty w tej sprawie pisze: Grzeszniku, ty mówisz, że Bóg ludziom gorszym od ciebie aż do późnej starości czasu ku nawróceniu użyczał? Czyż mniemasz, że go i tobie użyczy? Może użyczy, tak ty odpowiadasz. Lecz wiesz ty, co znaczy ten wyraz *„może“?* On mówi, że użyczy albo i nieużyczy. Właśnie dlatego, że z dnia na dzień zwlekasz, stać się łatwo może, że tego czasu mieć nie będziesz. Budując dom, tak pisze ten sam Ojciec kościoła dalej, nie położysz złego fundamentu, ani nie powiesz: Stało dużo domów na lichym fundamencie, toż i mój stać będzie. A czemuż zbawienie duszy na słówku *„może“*, na tak spruchniałym fundamencie opierasz? Lecz ty mi znowu powiesz: Ja liczę na łaskę i dobroć Boską! A czyż ty nie wiesz, że Bóg wielu takich, jak ty, raptownie zabrał ze świata? Wydarzyło się to drugim, wydarzy się i tobie. Przypuśćmy jednak, że Bóg dobry i czasu i łaski swej tobie nie odmówi, to na cóż się ten czas i łaska przyda, jeśli ty znowu poprawę zwlekać będziesz? Ty powiadasz: W starości już nie będę zwlekać, ale ja powiem, że kto ma lat 60, spodziewa się dożyć lat 70-ciu, a kto ma 70, nie traci nadzieji na 80. I z tobą tak będzie, bo w starości wola słaba jest jak pajęczyna. Tak wykłada rzecz św. Jan Złotousty.

O nie zwlekajcież Najmilsi z poprawą, nie odkładajcie tego na później, co się dzisiaj zrobić da, bo ta zwłoka zdradzi was, jak zdradziła Piłata.

2) Drugą przyczyną, która szlachetne chęci Piłata zniweczyła, był wzgląd na żydów i cesarza, była bojaźń, aby nie stracić łaski ani u żydów, ani u Cesarza. — Żydzi rychło się

spostrzegli, że starosta Pana Jezusa uwolnić pragnie, więc postrachem postanowili pozyskać go dla planów swoich. Wiedząc, że Cesarze takim starostom, którzy wiernie służyli, nadawali zaszczytny tytuł *przyjaciel cesarski;* wiedząc, że Piłat takiego tytułu pragnie, uderzyli w tę słabą stronę i wołali: *Jeśli Tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski.* (Jan. 19. 12.), to znaczy innemi słowy: Tyś nie wart tego tytułu. Ten środek skutkował. Bojaźń i wzgląd ludzki przemogły.

O nieszczęsna bojaźni ludzi, ty i czasów naszych wiele, bardzo wiele złego wyrządzasz. Świętą prawdę napisał św. Augustyn, że szatan dwojakiemi sidłami ludzi łowi t. j. fałszywą nadzieją i bojaźnią. Nadzieją, że się kiedyś nawrócą, do siebie znęcą, a postrachem odbiera im odwagę. W istocie na setki tysięcy naliczyć by można tych, których bojaźń albo wzgląd ludzki od dobrego powstrzymuje. Co powie świat, co powiedzą ludzie, jeśli obaczą, że ja obowiązki religijne wykonuję? Powiedzą, żem nabożniś, bigot, świętoszek, oni wyśmieją i wydrwią mnie. Ja tego nie przeniosę na sobie. I ta myśl, ten wzgląd na ludzi, bojaźń ich sądu, rozwiewa i przytłumia najpiękniejsze zamiary. Unikamy kościoła i nabożeństwa, nie przyjmujemy św. Sakramentów, łamiemy posty, bo się obawiamy, aby nas nie przezwano zacofanymi, albo ludźmi starej daty, przytem wszystkiem jednak uspakajamy siebie mówiąc: Po co mam się ludziom niepotrzebnie narażać. W duszy jestem i zostanę dobrym chrześcijaninem. Podobnie myślał niegdyś sławny mowca rzymski Wiktoryn. Ty wiesz, mówił on do św. Symplicyusza, że ja jestem chrześcijaninem, taję się jednak z tem, aby mnie ludzie na języki nie wzięli. Ale św. Symplicyusz słusznie mu odpowiedział: Nigdy nie uwierzę, że ty przystałeś do chrześcijan, dopóki się ludzi boisz, i w chrześcijańskim kościele nie pojawisz. Otóż to samo i ja wam powiem, kto się na ludzi ogląda i boi i dla tej bojaźni obowiązków Boskich nie wykonuje, nie jest prawym chrześcijaninem. *Nie bójcie się,* woła prorok, *urągania człowieczego, a bluźnierstwa ich nie lękajcie się, bo jako szatę, tak je robak pożre, a jako wełnę, tak je mól pogryzie, ale zbawienie moje na wieki będzie.* (Iz. 51. 7.). *Któżeś ty, abyś się miał bać człowieka śmiertelnego, albo syna człowieczego, który jako trawa uwiędnie? A zapomniałeś Pana i stworzyciela twego?* (Iz. 51. 12.). Mężnymi tedy bądźcie! Szyderstwem ludzkiem się nie trwożcie, owszem ilekroć wzgląd na ludzi napełni was nie-

śmiałością lub obawą, wspomnijcie na słowa pisma św., które mówi: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, którzy i duszę i ciało zatracić może do piekła.* (Mat. 10. 28.).

3) Trzecią nakoniec przyczyną, która Piłata przekonanego o niewinności Pana Jezusa zawiodła do niesprawiedliwości, do zatwierdzenia wyroku śmierci, była jego dwulicowość. On chciał i P. Jezusa ratować i żydom się podobać; był przyjacielem Zbawiciela i Cesarza, krótko i jasno mówiąc: Chciał dwom panom służyć. Ta dwulicowość nie wyszła mu na pożytek, bo zbrodni na Zbawicielu dokonał, i żydów dla siebie nie pozyskał. Historya świadczy, że niedługo potem przez nich u Cesarza oskarzony, pozbawiony został urzędu swego, posłany na wygnanie i tamże sam sobie życie odebrał.

Najmilsi! I w czasach naszych są ludzie dwulicowi, którzy na dwóch stołkach siedzą i jak Piłat dwom panom chcą służyć. Są chrześcijanie, którzy serce swe dzielą i jedną połowę Panu Bogu oddają, a drugą światu i namiętnościom swoim: są tacy, którzy częste modlitwy odprawiają i na nabożeństwo uczęszczają i święte Sakramenta przyjmują, — a po za kościołem wiodą życie wolne, rozpustne i grzeszne. Oni chcą i z Bogiem trzymać, i ze światem nie zrywać: chcą być uczniami i przyjaciołmi Chrystusa Pana i zwolennikami świata: chcą i świata użyć i do nieba się dostać.

Nie wiem, czy to prawda, ale tak czytałem, że żył człowiek, który co tydzień przed obrazem św. Antoniego dwie świece zapalał. Jedna u głowy świętego, a drugą u nóg, gdzie szatan był namalowany. Spytany, na co te dwie świece pali, dziwak ów miał tak odpowiedzieć: Św. Antoniemu zapalam jedną świecę, aby się mną opiekował, dyabłu zaś drugą, aby się nie gniewał i mnie nie szkodził. Takiej samej polityki trzymają się dwulicowi chrześcijanie.

A dobraż ta polityka? Przykład Piłata uczy, że się na niej źle wychodzi, a religia wprost ją potępia. Św. Paweł tak o niej mówi: *Jeślibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym.* (Gal. 1. 10.). Jeszcze dobitniej wyraża się św. Jakób: *Nie wiecie, że przyjaźń świata jest nieprzyjaciółką Bożą? Ktokolwiek by tedy chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym* (Jak. 4. 4.). A Zbawiciel sam oświadcza: *Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest.* (Mat. 12. 30.).

Stanowczo zatem musimy się rozstrzydz, albo iść za Chrystusem Panem i Jego nauką, albo za światem i chuciami ciała. Dwom panom służyć nie można, serca na dwoje dzielić nie wolno. Wybierajcie jedno lub drugie, bo średniej drogi tu niema.

O Panie ukrzyżowany! paciągnij serca nasze ku Sobie. Niech one bez zwłoki do Ciebie się skłonią, niech na ludzi się nie oglądają, niech niepodzielnie i wyłącznie Tobie służą. Amen.

KAZANIE V.

(HEROD.)

I wzgardził nim Herod z wojskiem swojem i naigrawał obleczonego w szatę białą i odesłał do Piłata. (Łuk. 23. 11.)

Najmilsi! Tysiąc lat przed Chrystusem napisał król i prorok Dawid takie słowa: *Stanęli we spół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego* (Ps. 2. 2.). Proroctwo Dawidowe spełniło się na Zbawicielu najzupełniej. Najprzód bowiem sądzili Go książęta żydowscy Annasz i Kaifasz; potem Piłat, namiestnik cesarza rzymskiego; nakoniec przyłączył się do tej gromady i Herod.

Kto był ów Herod? Czy to ten sam, który przyjmował trzech Mędrców przywiedzionych przez gwiazdę? Który kazał wymordować wszystkie dziatki Betlejemskie? Nie! był to syn tamtego, a zwał się Herod Antypas. Rządził on dwiema prowincyami t. j. Galileą i Pereą. Mieszkał stale w mieście Tyberyas, przybył do Jerozolimy na święta Paschy dla tego, bo w czasie tym gromadził się lud ze wszystkich stron, bo przy wielkim napływie pielgrzymów trafiały się często sprzeczki, a spory poddanych swoich musiał Herod sam załatwiać. Pan Jezus był także poddanym Heroda, bo wychował się jak wiadomo, w mieście Nazarecie położonem w prowincyi Galilei, którą rządził Herod.

Otóż kiedy żydzi, jak to już zeszłej niedzieli wspomniałem oskarzyli Pana przed Piłatem, a starosta z ich skargi się dowiedział, że Pan Jezus jest w Galilei, rzekł on do żydów: Wiedźcie Go do Heroda, to jego poddany, niech on Go sądzi! I zawiedli Go do Heroda.

Skupcież Najmilsi, uwagę i posłuchajcie, jak Herod ze Zbawicielem postąpił. Charakter i sąd Heroda, będzie przedmiotem dzisiejszej nauki.

O cierpiący Zbawicielu! Wszystko się spiknęło przeciw Tobie, i arcykapłani, i starosta pogański, i król żydowski. Zawinili oni, ale więcej jeszcze my, bo grzechy nasze stały się właściwie powodem tych sądów i cierpień Twoich. Z żalem głębokim rzucamy się do stóp Twoich i prosimy: Przebacz Panie! Tego przebaczenia i poprawy uproś nam najśw. Bogarodzico: Zdrowaś Maryo.

Część pierwsza.

Najmilsi! Herod Antypas złym był człowiekiem. Historya żydowska nie daje mu dobrego świadectwa, przeciwnie przedstawia w świetle bardzo niekorzystnem. Pan Jezus sam, czytający skrytości serca, zowie go w Ewangelii św. Łukasza: *lisem* (Łuk. 13. 32.), to jest chytrym, przebiegłym książęciem.

Główne wady Heroda były następujące:

Był on najprzód próżnym. Choć mu Rzymianie oddali w zarząd tylko czwartą część Ziemi świętej, on przyswoił sobie tytuł króla, i królem kazał się nazywać. Aby sobie nadać więcej blasku, trzymał Herod przy boku swoim liczny dwór, złożony z samych pochlebców, którzy go słodkiemi słowy głaskali i w złem utwierdzali. Życie Heroda było miękie i wygodne. Zbudował on sobie w Jerozolimie pałac przepyszny, ozdobił złotem i drogimi kamieniami, obrazami i posągami, otoczył go wonnymi gajami i wodotryskami. Codzień nakryty był stół na 100 osób, zabawa szła po zabawie, biesiada po biesiadzie, słowem wszystko, czego można było zażądać ku wygodzie, ozdobie i roskoszy, to Herod mieć musiał i miał.

A ponieważ życie miękkie zawsze do rozpusty wiedzie i z nią jest połączone, był Herod także rozpuście oddany. Własną żonę odpędził, a żył w związku karygodnym z Herodyadą, żoną rodzonego brata swego, Filipa. Ten związek doprowadził Heroda do dalszej zbrodni. Kiedy bowiem Jan Chrzciciel stanął przed nim i śmiało w oczy mu wyrzucał: *Królu! nie godzi się tobie mieć żony brata twego*, Herodyada dotknięta tą mową przez córkę swą Salomę tyle dokazała, że król kazał w czasie uczty, zabawy i tańców, ściąć św. Jana, a głowę jego na pół-

misku przynieść na salę, i oddać płochej tanecznicy w obec gości. Taka była przeszłość Heroda, przed takim człowiekiem stanął Zbawiciel do sądu.

I jakżeż odbył się ten sąd? *Herod*, tak pisze Ewangelista św. Łukasz, *ujrzawszy Jezusa radował się bardzo, bo Go od dawnego czasu pragnął widzieć, dla tego, iż wiele o Nim słyszał i spodziewał się, że miał widzieć jakie cudo od Niego uczynione.* (Łuk. 23. 8.) Krótko, ale dobitnie kreśli Ewangelia zachowanie się Heroda. On się uradował bardzo, że przecie raz ujrzy P. Jezusa, o którym tyle słyszał; o którym od trzech lat w całym kraju żydowskim ciągle mówiono; którego dla wielkich cudów królem, prorokiem, Synem Bożym nazywano. Rozciekawiony zasiadł z pompą na tronie w raz z występną Herodyadą, obsypał Zbawiciela mnogiemi pytaniami i tak zakończył: „O cudach Twoich słyszałem, uczyń cud tu w oczach moich, a ja uwolnię Ciebie“. Herod pragnął zaś cudu nie dla zbudowania swego, ale na to, aby próżną ciekawość zaspokoić, aby się ubawić. Widząc tę płochość serca Herodowego, widząc, że go żaden cud nie nawróci, Pan Jezus nietylko cudu nie uczynił, ale nawet słówka jednego nie wyrzekł. Jednakże choć Zbawiciel milczał, milczenie to przecie głośno mówiło: Herodzie! Tyś nie wart odpowiedzi!

Milczeniem i cichą pogardą rozgniewany, postanowił Herod pomścić się na Zbawicielu. Tę zemstę opisuje św. Łukasz temi słowy: *I wzgardził nim Herod z wojskiem swojem i naigrawał obleczonego szatą białą i odesłał do Piłata.* (Łuk. 23. 11.) Dla należytego zrozumienia tego postępku Herodowego niech posłuży następujące objaśnienie.

Był zwyczaj u Rzymian, że po opróżnieniu jakiegokolwiek urzędu, wszyscy ci, którzy tę posadę otrzymać chcieli, ubierali się w białą suknię, i w niej chodzili do osób wpływowych, szukając protekcyi. Herod skorzystał z tego zwyczaju. On skinął tylko a pochlebni służalcy przynieśli zaraz szatę białą. I kazał Pana Jezusa ubrać w nią i obwieść przez znaczniejsze ulice miasta.

Ten czyn Heroda był bardzo złośliwy. Żaden sędzia na świecie nie ma prawa szydzić i drwić z obwinionego. On ma albo orzec, że oskarzony jest winien i wymierzyć mu karę, albo zawyrokować, że nie winien i puścić go na wolność. Herod inaczej postąpił. On chciał P. Jezusa na publiczny śmiech wy-

stawić, on chciał przez tę białą szatę całemu niejaku miastu takie dać objaśnienie: Ja, Herod badałem Go, i przekonałem się, że Jezus, który zowie się królem, Mesyaszem i Synem Bożym, jest człowiekiem pozbawionym rozumu. Kazałem Go przeto ubrać w szatę białą, aby wszystek lud poznał, o jakie tytuły ten człowiek szalony się ubiega!

Zamiar Heroda osiągnął swój skutek. Szata biała zwracała na się uwagę przechodniów. Po wszystkich ulicach, któremi Pana prowadzono zbiegały się tłumy, szydząc i drwiąc z Tego, przed którego majestatem drzy ziemia, a zakrywają oblicze nawet aniołowie. Jak zaś te szyderstwa niewdzięcznego ludu krwawiły serce Boskiego Zbawiciela trudno wypowiedzieć. Żali się On sam na to u proroka mówiąc: *Jam jest robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa.* (Ps. 21. 7.).

Wszelako na smutny koniec wyszło Herodowi to naigrawanie. Jako starożytne i wiarygodne podanie niesie, został on w dziewięć lat później przez rzymskiego cesarza Kaligulę pozbawiony godności swej. Odarty ze wszystkiego musiał on z występną Herodyadą pójść do miasta Lyonu, we Francyi, na wygnanie. Stamtąd uciekli oni do Hiszpanii, gdzie oboje w ostatnej nędzy dokonali zbrodniczego żywota swego. Krew niewinna św. Jana Chrzciciela i wyszydzenie Zbawiciela odniosły należytą karę.

Część druga.

Najmilsi! W postępowaniu Heroda Antypy, którego charakter dziś wam nakreśliłem, widzę trzy główne rysy, godne potępienia.

1) Przedewszystkiem pogardy godna jest zmysłowość jego, grzeszna miłość cielesnych roskoszy, zbrodnicza i niepohamowana rozpusta. Małżonkę ślubną odtrąca, bratu swemu rodzonemu żonę wydziera, z nią żyje, dla płochej niewiasty człowieka świętego i proroka życia pozbawia. O Boże! jakaż to straszna, jak szkaradna namiętność! Trudną jest wprawdzie rzeczą mówić o tym sprośnym grzechu Herodowym, ale i milczeniem pominąć go nie mogę. Będę więc mówił o nim, abym was dusze niewinne nakłonił do wielkiej wdzięczności ku Bogu, który was łaską swoją od większych pokus, od zepsutych ludzi zasłonił i w niewinności dotąd utrzymał; będę mówił, abym drugich zachęcił do ostrożności i do walki z ciałem, która jest walką najtrudniejszą; będę

mówił o nim, abym i tym, który upadli i niewinność swą utracili, oczy otworzył i dał poznać, jak zła i niebezpieczna jest rzecz, opuścić Pana, a służyć chuciom ciała.

Najmilsi! Że niewinność mało ma zwolenników, a sprośna lubieżność coraz to więcej ludzi w sidła swe zagarnia, kto tego nie wie? Wkrada się ona już w szeregi dzieci, szerzy między mężami i niewiastami, opanowuje nawet starców nad grobem stojących. Ślepym być by trzeba i głuchym, aby tego nie widzieć. Jeżeli bowiem nastawisz ucha, posłyszysz mowy gorszące, pieśni nieprzyzwoite; — jeśli zajrzysz do domów cbskich, obaczycz obrazy sprośne, znajomości i stosuki pokątne, związki nieprawne: jeśli wyjdziesz na ulicę, i tu napotkasz rzeczy, które się ani światła Bożego, ani ludzi nie wstydzą. Dopieroż, gdyby nam Bóg w serca ludzkie wejrzyć pozwolił, o jakiebyśmy tam myśli chęci, pragnienia i przedsięwzięcia obaczyli.

Jako zaś z jednej strony nie ma grzechu, któryby Pana Boga częściej obrażał, tak z drugiej nie ma grzechu, któryby ludziom tyle szkodził, jako rozpusta. Ona szkodzi społeczeństwu, bo prowadzi do potwarzy, zazdrości, sprzeczek, powaśnienia rodzin, do samobójstwa, morderstwa. Ona szkodzi ciału, bo niszczy zdrowie, wytwarza straszliwe choroby, sprowadza wczesną starość. Ona szkodzi duszy, bo wiedzie do spowiedzi świętokradzkich, do komunij judaszowskich i do pogardy rzeczy najświętszych.

Żaden grzech tak rozumu nie zaślepia, żaden tak serca nie zatwardza, jak lubieżność. Ona głucha jest na natchnienia, na upomnienia, na pogróżki, bo choć iskierka łaski Bożej do serca się wedrze, lubieżność gasi ją i tłumi. Trudniej, mówi św. Jan Złotousty, nieczystego nawrócić, niżeli czarta z człowieka wypędzić. Gdybym nie widział, pisze znowu św. Bazyli, tobym nie mówił, ale widziałem wielu, którzy w grzech cielesny wpadli i tak długo w nim trwali, póki nie pomarli, bo lubieżność ciała jest jako owa głęboka kałuża błota, w którem im dłużej kto stoi, tem bardziej grzęznie, tem głębiej zapada, aż ostatecznie w błocie zginie.

Zważywszy więc te wszystkie nieszczęśliwe skutki rozpusty; zważywszy nadto słowa pisma św. które powiada: *Że wszelki porubca, albo nieczysty nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem.* (Efer. 5. 5.); *że część ich będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką* (Obj. 21. 8.), zaklinam was i pro-

szę, miejcie się na baczności. Strzeżcie się myśli sprośnych i żartów nieprzyzwoitych, znajomości i stosunków niebezpiecznych. Ostrożnie z tym ogniem, bo *czyż może człowiek chodzić po rozpalonym węglu, aby się nie oparzyły nogi jego?* (Przyp. 7. 28.). Ostrożnie z tym ogniem, bośmy słabi i ułomni.

Wezwawszy Pana Boga na pomoc, walczcie mężnie i wytrwale z chuciami ciała, a przy czujności, przy modlitwie i częstej spowiedzi, uchroni nas Pan od zmazy ciała i duszy.

2) Drugą wadą Heroda była zupełna obojętność w sprawach religijnych. Przez trzy lata głosił Pan Jezus nową wiarę i stwierdzał jej Boskość licznymi i wielkimi cudami, Herod zaś choć był żydem, choć wiedział, że ma przyjść Mesyasz, choć słyszał, że wszystek naród Jezusa za Mesyasza uważa, nie starał się poznać ani nauki, ani osoby Jego. Zatopiony w zmysłowości, obojętny był zupełnie dla spraw wyższych.

Ta druga wada Heroda, t. j. obojętność dla spraw zbawienia, jest właśnie chorobą naszego wieku. Jako mróz, gdy się wydarzy w maju, wszystkie kwiaty niszczy, a nawet zielone listki warzy, tak obojętność religijna ścina dziś chłodem swym mroźnym tysiące serc chrześcijańskich. Oglądnijcie się proszę po świecie i sami osądźcie, czy słuszną skargę podnoszę. Kiedy, pytam się, kościół nasz pełny jest ludzi? Wszak parę tysięcy dusz obrządku łacińskiego liczy parafia tutejsza, i kościół powinien by być w niedzielę i święta natłoczony, gdyby wszyscy przychodzili. Tym czasem jak jest? Na rannej mszy mało, na sumie również nie wiele. I teraz w czasie postu, w czasie pokuty, w tym nawet świętym czasie obojętność taka, jakby w porze zapustnej. U żydów są wszystkie bożnice w soboty pełne, taka u nich żarliwość, takie do wiary przywiązanie, a u nas, u chrześcijan, którzy się mamy od żydów za lepszych, jest odwrotnie. U nas ledwie trzecia część jawi się u spowiedzi, ledwie trzecia część poczuwa się i to jeszcze oziębłe do obowiązków swoich religijnych, reszta spędza czas świąteczny na próżnowaniu, na zajęciach doczesnych, a nawet na grzesznych rozrywkach. Ciało pieszczą, ciału dogadzają, ciału niczego nieodmawiają, a dusza, jakby sierota, prawie zupełnie zaniedbana. Co mi tam dusza? co mi niebo? tak rozumują obojętni, kto to wie, co za grobem będzie? trzeba użyć świata, pokąd służą lata! Cóż Najmilsi! czy tak nie jest?

Bolejąc nad tą obojętnością religijną, przemyśliwałem nie raz, jakimby to sposobem można jej zapobiedz, ale lekarstwa nie znalazłem. Gdyby obojętni przychodzili na nabożeństwa, na kazania, do spowiedzi, możeby modlitwa ogrzała duszę, możeby przy łasce Bożej nauka poruszyła serce, ale jakże wpłynąć na nieobecnych? jak ogrzać tych, którzy od ognia uciekają? Czy cudem? Obojętny Herod żądał także od Pana Jezusa cudu. Pan Jezus nie skłonił się jednak do jego życzenia, bo wiedział, że Heroda i największy cud nie nawróci.

W istocie, kto w obojętności swej zadrewniał, tego i cud nie odmieni. Na poparcie zdania mego przytoczę dowody z pisma świętego. Czyż król Faraon nie widział cudów zdziałanych przez Mojżesza? Widział, ale nie zmienił się! Czyż Faryzeusze nie widzieli, jak Pan Jezus leczył chromych i ślepych i wskrzeszał umarłych? Widzieli, ale nie odmienili się! Czyż Malchus, sługa Kaifasza, nie doznał cudu na samym sobie, gdy mu Pan Jezus uzdrowił ucho odcięte przez Piotra? A przecież nie zmienił się! Czyż nie znacie owej przypowieści o bogaczu i Łazarzu? Ojcze Abrahamie, tak woła bogacz z piekła, proszę cię poślij Łazarza do domu mego, albowiem mam tam pięciu braci, aby im świadectwo wydał, iżby też oni nie przyszli na to miejsce mąk. A Abraham mu rzekł: *Mają Mojżesza i proroków, niechże ich słuchają.* A Bogacz odpowiedział: Nie, ojcze Abrahamie, oni tego nie uczynią, ale gdyby kto z umarłych przyszedł do nich, będą pokutę czynić. I rzekł mu Abraham: *Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, ani by też kto powstał z martwych nie uwierzą* (Łuk. 16. 31.). Słowa te pisma św. jasno dowodzą, że gdzie brak jest dobrej woli, tam cud nawet nic nie zdziała.

Dla obojętnych jedna jest tylko rada. Obojętny musi koniecznie sam zapragnąć zmiany, musi oderwać się od rzeczy doczesnych, musi uwolnić duszę z niewoli ciała, aby ona pozbywszy się ciężaru, mogła na skrzydłach łaski Bożej wznieść się do rzeczy wyższych. Więc *wstań*, wołam tu słowy pisma św. *wstań, który spisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus* (Efez. 5. 14.).

3) Trzecim nareszcie grzechem Heroda było szyderstwo. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, ogłosił Herod Zbawiciela za człowieka pozbawionego rozumu, i wystawił na publiczne urąganie.

Najmilsi! Jeżeli szyderstwo Herodowe boleśne było dla Pana, o ileż boleśniejsze muszą być szyderstwa pochodzące od tych, którzy imię chrześcijan noszą?

Szydercami zaś na wzór Heroda są: najprzód bluźniercy, którzy z lekceważeniem, z ubliżeniem mówią o Bogu. Braćmi Heroda są, którzy drwią sobie z religii, z Sakramentów n. p. ze spowiedzi, ze mszy św., z procesyj, postów i innych zwyczajów chrześcijańskich. Braćmi Heroda są nadto, którzy pogardliwie mówią o świętych Pańskich, obrazach, i relikwiach. Braćmi Heroda są, którzy z nieuszanowaniem zachowują się w obec najśw. Sakramentu, bo tym sposobem urągają oni Panu Bogu i świętemu domowi Jego. Braćmi Heroda są, którzy czy to słowem, czy pismem szerzą pogardę przeciw Kościołowi katolickiemu, Braćmi Heroda są, którzy na pośmiewisko wystawiają biskupów, kapłanów, zakonników, jako sług Bożych, bo Pan Jezus przecie wyraźnie powiedział do apostołów: *Kto wami gardzi, Mną gardzi.* Braćmi Heroda są, którzy szydzą z dusz niewinnych, bogobojnych.

Biada atoli wszelkim szydercom i wyśmiewcom. Pan cierpliwy i powolny jest do czasu, ale pismo św. wyraźnie powiada: *Nagotowano pośmiewcom sądy.* (Przyp. 19. 29.). *Przeklęci będą, którzyby Cię Panie wzgardzili, a potępieni wszyscy, którzyby Cię bluźnili.* (Tob. 13. 16.) *Będzie starty grzech pospołu z grzesznikiem.* (Ekkl. 27. 3.) Drwił Cham z ojca swego Noego, a przekleństwo ojca cięży dotąd nad pokoleniem Chama, t. j. nad murzynami, bo są dziś jeszcze niewolnikami narodów. Drwił cesarz Julian Odstępca z Pana Jezusa i stracił życie i królestwo; drwił Herod ze Zbawiciela, za to w ostatnej nędzy zginął.

Patrzcie tedy Najmilsi! pilnie, abyście bluźnierstwem, albo urąganiem, tym grzechem Herodowym, nie obciążyli sumienia waszego. Kiedy zaś język cudzy a złośliwy strzałami pośmiewiska ranić będzie was, albo wydrwiwać dobre uczynki wasze, nie upadajcie na duchu. Wspomnijcie raczej na słowa Zbawiciela: *Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad Pana swego.* (Mat. 10. 24.). Znosił Pan urąganie, znoście i wy w milczeniu dla miłości Jego, albowiem On sam tak powiedział: *Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamając dla Mnie.*

Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. (Mat. 5. 11. 12.).

O Panie! grzechy Herodowe, t. j. rozpusta, obojętność w sprawach zbawienia, i bezbożne szyderstwa żyją aż dotąd pośród nas. Obmyj je łaskawie przy spowiedzi wielkanocnej Krwią Twoją przenajświętszą, a przywdziej duszę naszą szatą białą, szatą niewinności i spraw, abyśmy tę szatę niepokalaną nosili aż do grobu. Amen.

KAZANIE VI.

(MARYA POD KRZYŻEM.)

I stała podle krzyża Jezusowego, Matka Jego (Jan 19. 25.).

Najmilsi! Kiedy Absalon, syn króla Dawida, podniósł bunt przeciw własnemu ojcu, aby go strącić z tronu, a koronę ojca włożyć na swoją głowę, stało się, że bitwę przegrał i uciekając na mule przez las, zawisł długimi włosami na gałęzi. I wziął Joab, hetman wojska Dawidowego, trzy oszczepy i utopił je w sercu Abtalona. Gdy się o tem dowiedział Dawid, zapłakał i zawołał: *Absalonie, synu mój, ktoby mi dał, abym ja umarł miasto ciebie* (2. Król. 18. 33.). Tak wielką jest miłość ojcowska, że nawet nad śmiercią złego i wyrodnego syna łez powstrzymać nie zdoła! Mocniejsza jednak i głębsza jest miłość macierzyńska.

Trafnie bardzo przedstawił ją pewien malarz. Gdy bowiem oddać miał pędzlem smutek i boleść rodziców nad śmiercią jedynego dziecięcia, nadał on twarzy ojca tak rzewny, tak boleśny wyraz, że oko widza bez wewnętrznego wzruszenia dłużej obliczu ojca przyglądać się nie mogło. Gdy zaś przystąpił do malowania rysów matki, uczuł, że mu braknie farb i siły do wyrażenia bolu matczynego. Więc tak sobie poradził. Namalował postać bolem złamaną, a na trwarz rzucił zasłonę. Ta zasłona mówiła każdemu widzowi: malarz boleści macierzyńskiej pędzlem należycie oddać nie potrafi.

Najmilsi! W pięciu poprzednich naukach nakreśliłem wam obrazy: Judasza, Piotra, Kaifasza, Piłata i Heroda. Obrazy te łatwiej mi było słowami narysować, dzisiaj atoli chcąc przedstawić oczom duszy waszej postać Matki Boskiej bolesnej, czuję aż nadto dobrze, że mi braknie siły i wyrazów. Mamże może pójść śladem owego malarza i osobę Matki najśw. zasłoną mil-

czenia okryć? Nie, tego nie uczynię. Jej zachowanie się w czasie męki najdroższego Syna tak jest dziwnie piękne i budujące, że go milczeniem pomijać szkoda. Więc mówić będę, czego zaś słowa nieudolne należycie oddać nie potrafią, niech wam serce uzupełni.

O Matko bolesna, Ty będziesz przedmiotem nauki dzisiejszej. Twoje kroki będziemy liczyć, Twoją boleść rozpamiętywać, Twoje zachowanie podziwiać.

Uproś że nam u Syna Twego tę łaskę, abyśmy nietylko z Tobą współboleli, ale też przykład Twój wedle sił naśladowali: Zdrowaś Maryo.

Część pierwsza.

Najmilsi! Myliłby się bardzo ten, ktoby sądził, że matka Boska dopiero w czasie męki P. Jezusa, boleć i cierpieć poczęła. Całe jej życie, od Zwiastowania — aż do śmierci, jest nieprzerwanem pasmem cierpień i poświęcenia się.

Jeszcze w kościele Jerozolimskim, gdzie Marya 40 dnia po narodzeniu ofiarowała dziecię swe P. Bogu, powiedział jej natchniony Symeon te słowa: *Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu się sprzeciwiać będą, a Twoją własną duszę przeniknie miecz* (Łuk. 34. 2.). Marya rozumiała te słowa, Ona, mówi św. Bernard, wtedy już widziała dziecię swe nie na rękach Symeona, lecz w ręku morderców. Odebrawszy zaś Syna od Symeona wiedziała to dobrze, że Go ma wychować nie dla siebie, jeno na mękę i śmierć. 33 lat stawała jej ta myśl codziennie przed oczyma, 33 lat trwało to bolesne oczekiwanie. Marya nie zachwiała się jednak, owszem gotową była złożyć na ofiarę Tego, który był dla niej skarbem najdroższym.

Wreszcie wybiła godzina ofiary. Zbawiciel wiedząc, że wkrótce ma się zacząć męka Jego, żegna się z Matką. Matko, mówi on, Ja idę spełnić wolę Ojca. Marya odpowiedziała łzami, bo ból serca nie dozwalał jej mówić. W tej boleści rozstali się.

W nocy z czwartku na piątek przychodzi wieść za wieścią, a jedna sroższa od drugiej. Judasz Go zdradził, u Annasza żołnierz w twarz uderzył, Kaifasz na śmierć zasądził. Można sobie wyobrazić, jaka to była noc. Marya czuwa, cierpi, modli się, płacze do rana.

W piątek rano przybył św. Jan i oznajmia, że poprowadzono Syna do rzymskiego starosty Piłata. Serce Matki pragnie być przy Synie. W towarzystwie Jana i niewiast świętych wychodzi więc z domu. Piłat stawi Syna na równi z Barabaszem, a Marya słyszy wołanie: Wypuść Barabasza, a ukrzyżuj Jezusa! Piłat każe Syna biczować, a św. Hieronim słusznie zauważył, ile padło razów na ciało Syna, tyle mieczów przeszło serce Matki. Piłat prowadzi Jezusa na ganek, pokazuje skatowanego i cierniem ukoronowanego ludowi, a Matka patrzy i kolce tej korony na własnem sercu czuje. Piłat potwierdza wyrok śmierci, i to śmierci najokrutniejszej i najhaniebniejszej, a dekret ten bolem śmiertelnym ścina biedne zbolałe serce. O Maryo, możnaby tu zawołać z prorokiem Jeremiaszem: *Komu Cię podobam córko Jerozolimska, z kim Cię porównam, córko Syońska, bo wielkie jest jako morze skruszenie Twoje* (Treny Jer. 2. 13.).

Po tem wszystkiem rozpoczyna się krzyżowy pochód. Pan Jezus staje pośród dwu łotrów, bierze na zranione plecy ciężki krzyż, a otoczony żołnierstwem i tłumem pospólstwa rusza na Kalwaryą. Blady, potem i krwią zlany, z braku sił chwiejny, upada raz i drugi i trzeci pod ciężarem. Marya w towarzystwie Jana i niewiast zabiega Mu drogę, widzi omdlałego, upadającego, radaby mu pot i krew, zalewającą oczy, obetrzeć a dziki żołnierz odpycha Ją. To nie zraża Jej, idzie za cierpiącym dalej, a serce krwawi się jeszcze bardziej. — Im droższy Syn, im niewinniejszy Syn, tem gorętsza miłość, tem mocniejsza miłość u każdej matki, a mocniejsza jeszcze u Matki Bożej.

Po długim pochodzie, w którego drugiej połowie Symeon Cyrenejczyk niesie krzyż, stają nakoniec na szczycie Kalwaryi. Tu znowu uderzają w Maryą świeże gromy. Łoskot młotu bijącego gwoździe w ręce i nogi Syna, pędzi gwoździe w Jej duszy. Gdy wieko przybijają do trumienki, w której niemowle spoczywa, matce się zdaje, że Jej serce przebijają, a to przecież drzewo tylko. A tutaj przeszywają żywe ciało Syna Bożego. I podnoszą krzyż, a z krzyżem P. Jezusa, a Maryi się zdaje, jakby Ją samą na krzyżu między niebem i ziemią zawieszono. Marya słyszy, jak żydzi szydzą z cierpiącego wołając: *Hej ty, co rozwalasz kościół Boży i we trzech dniach zasię go budujesz, jeśliś Syn Boży z stąp z krzyża* (Mat. 27. 40.), na duchu jednak nie upada. Ona słyszy bluźnierstwo złego łotra mówiącego: *Jeśliś ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas* (Łuk.

23. 39.); słyszy, jako Jezus z Nią się żegna słowy: *Niewiasto — oto Syn Twój;* słyszy głos: *Boże! mój Boże, czemużeś mię opuścił,* lecz stoi i nie upada. Pan Jezus woła: *Pragnę,* potem: *Wykonało się,* w końcu: *Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mojego* — i głowa Jego się skłania, dusza ulatuje. Zdawałoby się, że serce Macierzyńskie aż teraz pęknie pod tym ogromem boleści, a ciało padnie martwe na ziemię, lecz nie! Ewangelia wyraźnie to zaznacza *Marya stała podle krzyża Jezusowego!* O niewiasto mężniejsza nad wszystkie niewiasty! Przedziwnaś jest w cierpieniu Twojem, i w poddaniu się woli Najwyższego. Inna matka ugięłaby się pewnie pod mniejszem cierpieniem, a Ty choć czujesz więcej, niż inne matki, przecie nie upadasz, Marya stała pod krzyżem! Ją podtrzymywała ta wiara, że śmierć Syna potrzebna i zbawienna, że z Jego męki wyniknie radość dla nieba i dla ziemi.

W chwili, kiedy Pan skonał, okryła się cała natura żałobą. Słońce się zaćmiło, ciemności grube osłoniły ziemię, skały pękały, groby się otwierały, przestrach ogarnął wszystkie stworzenia. Dwie tylko gromadki pozostały na Kalwaryi: jedna złożona z żołnierzy, którzy stojąc z boku na straży, dzielili się szatami Zbawiciela; druga pod krzyżem samym t. j. Matka Boska, Marya Magdalena i św. Jan. Marya nie odstępywała od krzyża, bo miała kielich goryczy wychylić aż do dna. I wychyliła go, bo widziała jeszcze, jako żołnierze łamali kości dwóm łotrom, i jako żołnierz oszczepem przebił najdroższemu Jej Synowi bok, z którego wytrysła krew i woda. I znowu zadrgało serce boleścią śmiertelną, lecz Marya i tę boleść z męstwem i rezygnacyą przetrwała.

A gdy się zbliżył wieczór, gdy przybyli Józef i Nikodem z Arymatei, i zdjęto Pana z krzyża, Marya jeszcze raz oblała łzami święte ciało Syna, i odprowadziła je do grobu. Pożegnanie z grobem było ostatnim mieczem, ktory przeszył macierzyńskie Jej serce!

Tyle ciosów przetrwała Marya w jednym dniu, że ją słusznie nazwać można królową męczenników, i śmiało do Niej zastosować słowa proroka: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja.* (Tr. Jer. 1. 12.).

Część druga.

Najmilsi! W księdze Machabeuszów opisane jest zdarzenie następujące. 200 lat przed narodz. P. Jezusa znajdowali się żydzi w niewoli Syryjskiej. Jeden z królów syryjskich, imieniem Antyoch postanowił był wszystkich żydów zmusić do przyjęcia wiary pogańskiej. Kto się ośmielił oprzeć woli króla, tego okrutnie męczono, a w końcu śmiercią karano. Pomiędzy innymi stawiono wówczas przed nim matkę z siedmioma synami. Z odwagą oświadcza matka, że od wiary swej nie odstąpi. Król sądząc, że męka synów przełamie upór matki, kazał jednego po drugim w jej oczach katować. Matka jednak nie zachwiała się, owszem zachęcała każdego do wytrwania, a w końcu sama życie położyła. Owoż pismo św. niewieście tej taką pochwałę oddaje: *Nad miarę matka dziwna i pamiątki między dobrymi godna.* (2 Mach. 7. 20).

Toż samo rzec można o Maryi, Matce P. Jezusa. Ona jest w wyższym jeszcze stopniu, Matka nad miarę dziwna, pamiątki i naśladowania między dobrymi godna.

Trzy są mianowicie cnoty, które w czasie męki Pana Jezusa szczególniejszym blaskiem Ją otaczają, a nas w podziw wprawiają.

1) Najprzód przedziwna jest ofiarność i poświęcenie. Kiedy pewna tkliwa matka czytała o tem, że P. Bóg zażądał od Abrahama, aby syna swego dał Mu na ofiarę. rzekła ona: Dobrze to, że Bóg tak ciężki obowiązek włożył na ojca, bo matka na taką ofiarę by się nie zdobyła. A Marya zdobyła się przecie. Ledwie Syna powiła, już o tem z natchnienia Bożego wiedziała. że Go ma chować nie dla siebie, lecz dla ludzi. I wychowała, i tego Boskiego i najlepszego Syna oddała Bogu na śmierć dla nas i za nas. Zaiste poświęcenie i ofiarność godne podziwu!

A my Najmilsi, czy także skorzy jesteśmy do ofiar dla Boga? My wolimy brać, aniżeli dawać! Wolimy mieć i używać, aniżeli ofiarować. Gdyby naprzykład Pan Bóg zażądał, abyście majątek wasz Jemu w ofierze złożyli, czyż dużo znalazłoby się takich, którzyby byli gotowymi uczynić zadość woli Pańskiej? Mnie się zdaje, że napotkalibyśmy ich niewielu, a ci składaliby tę ofiarę sercem nie bardzo ochoczem i chętnem. A gdyby Pan Bóg więcej zażądał od was rodzice, abyście Mu w ofierze złożyli jedno z dzieci waszych, czyż znalazłby się taki ojciec, a

szczególniej matka, którąby bez oporu rzekła: Oto masz je Panie! Niekiedy powołuje Pan Bóg dzieci tylko do służby swej, n. p. do kapłaństwa albo do zakonu, a rodzice już są niezadowoleni, już opór stawiają. Niekiedy chce Bóg zabrać dziecko posyłając śmierć, a rodzice Panu Bogu wręcz by tej ofiary odmówili, gdyby to tylko w ich mocy było.

Po co tu jednakże mówić o ofiarach większych, kiedy my nawet na drobne zdobyć się nie możemy. Wszak nieraz mówi Bóg przez głos sumienia: Człowiecze! porzuć tę namiętność twoją, która ci szkodę i hańbę przynosi, zrób Mi z niej ofiarę, — a grzesznik powiada: Nie mogę Panie, tak mi jest miła i przyjemna, że się jej wyrzec nie potrafię! Nieraz powiada Pan: Oto dziś dzień mój, dzień święty, pójdź tedy do kościoła, a modlitwą, słuchaniem słowa Bożego posil duszę, aby mogła przetrwać ciernie żywota, a my po wiadamy: Śnieg, deszcz, zimno, nie mogę pójść, za wielka to dla mnie ofiara. Nieraz mówił Bóg: Oto teraz post, ujmij ciału wygody, poskrom je dla dobra duszy. Nie mogę! Dla dzieci własnych umieją się ludzie poświęcać, umieją sobie odjąć, a im dać, — dla Boga zaś drobna nawet ofiara jeszcze za ciężka i trudna. Od Boga wciąż dary bierzemy i ciągle nowych darów się domagamy, ale dla Boga żadnej ofiary przynieść nie chcemy. Dlatego na przedziwną ofiarność Najśw. Panny wskazując, wołam: Podziwiajcie i naśladujcie! Nie bądźcie skąpymi dla Boga, bo co poświęcacie dla ciała i ziemi, to tu na ziemi pozostanie i z nią zmarnieje, ale co uczynicie dla Pana Boga, to nie zmarnieje, lecz przejdzie z wami do bram wieczności. Każda ofiara doda wam perłę do korony niebieskiej!

2) Drugą wielką cnotą, którą Marya w czasie męki Syna swego jaśnieje, jest zupełne, bezwarunkowe, chętne poddanie się wyrokom Bożym. Bóg chce, aby Ona Syna przeżyła, Marya się poddaje. Ona nie pyta: dlaczego tak ma być, nie zasłania się żadną wymówką: nie powiada: Panie! jeżeli Syn mój cierpieć i umrzeć musi, niechże ta śmierć będzie choć mniej okrutną; — weź mnie do siebie, abym na nią nie patrzyła. Mogłaby była o tę łaskę prosić, ale tego nie czyni, bo wola Boża, jest Jej wolą, Ona swojej nie ma.

A u nas, Najmilsi, czyż jest tak samo? Czy zawsze i zupełnie poddajemy się woli Bożej? U nas usposobienie jest odmienne. Kiedy Bóg hojną ręką sypie dary i łaski, uważamy to nie za łaskę, ale za rzecz nam się należącą, a nawet jeszcze

się niekiedy krzywimy, że dał za mało. Kiedy zaś Pan Bóg wyznaczy coś przykrego i dolegliwego, zaraz Go niejako pociągamy do odpowiedzialności. Czemu, powiadamy, Pan Bóg tak zarządził, a nie inaczej? Czyż nie lepiej byłby zrobił, gdyby był zabrał dziecko złe zamiast dobrego? Czyż nie stosowniej by było, aby umierał niedołężny starzec, aniżeli potrzebny i pełen nadziei młodzieniec?

O chrześcijaninie mędrkujący! wejrzyj na Maryą! i ucz się od Niej uległości. *Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego,* (Łuk. 1. 38.), tak mówiła Marya, tak mów i ty za Jej przykładem. Pamiętaj, że Bóg jest stwórcą twoim, a ty Jego własnością, On ma więc prawo robić z tobą, co Mu się podoba. Pamiętaj, że Bóg jest Panem twoim, a ty Jego sługą, jako zaś sługa kieruje się wolą pana, tak człowiek winien się kierować wolą Bożą. Pamiętaj, że Bóg jest Odkupicielem twoim, że cię kupił nie srebrem ani złotem, lecz krwią Swoją Przenajśw., słuszna zatem rzecz, aby rządził tobą Ten, który cię tak drogo odkupił. Pamiętaj, że Bóg jest najlepszym Ojcem, jako więc dziecko ma się poddać woli ojca, tak ty winieneś ulegać woli Bożej. Nie strachaj się woli Bożej, ona nie wyjdzie ci na szkodę, lecz na pożytek. Jako niemowlę zasypia bezpiecznie w objęciach matki, tak swobodnie spoczywać będzie dusza twoja w ramionach woli Bożej. Wtedy dopiero będziesz mógł zawołać z prorokiem: *Pan mną rządzi, a na niczem mi schodzić nie będzie.* (Ps. 22. 1.)

3) Trzecią wielką cnotą, którą Marya pod krzyżem jaśnieje, jest Jej mężna i wytrwała cierpliwość. Cios za ciosem pada, sama na katusze najdroższego Syna patrzy, serce się od boleści kraje, a przytem wszystkiem nie żali się, nie narzeka, nie rozpacza, nawet nie upada, lecz wszystkie boleści w cichości, odważnie i cierpliwie znosi.

O Panno mężna, jakże nikła i mała jest cierpliwość nasza w obec Twojej! Ty cierpiałaś, choć byłaś niewinna, choć bez grzechu, choć na bole nie zasłużyłaś, — a my choć winni i grzeszni i biczów godni cierpieć nie chcemy. Ty Matka Boża i Królowa nieba, a cierpiałaś, a my liche stworzenia cierpieć nie chcemy. Skoro Bóg zeszle na nas jakąś więcej dojmującą dolegliwość, zaledwie chwilę znosimy ją, a po chwili następują już żale, narzekania, niekiedy nawet skrajna rozpacz. Boże! tak

wołamy, za nadto mnie karzesz; Ty o mnie zapomniałeś. Łamiemy ręce i rwiemy na sobie włosy i rzucamy bluźnierstwa.

O duszo niecierpliwa! czy ty więcej znosisz, aniżeli Marya? Czy ty masz prawo dyktować P. Bogu, jakie krzyże ma na ciebie wkładać? Ach! nie spieraj się z P. Bogiem, bo to nie jest prawdziwa cierpliwość, która jedno cierpienie przyjmuje, a drugie odrzuca, owszem dźwigaj w milczeniu ten krzyż, który ci Pan dźwigać każe. Gdy cierpisz, upomina św. Grzegorz Nazyanzeński, bądź jako skała, o którą morze ze szumem się rozbija, a nie jako wiotka muszla, którą najmniejsza fala unosi. Nie narzekaj też nigdy, bo tem sobie nie ulżysz, przeciwnie bolu tylko przymnożysz i wielkiej się zasługi pozbawisz. Żadna miłość, powiada św. Alfons, nie przynosi tyle zasług, ile miłość cierpiąca. *Kto nie nosi krzyża swego,* mówi P. Jezus, *i nie idzie za mną, nie może być uczniem moim.* (Mat. 55.). Skoro tedy należeć chcesz do uczniów Chrystusowych, musisz pierwej należeć do liczby cierpiących; — jeśli chcesz nosić w niebie koronę złotą, noś pierwej na ziemi koronę z ciernia. Im zaś ostrzejsze będą te ciernie, tem świetniej błyszczeć będą klejnoty korony niebieskiej.

Taką naukę i taki przykład podaje wam Marya pod krzyżem. Więc w Nią się w patrujcie i Jej poświęcenie się, Jej poddanie się woli Bożej, Jej cierpliwość wiernie naśladujcie.

Najmilsi! Rozmyślania nasze o męce i śmierci Zbawiciela dzisiaj się kończą. Rozmyślania te przekonały nas, że właściwie grzechy nasze przybiły P. Jezusa do krzyża, że grzechy nasze stały się przyczyną cierpień i boleści Matki Najświętszej. Miejmy jednak tę winę naszą zawsze przed oczyma. Ile razy spojrzymy na krzyż, tyle razy w dowód żalu bijmy się w piersi, i dziękujmy P. Jezusowi z głębi serca za to, że męką, krwią i śmiercią swą zmazał winy nasze. Do skruchy zaś i podzięki, dołączmy jeszcze mocne i niezmienne postanowienie, że nigdy dobrowolnie i rozmyślnie grzeszyć nie będziemy, że za miłość nie wysłowioną, którą nam Pan Jezus okazał, płacić będziemy miłością wzajemną, gorącą i serdeczną.

O Panie i Zbawicielu nasz najdroższy! Niech pamięć na mękę Twą serca twarde wzruszy, zimne ogrzeje, oziębłe rozżarzy, a pobożne w dobrem utwierdzi. Niech krew Twoja przenajświętsza i modlitwy współbolejącej Matki Twojej wyjednają nam łaskę u Boga, poprawę żywota i wieczne zbawienie. Amen.

SERYA TRZECIA.

(Siedm słów Chrystusowych z krzyża.)

KAZANIE PIERWSZE.

(PIERWSZE SŁOWO).

Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.
(Łuk. 23. 34.)

Najmilsi! I znowu zwykłym biegiem czasu minęły zapusty, i znowu nastały dnie ciche i poważne, dnie postu i pokuty, dnie rozmyślania i zastanowienia się nad sobą. Porzuciwszy zatrudnienia codzienne, porzuciwszy zwykłe rozrywki, przybyliście do kościoła z bliska i z dala. I cóż pytam się, pobudziło was do tak licznego zgromadzenia? Jaka myśl skierowała kroki wasze w progi tej świątyni?

W pierwszym rzędzie kierowało wami tak sądzę posłuszeństwo dla Kościoła. I dobrzeście zrobili, żeście poszli za głosem tej matki naszej duchownej, bo ona nie szuka dobra swego, ale naszego, bo kto w ciągu tej pielgrzymki doczesnej wiernie i stale postępuje za jej wskazówkami, nie zabłąka się, ale bezpiecznie zdąży do niebieskiej ojczyzny.

Nie pomylę się też, gdy powiem, że was tu przywiodła potrzeba duszy, bo człowiek, choćby najbardziej lekkomyślny, odczuwa często konieczność zbliżenia się do Boga, i uspokojenia wyrzutów sumienia i odnowienia przymierza, zerwanego przez częstą obrazę najwyższego Majestatu. A do tej zbawiennej roboty czas postu porą jest najodpowiedniejszą.

Nakoniec znam jeszcze jedną przyczynę, która może najbardziej wpłynęła na was, abyście udział brali w tem nabożeństwie wielkopostnem, a tą jest: pamięć okrutnej męki i śmierci Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Kto zważy, że cierpiał nie prosty człowiek, ale Pan i Bóg nasz; kto zważy, że cierpiał za nas, liche stworzenia, za sługi i niewolniki swe; — kto zważy, że czas postu jest właśnie rocznicą tej drogiej a niepojętej męki,— ten chętnie wyrzeknie się wypoczynku i rozrywki niedzielnej i pospieszy do kościoła, aby klęknąć u stóp krzyża i podziękować

Panu Jezusowi za tę miłość Jego bezgraniczną, aby podzielić bole Jego i płakać w sercu nad Nim i nad sobą.

Przychodźcież tedy, Najmilsi, co niedzieli; gromadźcie się chętnie jak najliczniej, a ja z tej ambony po odśpiewaniu: *Gorzkich żalów* z uczuciem boleści i wdzięczności będę razem z wami rozpamiętywać Mękę Pańską.

W szczególności rozważać będziemy tego roku jedną chwilę, chwilę wielką, ostatnią, chwilę konania i siedmiu słów, które umierający Zbawiciel wygłosił z krzyża.

Ty zaś o cierpiący dla nas Zbawicielu, racz przygotować serca pod zasiew słowa Bożego, aby nie padało ani na drogę, gdzieby mogło być podeptane; ani na skałę, by nie uschło; ani między ciernie, aby nie zostało przygłuszone, lecz na ziemię dobrą, aby wszedłszy stokrotny owoc przyniosło. Królowo nieba i ziemi, wspomóż prośbę naszą przemożną przyczyną Twoją. Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Przenieśmy się w prost duchem na Golgotę, żywo sobie wyobraźmy, że stoimy pod krzyżem Chrystusowym, że widzimy wszystko własnemi oczyma, a słyszymy własnemi uszyma. Patrzmy i słuchajmy ze skupieniem, bo oto Pan ostatnią wolę swoją zwiastuje, ustny testament ogłasza.

I nic tu nie brakuje z warunków testamentu. Z jednej strony głosi go umierający, — z drugiej obecni są wszyscy, dla których go ogłasza, w osobach przedstawicieli swoich. Są tu żołnierze rzymscy, to lud pogański; są tu żydzi ze wszystkich stron świata w Jerozolimie zgromadzeni; są święte niewiasty, to sprawiedliwi; są grzesznicy t. j. dwaj łotrowie; są pokutnicy, Marya Magdalena; są słudzy kościoła, kapłani; — jest nawet notaryusz, który spisze na wieczne czasy testament Pański t. j. Jan Ewangelista.

Pan Jezus wisi na ranach własnych i wszystko Go boli. Nie może ruchu jednego uczynić bez powiększenia katuszy; krew bije do głowy cierniem pokłutej, rany pieką, i gorączka pali, serce nie równo bije, naciska płuca, oddech wstrzymuje. A lud żydowski jak się w obec tego zachowuje? Prawo rzymskie, a więc pogańskie przepisywało, że największy zbrodniarz w chwili, gdy karę ponosi, jest osobą nietykalną, że nikomu nie wolno cieszyć się i urągać jego boleści, — ale lud wybrany nie zachowuje tego dla Najświętszego, co poganie dla zbrodniarza za-

chowywać przykazywali. Lud wybrany pomijając łotrów obok wiszących zwraca złość swą ku niewinnemu. Ciało, mówi św. Leon, przebiły cztery ćwioki, a duszę przeszywają niezliczone języki. *I stał lud patrząc i naśmiewali się z niego*, mówi św. Łukasz (23. 35.), i przełożeni z nimi. A św. Mateusz powiada: *Przedniejsi kapłani z doktorami i ze starszymi mówili: Innych zachował, sam siebie zachować nie może. Jeżeli jest król żydowski, niech zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu. Dufał w Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce, bo powiedział, że jest Synem Bożym.* (27. 41.). Co więcej, nawet żołnierze rzymscy, czy przykładem pociągnięci, czy z własnej złości bluźnili mówiąc: *Jeśliś ty jest król żydowski, wybaw się sam.* (Łuk. 23. 37.). Nawet *przechodzący mimo bluźnili chwiejąc głowami swemi i mówiąc: Hej! co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go zasię budujesz, zachowaj sam siebie; jeśliś jest Syn Boży, zstąp z krzyża.* (Mat. 27. 39.).

Pan Jezus słyszy te naśmiewiska, urągania, szyderstwa, które serce krwawią, podnosi w górę omdlałe źrenice, a usta składają się do mowy. Cóż mniemacie, czy może gromy z nieba sprowadzi na to wyrodne plemię? Nie! z ust umierającego nie wyjdą słowa zemsty! Więc może mówić będzie o Matce najdroższej, albo o wiernych uczniach? I to nie! *Ojcze*, woła, *odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.* O cudowna miłości! o słowo, jakiego od owej chwili świat nie słyszał. Pan majestatu, którego nieba ogarnąć nie mogą, rządzca nieba i ziemi, sędzia żywych i umarłych, wstawia się za robakami, modli się za garścią ziemi i prochu. Ach Panie! cóż Ci się podobało w człowieku, w tem marnem stworzeniu, abyś się za nim wstawiał i to jeszcze w chwili tak ciężkiej, gdy Cię każda kosteczka ciała bolem przyjmuje, a język zaschły na jedno słowo wysilać się musi? My, gdy nam jakakolwiek boleść dolega, o niczem nie myślimy tylko o niej, a Pan o sobie zapomina, a o ludziach pamięta. Zaiste to szczyt miłości, cud miłosierdzia, cud bezgranicznej dobroci!

Abyśmy jednak jeszcze głębiej pojęli znaczenie tej modlitwy Pańskiej: *Ojcze! odpuść im*, zważmy proszę, za kogo się modli.

Sprawiedliwym był Noe, a przecież syna swego Chama przeklął, iż się naśmiewał z jego nagości; sprawiedliwym był Elizeusz prorok, a przecie na prośbę jego wybiegły dwa niedźwiedzie i rozdarły 42 dzieci, które się zeń natrząsały. Job św. ogołocony z majątku, pozbawiony zdrowia, cierpiał w milczeniu,

na wyrzuty jednak żony własnej odezwał się z żalem: *Jako jedna z niewiast szalonych rzekłaś* (2. 10.). A tu Pan słyszy bluźnierstwa i urągania i choćby mógł zetrzeć wszystkich w proch nie tylko nie karze, nie tylko nie wypowiada słusznego oburzenia, ani ostrego słowa, — lecz jeszcze się modli. Modli się za tych, którzy go nienawidzą; modli się za języki, które zeń szydzą; modli się za te głowy, które Go niesprawiedliwie sądziły, i za te ręce, które Go biczowały i ukoronowały cierniem i biły po swiętej twarzy i przykuły do krzyża. O Panie! cóż Ci się podobało w krzyżownikach Twoich? Czyliż ta niewdzięczność, ta zawziętość, ta nie ludzka dzikość? Prawdziwie Twoje miłosierdzie, Twoja dobroć, powiem ze św. Pawłem, *przewyższająca wszelki rozum.* (Efez. 3.).

A nas wszystkich w ogóle grzeszników, czyż objął Pan miłosierdziem swojem w tej modlitwie na krzyżu? Tak jest! Wszakże On nie powiedział: Odpuść żydom, albo poganom; odpuść Kaifaszowi albo Piłatowi, ale rzekł: *Odpuść im*, to jest wszystkim, którzy mają udział w śmierci mojej i są jej przyczyną. A ponieważ św. Paweł mówi: *Iż ci, którzy po chrzcie na nowo w grzechy wpadają, krzyżują powtórnie Syna Bożego* (Żyd. 6. 6.), przeto stąd jasno wypływa, że Pan modli się i za nas. Modli się o odpuszczenie grzechu pierworodnego i grzechów uczynkowych, śmiertelnych i powszednich, przed Nim popełnionych i po Nim popełnić się mających. *Ojcze*, tak woła, *odpuść im*, odpuść im wszystko. O Chryste Panie! bądź po tysiąc kroć błogosławiony za to niewyczerpane miłosierdzie Twoje! *Bóg aniołom*, pisze św. Piotr, *gdy zgrzeszyli, nie przebaczył* (2. Piotr.), a za nas, choć grzeszymy, jeszcze się modli!

Modli się? ach mało powiedziałem, Słowa Zbawiciela są nie tylko modlitwą, ale i obroną zarazem. Jako biegły adwokat żadnego środka nie zaniedbuje ku obronie swego klienta i kiedy nie może drogą prawa poratować go, stara się sędziów rozczulić głosem, prośbą, łzami, tak czyni P. Jezus na krzyżu. Ojcze, powiada, Ja Syn Twój, któregoś sam nazwał najukochańszym, Ja wstawiam się za nimi; utop we Mnie ten miecz sprawiedliwości, który ma ich przeszyć. Niech Ja umieram, a oni niech żyją. Przez mękę i rany i krew Moją proszę: Ojcze *odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.*

Jakto? oni nie wiedzą, co czynią? Czyż nie wie Kaifasz, że Go niewinnie potępił? Czyż Piłat jawnie nie wyznał, że winy

w Nim nie znalazł, a przecież dekret zatwierdził? Czemuż tedy Pan uniewinnia i tłumaczy: *Nie wiedzą, co czynią?* Pan Jezus mógł tak się wyrazić i słusznie się wyraził, bo każdy grzech ma tę własność, że w człowieku przyćmiewa rozum, omamia duszę i to sprawia, że w zaślepieniu swojem człowiek nie widzi złego, które czyni; bo każdy grzesznik podobny jest owemu, który chcąc się z wysoka rzucić, pierwej zamruża oczy, nim się rzuci. Gdyby grzesznik, powiada św. Bernard, w chwili grzeszenia pojmował jasno złość swego uczynku, wolałby raczej stokroć umrzeć, niż zgrzeszyć. Dla tej to właśnie przyczyny mówi Zbawiciel: *Odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.* I modli się tedy i broni i uniewinnia przed Ojcem swoim.

Ojciec niebieski słyszy to żarliwe błaganie swego Syna, wypuszcza z rąk gromy sprawiedliwości swojej i od tej chwili miłosiernie na nas spogląda. Odtąd pewni jesteśmy odpuszczenia i przebaczenia!

Takie znaczenie ma to pierwsze słowo testamentu Chrystusowego.

Część druga.

Najmilsi! Małoby to było, i na nic by się nam nie przydało, gdybyśmy Pana Jezusa modlącego się za krzyżowników tylko podziwiali, gdybyśmy Jego dobroć i miłość ku wrogom tylko wysławiali. Słusznie zauważył św. Augustyn: Mógł się Pan modlić cicho, ale mybyśmy nie mieli przykładu; dla nas wołał On głośno: *Odpuść im,* aby był słyszany i naśladowany. Jako tedy niegdyś w zakonie starym mówił Bóg do Mojżesza: Spojrzyj i czyń, co widzisz na górze Synaj, tak i ja do każdego z was się odzywam: Spojrzyj i czyń, co widzisz na górze Kalwaryjskiej.

Miłuj nietylko krewnych, przyjaciół i dobrodziejów twoich, bo to i poganie czynili i czynią; kochaj nietylko rodaków własnych, nie tylko wyznawców tej samej wiary, ale miej miłość powszechną, miłość wszystkich ludzi. Co więcej, zdobywaj się na miłość jeszcze wyższą i doskonalszą t. j. na miłość wrogów. Jest to obowiązek konieczny i do zbawienia niezbędny; jest to obowiązek, który Zbawiciel jeszcze w czasie nauczycielstwa swego tak określił: *Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, módlcie się za prześladujące i potwarzające was* (Mat. 5. 44.); jest to obowiązek, który Pan z krzyża niejako testamentem nam przekazał.

Najpiękniejszym kwiatem, jaki na drzewie chrześcijańskiej miłości wyrasta, jest miłość względem wrogów. Miłość ta wznosi się po nad naturę, a nawet poniekąd powiedzieć można przeciwna jest naturze. Miłować bowiem tam, gdzie nic nie przyciąga, ale raczej wszystko odtrąca; — miłować człowieka, który nam dokuczył, który nam mnóstwo złego wyrządził, który nas aż do krwi prześladował, nie jest naturze właściwem, ale raczej doskonałem zwycięztwem nad naturą, możliwem tylko przy pomocy łaski Ducha świętego. Bogu podobnym staje się ten, mówi św. Jan Złotousty, kto wroga swego miłuje.

Na czem zaś miłość względem nieprzyjaciół polega? czego od nas przykazanie Chrystusowe w tym kierunku się domaga? w jaki sposób my tę miłość ku wrogom objawić powinni? bliżej się nad tem zastanowimy.

Przedewszystkiem jasno i dobitnie zaznaczyć muszę, że Zbawiciel ani przykazaniem, ani przykładem od nas tego nie żąda, abyśmy na urazy, zniewagi, krzywdy wychodzące od wrogów, a skierowane przeciwko nam, byli obojętnymi, albo na wzór głazu nieczułymi. Powtarzam jeszcze raz, tego P. Jezus nie żąda, bo i Jemu szyderstwa i urągania raniły serce i duszę. Nie przykazuje też Zbawiciel, abyśmy złość i nienawiść wrogów poczytywali za nic, albo za cnotę i dobrodziejstwo, bo złe zawsze jest złem i dobrem nazwane być nie może. Więc na czemże miłość nieprzyjaciół właściwie polega?

1) Pan Jezus żąda od nas przedewszystkiem wyrozumiałości. Wszelki człowiek rozważny, od namiętności i uprzedzenia wolny, zimno się zapatrujący, przyznać musi, że wszelkie urazy, przykrości, krzywdy i zniewagi, jakich tak często w życiu od ludzi doznajemy, pochodzą przeważnie albo z niewiadomości i nieporozumienia, albo ze zbytniej prędkości, albo z lekkomyślności, albo z chwilowego uniesienia ułomnej i do złego skłonnej natury naszej. Rzadko i bardzo rzadko się zdarza, aby ktoś z zimnej, wyrachowanej i wyrafinowanej, czyli że się tak wyrażę, szatańskiej złości przeciwko nam działał. A skoro tak jest, czemuż my zazwyczaj rzecz tę inaczej widzimy? Czemu tej powszechnej ułomności ludzkiej w rachunek nie bierzemy? Czemu nie mamy na pamięci, że i najlepszemu i najzacniejszemu zbłądzić się przydarzy? Czemu nie stosujemy się do słów pisma św., które powiada: *Pomnij na zakon Najwyższego, a nie waż sobie niebaczności bliźniego.* (Ekkl. 28. 9.). A wamże się nigdy

złe słowo przeciw bliźniemu nie wymknęło; a wyście nigdy i nikogo głębiej nie dotknęli, i czyż to zawsze ze złości pochodziło? Niestety! siebie umiemy uniewinniać, własne błędy umiemy kłaść na rachunek ułomności, ale gdy przyjdzie sądzić postępek bliźniego, a zwłaszcza postępek przeciw nam skierowany, tracimy zimną krew, rozwagę i wyrozumiałość, i choć dowodów nie mamy i mieć nie możemy, bo nikt tajników serca zbadać nie zdoła, upatrujemy wszędzie nienawiść, złą wolę, umyślną złość. Krzywe oko nasze wszystko krzywo widzi, i ta jest właśnie przyczyna, to źródło główne długich gniewów i zaciętych nieprzyjaźni.

Otóż Pan Jezus słowem i przykładem własnym domaga się od nas, abyśmy się kierowali nie obrażoną miłością własną, lecz sprawiedliwością i rozumem, abyśmy wszystkie urazy i obelgi doznane od wrogów kładli na karb ułomności, czyli abyśmy dla innych mieli taką wyrozumiałość i pobłażliwość, jaką mamy dla siebie. *Ojcze*! wołał Pan Jezus, *odpuść im, bo nie wiedza, co czynią*, czyli innemi słowy: Oni grzeszą z zaślepienia, z niewiadomości, z wrodzonej ułomności. I wy tedy patrząc na ten śliczny wzór podobnie czyńcie.

To pierwsza reguła złota, pierwszy objaw miłości nieprzyjaciół.

2) Oprócz wyrozumiałości i pobłażliwości, chce Pan Jezus i przykazuje, abyśmy nieprzyjaciołom naszym doznaną krzywdę przebaczyli, i to nietylko wtedy, gdy o to proszą, gdy się korzą i do winy przyznają, ale także i wówczas, choćby się o przebaczenie nie starali, choćby się do winy nie przyznali, choćby się nawet wprost za niewinnych uważali.

A to przebaczenie ma być nie powierzchowne, nie dla formy, nie dla oka ludzkiego, ale wewnętrzne, rzetelne i szczere. Mamy darować z serca, mamy wyrugować urazę z duszy. Abym lepiej był rozumiany, a rzecz sama dokładniej pojęta, użyję porównania. Pan Jezus nie żąda od nas, abyśmy z wrogiem po pojednaniu żyli znowu jak z przyjacielem, aby nas wiązał stosunek poufały i serdeczny, bo pismo św. wyraźnie przestrzega: *Nie wierz na wieki nieprzyjacielowi twemu, bo jako miedź rdzewieje złość jego* (Ekkl. 12. 10). Zbawiciel chce, abyśmy po przebaczeniu uraz obcowali z wrogiem tak, jak obcujemy z człowiekiem, którego pierwszy raz w życiu widzimy. Choć ostrożni

i nie pochopni do serdeczności i poufałości, jesteśmy dlań grzeczni, uprzejmi, życzliwi. Takimi właśnie mamy być w obec nieprzyjaciół.

Jakto, powie gniewliwy, ja mam zapomnąć o urazie, mam być uprzejmym, i życzliwym? Tego nie potrafię, bo skoro wroga obaczę, już drżę na całem ciele! Nie przeczę, Najmilsi, że wrogie uczucia w nas się budzą, one jednak jeżeli, są mimowolne, nie są grzeszne, ale kary godzien jest człowiek, kiedy pozwala takim uczuciom brać górę nad sobą. Nie możesz znieść nieprzyjaciela twego, przezwyciężaj się. Zapewne, że przepis ten dla miłości i dumy własnej nieprzyjemny jest i uciążliwy, ale on jest też konieczny, bo miłość nieprzyjaciół ma, jak już dziś wspomniałem, wznieść się nad naturę, ma przełamać naturę.

Nie czujesz w sobie dostatecznej ku temu siły, wejrzyj na Ukrzyżowanego i słuchaj, co mówi: *Ojcze, odpuść im.* Niech te słowa i ten przykład będzie dla ciebie zachętą. Jeżeli św. Szczepan potrafił w ślady Zbawiciela wstąpić; jeżeli św. Franciszek mógł o sobie powiedzieć: Gdyby mi wróg mój jedno oko wyjął, drugiem spojrzałbym nań przyjaźnie; jeśli książe włoski Gwalbert, zabójcy brata swego, który go na miłość Ukrzyżowanego o przebaczenie prosił, tę krzywdę darował; jeśli tylu innych świętych i nie świętych umiało przebaczyć z serca, potrafisz i ty przy łasce Bożej, której ci Bóg nie odmówi. Owoż staraj się o to, pamiętny na owe słowa pisma: *Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści wam też Ojciec wasz niebieski grzechy wasze.* (Mat. 6. 14.).

3) Nakoniec wkłada na nas prawo Chrystusowe jeszcze obowiązek trzeci względem wrogów, a ten jest, abyśmy się za nich modlili i przy nadarzonej sposobności dobrze im czynili. *Dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści,* tak brzmi dosłownie rozkaz Pański, *a módlcie się za przyśladujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech; który czyni, że słońce jego wschodzi na dobrych i złych, a puszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych.* (Mat. 5.). A na innem miejscu pismo św. czytamy: *Jeśli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go, bo tak czyniąc węgle ogniste gromadzisz na głowę jego,* (Rzym. 12. 20.); to znaczy: on palić się będzie ze wstydu widząc, że mu złość nagradzasz dobrocią.

Tak uczył i czynił Zbawiciel, bo się na krzyżu za wrogów modlił, bo Malchusowi, który się pierwszy w Ogrojcu Nań rzucił,

uzdrowił ucho, odcięte przez Piotra; tak czynili apostołowie, bo św. Paweł pisze: *Złorzeczą nam, a błogosławimy, prześladowanie cierpimy, a znosimy, bluźnią nas, a modlimy się,* (1. Kor. 4. 12.). Tak czynił św. Ambroży, który człowiekowi nastającemu na życie, wyznaczył dożywotnią pensyą; tak czyniła św. Joanna od krzyża, bo siostry zakonne zwykłe były mawiać o niej: Kto chce, aby Joanna modliła się za niego, niech ją obrazi. Tak czynił pewien król chrześcijański, który na wyrzuty dworzan swoich, że wrogów nie zabija, ale im przebacza, szlachetnie i wielkodusznie odpowiadał: Czy ja wrogów nie zabijam, skoro ich w przyjaciół zamieniam?

O pójdźcież pod krzyż wy wszyscy nie przejednani i uczcie się, jako się na wrogach po chrześcijańsku mścić powinniście. Czyż wy bardziej niewinni, aniżeli Chrystus? Czyliż godność wasza i honor wyższy, aniżeli Chrystusowy? Czy obraza wasza większa, niżeli Chrystusowa? Czy wrogowi wasi złośliwsi, aniżeli Chrystusowi? — Pokażcie tedy, pokażcie zaraz od dnia dzisiejszego, żeście uczniami Chrystusa. Wyrzućcie ze serca zawziętość i przebaczcie ze serca. Bądźcie jako drzewo szlachetne, które nie odmawia owocu i temu, które je skaleczył. Jako dzieci miłując ojca szanują ostatnią jego wolę, tak i my uszanujmy to pierwsze słowo testamentu, które Pan z krzyża głosi.

O Panie! żałuję, żem dotąd Twego nie wykonał nakazu, żałuję za wszystkie gniewy, zapalczywości i zawziętości moje. Odpuść nam, bośmy nie wiedzieli, cośmy czynili. Amen.

KAZANIE II.

(DRUGIE SŁOWO.)

Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju. (Łuk. 23. 43.)

Najmilsi! Pomiędzy figurami zakonu starego, które przedobrażały P. Jezusa, najpierwsze może miejsce zajmuje Józef egipski. Cały jego żywot jest żywym obrazem życia P. Jezusa. Ze szczegółów wielu przytoczę tu jeden przykład.

Sprzedany przez zazdrośnych i zawistnych braci, dostał się Józef do Egiptu, w dom Putyfara, hetmana wojsk Faraońskich. Rozpustna żona Putyfara stała się przyczyną, że niewinny Józef dostał się do więzienia. Tam znalazł on dwóch towarzyszów, — jeden był podczaszym, drugi piekarzem królewskim. Obaj towarzysze Józefa mieli sny.

Podczaszemu śniło się, że widział przed sobą winny szczep, na którym były gałązki winne, grona mające. I wziął jagody i wycisnął w kubek i podał go Faraonowi. I wyłożył Józef sen ów w sposób następujący: Trzy gałązki są trzy dni jeszcze, po których Faraon wspomni na usługi twoje, i przywróci cię do urzędu twego.

Widząc piekarz, że Józef mądrze sen wyłożył, rzekł: Jam też miał sen, żem trzy kosze mąki miał na głowie mojej, a z kosza, który był najwyższy, jedli ptacy. I rzekł Józef: Trzy kosze są trzy dni jeszcze, po których Farao powiesi cię na krzyżu, a ptacy będą jeść ciało twoje.

I stało się tak, jako Józef przepowiedział. Trzeciego dnia potem były urodziny Faraona, który wspomniawszy na usługi podczaszego przywrócił go do łaski swej, a piekarza obwiesić kazał na szubienicy.

O jakiż to żywy, prawdziwy i wyrazisty obraz P. Jezusa Jako niewinny Józef znalazł się między dwoma winowajcami

tak i Pan Jezus ukrzyżowany został między dwoma łotrami. Jako tam w Egipcie jeden z winowajców zginął na szubienicy, a drugi wrócił do łaski Faraona, — tak i tu z dwóch łotrów jeden wiszący po lewej stronie zginął w złości swej, a drugi nawrócił się i usłyszał to pocieszające zapewnienie: *Zaprawdę mówię tobie, dziś będziesz ze mną w raju!*

Przypatrzmy się jednak uważniej tym dwom towarzyszom P. Jezusa, t. j. dobremu i złemu łotrowi dla zbawiennej nauki i przestrogi.

O Panie, za nas ukrzyżowany! w rządach twoich niezbadany! który wedle proroctwa Symeona z pomiędzy dwoch winnych jednemu jesteś na powstanie, a drugiemu na upadek; — dla pokutującego jesteś miłosierny, a dla zatwardziałego sprawiedliwy, spraw to, abyśmy surowością Twoją przerażeni, strzegli się zatwardziałości łotra złego, a naśladując skruszonego i pokutującego, stali się godnymi łaski i miłosierdzia Twego. Matko miłosierdzia, ucieczko wszystkich grzeszników, wstaw się za nami: Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Słusznie orzeka przysłowie, że zemsta jest nie nasycona. Zachowanie się i postępowanie żydów względem P. Jezusa, jawnym jest tego przysłowia dowodem. Choć bowiem z zawiści dopięli oddawna zamierzonego celu, choć na Piłacie wymogli dekret śmierci najstraszniejszej, i najsromotniejszej — jeszcze piekielna złość ich nie była nasycona. Aby osobę P. Jezusa aż w proch poniżyć, wymyśleli żydzi iście szatańki plan. Kazali z więzienia wywieść dwóch złoczyńców, aby Mu towarzszyli w pochodzie na Kalwaryą, aby ukrzyżowani byli z obu stron razem z Nim, aby P. Jezus zawieszony pośród nich w oczach ludzi uważany był za bardziej występnego od obydwóch. O ślepa nienawiści, woła tu św. Jan Złotousty, oni nie wiedzą, że spełniają tem zamiar Boży, od wieków przez proroka ogłoszony: *Że złoczyńcami policzon jest.* (Iz. 53): nie wiedzą, że pośród dwóch łotrów tem wspanialej zajaśnieje miłosierdzie Chrystusowe. Rozbierzmyż szczegółowo zachowanie się obu łotrów.

Jak się obaj nazywali, w tem pewności nie ma; powszechnie nazywają jednego Dyzmas, a drugiego Gezmas. Ostatni z nich Gesmas wisiał po lewej stronie krzyża, a Dyzmas po prawej.

Podług starego podania był krzyż Zbawiciela o krok naprzód wysunięty, tak że obaj łotrowie mogli Pana Jezusa widzieć, On zaś ich nie widział.

Zaledwie stanęły krzyże obok siebie, poczęli żydzi stojący pod krzyżem, szydzić z P. Jezusa. Obaj łotrowie słyszeli te urągania, słyszeli Jego modlitwę za nieprzyjaciół. Spodziewać by się należało, że w obliczu bliskiej śmierci, ze względu na występne życie i z bojaźni przed sądem Bożym, obaj wejdą w siebie, obaj dla siebie o litość prosić będą. Inaczej się jednak stało. Łotr wiszący po lewicy, w ostatnich nawet chwilach gasnącego życia, łotrem jest zatwardziałym. On niema ani odrobiny ludzkiego współczucia dla współcierpiącego. Ponurem okiem i wykrzywionem od bolu obliczem spogląda na Pana, i do głosów szyderczych miotanych z dołu łączy bluźnierczy głos swój: *Jeśliś Ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas* (Łuk. 23. 39.), to znaczy: ponieważ nie ratujesz ani nas, ani samego siebie, widać, że fałszywie wydajesz się za Mesyasza. Jakże dobitnie malują te krótkie wyrazy jego czarną, zbrodniczą duszę. Złość szatańska przebija się z nich, twarde niedowiarstwo, zakamieniałość, rozpacz. Całe życie gardził religią, deptał przykazania Pańskie, nie znał ani żalu, ani skruchy, do zbrodni nawykł, to też i w godzinie śmierci nową zbrodnią zapieczętowuje niejako żywot swój, i z bluźnierstwem na ustach ginie. Zaprawdę! zgrozą i wstrętem przejmuje koniec łotra Gezmy.

Inny zupełnie widok przedstawia się na krzyżu, stojącym po prawicy Pańskiej. I na nim wisi łotr, ale o jak odmienne, jak wręcz przeciwne jest zachowanie się Dyzmy! On słyszy bluźnierstwa żydów, słyszy też urągania swego współwinowajcy i oburza się. Promień łaski Bożej rozproszył ciemności duszy, więc w jednej chwili przejrzał. *I fukał go*, tak opisuje rzecz św. Marek, *mówiąc*: *Ani się Boga nie boisz, gdyś tej kaźni podległ? A myć sprawiedliwie, boć godną zapłatę za uczynki odnosimy, lecz Ten nic złego nie uczynił*, (Łuk. 23. 40.) Następnie zwracając się do P. Jezusa, głosem błagalnym, a sercem boleścią przejętem woła: *Panie! pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego.* (Łuk. 23. 42.).

O jakież to piękne słowa, jak pełne znaczenia i głębokiej treści! Wyrzuca najprzód towarzyszowi swemu, że się Boga nie boi, a tem samem wyznaje, że serce jego w tej chwili bojaźnią Boską na wskróś przejęte. I nie dość mu na tem, że sam przej-

rzał, ale on fuka towarzysza swego, on pragnie, aby dawniejszy uczestnik zbrodni, a teraz kary, opamiętał się razem z nim. My sprawiedliwie cierpimy, tak wykłada rzecz dalej, a tem samem do winy się przyznaje, oskarza sam siebie jakby na spowiedzi i żałuje zbrodni swych. Łotr zły wołał: *Jeśliś jest Chrystus, wybaw nas*, więc pragnie tylko uwolnienia od mąk, domaga się ulgi dla ciała, nie prosi zaś o łaskę dla duszy; — przeciwnie Dyzmas przyjmuje karę za zbrodnie swe z poddaniem się, nie troszczy się o ciało, jeno o duszę, nie pragnie życia doczesnego, jeno pragnie wiecznego. *Panie*, mówi, *pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego.*

A ta prośba, czyż nie jest jawnym dowodem wiary, i to wiary żywej i mocnej? Panem nazywa Tego, który nagi, wyśmiany, żelżony razem z nim wisi na krzyżu. Uwierzyli apostołowie w Chrystusa, to prawda, ależ oni widzieli moc i cuda Jego, a Dyzmas widział tylko słabość i mękę. Uwierzył św. Piotr, i wyznał Jezusa Synem Bożym, bo widział chwałę Jego na górze Tabor i głos z nieba: *Oto jest Syn mój najukochańszy*, ten zaś na górze Kalwaryi widzi tylko poniżenie. Uwierzył św. Tomasz apostoł, bo włożył palce w rany Chrystusowe, ale łotr tego wszystkiego nie miał. Apostołowie sami, mówi św. Augustyn, niejednokrotnie zachwiali się, pomimo, że widzieli, jak z grobu wskrzeszał umarłych, — Dyzmas widzi Go, jak sam umiera, a wierzy niezachwianie. On wierzy wtedy, gdy uczniowie pouciekali, kiedy Go lud mimo doznanych dobrodziejstw odstąpił, kiedy ogół poczytał za złoczyńcę, — w takiej chwili nazywa Go Panem i królem. O wiaro dobrego łotra wielkaś jest, nieustraszona i przedziwna!

Obok wiary, jaka w nim też niewzruszona ufność. Nic trudniejszego ludziom złego życia, jak przy zgonie mieć nadzieję. Widząc złe życie i mnóstwo występków popadają tacy zwykle w rozpacz. Dyzmas jest złoczyńcą, on tyle występków i zbrodni nagromadził przez życie, on nigdy pokuty nie czynił, i ma tylko kilka chwil do śmierci, a mimo to ufa w miłosierdzie ukrzyżowanego, spodziewa się odpuszczenia win swoich, spodziewa się nawet, że Zbawiciel pamiętać będzie o nim. O szczęśliwa do ran Chrystusowych ucieczko, o nadziejo godna naśladowania!

Nie mniej dziwna jest i miłość pokutującego łotra. On Chrystusa ceni i poważa, bo szacunek jest podstawą prawdziwej

miłości; on jako dziecię do ojca, ucieka się do Zbawiciela; on miłuje gorąco, bo zapomniawszy o boleściach swoich, staje w obronie Pana Jezusa, niewinność Jego wysławia. *My*, powiada, *sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy, lecz Ten nic złego nie uczynił.* On miłuje odważnie, bo nie ogląda się na nikogo, ale wbrew złości faryzeuszów, wbrew sędziom i katom sam śmiało za Nim obstaje, i odtąd niechce się od Niego odłączyć, przeciwnie na zawsze przy Nim pozostać pragnie. O widoku godny nieba! o jaka to czysta, potężna miłość!

Posłuchajmy jednak odpowiedzi Pańskiej, na którą Dyzmas czeka. I jakaż będzie ta odpowiedź? Czy przyjmie go Pan? Czy też ze względu na to, że dopiero w ostatniej godzinie przyszedł do opamiętania, odrzuci? Czy go zbawi, czy potępi? Ani wątpić, że go przyjmie do łaski swojej, bo pismo święte tak uczy: *Sercem skruszonem i upokorzonem Boże nie wzgardzisz* (Ps. 50.) I rzeczywiście, Pan zwraca ku niemu łaskawe oblicze, spoziera nań okiem pełnem zlitowania i mówi głosem nadludzkiej słodyczy: *Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju;* to znaczy: Nie bój się, nie strachaj się zbrodniami, którycheś tyle popełnił. Zaprawdę mówię tobie, bądź pewny, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju. Nie mówi, w dniu sądnym, ani po kilku latach męki i pokuty czysccowej, ani też za kilka miesięcy szczęśliwym cię uczynię, ale dziś jeszcze, t. j. nim słońce zajdzie, ze mną z krzyża przejdziesz do rajskich roskoszy. Tak tedy w jednej chwili, mówi św. Jan Złotousty, łotr Dyzmas w świętego, kara w raj, krzyż w niebo zamieniony. O szczęśliwy łotrze, wołam tu znowu słowy św. Jana Złotoustego, i na krzyżu niezapomniałeś dawnego rzemiosła twego, w jednej chwili ukradłeś sobie królestwo niebieskie. W istocie P. Jezus rzekł: *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.* (Mat. 11. 12.), owoż Dyzmas stał się gwałtownikiem takim, bo swoją wiarą, nadzieją, miłością, wyznaniem winy i skruchą, zadał gwałt sercu Jezusowemu i zdobył królestwo niebieskie.

Przejdźmyż teraz do pożytków tego wtórego słowa Chrystusowego, bo wiele i to znamienitych nauk zebrać możemy z zachowania się obu złoczyńców ukrzyżowanych z Panem.

Część druga.

Najmilsi! Widok łotra wiszącego po prawicy przypomina i stwierdza słowa króla i proroka Dawida: *Litościwy i miłosierny jest Pan, cierpliwy a wielce miłosierny* (Ps. 144. 8.). Ta okoliczność właśnie, że Pan zbrodniarzowi, należącemu do najgorszej i najbezbożniejszej klasy ludzi, tak chętnie i łaskawie występki przebacza, świadczy najwymowniej, jak wielkie a nieogarnione jest miłosierdzie Boże. Jeżeli Pan mnie łotrowi przebaczył, toć i tobie wszelki grzeszniku przebaczy, taką naukę i pociechę zarazem głosi światu całemu ułaskawiony Dyzmas.

Tem słowem swojem: *Dziś ze mną będziesz w raju*, pisze św. Bernard, objął Pan nietylko łotra, ale cały ogół grzeszników; tem słowem okazał Pan, że On zawsze, bez żadnej zwłoki i słucha i przyrzeka i dotrzymuje, a w obec takiego litościwego Pana któż jeszcze wątpić, kto rozpaczać może? Choćbyś się dopuścił w życiu nie wiem jakich złości, przewrotności i zbrodni, choćbyś przez uczynki najohydniejsze i najczarniejsze zstąpił do rzędu najostatniejszych złoczyńców, nie powinieneś tracić ufności w miłosierdzie Boże, bo ono jest tak szerokie i głębokie, że nikogo nie wyklucza, — przeciwnie wszystkich ogarnia, wysłuchuje i do łaski Pańskiej przywraca. Grzeszniku, mówi św. Jan Złotousty, twoja złość ma granice, a miłosierdzie Boże jest bez granic; twoja złość, choćby największa, jest ludzka, a miłosierdzie Pańskie jest Boskie. Komuż mam to zawdzięczyć, woła św. Augustyn, że mnie ziemia nie pożarła, że mnie niebo gromem nie przeszyło, że mnie błyskawica nie spaliła, że mnie woda nie zatopiła? Tobie tylko, Tobie Samemu, o miłośniku dusz, którego litość pojęcie ludzkie przewyższa. A Bóg sam w piśmie św. uroczyście zapewnia: *Choćby grzechy wasze były jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jak wełna.* (Iz. 1. 18.). Więc, *którzy się Pana boicie, miejcie nadzieję w Nim, a przyjdzie wam w kochanie miłosierdzie.* (Ekk. 2. 9.).

2) I nie tylko miłosierdzie okazuje Pan łotrowi, ale też szczodrobliwość i hojność prawdziwie Boską. Ci, którzy panom doczesnym służą, częstokroć wiele pracują, a mało wysługują; — niekiedy nawet lata swe na dworach pańskich trawią, a potem na starość mało co nie żebrakami do domów wracają. Zbawiciel przeciwnie, to hojny Pan, bo nic nie wziąwszy od łotra,

tylko kilka dobrych słów i dobrych chęci, po królewsku za to płaci. Naprzód winy przebacza, a potem więcej daje, aniżeli łotr prosi. Łotr o pamięć tylko Chrystusa Pana prosi: *Panie! pomnij na mnie*, a Chrystus Pan królestwo daje: *Dziś ze mną będziesz w raju.* Zaprawdę, woła św. Ambrozy, obfitsza łaska, aniżeli modlitwa.

Ucz się więc stąd duszo chrześcijańska, jak nie mądry jest ten, kto opuściwszy Chrystusa Pana, woli służyć światu, ciału albo iść w jarzmo złego ducha. Bo cóż ci świat, ciało i czart da? Krótką przyjemność, chwilową marność, a po śmierci zgubę; — u Chrystusa zaś słowo dobre i szczera chęć bierze nagrodę nader obfitą i wieczną. Skoro zaś łotr otrzymał tak wielką zapłatę za służbę krótką, pomyśl proszę, jaką nagrodę wezmą ci, którzy Panu stale i wiernie służą. Nie żałuj więc trudu, ani przezwyciężenia, ani poświęcenia, ani żadnej ofiary dla tak hojnego i dobrego Pana, bo i ty więcej otrzymasz, aniżeli się spodziewasz.

3) Ułaskawienie łotra Dyzmy objawia nam nadto namacalnie przemożną potęgę łaski Bożej. Wielki to był grzesznik i nałogowy, i w stanie tym trwał aż do swego ukrzyżowania, t. j. nieomal aż do samej śmierci, a jednak w chwili, gdy się zdawało, że do zbawienia nie miał już żadnego sposobu, że stał już u bram piekła, — jeden promień łaski Bożej oświeca go, nawraca i przemienia. Łaska Boża tak jest potężna, że z łotra czyni pokutnika, czyni wyznawcę, czyni dziedzica królestwa niebieskiego. I spełniło się tu to, co wypowiada św. Paweł apostoł: *Z łaski Bożej jestem to, com jest.* (1. Kor. 15. 10.). Sami ze siebie nie jesteśmy w stanie ani coś dobrego pomyśleć, *wszystko zaś możemy w Tym, który nas umacnia* (Filip. 4. 13.).

4) Najmilsi? Opowiadając wielkość miłosierdzia Bożego, i hojność Pańską i potęgę łaski Jego, — jednej się rzeczy bardzo obawiam, t. j. abyście słysząc o nawróceniu się łotra w ostatnich godzinach życia, abyście licząc na miłosierdzie i dobroć Boską, a zarazem i na potęgę łaski Jego, nie popadli w ufność zuchwałą, i nie chcieli nawrócenia odkładać aż do schyłku życia. Taka jest bowiem ślepota grzesznika, że w dobroci Boskiej nie szuka przyczyny do opamiętania, ale raczej do grzeszenia, pocieszając się ciągłą nadzieją przebaczenia. Jak wielki i niebezpieczny to błąd, widać na Gezmie łotrze wiszącym po lewicy P. Jezusa.

O Boże wielki, straszne są sądy Twoje! Dwaj ludzie wiszą obok Chrystusa, obaj jednakowi złoczyńcy, a jeden się tylko nawraca, a drugi ginie. I ginie ten, który był po lewicy, a więc bliżej serca Pańskiego. A nic go nie skrusza, ani modlitwa Pańska za krzyżowników, ani upomnienie i nawrócenie towarzysza, ani bliskość śmierci i sądu Bożego, ani niezwykłe ciemności, ani pękanie skał, ani przykład setnika i tych, którzy klęczeli pod krzyżem, bijąc się w piersi. Ach któż w obec tego wypadku nie zadrży? Jeden jest, powiada św. Augustyn, który się w ostatniej godzinie nawraca, abyś grzeszniku nie rozpaczał, ale tylko jeden, abyś się zbyteczną ufnością nie zaślepiał. Pierwszy przekonuje nas, że największy grzesznik mocą łaski Bożej może się w jednej chwili nawrócić, drugi wymownie uczy, że skutkiem zatwardziałości łatwo może zginąć. O niechże nikt z was ufności w miłosierdzie Boże nie traci, ale też niechaj nikt zuchwale na nie nie liczy, bo ze stu tysięcy grzeszników, mówi św. Hieronim, zaledwie jeden w ostatnich chwilach życia się nawraca.

A czemuż to Pan Jezus Dyzmę łaską nawrócenia natchnął, a Gezmie dopuścił zginąć w zatwardziałości? Na to zagadnienie tyle odpowiem, iż na dostatecznej łasce ani jednemu, ani drugiemu nie schodziło, bo *Bóg niechce śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył.* (Ezah. 33. 11.) Owoż jeśli jeden z nich zginął, to z własnej winy zginął, bo widać łaskę Bożą odepchnął, bo nie miał dobrej i mocnej woli, aby z łaską Bożą współdziałać; — jeśli zaś drugi się nawrócił, to za łaską Bożą się nawrócił, ale też i własną wolą ku temu się przyczynił. Dla upartego w grzechu stał się Pan sędzią sprawiedliwym, dla pokutującego sędzią łaskawym.

O święta pokuto! jak wielka jest potęga twoja! Ty Boga z surowego sędziego czynisz najmilszym ojcem; ty sprawiasz, że Bóg grożący grzesznikowi ostatnią zgubą, z osobliwem nań potem spogląda upodobaniem; ty czynisz, że grzesznika, którego jako nieprzyjaciela swego całą świętością swoją nie nawidzi, potem jako syna do serca przytula. O pokuto! ty i Boga i grzesznika przemieniasz!

I od was Najmilsi wyczekuje Bóg pokuty szczerej i serdecznej, a mianowicie teraz w czasie wielkiego postu. Nie odkładajcie jej na później, na ostatek życia. Jako człowiek ranami okryty nie zwleka leków, ale co prędzej ich używa, aby do

zdrowia wrócić, tak i wy co prędzej do pokuty się garnijcie. *Nie mów*, tak upomina mędrzec Pański, *zgrzeszyłem, cóż mi się złego stało? Nie mów: Miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów moich. Nagle bowiem przyjdzie gniew Jego, a czasu pomsty zagubi cię.* (Ekk. 5. 4. 6. 9.).

5) Aby zaś to nawrócenie łatwiej wam przeszło, następne pomogą środki, które i dobremu łotrowi pomoc przyniosły.

Na Dyzmę, mówi św. Wincenty, padł cień krzyża Chrystusowego, a ten osłonił go, jakoby szatą miłosierdzia, i wzruszył i uzdrowił duszę, podobnie jak później cień przechodzącego Piotra apostoła chorych uzdrawiał. Biegnijcież tedy często pod cień krzyża Chrystusowego, biegnijcie do kościołów pod cień ołtarza, w którym obecny jest Zbawiciel w przenajśw. Sakramencie Ołtarza i proście o łaskę, aby skruszył serca wasze.

Drugim środkiem ratunku dla Dyzmy była, zdaniem wielu Świętych, krew Chrystusa Pana, która tryskając z przebitych rąk i nóg Zbawiciela, zbroczyła Dyzmę i obmyła z winy. I wy tedy przystępujcie do Sakramentu Pokuty, bo jako w papierni brudne szmaty przerabiają się na biały papier, tak nieprawością skalane serca wybielają się w spowiedzi najświętszą krwią Chrystusową.

Nadto mówi św. Bernard, winien dobry łotr nawrócenie swoje najśw. Pannie Maryi, która stojąc po prawicy Syna modliła się za Dyzmę, bliżej Niej wiszącego. I wy tedy uciekajcie się do przyczyny: Ucieczki grzeszników. Ona wam ułatwi przystęp do Syna swego i pojedna z Nim, byleby znalazła należyte usposobienie serca.

A ponieważ droga krzyża czyli cierpień jest drogą najkrótszą do zbawienia, ponieważ Dyzmas cierpliwem znoszeniem zasłużonej kary ułatwił sobie zbawienie, przeto i wy przyjmujcie z poddaniem się i w duchu pokuty wszelkie troski i przeciwności życia, jako sprawiedliwą karę za popełnione winy.

Nakoniec często wzorem dobrego łotra proście: Panie! pamiętaj o słabem stworzeniu twojem; pamiętaj o drogim okupie krwi Twojej; a przy ufności, pokucie i modlitwie Pan Jezus w godzinie śmierci i dla was się okaże łaskawym i powie: *Zaprawdę mówię tobie, dziś będziesz ze mną w raju.* Amen.

KAZANIE III.

(TRZECIE SŁOWO.)

Niewiasto, oto Syn twój; Synu, oto matka twoja. (Jan 19.)

Najmilsi! Smutna to chwila, kiedy dwaj serdeczni przyjaciele po raz ostatni ściskają sobie dłonie, kiedy góry i lasy i morza na długi czas rozłączyć ich mają — smutniejsza jeszcze, kiedy dwa serca, które miłość i sakrament szczęśliwie powiązały, rozdzielić się muszą, gdy w obcych krajach jednemu za sobą tęsknić i wyczekiwać godziny ponownego połączenia się; — najsmutniejsza jednak, kiedy nielitościwa śmierć najdroższe osoby nam wyrywa, kiedy naprzykład dzieciom matkę lub ojca wydziera.

Bolesne to nad wszelki wyraz uczucie, patrzeć dzieciom na gasnącego ojca lub matkę, i może boleśniejsze jeszcze patrzeć ojcu lub matce na sieroctwo dzieci. I jeśli stosunki są tego rodzaju, że dzieci są dorosłe i zaopatrzone, spokojniej przecie rodzice zamykają oczy; widok jednakże dzieci drobnych, pozostających bez utrzymania, często nawet skonanie przyspiesza. I wtedy człowiek, choćby serca najtwardszego, jak wosk zmięknie, łzami się zaleje, słuchając, jak umierający ojciec dzieciom błogosławi, jak drobne mienie swoje między nich rozdziela, jak matkę czcić każe, jak im opiekuna w miejsce swoje wyznacza.

Podobna scena odbyła się na górze Kalwaryjskiej. Ojciec całego rodzaju ludzkiego i Zbawiciel jego, blisko był skonania. Wkrótce miał osierocić najdroższą swą Matkę i uczniów i nas, których jako dziatki swe umiłował. I cóż, czyż w testamencie swoim zapomniał o Matce, o uczniach, o nas? Czy zostawił wszystkich bez opieki?

O nie! Najpierw przebaczył wrogom i modlił się za nich; potem przyjął jednego z największych grzeszników do królestwa swego, a trzeciem słowem testamentu czyni zapis nam. Rzu-

cając z wierzchołku krzyża dogorywające wejrzenie, rzekł Matce swojej: *Niewiasto, oto syn Twój.* A potem rzekł Janowi: *Synu, oto matka Twoja.*

Wielkie to słowa, święte słowa, pełne tajemnic i znaczenia, pełne miłości i pocieszenia. Więc wszystkie myśli i uczucia skupmy, i słowa te nabożnie rozważajmy.

O drogi Zbawco i Odkupicielu nasz, do Ciebie udajemy się z pokorną prośbą, iżbyś w tem trzeciem słowie testamentu dozwolił ujrzeć tę wielką i świętą opiekę, w jaką cały ród ludzki oddałeś najświętszej Matce Twojej. Opiekunko od Boga nam dana, módl się za nami. Zdr. Maryo!

Część pierwsza.

Najmilsi! Syn Boży kona na krzyżu, a Matka Jego Marya pod krzyżem patrzy na to konanie. Ona widzi Jego czoło blade, usta zsiniałe, oczy zamarłe; widzi ciało w jedną wielką ranę zmienione, widzi sterczące z ran kości, i ciekącej krwi strumienie. Każde drgnienie Syna, odbija się w jej duszy, każdą katuszę i ona głęboko odczuwa. Gwoździe i ją ranią, ciernie i ją kłują. Krzyż i gwoździe Syna, mówi św. Augustyn, były też krzyżem i gwoździami matki, a krzyżowanie Chrystusa krzyżowało i Matkę. Św. Tomasz z Akwinu, wielki doktor Kościoła, wypowiada zdanie, że boleści Maryi przechodziły zmysł wszelki, że wszystkie cierpienia świata razem wzięte, niczem są porównaniu z Jej boleścią, że nawet język anielski tej boleści należycie by określić nie zdołał, jaką ponosiła ta królowa męczenników.

I czemuż pytam się, czemu Pan Jezus, Matkę swą tak nieskończenie miłujący, a przytem wszechmocny, dopuszcza, aby Ona razem z Nim współcierpiała. Czemu Marya sama nie uchyla się od tego kielicha goryczy, czemu dobrowolnie pod krzyżem staje? Czemu kiedy ziemia drży, skały się padają, słońce się ćmi; kiedy Jan święty jęczy z bolu, kiedy Magdalena z żałości upada i gorzkie łzy leje, — Marya sama jedna mężnie stoi pod krzyżem i milczy i cierpi?

Czemu tak czyni? głęboka to tajemnica. Św. Epifaniusz tak tę tajemnicę tłumaczy: Przez mężczyznę i niewiastę t. j. przez Adama i Ewę, został rodzaj ludzki zgubiony, przez mężczyznę też i niewiastę musiał on być odkupiony. W raju jest grzesznik i grzesznica, na Kalwaryi Odkupiciel i Marya, współdziałająca

w odkupieniu. Podobnie jak Pan Jezus przyjął na się karę Adama, tak też i Marya z woli P. Jezusa wezwaną była, aby stając na miejscu Ewy, jej karę na sobie ponosiła. Ona przyszła pod krzyż nietylko, aby być świadkiem odkupienia, ale by współdziałać boleścią i miłością w sprawie odrodzenia naszego.

W sercu Maryi, tak wyjaśnia rzecz inny Ojciec Kościoła. dwie miłości ze sobą walkę toczyły, to jest: miłość ku Synowi i miłość ku nam. Jedno z dwojga trzeba Jej było obrać: albo pójść na Kalwaryą, wydać Syna na stracenie i z Nim współcierpieć, aby przez to nas zbawić,—albo Syna ocalić, a nas wydać na potępienie. Marya z nieba oświecona i natchniona, bez wahania się rozstrzyga. Wydaje z męstwem Syna na śmierć i siebie na męki, byle nas zbawić.

O bądźże nam po tysiąckroć błogosławiona, Matko najboleśniejsza, Królowo męczenników, żeś dla dobra naszego tak wielką, tak niesłychaną ofiarę poniosła, żeś nietylko Syna dla nas poświęciła, ale też boleścią własną, boleścią bez końca, do odkupienia naszego się przyczyniła, żeś przez Syna Twego i przez siebie to naprawiła, co Ewa grzeszna utraciła.

Oto jest Najmilsi tajemnica pierwsza, która się pod krzyżem odbyła. Przejdźmy do drugiej.

2) *Niewiasto,* rzekł Pan z krzyża: *Oto Syn Twój* wskazując na Jana, umiłowanego ucznia swego. Niewiasto? czemuż to Zbawiciel używa tego wyrazu? czemu nie mówi Matko? Miałżeby On Syn najlepszy wyrzekać się Jej teraz? Tej, która Go przez 9 miesięcy w żywocie swoim nosiła, która Go pielęgnowała, suknią opatrywała, do Egiptu z niebezpieczeństwem życia niosła, przez lat 33 obsługiwała? O nie! niegodnem by to było nie tylko Boga, ale nawet i człowieka. W tej nazwie: *Niewiasto,* zawiera się znowu tajemnica.

Wszak w raju jeszcze, ogłaszając obietnicę przyjść mającego Mesyasza, rzekł Pan Bóg do węża kusiciela: *Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą i między nasieniem twojem, a nasieniem Jej. Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej.* (Gen. 3. 15.) Tu na Kalwaryi powtarza P. Jezus ten wyraz, bo chce niejako powiedzieć: Oto jest właśnie ta niewiasta, którą Bóg wybrał, aby starła głowę wężowi, którą prorocy przepowiadali, której wszystkie wieki z utęsknieniem wyczekiwały: oto niewiasta doskonała, niewiasta po nad wszyst-

kie niewiasty, naczynie łaski i przebaczenia, chwała, ozdoba i uszczęśliwienie całego chrześcijaństwa.

Niewiasto, mówi Pan, widzisz ucznia mego Jana? On czysty, święty i wierny, bo nie wstydzi się krzyża, *oto syn Twój*, to znaczy: Ja odchodzę z tego świata, a ponieważ wiem, że Ty Matko moja niemasz ani ojca, ani męża, ani braci, ani siótr, żeby Cię więc bez wszelkiego ratunku ludzkiego nie zostawić, poruczam Cię Janowi, on Ci będzie za syna.

O jaka zamiana! Za Pana utrzymuje Marya sługę, za nauczyciela ucznia, za Syna Bożego syna Zebedeuszowego! Czyż Jan potrafi miejsce Pana Jezusa zastąpić? czyż zdoła stratę wyrównać? czyż taka zamiana może Maryę pocieszyć? Po ludzku sądząc, małąby te słowa zawierały pociechę, gdyby one nie miały głębszego znaczenia. Ależ właśnie wszyscy Ojcowie Kościoła zgodnie uczą, że w słowach: *Niewiasto, oto syn twój; oto Matka twoja* ukrywa się znowu wielka tajemnica.

Oni powiadają, że Jan św. stojący pod krzyżem, jest przedstawicielem wszystkich chrześcijan; że słowa Pańskie: *Oto Matka twoja*, tyczą się nietylko Jana, ale też nas wszystkich. Posłuchajmy jednak, jak Ojcowie Kościoła tę rzecz szczegółowo objaśniają.

Kiedy po grzechu spełnionym w raju zapadł groźny wyrok: *Z boleścią rodzić będziesz dziatki* (Gen. 3. 16.), Adam zwracając się do małżonki swej, nadał jej imię Ewa, to znaczy: matka wszystkich żyjących. Ewa pisze św. Epifaniusz, raczej matką śmierci zwać się powinna, bo będąc sama grzeszną, grzesznym tylko życie dać mogła. Czemuż tedy Adam nazwał ją matką żyjących? Ta nazwa, to proroctwo. Tu Adam z natchnienia niebios o drugiej Ewie mówił, t. j. o Maryi, którą Jezus, ten drugi Adam pod krzyżem w istocie matką wszystkich uczynił.

Wszystkie matki, pisze św. Bernard, boleją bardzo wydając potomstwo na świat. Ty o Maryo nie czułaś boleści przy porodzeniu Syna Bożego. Pod krzyżem dopiero straciłaś przywilej ten. Pod krzyżem po tysiąckroć bolałaś, pod krzyżem boleści wszystkich matek odczułaś, gdyś wszystkich wiernych zostawała matką. — Najsłuszniej dodaje znowu jeden z Ojców Kościoła, należy się Maryi miano matki, bo nas wszystkich w boleści swojej porodziła.

O jakież to szczytne, Najmilsi, to trzecie słowo testamentu Chrystusowego, jako pełne pociechy dla Maryi i dla nas. *Nie-*

wiasto, oto syn Twój, to znaczy: Maryo, Matko moja najmilsza, w osobie Jana oddaję macierzyńskiej pieczy Twojej, wszystkich a wszystkich, którzy uwierzą we mnie. Tyś ze mną za nich współcierpiała, Tyś się przyczyniła do odkupienia tej wielkiej ludzkiej rodziny, Bóg ich Ojcem, Ja bratem i Odkupicielem, Ty zaś będziesz Matką. Będziesz Matką Boga, a zarazem i ludzi. Wola moja ostatnia jest, abyś była szafarką wszystkich łask, uszczęśliwieniem wszystkich ludzi, aby chwała Twoja brzmiała nietylko w niebie, ale i po całej ziemi *Synu oto matka Twoja*, tak mówił do Jana, to znaczy: Uczniu najmilszy, nie tylko ciebie samego, ale każdego ucznia mego, każdego czasu, każdego kraju, każdego narodu oddaję Maryi w najczulszą opiekę. Ona, która dla was tyle ucierpiała, opiekować się wami będzie i pocieszać i wspomagać aż do skończenia świata. O jakiż to honor, jakie szczęście dla nas, tak dobrą, tak potężną mieć Orędowniczkę. Zaprawdę! hojnie nas Zbawiciel w testamencie swym obdarował, dał nam bowiem co miał najdroższego, co miał najlepszego, dał własną matkę, aby była matką naszą.

Takie znaczenie ma to trzecie słowo, ogłoszone na górze Kalwaryjskiej!

Część druga.

Najmilsi! Rozporządzenia ludzkie, choćby w testamencie wyrażone i dobrze zawarowane, nie zawsze się spełniają. Dość często bywa, że polecenia testatora pozostają na papierze, i nie mogą, albo nie są wykonane. Inaczej rzecz się ma z testamentem ogłoszonym na Kalwaryi. Wola Boża wszechmocna jest; co zamyśli, zaraz też wykonuje, powie i staje się. Ledwie słowa Pana Jezusa: *Niewiasto, oto syn twój*, przebrzmiały, a Marya już poczuła w sercu swem tę miłość macierzyńską, miłość nie wysłowioną ku nam wszystkim; już objęła, że się tak wyrażę, ten urząd opiekunki, orędowniczki i Matki, zlecony sobie przez konającego Syna. Wszelkie obowiązki, jakie matka ma względem dziatek, czy to cielesne, czy duchowne, wszystkie powiadam przyjęła na się, i pełni je tak wiernie, tak troskliwie, tak miłościwie, że jej w tej mierze żadna z matek nie wyrównała i nie wyrówna nigdy. Pozwólcie proszę, abym choć w kilku rysach przypomniał sercu waszemu to, co od Niej i przez Nią mamy.

Matka kochająca usilnie się przedewszystkiem oto stara, aby jej dzieci miały jak najdoskonalsze wychowanie. Ona sieje

w duszę dziecka pierwsze nasiona mądrości, pierwsze zasady wiary i moralności; przestrzega przed złem, nakłania do posłuszeństwa i rzetelności, zaprawia do pracy i porządku uczy skromności, uprzejmości i miłości względem ludzi, krótko mówiąc, wszystkich cnót, a uczy nie tylko słowem, ale i własnym przykładem.

I Marya jest nam mistrzynią, jest nam wzorem, jest zwierciadłem sprawiedliwości. *Jam jest matka pięknej miłości, i bogobojności*, (Ekkl. 24. 24.); *we mnie wszystka łaska drogi i prawdy* (ibd. 25.). Ona pysznych, jako najpokorniejsza, uczy pokory; nieczystych, jak najniewinniejsza czystości; jako najłaskawsza, uczy łagodności; leniwych, jako pracowita Marta, uczy pilności; narzekających w niedoli uczy cierpliwości, a oziębłych zapala do gorliwości i gorącej miłości. Któż św. Kazimierza nauczył anielskiej niewinności? On sam wyznaje, że Marya! Kto uczynił św. Alojzego aniołem w ludzkiem ciele? Marya. Kto św. Stanisława Kostkę zamienił w ziemskiego Serafina? Marya.

Kochająca matka pamięta o potrzebach rodziny. Kiedy zajdzie jaki niedostatek, ona go ojcu przedstawia i o zaradzenie prosi.

I Marya tkliwem sercem niedolę naszą dopatruje, lituje się, wstawia się do Boga i pomoc wyprasza. Trzebaż może na to dowodów? Czyż doświadczenia wiekowe całych narodów i pojedynookich osób nie stwierdzają dosadnie tej prawdy? Króciutko, ale nader wymownie wypowiada to św. Bernard: Kto kiedy przyzywał Maryi, a nie był wysłuchany? Za wszystkimi wyciąga Ona panieńskie swe ręce do Boskiego Syna!

Kochająca matka z podwojoną pieczołowitością pielęgnuje nieszczęśliwe i chore dzieci. Ona lekarzy woła, leki podaje, całemi nocami nie sypia, ból odczuwa, pociesza, uspakaja, płacze, wzdycha, modli się.

Marya również o nieszczęśliwych i chorych dzieciach wiernie pamięta, w nieszczęściu cieszy, w bolach ulgę przynosi, ciężkie słabości, niekiedy nawet nieuleczalne kalectwa przez Syna swego leczy. *We mnie wszystka nadzieja zywota* (Ekkl. 24. 25.). Świadczą o tem tysiączne ofiary zawieszone na jej ołtarzach; świadczą srebrne i złote ręce, nogi, głowy, serca o łaskawej pomocy tej cudownej lekarki i pocieszycielki.

Kochająca matka zasłania dziecię przed gniewem ojca. Kiedy bowiem ojciec weźmie rózgę, aby niesforne dziecko spra-

wiedliwie ukarać, matka się zaraz wstawia, winę tłumaczy, gniew ojca łagodzi i dziecko do przeproszenia i poprawy, a ojca do przebaczenia nakłania.

I Marya, gdy Pan Bóg na nas grzesznych i krnąbrnych miecz sprawiedliwości wyciągnie, nas zasłania, broni, ubłaganie i odpuszczenie nam wyjednywa.

Wreszcie tam, gdzie pomoc matki ziemskiej nie sięga, gdzie przy najlepszej woli nic poradzić nie może; — tam gdzie pomoc jest właśnie najpotrzebniejsza, Marya z nią przybywa, bo i w walce z szatanem i różnorodnemi pokusami i w strasznej chwili śmierci jeszcze nas broni i pociesza i drogę do nieba ściele.

Zaprawdę, słusznie ją Kościół święty matką przedziwną nazywa, bo w tym wyrazie wszystko się mieści. Przedziwna, bo jest uzdrowieniem chorych i pocieszycielką utrapionych, i wspomożeniem wiernych i ucieczką grzesznych i fórtą niebieską. Słusznie do niej stosuje te słowa pismo św.: *Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.* (Przyp. 8. 36.) Więc prawdą jest, com już dziś powiedział, że Marya wypełniła i wypełnia słowa testamentu Chrystusowego: *Niewiasto, oto syn twój*, jak najdokładniej, bo przyjęła nas za syny, za córki i jest nam matką jedyną i niezrównaną.

2) A my Najmilsi! do których P. Jezus powiedział z krzyża: *Synu, oto matka twoja*, czyż poczuwamy się do powinności synowskich względem Maryi? Jan św. pojął słowo Pańskie i wypełnił je, bo Ewangelia sama wyraźnie stwierdza: *I od owej godziny wziął ją uczeń na swą pieczę*, (Jan 19. 27.), i czcił ją i kochał i nią się opiekował aż do śmierci.

I Kościół święty katolicki poszedł śladem św. Jana, bo od onej godziny na Kalwaryi czci Maryą i wysławia i różne nabożeństwa na jej cześć wprowadza i do niej się garnie i tuli i nam ciągle w pamięć przywołuje słowa pisma św.: *Słuchaj Synu słów moich i załóż je jako fundament w sercu Twojem. Miej w uczciwości matkę twoją po wszystkie dni żywota jej, bo pamiętać masz, jakie i jak wielkie niebezpieczeństwa cierpiała dla ciebie w swym żywocie* (Tob. 4. 4.)

Pójdźmy tedy śladem św. Jana Ewang., pójdźmy drogą wskazaną przez kościół.

a) Pierwszym obowiązkiem naszym synowskim niech będzie cześć i nabożeństwo ku najśw. Pannie. I godność jej wysoka, godność Matki Boskiej, i świętość niezrównana i poświę-

cenie się dla nas i tak mnogie dobrodziejstwa nam wyświadczone i rozum i serce do tej czci nas zniewalają. A ta cześć niech będzie i tkliwa, jako dla najlepszej matki; niech będzie nie tajna, ukryta, wstydliwa, ale jawna, odważna publiczna; — niechaj nie będzie powierzchowna, ale przejmująca serce i duszę; niech nie będzie wymuszona biedą i nieszczęściem, ale chętna i płynąca z przekonania; niech nie będzie chwilowa, przemijająca, ale stała i wytrwała po wszystkie dni żywota. Jako dziecię przy matce chętnie zostaje i do niej się tuli, mówi św. Bernard, tak chętnie i my przy Maryi zostawać, i do niej tulić się powinni. *Nie opuszczaj jej, powiada pismo, a będzie cię strzegła.* (Przyp. 4. 6.).

b) Drugim obowiązkiem synowskim dla Maryi niech będzie miłość i wdzięczność. Nie możemy Jej wprawdzie, jako Jan św. wziąć na swą pieczę, ani spłacić tego wszystkiego, cośmy od niej otrzymali i co ustawicznie otrzymujemy, bo Marya, jako królowa nieba i ziemi, obfituje we wszystkie skarby niebieskie, ale okażmy przynajmniej gorące przywiązanie, płaćmy sercem za serce, odwdzięczajmy się drobnemi ofiarami, za poniesione dla nas wielkie ofiary. Więc i na jakiejś umartwienie w dzień sobotni, i na pielgrzymkę do Jej obrazu i na ustrojenie Jej ołtarza, i inne tym podobne usługi się zdobywajmy, *bo miłość* wedle słów św. Pawła, *nie szuka swego*, gotowa do ofiar, bogata w pomysły. Jako zaś matka niepotrzebująca pomocy od dzieci, przecież mile widzi ich szczere chęci i usiłowania, tak i Marya łaskawie przyjmie te drobne usługi, jako objaw wdzięczności naszej. *Miłuj ją, a zachowa cię.* (Przyp. 4. 6.)

c) Nakoniec bądźmy też posłuszni tej najlepszej Matce naszej. Jako niegdyś król Dawid w bitwie wołał do wodzów swoich: *Strzeżcie mi dziecięcia Absalona* (2. Król. 18. 12.), podobnie woła Marya do nas: Nie rańcie, nie zasmucajcie, nie obrażajcie mi Syna mego. Wasze grzechy Go ubiczowały i ukoronowały cierniem i wbiły na krzyż. Dość więc tego. Staracie się o majątek, dopomogę wam, byleście tylko nie obrażali Syna mego i zachowali prawa Jego. Ubiegacie się o honory i zaszczyty, dopomogę wam, byle nie był obrażony Syn mój i zachowane prawo Jego. Pragniecie wygody i przyjemności, nie wzbraniam takowych, byle nie były połączone z obrazą Syna mego i z przekroczeniem przykazań Jego. Wszystko uczynię, i wszystko wy-

jednam, byle się to zgadzało z wolą Syna mego, bo Jego wola, jest moją wolą, Jego obraza jest moją obrazą.

O bądźmyż powolni życzeniom Matki Bożej i naszej. Strzeżmy przykazań Pańskich wiernie, abyśmy nieposłuszeństwem nie zasmucali jej serca macierzyńskiego, bo *przeklęty od Boga, który zasmucił matkę.* (Ekk. 3. 18.).

O Maryo, któraś pod krzyżem na mocy testamentu Chrystusowego Matką naszą została! Myśmy niegodni zwać się dziećmi twojemi, bośmy i w nabożeństwie ku Tobie ospali, i w miłości oziębli, i woli Twojej często byli przeciwni. Nie odtrącaj nas jednakże od siebie, choć natośmy zasłużyli. Dobrocią Twoją przełam nasz upor, modlitwą przywiedź do poprawy, miłością zapal serca i przywiąż je do siebie.

Uczyń nas wiernemi i dobremi dziećmi twojemi! Amen.

KAZANIE IV.

(CZWARTE SŁOWO).

Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił. (Mar. 15. 34.).

Najmilsi! Król i prorok Dawid napisał w psalmie 46 takie słowa: *Byłem młody i zestarzałem się, a niewidziałem sprawiedliwego opuszczonego.* Dawid żył lat 70, i jako król widział i znał ludzi wiele: Dawid był natchniony od Boga, a więc widział jasno i prawdziwie, a przecież twierdzi, że od dzieciństwa aż do najpóźniejszej starości nie widział sprawiedliwego opuszczonego. Czemuż tedy na górze Kalwaryjskiej, Zbawiciel przybity do krzyża, woła: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* Czyż On nie jest sprawiedliwy?

Bluźnił by ten ciężko, ktoby Pana Jezusa nazwał niesprawiedliwym. Wszakże prorok Jeremiasz wyraźnie o Nim powiada: *A to jest imię, którem go nazwą; Pan, sprawiedliwy nasz,* (33. 16.); wszak żydzi, najzawziętsi wrogowie na pytanie: *Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?* milczeli, bo nie znaleźli na Nim plamy; wszak Piłat w obec zgromadzonego ludu publicznie oświadczył: *Nie winienem krwi tego sprawiedliwego* (Mat. 27. 24.); wszak żona Piłatowa mówiła o nim do męża: *Nic tobie i temu sprawiedliwemu* (Mat. 27. 19.); wszak Judasz zdrajca jawnie wyznał: *Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwą* (Mat. 27. 4.); wszak i setnik poganin, który trzymał straż pod krzyżem, bił się w piersi i wołał: *Prawdziwie, ten człowiek był sprawiedliwy.* (Łuk. 24. 47.).

Jeżeli tedy Zbawiciel od wrogów nawet uznany za sprawiedliwego, czemuż jest opuszczony? Jakoż się stać mogło, aby Bóg, który i grzesznym łaski swej nie odmawia, który i o najdrobniejszem stworzeniu swojem pamięta, aby ten Ojciec najłaskawszy opuścił Syna swego jednorodzonego, i to w tak ciężkiej chwili, bo w chwili konania?

Zastanówmy się więc nad tem czwartem słowem umierającego Pana Jezusa gruntowniej, abyśmy i to opuszczenie i przyczynę jego dokładniej poznali, i słowa skargi należycie zrozumieli, a stąd w opuszczeniu naszem pociechę i wzmocnienie i cierpliwość czerpać mogli.

O Jezu opuszczony, nie opuszczaj nas! Nie opuszczaj mnie w tej mowie, lecz daj łaskę, abym te krótkie słowa Twoje mógł zbawiennie wytłumaczyć; nie opuszczaj Słuchaczów moich, lecz spraw, aby z nauki mej zbawienną korzyść odnieśli. Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Smutek wielki, który ma równie wielką pociechę, przestaje być smutkiem; zmartwienie małe, gdy żadnej pociechy nie ma, staje się bardzo przykrem; kiedy zaś cierpienie samo jest wielkie, a w dodatku żadnego pocieszenia nie ma, natenczas staje się ono wprost nieznośnem.

Otóż takiem właśnie było cierpienie Pana Jezusa! Cierpiał strasznie, a pociechy nie miał z niskąd, ani od stworzenia nierozumnego, ani od ludzi, ani nawet od Boga.

a) Przypatrzmy się przyrodzie, jak ona pomnaża Jego zasmucenie. Słońce się ćmiło, niebo zasunęło się czarnemi chmurami i jakaś ponura ciemność okryła widnokrąg. Strach ogarnął wszystkie zwierzęta, które się skryły, i ludzi, którym ziemia pod nogami drżała! Spojrzał Pan z krzyża, a oczy Jego spoczęły na rozrzuconych, z ziemi wysterczających kościach złoczyńców, których zwykle na Kalwaryi tracono. Uszy Jego słyszały obelgi, bluźnierstwa i szyderstwa, pochodzące od śmiertelnych wrogów. Smak i pragnienie udręczone żółcią i octem; czucie twardem łożem krzyża i szarpaniem bolesnem we wszystkich częściach ciała. Ani głowy nie może skłonić, bo kolą ciernie, ani najmniejszego ruchu uczynić, bo ręce i nogi podziurawione i tylko na gwoździach oparte. Ten, który ptaszęta ślicznemi piórami odziewa, drzewa liśćmi, a kwiaty kolorem opatruje, sam wisi nagi. Ten, który karmi i poi wszelkie najdrobniejsze robaczki, sam jest łaknący pragnący. Ten, który rozwesela wszystkie istoty, sam od nich żadnej pociechy nie doznaje. Bolał niegdyś prorok Jonasz, gdy mu robak bluszcz pogryzł, chłodu pozbawił, i na upał naraził, a Pan też przez całą

przyrodę udręczony, boleje jeszcze bardziej i woła: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!*

b) Pójdźmy jednak dalej. Ludzie w smutku zostający doznają też często pociechy od bliźnich. Nieszczęście budzi współczucie, litość nastraja serca do słów, które przecież bodaj odrobinę kojącego balsamu wlewają w duszę bolejącego. Na Kalwaryi nie doznaje Pan od ludzi żadnej litości, żadnej pociechy. *Oglądałem się, a niebyło pomocnika; szukałem, a nie było, ktoby ratował* (Iz. 63. 5.); *szukałem, ktoby się społem smucił, a nie było, i ktoby pocieszył, a nie znalazłem* (Ps. 68. 21.), mówi Pan Jezus przez usta proroka. Wiele tysięcy mieszkańców miała Jerozolima, a setki tysięcy przybywały do miasta na święta wielkanocne, a z pośród tych kilkuset tysięcy nikt się Nim nie zajął, nikt nie westchnął, nikt prócz kilku niewiast nie zapłakał. Niegdyś wszystko biegło za Nim, gdy cuda działał i chorych uzdrawiał, teraz opuszczono Go zupełnie. Przed sądem wszyscy przeciw Niemu powstają, a nikt nie broni, choć zwykle największemu winowajcy obrońcę wyznaczają. Potępiają Go arcykapłani, potępiają uczeni, potępia lud, dojrzali i dzieci, wojskowi i cywilni, poganie i żydzi, cudzoziemcy i rodacy. W końcu, po wielkich katuszach wypychają z miasta, jakoby wyrzutka, i zabijają za miastem.

Więcej powiem, nietylko przeciwnicy nietylko obojętni, nawet i ci, na których Pan Jezus najwięcej liczył, których najbardziej umiłował, t. j. apostołowie także Go opuścili. Jeden ze dwunastu Judasz Iskaryot ten Go wydał, a raczej sprzedał za pieniądze; Piotr, głowa kościoła, ten się Go zaparł; Jakób, który oglądał chwałę i przemienienie Jego na górze Tobor, znikł, tak, że z pomiędzy 12 apostołów i 72 uczniów jeden i jedyny Jan znalazł się pod krzyżem, tamci, bowiem, jak Ewangelia wyraźnie wzmiankuje, *opuściwszy Go wszyscy uciekli* (Mar. 14—50.). Jak boleśne było dla Pana to opuszczenie od swoich, wypowiada prorok, gdy pisze: *Oddaliłeś odemnie przyjaciela, bliskiego i znajome moje dla nędzy* (Ps. 87. 19.). Kogoż tedy to zadziwi, że patrząc na spełnienie tej przepowiedni prorockiej z wysokości krzyża woła: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!*

c) I jeszcze Najmilsi nie koniec tego okropnego ucisku. Ludzie w utrapieniu i mękach zostający, doznają prawie zawsze pomocy i pociechy od Boga. I tak nawiedził Bóg Eliasza głodem,

ale posłał kruka, który mu przyniósł pokarm; nawiedził lud żydowski brakiem wody w przejściu przez puszczę, ale też laską Mojżesza wodę ze skały wyprowadził i pragnienie ich ugasił; doświadczał troje pacholąt, które babiloński król Nabuchodonozor rzucił w piec rozpalony, ale temu ogniowi gorącość odjął; dopuścił, że Daniel był między lwy rzucony, ależ tym lwom paszczy pozamykał, aby Daniela nie naruszyły! Pan Bóg słał ulgę tysiącom męczenników i taką pociechą i słodyczą duchowną oblewał ich duszę, że niekiedy nawet mąk i katuszy swoich nie czuli.

A tu na Kalwaryi, co widzimy? Ojciec najłaskawszy, który nie opuszcza nigdy wiernych sług swych, opuszcza Syna. O Boże! któryż Łazarz godniejszy politowania? Któryż sierota godniejszy Twej łaski, jeżeli nie Syn Twój najukochańszy? I czemuż o Nim zapominasz? Głęboka to tajemnica, wielka i ważna ku temu przyczyna. Podobnie się tu stało, jako się dziać zwykło między ludźmi. Jako ojciec, widząc dziecię swe okaleczałe, oddaje je lekarzom, i głuchy jest na jęki syna, gdy mu lekarz członki ciała piłuje lub pali, bo wie, że ta operacya boleśna zdrowie ciała przywróci, podobnie postąpił Ojciec niebieski. Widzi katusze Syna wiszącego na krzyżu, słyszy jęk Jego: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?* nie wysłuchuje Go jednak, bo wie, że to opuszczenie zdrowie i zbawienie przyniesie ludzkości całej. A jako matka czuwająca nad synem chorym, słysząc, że drugi się topi, opuszcza chorego, a spieszy, aby ratować tonącego, tak i Bóg opuścił Syna swego, choć bardzo utrapionego, aby przybiedz z pomocą nam, owieczkom zabłąkanym i ochronić nas od zatonienia w piekle.

O niepojęta i nigdy niewysławiona miłości Zbawiciela naszego! Myśmy opuścili Boga i zasłużyli na to, abyśmy byli przezeń opuszczeni, a Ty karę nam się należącą, na siebie bierzesz, pozbawiasz się dobrowolnie pociechy wszelkiej, doznajesz opuszczenia od stworzeń nierozumnych i od ludzi i od Boga, abyś nam łaskę i pomoc Boską wyjednał.

2) Ależ, pomyśli tu może niejeden i niejedna z was: Skoro Pan Jezus sam dobrowolnie chciał być pozbawionym wszelkiej pociechy, czemuż się głośno skarży i żali? Nie żalił się przy biczowaniu, ani przy krzyżowaniu, przeciwnie zachował się wedle słów proroka, który mówi: *Jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich* (Iz. 53. 7.), czemuż teraz z krzyża woła: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*

Najmilsi! Słowa te, przez Pana wyrzeczone, nie są wynikiem niecierpliwości, nie są narzekaniem. Wszak szemranie przeciw Bogu jest grzechem, a Pan Jezus wzór doskonałości, grzechu dopuścić się nie mógł. Słowa te mają inne, tajemnicze, głębokie znaczenie.

Ojcowie Kościoła dwie widzą przyczyny, które Pana Jezusa do wypowiedzenia tych słów skłoniły. W szczególności tak oni rzecz objaśniają:

Gdyby Zbawiciel w ciągu całej męki swej nie wyrzekł był ani słowa bolu, mogliby ludzie sądzić, że On żadnych mąk nie czuł; mogliby myśleć, że Boska natura w Chrystusie nie dopuściła cierpieć Jego ludzkiej naturze. Otóż, aby to błędne mniemanie uchylić, woła Pan: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił*, a tymi wyrazy całemu światu ogłasza, że rzeczywiście cierpi, że to cierpienie czuje, że Bóstwo Jego niedało żadnej ochłody, ani ulgi Jego człowieczeństwu, lecz tak cierpieć dopuściło, jakoby Pan Jezus był nie Bogiem, ale tylko zwykłym człowiekiem.

Druga przyczyna do wypowiedzenia słów: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił*, była następująca: Król Dawid przepowiedział w psalmie 21 wiele szczegółów męki Pańskiej. Psalm ten rozpoczyna się właśnie słowami: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił.* Otóż Pan Jezus przypomina żydom psalm, dobrze im znany, a tem samem chce zwrócić ich uwagę, że wszystko, co ten 21 psalm w sobie zawiera, właśnie się na Kalwaryi spełnia; że On jest owym przez proroków przepowiedzianym Mesyaszem, że innego Mesyasza wyglądać nie powinni, lecz weń uwierzyć i naukę Jego przyjąć.

Tak pojmuje Kościół opuszczenie Pańskie na krzyżu, tak tłumaczy czwarte słowo testamentu Chrystusowego.

Część druga.

Najmilsi! Wielki skarb nauki i pociechy zostawił nam umierający Zbawiciel w tem czwartem słowie testamentu swego. Te wyrazy: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił*, powinne nie tylko dziś być przedmiotem rozważania naszego, lecz niech raczej, jako gwiazda przewodnia, stoją nam przed oczyma przez całe życie.

Jezus Chrystus, wszechmocny władca nieba i ziemi, a opuszczony! Czyż sługa większy od Pana? Czyż możemy wy-

magać, abyśmy my uczniowie, od tego byli wolni, od czego Mistrz nie był wolny? abyśmy przez cały przeciąg życia nie czuli się nigdy opuszczonymi? abyśmy nie dozwalali żadnego smutku, ucisku i udręczenia? *Gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie* (Jan 12. 26.), tak powiedział Zbawiciel jeszcze przed męką swą; to znaczy: Co ja ponoszę, ponosić musi każdy z uczniów moich. A z wysokości krzyża woła jeszcze dobitniej: Jam opuszczony i udręczony dla ciebie i za ciebie, i ty więc dla miłości mojej i za przykładem mym nie strachaj się ani opuszczenia, ani udręczenia. Jam zniósł więcej, a tobie zostawiłem mniej; moje udręczenie było niewymownie wielkie, a twoje jest drobne i małe: Ja Pan, ty sługa. *Synu mój, nie wzgardzaj karaniem Pańskiem, ani osłabiaj, gdy od niego strofowan bywasz.* (Żyd. 12. 5.). Kochaj się nie w roskoszach światowych, ale w kubku gorzkości, jako Ja to uczyniłem. I tać to jest pierwsza nauka, którą Zbawiciel podaje w tych słowach: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił.*

2) Dwojakie zaś są udręczenia i opuszczenia, jakie z woli Boga na nas spadają.

Jedne uciskają nas bez winy naszej, i są tylko nawiedzeniem czyli próbą, są sposobnością do zebrania wszelkich zasług za małą cenę. Gdy cię więc przygnębi jaka dolegliwość, albo przywali ciężkie udręczenie, przetrząśnij dokładnie sumienie swe, ażaliś sam nie uwił bicza na siebie. Powie ci sumienie, żeś nie winien, nie sądź jeszcze, że z powodu twej niewinności masz prawo żalić się na Boga. Czyż Mistrz twój winny? a przecież opuszczony. Czyż tylu Świętych nie cierpiało bez winy? Czyż Tobie wstyd należeć do towarzystwa z P. Jezusem i Świętymi? Czyż lepiej i zaszczytniej należeć do winowajców? Czyż nie słyszałeś, co pismo św. mówi: *Kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje* (Żyd. 12. 6.). Słuszną czyni uwagę św. Alojzy, gdy mówi: Kiedy człowiek niewinny i sprawiedliwy znosi udręczenia, znak to niezawodny, że należy do dusz wybranych. Owóż mężnym bądź w niezasłużonem udręczeniu i opuszczeniu, pamiętając na słowa pisma św., które powiada: *Iż przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do królestwa Bożego.* (Dzieje apost. 14. 21.).

Kiedy zaś sumienie twe powie, *że drogi twoje i myśli twoje uczyniły to tobie, że złość twoja, iż gorzka, bo dotknęła serca twego* (Jer. 4. 18.), natenczas nie smuć się, owszem ciesz

się i raduj, że ci Pan daje sposobność odpokutować łatwym kosztem winy twe na ziemi, którebyś nierównie ciężej i srożej musiał wypłacić w życiu przyszłem. Ty opuściłeś Boga, więc Bóg opuścił ciebie, ale nie opuścił zupełnie. Jako słońce na chwilę za chmury się kryje, a po chwili znowu pełnem światłem oświeca nas i ogrzewa, tak i Bóg na chwilę kryje się przed nami, aby po chwili znowu pospieszyć z pomocą i pociechą.

Owóż znosząc bicze zasłużone — mówmy jako ów dobry łotr na krzyżu mówił do swego towarzysza: *My sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy.* (Łuk. 23. 41.). A choćby ból najbardziej dojmywał, nie żal się na rękę karzącą, nie szemraj, nie trać cierpliwości, ale wzorem Joba św. mów: *Bóg zrania i leczy, uderza i ręce Jego uzdrowią.* (Job. 5. 18.).

3) W końcu kiedy jest mowa o udręczeniu i opuszczeniu, jakiego Pan Jezus doznawał przed zgonem swoim, muszę też wspomnąć o owem ostatniem cierpieniu, t. j. o śmierci, która jest pieczęcią cierpień ziemskich.

Straszną jest godzina śmierci dla każdego człowieka, straszną dla sprawiedliwych, ale straszniejszą jeszcze dla nas grzesznych. Wielkie boleści towarzyszą zwykle ostatniej chwili, i boleści ciała i boleści duszy.

Na onczas czuje się człowiek zupełnie opuszczonym. Opuszczają go naprzód wszystkie przyjemności i uciechy, które go za życia bawiły i rozweselały; opuszczają go dostatki i honory, za którymi gonił, i w których się kochał; opuszczają go omamienia i rojenia, przez które jakoby przez różowe szkło na świat i życie patrzył; opuszczają zmysły, którym dogadzał. Opuszczają mąż albo żona, dzieci i krewni, których całem sercem umiłował; opuszczają znajomi i przyjaciele, z którymi go długoletni węzeł życzliwości wiązał.

A do tego i tak już ciężkiego opuszczenia, dołącza się jeszcze niepewność o los przyszły za grobem, obawa przed sądem Bożym, wreszcie gnębią natarcia szatana, który na to się wysila, aby człowieka pozbawić ufności w litość Boską, a wmówić weń, że i Bóg go opuścił.

O zaiste! i ta kara, t. j. opuszczenie ze strony Boga, nastąpiłoby niewątpliwie, gdyby nas Pan Jezus był od niej nie ochronił. On sam umarł w opuszczeniu, abyśmy my nie byli opuszczeni! On się dobrowolnie w godzinie śmierci pociechy pozbawił, aby nam przy skonaniu pociechę i pomoc Bożą wyjednać.

Nie lękaj się tedy zbytecznie śmierci, bo masz pomoc zapewnioną. Choć byś był największym grzesznikiem, nie rozpaczaj, ale mów z Psalmistą Pańskim: *Błogosław duszo moja Panu, który miłościwie odpuszcza wszystkie nieprawości twoje, który uzdrawia wszystkie choroby twoje, który odkupuje żywot twój od zatracenia, który cię koronuje miłosierdziem i litościami.* (Ps. 103. 2.).

O cierpiący i opuszczony Zbawicielu! I myśmy Ciebie często opuszczali i zasłużyliśmy na to, abyśmy byli od Ciebie opuszczeni. Miej jednak litość nad nami, istotami ułomnemi. Karz nas tu na ziemi, ale nie odtrącaj od siebie; karz za życia, ale nie opuszczaj przy śmierci. Amen.

KAZANIE V.

(PIĄTE SŁOWO).

Potem Jezus, aby się wykonało pismo, rzekł: Pragnę. (*Jan 19. 28.*),

Najmilsi! Abraham pierwszy z patryarchów żydowskich miał dwóch synów. Jeden z nich urodzony ze Sary, zwał się Izaak, drugi urodzony z Agary, Izmael. A gdy się Izmael naigrawał z Izaaka, rzekł Sara do Abrahama: *Wyrzuć tę niewolnicę i syna jej, bo nie będzie dziedzicem syn niewolnicy, ze synem moim Izaakiem.* (Gen. 21. 10.) Przykro to przyjął Abraham, ale po wskazówce otrzymanej od Boga, aby się nie opierał żądaniu Sary, wziął chleb i skórzany worek napełniony wodą, włożył na plecy Agary i ją wraz z synem Izmaelem odprawił z domu. Agara wyszedłszy błądziła w puszczy. A gdy nie stało wody, porzuciła syna Izmaela pod jednem z drzew i odeszła kilkadziesiąt kroków, rzekła bowiem do siebie: *Nie będę patrzyła na dziecię umierające* z pragnienia. (Gen. 21. 16.) I usiadłszy płakała. I wysłuchał Bóg głos dziecięcia, kwilącego od pragnienia, i posłał anioła, który wskazał źródło wody. I napełniła worek skórzany wodą, i dała pić dziecięciu.

Na górze Kalwaryjskiej inaczej się stało! Tam bowiem na puszczy wysłuchuje Bóg prośbę syna Abrahamowego, tu zaś na Golgocie, nie syn Abrahamowy, ale jednorodzony Syn Boży, Jezus Chrystus woła: *Pragnę!* a wołanie to nie odnosi skutku; tam anioł wskazuje źródło orzeźwiającej wody, tu zaś miasto anioła twardy i nielitościwy żołnierz rzymski bierze gąbkę, napełnia ją octem, a włożywszy na trzinę podaje Zbawicielowi. Tak więc ten, który wszystkich ludzi syci i napawa, sam w pragnieniu strasznem zostając, od ludzi otrzymuje w zapłatę ocet.

Zostańmy jednak dłużej przy tem piątem słowie Pańskiem, powiedzianem z wysokości krzyża, to jest przy słowie: *Pragnę!*

bo chociaż ono nader krótkie, ale pełne jest znaczenia i bogate w naukę.

O Jezu pragnący! użycz potrzebnej mi łaski, abym ludowi Twemu należycie wyjaśnił, jakie pragnienie cierpiałeś na ciele, i jakie było pragnienie Twej duszy. Wesprzyj prośbę moją przenajświętsza Panno, Ciebie błagamy słowy Archanioła; Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Przez cały przeciąg męki swej ponosił Zbawiciel nasz katusze dwojakiego rodzaju, t. j. jedne na duszy, a drugie na ciele. I jedne i drugie ciężkie były i nader dojmujące. Otóż cierpienia na duszy swej wyraził Pan Jezus dwa razy głośno. Pierwszy raz w Ogrojcu, kiedy zalewając się krwawym potem mówił: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci* (Mar. 14. 34.); i po raz wtóry na krzyżu wołając: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił* (Mar. 15. 34.). Przeciwnie ciosy poniesione na ciele znosił Pan w milczeniu i w cichości. Wszakże gdy Mu u Kaifasza oczy zawiązano i przez całą noc bito, milczał; kiedy Go u Piłata biczowano i ciało kawałami odpadało, milczał; kiedy krzyż zranione plecy uciskał nieznośnie, milczał; — dopiero na krzyżu po raz pierwszy boleść ciała wyjawił wołając: *Pragnę!* Czyż tedy wszystkie ciosy cielesne lżejsze były, aniżeli to pragnienie? Tak jest!

Nie masz na ziemi straszniejszego cierpienia, jako pragnienie. Ono pali język, podniebienie, krtań i wnętrzności, jakoby płomieniem. Jako roślinka rosnąca na puszczy, a nie mająca rosy, więdnieje, a potem cała usycha, tak człowiek schnie na całem ciele wskutek dłuższego pragnienia. Oto przykład i dowód.

Kiedy Aleksander, król macedoński, z wojskiem przechodził przez pustynię pozbawioną wody, a wojsko potem zbliżyło się do rzeki, tysiące żołnierzy podusiły się, bo pili wodę tak łakomie, że brakło im oddechu. I więcej ludzi, mówi dziejopis, stracił Aleksander przy rzece, aniżeli w ciągu całej i długiej wojennej wyprawy na puszczy. Tak straszne jest pragnienie u człowieka zdrowego, a jeszcze okropniejsze jest ono wtedy, gdy ciało chore i gorączką wewnętrzną bywa trawione.

Czytałem niedawno opis zdarzenia, które jaśniej określa mękę pochodzącą z pragnienia. W Syryi, w mieście Damaszku, skazano pewnego Araba na karę krzyżowania. Arab ten, tak

opowiada naoczny świadek, człowiek młody i nadzwyczaj silnie zbudowany, znosił wszystkie męki z niewidzianą, godną podziwu cierpliwością.

Bez słowa bolu podał ręce, które mu przedziurawiono, a potem nogi, które gwoździami przeszyto; bez skargi i skrzywienia twarzy wisiał dłuższy czas na gwoździach, pragnienia jednak nie mógł utaić. Wody i wody, tak wołał ciągle i ustawicznie, pokąd nie skonał.

Wyobraźcież sobie, Najmilsi, o ile straszniejszem musiało być pragnienie Zbawiciela, który na parę godzin przed ukrzyżowaniem ubiczowany osłabł bardzo, później pod ciężarem krzyża potem się oblewał, a w końcu jeszcze na krzyżu przez utratę krwi gorączką jakby ogniem był spalony. Zaiste! język ludzki nieudolny jest, aby cierpienie takie wyrazić, a Duch św. przez usta Dawida tak je opisuje: *Wylanym jest jako woda, i rozsypały się wszystkie kości moje. Stało się serce moje jako wosk topniejący w pośród żywota mego. Wyschła jako skorupa siła moja, a język mój przysechł do podniebienia mego.* (Ps. 21. 15.). *Pragnę!* jęknął Pan Jezus z krzyża, bo więcej spalony i zdrewniały język wyrazić już nie mógł!

1. Ojcowie Kościoła widzą jednak w tem słowie: *Pragnę* inne jeszcze pragnienie. Oni uczą, że Pan Jezus tem słowem chciał wyrazić nietylko pragnienie ciała, ale też i pragnienie swej duszy. I czegoż to pragnęła dusza Chrystusowa?

Posłuchajcie w sprawie tej wywodów św. Augustyna. Zbawiciel, tak prawi tenże wielki doktor Kościoła, wołając z krzyża: *Pragnę*, wypowiedzieć chciał nietylko, że gorączka wewnętrzna, pochodząca z upływu krwi i jątrzących się ran, pali wnętrzności Jego. Pragnienie cielesne było u Niego niezawodnie niewymowne, silniejsze jednak było niewątpliwie pragnienie duchowne, to jest pragnienie serca i duszy. *Pragnę*, chciał On właściwie powiedzieć, pragnę i pożądam nieśmiertelnych dusz waszych, za które cierpię i umieram; pragnę nawrócenia i pojednania waszego z Bogiem; pragnę i pożądam zbawienia waszego, zbawienia wszystkich ludzi. Ja cierpię bardzo, pragnę jednak cierpieć jeszcze więcej, tak dusze wasze miłuję, tak pożądam ich szczęścia.

A inny pobożny pisarz czyni znowu taką uwagę. Cielesne pragnienie Zbawiciela nie trwało długo, bo tylko parę godzin, i ze śmiercią ustało, ale to drugie pragnienie, pragnienie du-

chowne nie skończyło się na Kalwaryi. Ono trwa ciągle, trwa dotąd. Ile razy przechodzę koło krzyża, ile razy spojrzę na krucyfiks, zdaje mi się, że słyszę Zbawiciela wołającego do mnie: Pragnę zbawienia duszy twojej! pragnę zbawienia wszystkich ludzi!

Jako człowiek, miłujący się w bogactwach, ciągle majątki gromadzi i mnoży, a gdy tyle nazbiera, że już i przeliczyć nie może, jeszcze powiada: za mało posiadam, chcę i pragnę posiąść więcej; jako król zdobywca, żądny rozszerzenia państwa swego, podbija jeden kraj i drugi i trzeci, i chciałby granice swoje jeszcze dalej posunąć, a pomnożywszy liczbę poddanych swoich na setki milijonów radby, aby wszystkie kraje i wszystkie narody podbić pod berło swoje, tak Pan Jezus słowem: *Pragnę*, chce podbić dla siebie nie kraje, nie majątki, ale wszystkie dusze; pragnie zaś nie dla tego, jakoby ich do szczęścia własnego potrzebywał, ale, aby je szczęśliwemi uczynił.

Pojęli i zrozumieli apostołowie to szlachetne, to miłościwe pragnienie Pańskie. Aby je ugasić rozeszli się na wsze strony świata, przebiegli góry i lasy, przebiegli kraje gorące i zimne, przepłynęli wielkie morza, i zanieśli ludziom białym, czarnym i czerwonoskórym naukę Chrystusową. Po zejściu apostołów poszli śladem ich następcy, i dzisiaj tysiące misyonarzy pracuje pośród dzikich narodów. I cóż ich zapala do tak wielkiej ofiary, że porzucają rodzinę, ojczyznę, a narażają się na tyle trudów i na śmierć? Zapala ich i prowadzi tam słowo testamentu Chrystusowego. Ostatnią wolą Pana było: *Pragnę* zbawienia dusz ludzkich. Oni radziby tedy tę wolę Pańską wypełnić i to pragnienie zaspokoić. A choć setki milionów już się nawróciły do chrześcijaństwa, — Pan mówi: *Wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.* (Mat. 22. 14.). Pragnę więcej i pragnąć będę aż do końca świata! Oto jest objaśnienie piątego słowa testamentu Chrystusowego.

Część druga.

Najmilsi! Czy Pan Jezus na to tylko ponosił katusze pragnienia na ciele swojem, aby się wypełniło proroctwo Dawidowe: *W pragnieniu mojem napawali mnie octem.* (Ps. 68. 22.)? Czyż to okropne pragnienie ciała nie miało innego celu, ani zamiaru? Czyż On musiał je koniecznie ponosić? Czyż jako Pan

wszechmocny, który dwa miliony żydów usychających z pragnienia na puszczy napoił wodą, wydobytą laską Mojżesza ze skały, nie mógł wzruszyć którego z żołnierzy stojących pod krzyżem, aby Mu miasto żółci i octu, podał kubek zimnej wody i ochłodził spalone gorączką wnętrzności? Takie i tym podobne pytania budzą się w duszy każdego, kto pobożnie to piąte słowo Pańskie rozpamiętywa.

Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, że Pan Jezus to cierpienie pragnienia mógł ominąć zupełnie, mógł sobie ulżyć, mógł zresztą pragnienie to ponosić, ale na głos Go nie wyjawiać. Ale Pan chciał się poddać tej katuszy, a to w tym celu: aby zadość uczynić sprawiedliwości Boskiej za wykroczenia ludzkie w jedzeniu i napoju.

Kto policzy wszystkie łakomstwa i zbytki w biesiadach, ucztach, bankietach? Jakie to teraz wykwintne zastawy na stołach? Jak wyszukane jadła, jakie wymysły w przyprawach, aby dogodzić podniebieniu? Ileż to majątków padło ofiarą łakomstwa? a co gorsza, ile obrazy doznał Pan przez niemierność w użyciu tych darów, którymi nas hojnie wyposażył? A o napojach co mówić? Jako zaraza szerzy się chuć używania trunków. I starszy i młodzi, mężczyźni i kobiety, i bogaci i ubodzy, i uczeni i prości przekraczają bardzo często miarę, a szczególnie prosty lud. I giną majątki, przechodząc w ręce cudze, i niszczy się zdrowie, i mnożą występki. Doszliśmy nawet do tego, że śluby łamią się zuchwale, że nawet przysięga Bogu uczyniona, idzie w poniewierkę. A z duszą, i zbawieniem jak bywa? *Był niektóry człowiek bogaty*, tak pisze św Łukasz, *który oblekał się w purpurę i bisior i używał hojnie na każdy dzień. I umarł i pogrzebion jest w piekle.* (Łuk. 16. 18.). Oto jest koniec nadużyć w jedzeniu i napoju!

Pan Jezus widział te wybryki, te zbytki ludzkie, i aby je zmyć, aby je odpokutować, znosi na krzyżu łaknienie i pragnienie, pozwala się poić gorzką żółcią i kwaśnym octem.

Chcesz przynieść ulgę Panu Twojemu, używaj strawy i napoju w miarę potrzeby naturalnej. *Z wielu pokarmów*, powiada pismo św. *będzie choroba, a kto mierny jest, przyczyni żywota.* (Ekkl. 37. 33. 34.). *Zdrowie jest duszy i ciała mierne picie;* gorzkość *duszy wino zbytnie pite.* (Ekkl. 31. 37.). Kiedy zaś potrawa ci nie smakuje, a łakomstwo wybrednej strawy się domaga, pomnij na słowa św. Bernarda, który pisze: Nie masz

pokarmu, któryby się nie stał przyjemnym, jeźli go z żółcią podaną Zbawicielowi, porównasz. Albo gdy cię pokusa do niemierności ciągnie, pamiętaj, że przez niemierność odnowisz Jego cierpienie, a podobnym się staniesz do owego żołnierza, który Pana żółcią karmił i octem poił.

Chcesz Panu w Jego łaknieniu i pragnieniu ulgę przynieść, chroń się zbytku, a natomiast nakarm głodnego, napój pragnącego, bo ten Pan u św. Mateusza wyraźnie powiada: *Ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej.* (Mat. 10. 42.). A kiedyś na sądzie usłyszysz owe słowa: *Łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mnie. Coście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili.* (Mat. 25. 35. 40.).

2) *Pragnę*, wołał Pan Jezus z krzyża, i tem słowem, jakoście słyszeli, wyraził nie tylko pragnienie swojego ciała, ale też gorące pożądanie zbawienia wszystkich dusz.

Niechże mi wolno będzie zapytać: czy wy się staracie o spełnienie tego testamentalnego słowa Chrystusowego? Czy się staracie o zbawienie duszy waszej, Panu Jezusowi tak drogiej?

Kiedy się oglądnę po świecie, cóż widzę? Widzę pragnienie wielkie, nie nasycone, ale w jakim kierunku? Jeden gorączkowo łaknie grosza, majątków, dziedzictwa: drugi goni za dostojeństwem i zaszczytami; trzeci przepada za rozrywkami, zabawami i uciechami ziemskiemi. I ta gorączka złota, honorów i używania jest tak wielką, że się ludzie nie strachają żadnych trudów, żadnych przeciwności, żadnych niebezpieczeństw, ani przymówek, ani nawet ciężkich upokorzeń. Pan Jezus powiada w piśmie św.: *Jeźli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie a pije.* (Jan 7. 37.), a ludzie wedle słów proroka: *Opuścili źródło żywej wody i ukopali sobie cysterny* (Jerem. 2. 13). Trudno i rzadko znajdziesz takiego, pisze św. Augustyn, któryby mówił: *Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie Boże.* (Ps: 41. 1.)

O Najmilsi moi! Starać się o wszystko, a zaniedbywać sprawę zbawienia, toć znaczy tyle, co głuchym być na wołanie Pańskie, brzmiące z krzyża: *Pragnę* zbawienia waszego; to znaczy, nie zaspakajać, ale pomnażać pragnienie Jego. O nawróćcie się z drogi, na którąście wstąpili, bo ona do szczęścia nie prowadzi. Żadna rzecz doczesna, duszy nieśmiertelnej trwale uszczę-

śliwić nie zdoła. Każda uciecha przyniesie niesmak, każda słodycz przyniesie gorycz, każda roskosz jakieś nieukontentowanie. A jako kość, kiedy wypadnie ze stawu swego, póty boleść czynić będzie, póki do swego miejsca się nie wróci, tak też i serce ludzkie, mówi św. Augustyn, niespokojne jest, póki nie odpocznie w Bogu. Więc *co wzgórę jest, szukajcie*, powiem ze św. Pawłem, *co w zgórę jest, miłujcie, nie co na ziemi.* (Kolos. 3. 1.). *Skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną.* (Mat. 6. 20.). Głównie i przedewszystkiem dbajcie o zbawienie duszy, a usłyszycie kiedyś z ust Zbawiciela owe słowa: *Pragnąłem, a napoiliście mnie.*

3) Najmilsi! I jeszcze jednej rzeczy potrzeba do należytego wykonania tego piątego słowa testamentu Chrystusowego. Słyszeliście, że apostołowie i ich następcy rozbiegli się w świat, aby Panu, pragnącemu zbawienia wszystkich ludzi, pozyskać więcej dusz. Otóż i my powinniśmy dbać nietylko o zbawienie własnej duszy, ale też starać się zdobywać dla Pana dusze cudze.

Nie wymaga się od was, abyście jako misyonarze udawali się w dalekie kraje, ku nawróceniu dzikich ludzi, bo nie każdy do tego jest powołany, chociaż i w tym kierunku, kiedy się w kościele składki na misye zagraniczne zbierają, drobnym datkiem przyczynić się możecie do tej Bożej sprawy.

W domu jednak można być także misyonarzem. Każdy może w swojem kółku zdobywać dusze dla Pana Jezusa. Owoż wy rodzice, macie pilnować sprawy zbawienia dziatek waszych; majstrowie czeladzi swej; panowie sług swych, i w ogólności każdy z nas może między znajomymi, przyjaciołmi, rówieśnikami działać bardzo skutecznie i pożytecznie. Obojętnych trzeba słowem, w dobrą porę wyrzeczonem, do gorliwszej służby względem Boga zachęcać: błądzących na prostą drogę naprowadzać przedstawieniem, prośbą, zaklinaniem, ale zawsze działać z wyrozumiałością, łagodnością, roztropnością, a szczególnie z pokorą. Tego wymaga najprzód miłość bliźniego, bo jeśli bieżysz z ratunkiem, kiedy się dom i dobytek jego pali, toć rzecz ważniejsza ratować duszę. Tego domaga się rozkaz Chrystusa Pana, który tak uczył: *Jeźliby zgrzeszył brat twój, idź a karz go między tobą, a onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego.* (Mat. 18. 15.) A na innem miejscu pisma czytamy te słowa: *Któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błę-*

dnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów. (Jak. 5. 20.).

Więc zbawiaj siebie, i drugich na drogę zbawienia kieruj, a pragnącemu zbawienia naszego Pana najmilszą usługę wyrządzisz.

O Jezu! od pragnienia ciała i duszy usychający! My Cię też przy męce napawali octem i żółcią, naszym zbytkiem w jedzeniach i napojach i niedbalstwem około zbawienia własnego i zbawienia bliźnich naszych. Żałujemy serdecznie za przewinienia nasze. O Panie! wzbudź w nas pragnienie gorące, wiernego spełnienia życzeń Twoich. Amen.

KAZANIE VI.

(SZÓSTE i SIÓDME SŁOWO.)

Jezus tedy, gdy wziął ocet, rzekł: Wykonało się. (Jan 19. 30.).
A zawoławszy głosem wielkim: Ojcze w ręce Twoje polecam ducha mojego . . skonał. (Łuk. 23. 46.).

Najmilsi! Ani Niemcy, ani Francuzi, ani Włosi, — słowem żaden naród nie ma w niedziele wielkiego postu tak pięknego nabożeństwa wieczornego, jako my Polacy. Wszędzie odprawiają się nieszpory, ale nieszpory łacińskie, albo śpiewa się Litania do P. Jezusa; wszędzie nauki o męce Pańskiej także się głoszą, ale: „*Gorżkich żali*“ nigdzie niema, tylko u Polaków. Kto ułożył: „*Gorżkie żale*“, tego nie wiemy, ale pewną jest rzeczą, że się śpiewają u nas blisko lat trzysta, że je ułożył kapłan świątobliwy, od Boga natchniony, gorący miłośnik i czciciel męki Pańskiej. Za mało mu było, aby lud polski w czasie postu opowiadaniu męki Pańskiej tylko się przysłuchiwał, on chciał, aby ją sam rozpamiętywał, aby spiewem całą historyą męki każdej niedzieli sobie przypominał, aby za Zbawicielem krok w krok postępując Jego bole podzielał i do skruchy i poprawy się pobudzał.

Wszystko też w Gorzkich żalach ku temu zdąża, i układ, który rzecz żywo i treściwie przed oczy stawi, i melodya, która żałobą swą rozrzewnia i serce na wskróś przejmuje.

Pięć razy spiewaliście w ubiegłych niedzielach to miłe Panu Jezusowi pienie, a ja po każdem opowiadałem mękę Pańską. Dziś Gorżkie żale zakończyliście, i ja więc nauki moje kończę.

O czem w szczególności tego roku mówiłem, wiecie. Tłumaczyłem słowa testamentu Chrystusowego. Mówiłem, że w pierwszem słowie przekazał Zbawiciel miłość nieprzyjaciół; w dru-

giem dał łotrowi i wszystkim grzesznikom pokutującym niebo; w trzeciem słowie oddał Maryą Janowi za matkę, Jana zaś i z nim nas wszystkich Maryi za synów; w czwartem słowie zostawił wszystkim opuszczonym i uciśnionym pociechę; w piątem wzbudzić chciał w nas pragnienie zbawienia. Zostają tedy jeszcze do rozważania dwa ostatnie słowa Pańskie t. j. szóste: *Wykonało się*, i siódme: *Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego.* Otóż oba te ostatnie słowa testamentu Chrystusowego chcę dziś, w tej ostatniej nauce wielkopostnej, połączyć i objaśnić.

O umierający Zbawicielu! Niech nam Gorzkie żale jak najdłużej tkwią w sercu; niech słowa testamentu Twojego aż do końca życia ciągle stoją przed oczyma duszy. Matko bolesna dopomóż nam wiernie spełnić zlecenia Syna Twojego: Zdr. M.

Część pierwsza.

Najmilsi! Trzy godziny wisiał Pan na gwoździach, to jest od 12. godziny w południe aż do trzeciej, a każda z nich była nie godziną, ale raczej rokiem, tak była ciężka i tak okropnie bolesna!

W pewnych odstępach czasu ogłaszał Pan słowa testamentu, a dwa ostatnie wymówił pod koniec godziny trzeciej. Św. Jan Ewangelista naoczny i nauszny świadek tych słów powiada: *A gdy Jezus wziął ocet* t. j. ów ocet, pomieszany ze żółcią, podany przez żołnierza na oszczepie w gąbce, rzekł: *Wykonało się.* O Panie konający! i cóż to się wykonało? Kogo i czego dotyczą wyrazy te?

Wedle wykładu Ojców Kościoła odnosiło się to szóste słowo i do nieba, i do ziemi, i do bram piekielnych.

a) Odnośnie do nieba taka była myśl Zbawiciela: Ojcze niebieski! wszystkie postanowienia Twoje wykonały się! To, coś ogłosił przez usta proroków o mojem narodzeniu, o mojem życiu i działaniu, o mojej męce i śmierci, wykonało się aż do najdrobniejszych szczegółów. Prorokowano o mnie, że z czystej dziewicy narodzę się w Betlehem, że gwiazda oświeci żłobek mój, że król Herod będzie czyhał na życie me, i stało się tak. Prorokowano, że przejdę ziemię ucząc i dobrze czyniąc chorym, chromym, niemym, kalekom, i cały naród żydowski poświadczy,

że stało się tak. Prorokowano, że bracia zawiścią pałać będą ku mnie, że nawet najpoufalsi przyjaciele opuszczą mnie, że uczeń zdrady dokona, że mnie ubiczowanego i cierniem ukoronowanego oplwają i znieważą, że pomiędzy złoczyńcami na stracenie poprowadzą, że przebodzą ręce i nogi, a w pragnieniu octem napawać będą, i stało się tak. Wszystko tedy, wszystko, coś Ojcze mój chciał; wszystko, coś na mnie włożył, przyjąłem chętnie i dobrowolnie, wszystko zniosłem cierpliwie. Nareszcie jako baranek ofiarny, obciążony grzechami całego świata kończę z woli Twej na drzewie sromoty. *Stałem się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej* (Filip. 2. 8.); *wykonałem sprawę, którąś mi zlecił* (Jan. 17. 4.), owoż przyjm Ojcze to zadość uczynienie moje. Przebacz tym, za których to wszystko się wykonało, rozedrzyj dekret potępienia i przyjm ich napowrót do łaski swej.

b) I nietylko nieba dotyczy to wielkie i ważne słowo Chrystusowe. Słuchaj ziemio i ty rodzie ludzki otwórz uszy i serca swe, bo i do ciebie Zbawiciel przemawia. *Wykonało się*, woła on, człowiecze odkupienie twoje. Dla ciebie zstąpiłem z nieba na ziemię, dla ciebie przyjąłem postać sługi, dla ciebie pracowałem przez lat 33. Dałem ci naukę nową, wiodącą ku szczęściu; zostawiłem ci wzór życia ku naśladowaniu; zostawiłem św. Sakramenta, jako lekarstwo i pomoc skuteczną na ułomność twą. Długi twoje spłaciłem, winę zmazałem, bramę do nieba otworzyłem. Od ciebie człowiecze zależy reszta, aby duszę zbawić, bo ja wszystko już uczyniłem, co było potrzebne. *Wykonało się.*

c) To szóste słowo Pańskie odnosiło się nareszcie i do szatana, największego wroga ludzkości. On to, jak się wyraża pismo św. *był mężobójcą od początku.* (Jan 8. 41.); on uwiódł pierwszych rodziców; on przez grzech wprowadził na ziemię nędzę i śmierć; on przez 4000 lat trzymał świat w niewoli swej. Pod drzewem rajskiem szatan zwyciężył, pod drzewem też krzyża został zwyciężony.

Wykonało się, woła Pan z krzyża, to znaczy skończyło się szatanie panowanie twe! Tyś rękami ludzi przygotował to drzewo, na którem ja wiszę! Tyś przez Judaszów, Kaifaszów i Piłatów przybił mnie do niego, aby odkupieniu przeszkodzić, ale zamiaru twego nienawistnego nie dopiąłeś. Ten krzyż właśnie starł głowę i złamał potęgę twą. Odtąd nie będziesz mógł szko-

dzić tym, którzy się tym krzyżem zasłonią; odtąd jako brytan uwiązany na łańcuchu będziesz ranić tylko tych, którzy w nieostrożności swej zanadto się do ciebie zbliżą. Zakończyło się panowanie twe, zwycięstwo moje wykonało się.

O zaiste! *godzien jest baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo, i mądrość i siłę, i cześć i chwałę i błogosławieństwo* (Obj. 5. 12.) za to: *Wykonało się!*

2) Najmilsi! A gdy Zbawiciel nasz wszystko już spełnił co spełnić miał, otworzył jeszcze raz usta, aby wyrzec ostatnie słowo testamentu.

Św. Łukasz Ewangelista tę ostatnią chwilę tak opisuje: *I zawoławszy głosem wielkim rzekł: Ojcze! w ręce Twoje polecam ducha mego.* (Łuk. 23. 46.).

O dziwna śmierci Pańska! jak różną jesteś od śmierci naszych! U nas język drętwieje, głos stopniowo przycicha i gaśnie, P. Jezus zaś woła *głosem wielkim*, potężnym na znak, że w śród ostatecznego nawet wyniszczenia ciała, jeszcze jest pełen życia i siły. My potomkowie Adama z przyjściem na świat przynosimy już zaród śmierci, — w P. Jezusie przeciwnie człowieczeństwo połączone z Bóstwem nieprzystępne jest dla śmierci. My żadnym okrzykiem śmierci oddalić nie możemy, a Chrystus Pan musi wołać potężnie, aby się doń śmierć przybliżyć śmiała. Nikt z nas, powiem tu ze św. Augustynem, tak podług upodobania nie zasypia, jako Chrystus Pan podług upodobania umiera. Umiera, bo sam umrzeć chce.

A słowa Jego głosem wielkim wypowiedziane, jakże pełne znaczenia i pociechy!

Ojcze mój! tak woła, więc Boga nie Panem, ale Ojcem zowie, na znak, że jako dotąd był Mu synem najposłuszniejszym, tak i teraz nie ze strachem i bojaźnią, ale z synowską miłością i ufnością doń się zwraca.

W ręce Twoje polecam ducha mego. Tym zwrotem przypomina znowu światu całemu, że dusza wraz z ciałem nie ginie, lecz po wyjściu z ciała żyje dalej, żyje wiecznie; że Bóg jej początkiem, bo ją tchnął w człowieka, i że Bóg jest jej końcem. *I wróci się ciało do ziemi, z której jest wzięte, a duch wróci do Boga, który go dał.* (Ekkl. 12. 7.).

Polecam ducha mojego. Jakto? toż Pan Jezus poleca tylko własną duszę? Czyż dusza Jego potrzebuje tego? czy znajduje się w jakiem niebezpieczeństwie? Ojcowie Kościoła inaczej rzecz

tłumaczą. Ich zdaniem poleca Pan Jezus Bogu wszystkie dusze. Ojcze mój, taka jest myśl Zbawiciela, dusze chskie do mnie należą, bo ja się za nie poświęciłem. Więc duszę moją wraz z duszami zbawionemi przez nią, Tobie dziś oddaję. Uczyń dla nich to, co dla duszy mojej uczynisz. Przyjm, uściśnij, przytul je do siebie z taką samą miłością, jak moją!

O dzięki Ci, Orędowniku nasz potężny, za twą prośbą przemożną, za Twe polecenie łaskawe!

Po tej prośbie skłonił Pan Jezus głowę i skonał!

Część druga.

Najmilsi! Obydwa ostatnie słowa Zbawiciela, to jest szóste i siódme, mieszczą w sobie naukę poniekąd ze wszystkich najważniejszą, podają bowiem wskazówkę, jak nam do śmierci się gotować i jak przy śmierci zachować się należy.

W szczególności daje nam konający Pan w słowie szóstem następujące napomnienie: Chrześcijaninie, uczniu mój, ty masz przez całe życie zasiewać, abyś przy śmierci mógł żąć; ty musisz idąc śladem moim dobrze żyć, abyś szczęśliwie i spokojnie mógł zasnąć; ty musisz jak ja przez życie posłusznym być woli Ojca niebieskiego, abyś przed śmiercią ze mną zawołać mógł: *Wykonało się.*

A bierzemyż my sobie to upomnienie Pańskie do serca? Gdyby tak śmierć dziś czy jutro niespodzianie nas zaskoczyła, (ona zaś istotnie często bez zapowiedzenia się, jako złodziej w nocy przychodzi), czyż moglibyśmy położyć się na katafalk i zawołać: Wszystko, co było przepisane, wykonało się!

Zbadajmy tę sprawę, i zróbmy w tej mierze rachunek sumienia!

a) Na pierwszem miejscu pytam o obowiązki względem Boga. Czy mieliśmy zawsze wiarę mocną? Czy uznawaliśmy za prawdę wszystkie artykuły? Czy nie żywiliśmy w duszy żadnych wątpliwości? Czyśmy Bogu oddawali należną cześć? Czy pokładaliśmy zawsze, a mianowicie w nieszczęściu i zmartwieniach, ufność w Opatrzności Jego? Czy nie narzekaliśmy nigdy na rządy Boże? Czyśmy całą duszą i całem sercem miłowali Boga i byli gotowi wszystkiego się wyrzec, uczynić ofiarę z majątku, wygod, a nawet i życia?

A Kościołowi, zastępcy Boga na ziemi, czyśmy zawsze byli posłuszni! Czy obserwowaliśmy jak trzeba święta przezeń ustanowione? Czy nigdy w niedzielę i święto nie zaniedbaliśmy Mszy św. z opieszałości, albo dla jakiej rozrywki? Czy posty nakazane były ściśle zachowane? Czyśmy się chętnie garnęli do spowiedzi i innych Sakramentów, czy gorliwie słuchali słowa Bożego?

b) A obowiązki względem ludzi, względem swoich i cudzych, czyż zostały wykonane? Czy dbało się o dom, o rodzinę, o dzieci? Czy wiara małżeńska i miłość zaprzysiężona u ołtarza nigdy nie były naruszone? Czy dzieci miały każdego czasu dobre wychowanie i dobry przykład, a niewidziały żadnego zgorszenia? Czy istniała troskliwość chrzska względem czeladzi i sług? — Czy rzetelność we wszystkiem była ścisle przestrzegana, a na sumieniu niema cudzej szkody lub krzywdy? Czy nie było nigdy nienawiści zemsty, obmowy i potwarzy? Czy serce okazywało litość i miłosierdzie względem cierpiących?

c) Nakoniec powinnością naszą było walczyć z wrogami duszy t. j. ciałem, światem i czartem. I jakże spełniliśmy tę powinność? Czyśmy ciało umartwiali, czyśmy chucie cielesne zwyciężali? Czyśmy czystość odpowiednią stanowi zachowali Czy towarzystwa ludzi zepsutych i okazyj do grzechu unikali? Czyśmy dla bojaźni ludzkiej albo marnej pochwały nie wstydzili się uczynków chrześcijańskich? Czyśmy się pokus szatańskich nie lękali, czy nigdy zuchwale i dobrowolnie na nie nie narażali? Czyśmy usiłowali takowe wzorem P. Jezusa przezwyciężać?

O Najmilsi! dużo naliczyłem pytań, a na te pytania sumienie jaką daje odpowiedź? Wykonało się bardzo mało, zaniedbało się bardzo dużo! I możeż ten, co nie siał, zbierać? Może ten, kto po chrześcijańsku nie żył, po chrześcijańsku umierać? Śmierć, pisze św. Efrem, to wielki Pan, który nad wszystkimi ludźmi panuje i chce, abyśmy się na jego przyjęcie przygotowali, ale sam na nikogo nie czeka.

Otóż weźcie sobie do serca naukę, którą Pan Jezus w szóstem słowie testamentu swego podaje. Pojednawszy się z Bogiem przez spowiedź, pokutując za niedbalstwa dawniejsze, żyjcie tak, abyście każdej chwili mogli powiedzieć.: *Wykonało się. Chodźcie, póki światłość macie, ażeby was ciemności nie ogarnęły.* (Jan. 12. 35.). *Szukajcie Pana, póki nalezion być może.* (Izaj. 55. 6.). *Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień*

zbawienia. (2. Kor. 6. 2). *Błogosławieni owi słudzy, których Pan przyszedłszy znajdzie czuwających.* (Łuk. 12. 37.).

2) Kiedy zaś Najmilsi! zbliży się godzina śmierci, wspomnijcie wówczas również na konanie Pańskie, i na ostatnie słowo testamentu Jego, bo w tem siódmem słowie dał nam Zbawiciel wskazówkę, jako się w ostatnich chwilach zachować mamy.

Przeważnie tak bywa, że ludzie umierający z myślą umierania pogodzić się nie chcą, przeciwnie wciąż się nadzieją życia łudzą. Czasem znowu, gdy widzą już namacalnie, że pomoc lekarzy i lekarstw zawodzi, ostatnie chwile życia zapisami i sprawami sukcesyi zapełniają.

Nie takie, owszem wręcz inne, jest zachowanie się Zbawiciela. On śmierci nie odpycha, ale ją przywołuje i z uległością przyjmuje; On w chwilach ostatnich odrywa się od rzeczy doczesnych, a pamięta jedynie i wyłącznie o duszy.

Przykład ten i wy naśladujcie. Wcześniej uporządkowawszy sprawy doczesne, zapisy i dziedzictwa, przyjmujcie zbliżającą się śmierć spokojnie z poddaniem się woli Bożej. Nie chwile, nie godziny, ale dni ostatnie poświęćcie wyłącznie sprawom duszy. Kapłan, lekarz duchowny, wtedy wam potrzebniejszy, aniżeli lekarz ciała; myśl o Bogu i zbawieniu stosowniejsza i ważniejsza, aniżeli myśl o krewnych.

Mistrz nasz Boski poleca nadto przykładem swoim, abyśmy przy śmierci za Nim powtarzali słowa: *Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego.*

A wolnoż nam użyć tego słodkiego wyrazu: *Ojcze,* jeźli my przez ciąg życia nie zachowywali się jako synowie? Wolno tak wołać, a nawet potrzeba tak wołać, bo miłosierdzie Pańskie nie ma granic, bo Bóg do łaski swej przyjmuje tylko tych, którzy nie rozpaczają, ale z wiarą, ze skruchą, z ufnością i z synowską miłością doń przystępują. *Synaczkowie moi,* upomina św. Jan Ewang., *to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. A On jest ubłaganiem za grzechy nasze.* (1. Jan. 2. 1.).

Więc na tego rzecznika licząc i nieskończone zasługi Jego mówmy: *Ojcze! w ręce Twoje polecam duszę moją,* tę duszę, którą stworzyłeś; — tę duszę, za którą Syna Twego na śmierć wydałeś. Dla prośby Tego Syna, który umierając, wraz z duszą

swoją i moją, grzeszną duszę łasce i miłosierdziu Twojemu polecił, nie odtrącaj jej, ale przyjm na łono swe! — Tak polecał duszę św. Szczepan, pierwszy męczennik; tak czynili Święci pańscy, tak czynić ma każdy wierny chrześcijanin. *Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają.* (Obj. 14. 13.).

Najmilsi! Stanąwszy u kresu rozmyślań tegorocznych o testamencie Pańskim sam padam na kolana i was proszę, abyście poklęknąwszy w duchu ze mną powtarzali:

O Krzyżu święty, księgo mądrości, krynico łask, kotwico zbawienia! bądź zawsze rozmyślaniem mojem, moim drogoskazem, moją podporą, moją ucieczką w życiu; — a w godzinie ostatniej bądź w rękach moich, abym patrząc na Ciebie, uściskał Cię, ucałował i skonał. Amen.

Duke University Libraries
D03605549W